

WROCŁAWSKIE TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW HISTORII

ŚLĄSKI
KWARTALNIK HISTORYCZNY
SOBÓTKA

ROCZNIK XXIV (1969)
NR 1

WROCŁAW 1969
ZAKŁAD NARODOWY IM. OSSOLIŃSKICH — WYDAWNICTWO

REDAKCJA

Józef Gierowski, Józef Leszczyński (redaktor), Ewa Maleczyńska (redaktor),
Kazimierz Orzechowski, Marian Orzechowski, Henryk Zieliński

Sekretarz Redakcji Krystyn Matwijowski

ADRES REDAKCJI

Wrocław, Szewska 49, konto PKO VIII-9-578

Wydano z zasiłku Polskiej Akademii Nauk

Redaktorzy Wydawnictwa

Anna Jakimow, Ewa Raczkowiak i Stefania Słowikowa

Printed in Poland

Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo. Wrocław 1969.
Nakład 700 + 100 egz. Obj. ark. wyd. 14,30, ark. druk. 10,63 +
1 wklejka, ark. form. A₁ 14,30. Papier druk. sat. kl. V, 70 g,
70 × 100. Oddano do składania 16 XII 1968. Podpisano do druku
24 III 1969, druk ukończono w marcu 1969 r. Wrocławska Drukarnia
Naukowa. Zam. nr 840/68. J-8/6. Cena zł 25.—

STANISŁAW RYBANDT

Z PROBLEMATYKI RĘKOPISÓW ŚREDNIOWIECZNEJ BIBLIOTEKI
CYSTERSKIEJ W RUDACH

Badacze kultury średniowiecznej Śląska poświęcili niemało uwagi klasztorom cystersów, a w szczególności ich bibliotekom¹. Odnosi się to przede wszystkim do opactw dolnośląskich, będących filiami fundacji lubiańskiej². Opactwo w Lubiążu było filią Pforty i stąd łączyło klasztory dolnośląskie w Henrykowie, Kamieńcu i Krzeszowie z zakonnym środowiskiem saksońskim.

Inaczej przedstawiała się sprawa klasztorów górnośląskich, Rud i Jemielnicy, które były filiami Jędrzejowa i poprzez niego były związane z kręgiem cystersów burgundzkich. Przez to klasztory górnośląskie, w szczególności Rudy, budziły zaciekawienie badaczy śląskiej kultury średniowiecznej, choć były mniej zasobne w materiały źródłowe niż klasztory dolnośląskie. Odmienność filiacji i specyfika położenia geograficznego — na styku trzech ze sobą współżyjących nacji — sprzyjały daleko idącym spekulacjom i hipotezom na temat roli i miejsca rudzkiego opactwa w adaptacji, szerzeniu i rozwijaniu nowych prądów kulturalnych³.

Kontrowersja leżała u podstaw założenia Rud. Nie znamy bowiem właściwej daty ich założenia, podobnie jak i ich macierzy⁴. Spośród

¹ C. H. Rother, *Aus Schreibstube u. Bücherei des ehemaligen Zisterzienserklosters Heinrichau* (ZfGS, t. 61, 1927, s. 40—80); tenże, *Die Sekularisation der Bibliothek des Zisterzienserklosters Grüssau*, Wrocław 1925; E. Kloss, *Die schlesische Buchmalerei des Mittelalters*, Berlin 1942; K. Loeffler, *Deutsche Klosterbibliotheken*, Bonn—Lipsk 1922; W. Semkowicz, *Paleografia łacińska*; [Kraków 1951]; J. Klapper, *Geistiges Leben bei den Zisterziensermönchen im Kloster Rauden*, Gliwice 1921; tenże, *Schlesisches Volkstum in Mittelalter* (Geschichte Schlesiens, t. I, Wrocław 1938, s. 388—437).

² W Małopolsce filią Lubiąża była Mogiła.

³ Klapper, *Geistiges Leben bei den Zisterziensermönchen...*, tenże, *Schlesisches Volkstum...*, s. 429.

⁴ A. Z. Helcel, *O klasztorze jędrzejowskim i będącym tam nagrobku Pakostawa Kasztelana krakowskiego* (Rocznik Towarzystwa Naukowego z Uniwersytetem Jagiellońskim, Kraków 1852).

różnych hipotez, wydaje się najbardziej prawdopodobne przyjęcie 1255 r. Wiązało to się z kanonizacją św. Stanisława i pobytem księcia Władysława opolskiego, fundatora Rud, w Krakowie⁵. Na uroczystościach krakowskich 8 V 1254 r. doszło prawdopodobnie do spotkania z opatem z Jędrzejowa i innymi prałatami cysterskimi, spośród których opat Lubiąża odegrał niemałą rolę w procesie kanonizacyjnym. Temu ostatniemu kapituła generalna nakazała donieść o realizacji planu założenia klasztoru w południowej części Górnego Śląska⁶. Zresztą różnice w podawaniu dat fundacji wynikały najprawdopodobniej z tego, że czas powstania klasztoru należało liczyć od dnia wprowadzenia zakonników, a nie od fundacji rozumianej jako prawna realizacja czyjegoś zamierzenia czy przybycia pierwszych zakonników dla lustracji terenu przyszłego opactwa bądź pobudowania pierwszych skromnych pomieszczeń zdalnych do przyjęcia przynajmniej dwunastu zakonników i opata, umożliwiających im prowadzenie normalnego życia zakonnego⁷. Dla prowadzenia normalnego życia klasztorowego było potrzebne nie tylko zaplecze mieszkalne i gospodarcze, ale również pewne kwantum ksiązek.

Wolumina rudzkiej biblioteki, kupowane, przepisywane i zbierane w ciągu sześciowiekowego istnienia opactwa, przeszły na własność państwa na skutek edyktu sekularyzacyjnego rządu pruskiego (30 X 1810). Pełnomocnikiem Komisji Sekularyzacyjnej, urzędującej we Wrocławiu, dla realizacji upaństwowienia bibliotek poklasztornych został J. G. Büsching.

Sekularyzacja na Śląsku objęła 91 klasztorów i fundacji religijnych⁸. Mając na względzie sprawność sekularyzacji podzielono je na trzy grupy. Pierwsza i druga obejmowała około 30 klasztorów na terenie prowincji, natomiast trzecia składała się z jednostek bibliotecznych miasta Wrocławia⁹. Rudy i Jemielnicę zaliczono do pierwszej grupy. W spisie klasztorów znajdowały się na 9 i 10 miejscu.

Nielatwe było zadanie powierzone Büschingowi. Oprócz trudności technicznych jego planowa polityka przyjmowania, porządkowania i scallania księgozbiorów poklasztornych natrafiała na nieprzychylność byłych

⁵ Założenie klasztoru rudzkiego wiązał ze spotkaniem ks. Władysława opolskiego z opatem Jędrzejowa G. Włodarczyk, *Die Aufhebung des Zisterzienserklosters zu Rauden* (Oberschlesische Jahrbuch t. 3 (1926), s. 34).

⁶ Ze Śląska na uroczystości krakowskie przybyli: ks. Władysław opolski i biskup Tomasz I (IV i V Katalog bisk. krakowskich, MPH, III, s. 360, Rocznik wielkopolski, MPH, s. 23).

⁷ Zob. F. Winter, *Die Zistercienser des nordöstlichen Deutschlands*, Gotha 1868, I, s. 8.

⁸ Zob. Staender, *Die Handschriften der königlichen u. Universitäts Bibliothek zu Breslau* (ZfGS, t. 33, 1899, s. 1).

⁹ Tamże, s. 2.

właściciele i niezrozumienie władz nadrzędnych. Bez entuzjazmu patrzyły na zwożenie księgozbiorów poklasztornych. Uważały one scalanie księgozbiorów za etap późniejszej pracy¹⁰. Büsching natomiast pismem z 26 X 1811 r. odniósł się pesymistycznie do planu katalogowania i selekcjonowania książek na miejscu i pozostawienia ich tam. W tym samym liście ujemnie scharakteryzował wykształcenie ich dotychczasowych właścicieli. Krytykował przydatność kleru zakonnego w pracy katalogowania książek, ponieważ wtedy mogą zaginąć cenniejsze pozycje albo zostaną wycofane te, które ich zdaniem ujemnie przedstawiały działalność zakonu¹¹.

Nie udało się Büschingowi przewieźć wszystkich książek do Wrocławia. Za czasów jego urzędowania zostały objęte akcją 42 biblioteki klasztorne. Pozostało jeszcze 38 księgozbiorów klasztornych¹².

Do Rud dotarł dopiero w 1812 r. i wybrał stamtąd przeszło 500 dzieł drukowanych i 63 rękopisy, które kazał zapakować i przesłać do Opola¹³. Miały tam pozostać do czasu późniejszego ich przewiezienia do Wrocławia.

Wybrane wolumina były jedynie skromną częścią księgozbioru liczącego, zdaniem Büschinga, 10 000—12 000 książek¹⁴. Ta ilość stawiała Rudy w rzędzie najbogatszych klasztorów pod względem liczby woluminów. Ustępowały jedynie księgozbiorem dwóch opactw dolnośląskich w Henrykowie i Krzeszowie. Księgozbiór tego ostatniego liczył około 13 000 tomów¹⁵, z czego Büsching wybrał ponad 1500 woluminów¹⁶.

Pozostałe książki rudzkie zostały prawdopodobnie skatalogowane. Katalog ten, wydaje się, posiadał następcą Büschinga, Schneider, który z niego wybrał pewną ilość pozycji dla Biblioteki Centralnej (kwiecień 1813)¹⁷. Spis żądanych książek najlepiej ilustrował słuszność obaw Büschinga o niewystarczalności i niedokładności katalogowania zbiorów na miejscu, gdyż czytamy tam: „175 teologicznych manuskryptów może pozostać nadal w Rudach, o ile nie są pisane na starym pergaminie albo papierze”¹⁸.

¹⁰ Tamże, s. 22.

¹¹ Tamże, s. 22.

¹² Tamże, s. 23.

¹³ J. G. Büsching, *Acta manualia*, rkps 48/865 (dawna sygn. IV F 267, V), s. 116.

¹⁴ Tamże, s. 116.

¹⁵ J. G. Büsching, *Bruchstücke einer Geschäftsreise durch Schlesien unternommen in den Jahren 1810, 11, 12*, t. I, Wrocław 1813, s. 352.

¹⁶ Staender, *op. cit.*, s. 20.

¹⁷ *Bibliotheks Akten*, 1813, rkps 48/866, s. 24a.

¹⁸ Tamże, s. 24a.

Wydaje się, że poza książkami wybranymi przez Büschinga reszta księgozbioru pozostała w Rudach do 1823 r. nie naruszona. Uprzednio władze pruskie wydały rozporządzenie ministerialne (1820), rozstrzygające sprawę bibliotek poklasztornych na Śląsku. Na mocy owego zarządzenia książki nie wcielone do Biblioteki Centralnej, a nadające się do użytku, należało rozdzielić pomiędzy gimnazja. Całą resztę księgozbioru miano sprzedać na makulaturę. W oparciu o to rozporządzenie władze lokalne w Opolu nakazały przekazać używalne wolumina rudzkie gimnazjum w Gliwicach, Opolu i Raciborzu (5 VI 1821)¹⁹. Realizacja tego przewlekła się do 1823 r., kiedy to znaczną ilość książek otrzymały biblioteki gimnazjalne: nyska i raciborska. Ta ostatnia otrzymała także szafy biblioteczne tamtejszego klasztoru. Książki teologiczne pozostały na probostwie²⁰.

W tym samym mniej więcej czasie administracja rudzka po wielokrotnych poważnych upomnieniach przesłała większą partię archiwaliów poklasztornych do Wrocławia (1824). Resztę, w ilości dwu wozów, przewieziono w 1828 r. do Raciborza, gdzie nie znaleziono dla nich stałego miejsca²¹.

Pod koniec XIX w. z książek wywiezionych z Rud było w ówczesnej Bibliotece Uniwersyteckiej 49 woluminów mających pewną proveniencję rudzką²². Obecnie znajduje się w Bibliotece Uniwersyteckiej we Wrocławiu 57 rękopisów mających proveniencję rudzką bądź inne cechy świadczące o pochodzeniu z tamtejszego ośrodka. Zostały one przez autorów katalogów zaliczone do zabytków rudzkich²³. Wszystkie 57 rękopisów nie posiadało kartek Büschinga. Wiązało się to najprawdopodobniej z późniejszym otrzymaniem ich przez bibliotekę.

Wśród tych rękopisów wyróżnia się grupa 41 woluminów, posiadających identyczne oznakowanie własnościowe, co wskazywałoby na jakieś porządkowanie biblioteki. Porównując litery zapisu proveniencyjnego (Ex libris Monary Rauden), wydaje się, że zostały napisane przez więcej niż jedną osobę. Ten znak własnościowy był pisany późniejszą ręką, czarnym atramentem u góry albo u dołu pierwszej kartki bądź na kartce ochronnej. Ta rzucająca się w oczy regularność oznakowań świadczy o pewnej celowości. Zdaniem K. Wutkego²⁴, katalogu

¹⁹ Zob. Potthast, *op. cit.*, s. 262.

²⁰ Zob. tamże, s. 262.

²¹ Zob. tamże, s. VII.

²² Zob. Staender, *op. cit.*, s. 78.

²³ *Die Handschriften der Staats- u. Universitätsbibliothek Breslau*, t. I, Lipsk 1938, wyd. O. Harrassowitz (Verzeichnis der Handschriften in Deutschen Reich, cz. I, Katalog Rękopiśmienny Göbera, t. I—XXVI).

²⁴ K. Wutke, *Über schlesische Formelbücher des Mittelalters*, Wrocław 1918, s. 30, przyp. 2.

Göbera²⁵ i Kocowskiego²⁶, pismo to miało charakter szesnastowieczny. Co ciekawsze, że wśród tych 41 rękopisów znajdowały się niektóre z inną notką proveniencyjną klasztoru rudzkiego, często pisaną wewnątrz rękopisu jak np. w I F 152 nr k. 179^v („Liber dyalogorum s. Gregorij pape monasterij beate virginis in Ruda ordinis Cisterciensis”), a oprócz tego otrzymały wyżej wspomniane oznakowanie własnościowe.

Dalsze 8 woluminów miało również wyraźne notki proveniencyjne, świadczące o rudzkim pochodzeniu.

Resztę rękopisów — osiem — uważał katalog Göbera za pochodzące ze środowiska cystersów z Rud. Nie posiadały one naklejki Büschinga i żadnego innego znaku własnościowego. Jednakże cechy zewnętrzne wskazywały na podobieństwo z rękopisami rudzkimi, jak np. w wypadku I F 461 oprawa, czy wklejka, jak w rękopisie I F 149 t. 1, wzmiankująca o konsekracji opata rudzkiego Mikołaja z Losla. Pozostałe natomiast spośród nich łączy osoba pisarza i ofiarodawcy Mikołaja, notariusza z Raciborza (I O 9; I O 23; I O 47; I O 49).

Owa wspomniana systematyka w oznakowaniu i ewentualne uporządkowanie biblioteki wydaje się, że łączyły się z działalnością opata Mikołaja (1510—1553). On to porządkował dokumenty klasztorne i zatroszczył się o ich konserwację²⁷.

Z tego księgozbioru rudzkiego 3 wolumina pochodziły z XIII w.; jeden z nich był datowany na 1275 r. (I F 5). Dalsze dwa były z pierwszej połowy XIV w., a 12 z drugiej połowy. Z tych ostatnich 7 miało dokładne datowanie. Dwa pochodziły z przełomu XIV i XV w. Największa liczba, 29, pochodziła z pierwszej połowy XV w., z czego 14 miało oznaczony rok ukończenia. Odnosił się on do całości kodeksu albo do jednej części. Z drugiej połowy tegoż wieku pozostały cztery rękopisy, z których jeden powstał w 1450 r. Dwu nie udało się czasowo bliżej określić. Uważa się, że pochodzą z XV w. Po jednym woluminie pozostało z pierwszej i drugiej połowy XV w. Oba były nabytkami mającymi swą genezę poza Rudami²⁸. Z przedstawionego chronologicznego wykazu rękopisów wynika, że wzrost stanu liczbowego ksiązek datował się od połowy XIV w. i sięgał do połowy XV w. Natomiast na podstawie opracowania Rothera²⁹ widać, że w Henrykowie największy rozwój produkcji książkowej przypadał na pierwszą połowę XIV w. Wyraża się to

²⁵ Katalog Göbera, I Q 266, I F 738.

²⁶ B. Kocowski, *Katalog inkunabułów biblioteki uniwersyteckiej we Wrocławiu*, cz. I, Wrocław 1956; Chroust omawiając rkps I F 5 przesuwając wspomniane pismo nawet na pierwszą połowę XV w. (*Monumenta Paleographica*, III, 12,6).

²⁷ Potthast, *op. cit.*, s. 36.

²⁸ I Q 410, IV F 96a.

²⁹ Rother, *Aus Schreibstube u. Bücherei...*, s. 40—80.

liczbą 28 woluminów³⁰. Oczywiście, że przy porównaniach obu księgozbiorów nie jest bez znaczenia liczba zachowanych rękopisów henrykowskich, których zdaniem Rothera pod koniec XIX w. było 109 egzemplarzy.

Z istniejącego księgozbioru rudzkiego 15 było pisanych na pergaminie. Od połowy XIV w. coraz częściej używanym materiałem piśmienniczym stał się papier.

W tym miejscu wypada zasygnalizować, że niektóre z rękopisów były ozdobne (I O 43; I O 101; I O 25), miały inicjały (I F 149; I F 300 — popiersie uczącego mnicha; I F 345; IV F 79; I F 738), bądź jak w przypadku rękopisu I F 245 rysunek piórkiem głowa rabbiego Samuela).

Wobec nieistnienia katalogów nie ma światła do dziejów zbioru rudzkiego pozostawił spis książek pisany na dolnym brzegu k. 1 rękopisu I F 5 (1275). Spis ten najprawdopodobniej odnosił się do książek znajdujących się w Rudzie, a pochodził z pierwszej połowy XIV w. Nie jest on całkowicie zrozumiały na skutek wymazań. Wymieniał on następujące książki (wymazana część linijki): „scilicet tria volumina biblie, Evangelia, missalem, decretales, medium graduale, et medium antiphonare [wymazanie] et duas legendas de dominicis diebus et unam de sanctis et medium graduale, epistolare et medium antyphonare. Ista septem volumina sunt in domo [nadpisane sacer] et unum collectare quod fuit emptum in Marimundo et duo psalteria qua fuerunt empta in vicem capituli et antiqua volumina que invenimus in domo. VI. scl. antiphonarium, graduale, missalem magnum et unum parvum, regula et sparterium”. Całe to wyliczenie kończy autor uwagą napisaną na marginesie: „Hec sunt nomina librorum”.

Do pełnego wyposażenia klasztoru w książki wymagane przez Statuta Generalne brakowało w wymienionym spisie tylko libri usuum i hymnarza³¹.

Na podstawie tego spisu można wnioskować, że klasztor już w swoich początkach posiadał znaczną bibliotekę, zaopatrzoną w kilka egzemplarzy pewnych tytułów.

Pierwsze książki, zgodnie z zwyczajem cystersów, otrzymał z klasztoru macierzystego jako uposażenie³². Na to nie ma jednak żadnego poświadczenia w zachowanym księgozbiore. Dalsze wzbogacanie zbioru następowało na skutek kupowania, przepisywania i darowizm³³. O ku-

³⁰ Tamże.

³¹ Zob. J. Zawadzka, *Proces fundowania opactw cysterskich w XII i XIII w.* (Roczniki Humanist. t. VII, 1958, s. 131).

³² J. M. Canivez, *Statuta Capitulum Generalium Ordinis Cisterciensis ab anno 1116 ad annum 1786*, Louvain 1933, s. 15.

³³ IV F 96a, I Q 410, I F 720.

powaniu ksiązek mówiły notatki na rękopisach, dla przykładu II F 80, I F 172, I F 345. Ten ostatni został kupiony przez przeora Mikołaja i jego siostrę Katarzynę Pełkijową za opata Jana (XV¹).

Innym ciekawym sposobem powiększania księgozbioru mogło być wypożyczanie ksiązek, jak to miało miejsce w Rudach przynajmniej w jednym wypadku. Na zewnętrznej tylnej stronie okładki rękopisu I F 637 zachowały się zapiski o wypożyczeniu woluminów. „Niejaki Mikołaj wynagrodził za ksiązkę... pan [Mikołaj] z Głubczyc dał tę ksiązkę w zastaw za Sumę Pisańską, którą obiecał także zwrócić”. (Ksiązka zastawiona była kaznodziejska). Wydaje się, że Mikołaj z Głubczyc (Jan Brevis)³⁴, magister Uniwersytetu Krakowskiego i pisarz, był dobrze znany środowisku rudzkiemu i z nim zaprzyjaźniony.

Na innym rękopisie, I F 120, ktoś zaznaczył, że ów Mikołaj przesłał ten wolumin do oprawy. Świadczyłoby to o istnieniu warsztatu introligatorskiego w Rudach. On to, zdaniem Chrousta, oprawiał niektóre ksiązki w charakterystyczną ciemną skórę, stosując technikę nacinań (ledersznytowa; II F 80, I F 5)³⁵.

Metodą najbardziej charakterystyczną dla cystersów w powiększaniu zbiorów było posiadanie własnego skryptorium. W nim to wyznaczeni zakonnicy trudnili się przepisywaniem ksiązek³⁶. Praca ich była zorganizowana. Mieli wyznaczoną dzienną normę. Polegała ona na przepisywaniu dziennie 4 do 6 kartek in quarto³⁷.

Trzeba przyjąć, że podobne skryptorium istniało i w Rudach. Wśród rękopisów zachował się jeden (I Q 261) z wyraźnym podaniem imienia kopisty i jego przynależności do społeczności zakonnej w Rudach. Był nim zakonnik i kapłan tamtejszego opactwa, a wolumin był przepisany traktatem kaznodziejskim Jakuba z Voraginy. Został on ukończony w 1354 r. Owym kopistą był prawdopodobnie opat rudzki, rządzący w latach 1339—1385³⁸.

Innymi pisarzami-zakonnikami z Rud byli autorowie kazań, Wilhelm i Ludwik³⁹. Kazania te, o świętych i na dni święte, były prawdopodobnie wygłoszone w Rudach, co znalazłoby potwierdzenie w notatce z k. 170^v tegoż kodeksu, a napisanej w drugiej połowie XIV w.⁴⁰ Ponadto, zdaniem Karwota⁴¹, Rudy były związane z działalnością pisarską Rudolfa.

³⁴ Kloss, *op. cit.*, s. 10.

³⁵ Chroust, *op. cit.*, III, 12,6; *Katalog Göbera* I F 461.

³⁶ Canivez, *op. cit.*, s. 58; Dahl, *Dzieje ksiązki*, Wrocław 1965, s. 60.

³⁷ L. Lekai, *Geschichte u. Wirken der Weisen Mönche*, Köln 1958, s. 251.

³⁸ Potthast, *op. cit.*, s. 26.

³⁹ Klapper, *Geistiges Leben bei den Zisterziensermönchen...*, s. 41. Rkps I F 266.

⁴⁰ „Monasterij Ruda Nuncupati”, I Q 266.

⁴¹ E. Karwot, *Katalog magii Rudolfa*, Wrocław 1954.

Potthast, autor właściwie jedynej monografii o Rudach, omawiając działalność poszczególnych opatów, podał jako fakt niezmiernie ważny, że opat Jan, szósty z kolei, kazał sporządzić bratu Stefanowi z Oświęcimia piękny kolekcjonariusz na pergaminie dla chóru. Był on jeszcze używany w XVII w.⁴²

Co prawda są to tylko fragmentaryczne dane o skryptorach zakonnych w Rudach, jednakże fakt istnienia jakiegoś zorganizowanego skryptorium wydaje się oczywisty. O zainteresowaniu książką i znajomości kunsztu pisarskiego w środowisku rudzkim świadczą przepisany i uzupełniony zbiór modlitw⁴³, kopiarze z pierwszej połowy XV w.⁴⁴, akta procesowe klasztoru z rzeźnikami⁴⁵ czy modlitwy dopisane w kodeksie o treści ascetycznej przez bliżej nieznanego Molendinatora⁴⁶. Ponadto także kodeksy pisane różnymi rękoma, np. rkps kaznodziejski I F 754, czy I F 498 (XV¹) zawierający na końcu szkice kazań oraz wolumina zawierające dopisane modlitwy maryjne (np. I Q 266) czy o św. Stanisławie (np. I F 637). To wszystko przemawia za istnieniem jakiegoś zespołu ludzi obznajomionych stosunkowo dobrze ze sztuką pisarską.

Od końca XIV w. spotyka się w Rudach pisarzy świeckich pracujących dla potrzeb klasztoru. Istnienie związanego z klasztorem zespołu pisarzy zawodowych stało się cechą charakterystyczną i dla innych środowisk klasztornych⁴⁷. Zawodowym kopistą powiązanim z Rudami pod koniec XIV w. był Mikołaj de Luckaw. Po nim pozostały dwa rękopisy, z których jeden posiadał wyraźną proveniencję rudzką⁴⁸. Innym, który ukończył rękopis w 1387 r., był Teofil Faber ze Szprotawy (de Sprochavia)⁴⁹ i Mikołaj de Radaw⁵⁰. Wolumin tego ostatniego przez jakiś czas był własnością pisarza mgra Jana de Czlelvings⁵¹. W XV wieku dla klasztoru pracowali: Jan zwany Heydą (1405)⁵², Andrzej Pribusz z Gubina (de Gubyn)⁵³ i Gall de Jarkowicz (1426)⁵⁴. Andrzej Pribusz pisał swój wolumin w latach 1412—1414, najprawdopodobniej w Rudach,

⁴² Potthast, *op. cit.*, s. 26.

⁴³ IO 101, k. 298, Explicit orationale conscriptum in monasterio Ruda. A. D. millesimo CCCC XVII.

⁴⁴ II F 22, IV Q 87. Ten ostatni był znany Wutkem u, *op. cit.*, s. 30.

⁴⁵ I F 60, k. 184—233.

⁴⁶ IO 25.

⁴⁷ Semkowicz, *op. cit.*, s. 402.

⁴⁸ I F 71 (1392) i I F 629, który Göber uważał za rudzki.

⁴⁹ I F 245.

⁵⁰ I F 62 (1392).

⁵¹ I F 62.

⁵² IV F 38.

⁵³ I F 300.

⁵⁴ II F 80.

o czym świadczyłoby niewykończenie drugiej części rękopisu. Ponadto w 1427 r. ukończył notariusz Mikołaj jeden ze swoich woluminów (I 0 47), które znalazły się w księgozbiorze rudzkim. Nie wiadomo czy aktem darowizny?

Wśród woluminów rudzkich spotykało się niewykończone rękopisy (np. I F 297, I F 498); robiły wrażenie pisanych dla potrzeb domowych, a nie zakupionych.

Dla dziejów skryptorium rudzkiego wydaje się niezmiernie interesująca notatka z tylnej kartki ochronnej rękopisu I F 676: „za rok 91 na święto świętego Grzegorza otrzymałem za zapłatę dwie marki i 9 groszy”⁵⁵ i liczne próby pióra w kodeksach (I F 152, I Q 261, I F 245).

Większość woluminów rudzkich miała treść teologiczno-kaznodziejską. Rarytasem były dwa pisma alchemiczne w rękopisie notariusza Mikołaja⁵⁶. Jeden z tych traktatów został przekreślony ręką XV-wiecznego pisarza. Na marginesie napisał uwagę: „Infra scriptorum operatio prohibita est, in multis capitulis generalibus sub pena excommunicationis et signanter in capitulo Vecapnensi Anno M^o CCC XXIII”. Ponadto szereg recept medycznych i alchemicznych znalazło się w rękopisie II F 22 pomiędzy formularzami.

Z pism nieteologicznych pozostały jeszcze, w kodeksie niewątpliwie pisany w Rudach (I F 60 k. 151 i n.), pisma soboru konstancjeńskiego potępiające Jana Wikleffa i Jana Husa.

Omawiany zbiór rudzki nie reprezentuje całości dawnej biblioteki opactwa w Rudach, jest bowiem niekompletny i niemiarodajny dla oceny poziomu umysłowego tamtejszego środowiska.

O przypadkowości zachowanego zbioru mówi najlepiej brak książek koniecznych dla życia klasztornego: reguły, liber usuum i consuetudines. Ta luka dla poznania życia klasztornego w Rudach da się uzupełnić, ponieważ te książki zawiera zachowany księgozbiór jemielnicki w Bibliotece Uniwersyteckiej we Wrocławiu⁵⁷. Jak wiadomo Jemielnica była filią Rud i obie pochodziły z tego samego pnia. Stąd niektóre spośród książek jemielnickich mogły mieć swe źródło w Rudach. Büsching wybrał z Jemielnicy 10 rękopisów⁵⁸, z czego zachowało się 5 woluminów, włączając w to mszał o niewątpliwie rudzkiej proveniencji⁵⁹.

⁵⁵ „De anno LXXXXI ad festum sancti Georgij percepi in censu meo II marcas et IX grossos”.

⁵⁶ I O 23, k. 95^v — 103, 111—174.

⁵⁷ Graduał cysterski (I F 418, XIII²), Consuetudines et liber usuum (I Q 177 XIV²), kalendarz, w którym wzmianka o śmierci opata rudzkiego z 1424 r., martyrologium i reguła (IV F 171 1338) oraz missale magnum (I F 368 XIV¹ w.).

⁵⁸ Büsching, *Acta manualia*, s. 144.

⁵⁹ I F 345.

Dalsze badania różnego rodzaju często fragmentarycznych wzmianek, znajdujących się na wyklejkach, kartach ochronnych, prześledzenie glos marginalnych i interlinijnych oraz odnośników malowanych na marginesie kodeksów może w niejednym dopomóc do ustalenia i sprecyzowania roli kulturalnej i gospodarczej tego śląskiego opactwa.

ZUR PROBLEMATIK DER HANDSCHRIFTEN AUS DER ZISTERZIENSERBIBLIOTHEK IN RUDY.

Nach einer Einführung in die Geschichte des Klosters in Rudy, das eine Filiale von Jędrzejów war und mit dem Kreis der Burgunder Zisterzienser in Verbindung stand, schildert der Verfasser die Schicksale der Büchersammlung des Klosters nach dem Säkularisationsedikt der preussischen Regierung (30. X. 1810). Auf Grund der in der Universitätsbibliothek zu Wrocław erhaltengebliebenen Handschriften versucht der Autor die Bestände der Bibliothek des Zisterzienserklosters und die Provenienz der Büchersammlung zu ermitteln. Die ersten Bücher dieser verhältnismässig reichen Sammlung stammten vermutlich aus der Ausstattung, weitere wurden durch Ankauf, Ausleihe, Schenkungen und Abschreibungen erworben. Hervorgehoben wird auch die Rolle des eigenen Skriptoriums, wo sowohl Mönche, als auch weltliche Schreiber beschäftigt waren.

MARIAN WACHOWSKI

ROLNICTWO POLSKIE W KRĘGU POSTĘPOWYCH WPLYWÓW MIĘDZYNARODOWYCH W LATACH 1750—1830

W rozwoju rolnictwa od czasów najdawniejszych dochodziły do głosu wpływy międzynarodowe, jednakże w okresie powolnego i tradycyjnego rozwoju rolnictwa w dużym stopniu zaznaczyły się cechy poszczególnych regionów, co więcej, to co zostało w ciągu pokoleń wypróbowane w jakimś regionie, dostarczało normy postępowania.

Zasadnicza zmiana nastąpiła w tym względzie, odkąd w ciągu XVIII w. rozpoczęła się na wyspie brytyjskiej „rewolucja rolnicza”, która rolnictwu „staremu” przeciwstawiała rolnictwo „nowe”. Właśnie ostatnie utożsamiane często z rolnictwem „angielskim” szerzyło się (i dotąd się szerzy) w różnych krajach różnych części świata.

Początkowy okres rewolucji rolniczej pokrywa się znacznie z okresem osiemdziesięcioletnim (1750—1830), który zdaniem historyków ma szczególne znaczenie dla rozwoju gospodarczego ziem polskich. W tym czasie naród usiłuje się podźwignąć z następstw wojen, uporać się z wewnętrznym nieładem i przeobrazić się w społeczeństwo nowoczesne. Realizację ostatniego zadania wyobrażano sobie w Polsce wyłącznie jako przyswojenie sobie osiągnięć krajów, które w rozwoju ku postępowi wysunęły się na czoło. Toteż właśnie w tym okresie wpływ „czynnika zagranicznego” staje się bardzo silny i obejmuje wszystkie dziedziny życia, a więc obronę narodową, bezpieczeństwo wewnętrzne, pocztę, komunikację, handel, przemysł, rolnictwo, opiekę nad zdrowiem obywateli, oświatę.

We wszystkich tych dziedzinach korzystanie z osiągnięć obcych jest tylko w bardzo małym stopniu przejawem mody, zasadniczo zaś jest po prostu koniecznością. Polacy świadomie wyznaczają sobie rolę odbiorczą na drodze do postępu.

Sam fakt, że jakieś osiągnięcie zagraniczne zostaje przyswojone, stanowi mało dokładne i nawet zwodnicze kryterium postępowości. Dokładniejsze kryterium zyskujemy, gdy uwzględniamy czas, jaki dzieli pojawienie się pewnej zagranicznej nowości od jej powstania w kraju ob-

cym¹. Dalsze kryteria zyskuje się, wykrywając zjawiska postępu, które pojawiły się w krajach przodujących, a na ziemiach polskich bądź w ogóle nie wystąpiły, bądź kończyły swój żywot na pomysłach, projektach, próbach, pojedynczych egzemplarzach.

Dążenie do dźwignięcia kraju do poziomu krajów przodujących w ogólnym rozwoju kultury realizowane było w Polsce wśród ustawicznych klęsk politycznych. O ile te klęski z jednej strony pobudzały do podejmowania reform, to z drugiej strony utrudniały ich wykonanie, ograniczając zwłaszcza środki materialne potrzebne do wprowadzenia ulepszeń. W tych warunkach niektóre pomysły w ogóle nie doczekały się realizacji, inne zostały urzeczywistnione w formacie zmniejszonym, jeszcze inne musiały czekać na realizację nieraz nawet kilkadziesiąt lat.

Typowym przykładem jest podjęta w 1768 r. próba założenia w Warszawie akademii medyczno-ekonomicznej. Dochodzi do tego, że uchwała sejmu dotycząca funduszu na tę akademię nie mogła być wykonana na skutek klęsk politycznych, jednakże sama idea, będąc wyrazem poważnych sił w narodzie, została urzeczywistniona w różnych postaciach dopiero w latach dwudziestych XIX w. Oczywiście także ta próba pozostaje pod wpływem wzorów obcych, przygotowania zaś do założenia akademii odbywają się prawie wyłącznie przy udziale cudzoziemców, a także zagranicznych instytucji, jak np. Towarzystwa Ekonomicznego w Bernie².

Mimo niekorzystnych warunków do rozwoju rolnictwa postępowego wyrażających się nawet w klęskach głodowych Polacy eksportowali zboże³.

Od około połowy XVIII w. szerzył się w niektórych krajach europejskich osobny kierunek rolniczy polegający na przeprowadzaniu doświadczeń. Były to doświadczenia prowadzone w gospodarstwach, bo pierwsza

¹ Gdy nie uwzględnia się czasu, jaki dzieli pojawienie się pewnej nowości od jej przyjęcia na ziemiach polskich, to powstają nieporozumienia i błędne oceny — por. moją recenzję książki J. Topolskiego *Od motyki do kombajnu* (Kwartalnik Historii Kultury Materialnej 1957, s. 648—652).

² M. Wachowski, *Próba założenia akademii medyczno-ekonomicznej w Warszawie w r. 1768* (Arch. Hist. Medycyny, 1959, XXII, 1, s. 1—18).

³ W drugiej połowie XVIII w. eksport zboża z Polski odbywał się przy minimalnych zyskach, w ogóle zaś był możliwy nie dzięki postępowej gospodarce rolnej, lecz na podłożu feudalnego wyzysku chłopów. Każdej wiosny aż do jesieni w tym okresie z Polski i Litwy do Gdańska, Elbląga, Królewca eksportowano ok. 100 000 łasztów zboża. Kaliskie oraz południowe powiaty Wielkopolski wywoziły zboże na Śląsk, i to także z minimalnym zyskiem, ceny bowiem polskie niewiele różniły się od cen uzyskiwanych na Śląsku za zboże śląskie. Zboże nabyte z Polski kupcy śląscy wywozili do Górnych Łużyc. Jedynie w okresie wojny siedmioletniej Polacy uzyskiwali dobre ceny za zboże wywożone na Śląsk. *Kornhandel*: J. G. Krünitz, *Oekonomisch-technologische Encyclopädie ...*, t. 45, Berlin 1789, s. 245—440, s. 382 i n., 385, 393, 396, 399.

stacja doświadczalna miała powstać dopiero w 1834 r. w Rothamsted. Niektóre z tych doświadczeń wznosiły się na poziom naukowy. Jaki był udział Polaków w tym ruchu eksperymentalnym? Ulegając wpływom idącym z Francji marszałek Franciszek Bieliński w r. 1756 przeprowadził doświadczenia polowe z rzędownym siewem jęczmienia browarnego na terenie dzisiejszej Warszawy. Posługiwał się przy tym narzędziami i maszyną, których modele sprowadził z Paryża. Według tych modeli rzemieślnicy warszawscy wykonali siewnik konstrukcji Montesui, małe radło, czyli kultywator. Także Stanisław Leszczyński popierał doświadczenia rolnicze przeprowadzane z jego inicjatywy w jego dobrach w Lotaryngii. Możliwe, że należały one do zespołu starań Leszczyńskiego, które w ostatecznym wyniku stworzyły z okolicy Nancy dotąd żywy ośrodek postępu rolniczego, a zwłaszcza ogrodniczego. Sławę obydwóch doświadczeń szerzył najwybitniejszy pisarz agronomiczny Francji XVIII w. Louis Henri Duhamel du Monceau⁴.

Jeszcze przed r. 1770 z polecenia biskupa wileńskiego Ignacego Masalskiego przeprowadzano w Werkach i Ponarach doświadczenia z różnymi roślinami pastewnymi⁵.

Doświadczeniami dotyczącymi łąk, a szczególnie koniczyny, zajmował się w drugiej połowie XVIII w. Piotr Świtkowski w gospodarstwach podwarszawskich. Świtkowski gorliwie propagował poglądy Schubarta odnoszące się do koniczyny jako do rośliny, która w stopniu decydującym przyczynia się do pomnożenia i polepszenia bydła⁶.

Począwszy od r. 1798 przeprowadzał liczne doświadczenia Antoni Trębicki w swym unowocześnionym gospodarstwie w Łomnej na północ od Warszawy⁷.

Rewolucja rolnicza miała swoich licznych entuzjastów. Nazywano ich agromanami. Tu trzeba przypomnieć, że fizjokratyzm jest zjawiskiem wtórnym wobec rewolucji rolniczej, nie jest zaś bynajmniej pierwszą przyczyną reform, jak się często mniema. Kwestię tę wyjaśnił dostatecznie Augé Laribé⁸.

⁴ L. H. D. du Monceau, *Traité de la Culture des Terres suivant M. Tull Anglois*, 1753—1761, t. V, s. XV, 118—126, t. VI, s. 62, 491 i n.

⁵ *Folwark, w którym grunta nigdy nie zostawują się ugorom*, tłum. G. Książewicz, Wilno 1770, s. 7, 196.

⁶ P. Świtkowski, *Pamiętnik historyczny y polityczny*, t. II, Warszawa 1783, s. 478 i n.

⁷ An. Trębicki, *O gospodarstwie w ugorze. Informacja dla ekonomów względem upraw traw i warzyw na paszę i użycia potrzebnych w niej narzędzi*, Warszawa 1817, drugie wydanie Wilno 1824. Liczne materiały odnoszące się do doświadczeń Trębickiego zawiera Archiwum Towarzystwa Rolniczego AGAD, BOZ III 16 i 17.

⁸ A. Laribé, *Révolution agricole*, Paris 1955.

Wśród Polaków najwybitniejszym agromanem był Alojzy Biernacki z Sulisławic pod Kaliszem. Był jednym z pierwszych Polaków, którzy odbyli studia rolnicze⁹. Odbywał podróże agronomiczne po Anglii, Francji i Niemczech, zwiedził także Śląsk, z którym miał stałe i żywe kontakty. Dwie swoje publikacje wydał u Korna¹⁰. Biernacki był chyba pierwszym Polakiem, który przeprowadzał metodą nowoczesną próby narzędzi i maszyn rolniczych sprowadzonych z zagranicy. Było to w 1822 r.¹¹

Sąsiad Biernackiego Wojciech Lipski z Lewkowa pod Ostrowem Wielkopolskim — to także jeden z wybitniejszych eksperymentatorów i agronomów społecznych, który wywarł poważny wpływ na rozwój agronomii w Wielkopolsce po 1831 r.¹²

Położone w powiecie nowogrodzkim Szczorse stały się pod kierunkiem Adama Chreptowicza gospodarstwem postępowym, które nawet w Anglii budziłyby podziw jako gospodarstwo wzorowe¹³.

Po 1815 r., kiedy to po zniesieniu blokady kontynentalnej stosunki Polaków z Anglią bardzo się ożywiły, urządził Pac w Dowspudzie w powiecie augustowskim gospodarstwo trzymające się ściśle wzorów angielskich.

⁹ Biernacki z kilku innymi rodakami, w tym z Józefem i Franciszkiem Morawskimi, odbywał pod koniec XVIII w. studia na uniwersytecie we Frankfurcie n/O, przy czym wszyscy wymienieni słuchali wykładów profesorów nauk kamealnych Borowskiego i Webera. E. Friedlaender, *Aeltere Universitaetsmatrikeln*, t. II, Leipzig 1888. *Universitaet Frankfurt an der Oder — Publicationen aus den preussischen Staatsarchiven*, t. 36.

¹⁰ A. Biernacki, *O zmianie zaciągów na daniny zbożowe lub pieniężne*, Wrocław 1808, ss. XII, 117. *Wzór taniej, trwałej i wygodnej stodoły i opisanie dwukonnej angielskiej młocarni*, Wrocław 1823, ss. 48.

¹¹ M. Wachowski, *Alojzy Biernacki jako pionier postępu rolniczego w pierwszej połowie XIX wieku* (Postępy Nauk Rolniczych 1955, nr 5, s. 105—115). O gospodarstwie Biernackiego w Sulisławicach najwięcej informacji zawiera Biernackiego *Kalendarzyk kieszonkowy rolniczy i gospodarski dla przyjaciół polepszanego rolnictwa*, Kalisz 1815, a także Biernackiego, *Kleesaat-Maschine in einem Schreiben an St. R. Thaer* (Moeglinsche Annalen der Landwirthschaft, 1820, t. IV, s. 615—622 i rys.).

¹² A. Głowacka, *Włodzimierz Adolf Wolniewicz pionier postępu rolniczego w Poznańskiem w XIX wieku* (Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 1960, S. B, z. 3, s. 141—275).

¹³ Szczorse mają szczególnie obfitą literaturę. Najlepszym informatorem jest Franciszek Paszkiewicz autor dwóch rozpraw: *O gospodarstwie w Szczorsach* (Dziennik Wileński 1819, t. I, s. 372 i n.) oraz *Powtórna podróż do Szczors* (Dziennik Wileński 1819, t. I, s. 381, 389). Karol Mehlig dał opis Szczors w „Zabawach Przyjemnych i Pożytecznych” w r. 1777. Tenże, *Opisanie wyborowego gospodarstwa w dobrach Szczorse* (Pamiętnik Historyczny y polityczny 1782, s. 534 i n.). T. Glińska opisywała Szczorse wierszem (Magazyn Warszawski, 1785, t. I, ks. I, s. 91 i n.). Syrokomla (Ludwik Kondratowicz) dał opis Szczors w dziełku *Niemen*, s. 29 i n.

skich. Sprowadził w tym celu większą niż inni polscy nowatorzy liczbę Szkotów będących specjalistami w różnych zakresach i osadził ich w osobnym folwarku, który nazwał „Nową Szkocją”¹⁴.

Po odbyciu wzorowej praktyki rolniczej w Anglii zastosował począwszy od 1820 r. wzory angielskie Dezydery Chłapowski w Turwi w powiecie kościańskim. Trzeba jednak podkreślić, że postawa gospodarza górowała w nim stanowczo nad postawą agromana i eksperymentatora. Za to jego gospodarstwo wywierało duży wpływ swoim powodzeniem ekonomicznym¹⁵. Jest to szczególnie zasługujący na uwagę z tego względu, że liczne gospodarstwa postępowe sprzed 1830 r., zaprowadzając nowości rolnicze z dużym ryzykiem, znalazły się w trudnych warunkach ekonomicznych.

Nowe rolnictwo przyjmowało się na ziemiach polskich kosztem poważnego odpływu pieniądza polskiego za granicę. Podobno żaden kraj nie wydał w owym czasie tyle pieniędzy na szlachetne rasy owiec, jak Polska, która zresztą na tych owcach nie zrobiła dobrego interesu.

Poznanie zasad „nowego rolnictwa” odbywało się z „ksiąg obcych”, ale nadto za pomocą podróży agronomicznych. Niemała była liczba Polaków, którzy takie podróże przedsięwzięli do obcych krajów. Anglia, Francja, Niemcy były krajami najbardziej zwiedzanymi. Poza Biernackim, członkiem towarzystwa rolniczego w Lipsku, podróżował po Śląsku Trębicki¹⁶. Podróż na Śląsk opisał Józef Morawski, który w swej podróży spotkał się ze swym dawnym profesorem z Frankfurtu Weberem odbywającym podróż ekonomiczną po Śląsku¹⁷.

Profesor Weber prowadził od r. 1811 wykłady z nauk kameralnych w uniwersytecie wrocławskim. Można przyjąć, że pozostawał w bliższych stosunkach z Polakami, którzy we Wrocławiu studiowali te nauki. Dość liczna na przełomie XIX w. polska kolonia akademicka jak by przeniosła się do Wrocławia¹⁸. Już w 1812 r. profesor Weber ma 3 studentów Polaków, a łączna ich liczba aż do r. 1830 wynosi 29¹⁹. Ogół swych prac

¹⁴ M. Wachowski, *Z przeszłości siewnika* (Zeszyty Naukowe Politechniki Poznańskiej, Mechanizacja i Elektryfikacja Rolnictwa II, 1959, s. 3—36).

¹⁵ W. Kalinka, *Generał Dezydery Chłapowski*, Poznań 1885; Kłyszynski, *Gospodarstwo w Turwi* (Przewodnik rolniczo-przemysłowy, Leszno 1844, s. 269).

¹⁶ Trębicki bywał na Śląsku przed r. 1792, *Zyciorysy zastużonych Polaków XVIII i XIV wieku*, t. II, s. 3. Wiadomości o Trębickim podaje także jego wnuczka F. Trembicka, *Mémoire d'une Polonoise pour servir à l'histoire de la Pologne depuis 1764 jusqu'à 1830*, Paris 1841, t. I—II.

¹⁷ J. Morawski, *Podróż w Śląsku w r. 1815 opisana w listach do brata* (Pamiętnik Warszawski t. IV, 1816, s. 238—250).

¹⁸ *Friedrich Benedict Weber w Deutsche Allgemeine Biographie*.

¹⁹ Polacy na studiach scientiarum cameralium: 1812 r.: Ferdynand Unruh, Hipolitus Goltz, Petrus Koszutski; 1814 r.: Józef Jeziorowski z Warszawy, Leon Zaborowski, Cyprjan Jarosławski, Nikodem Bieżyński, Antoni Dunin, Franciszek Du-

rolniczych pisał po łacinie, co może wskazywać na jego konserwatyzm²⁰. Jego późniejsi koledzy oceniali go negatywnie jako profesora²¹, a czołowy profesor w zakresie nauk rolniczych na wydziale rolnictwa w uniwersytecie wrocławskim Holdefleiss za datę początkową studiów rolniczych w tym uniwersytecie przyjął rok 1881, uważając, że ich „prehistoria” sięga do 1869 r.²². Nie wiadomo, czy ktoś ze studentów profesora Webera odegrał twórczą rolę w rozwoju rolnictwa na ziemiach polskich, nie wiadomo też, czy ktoś ukończył studia egzaminem dyplomowym. Prawdopodobnie motyw szukania schronienia w owych niespokojnych pod względem politycznym czasach spełniał znaczną rolę.

Zamiar Webera odbycia podróży ekonomicznej po Poznańskim i odwiedzenia Józefa Morawskiego w Luboni nie doszedł do skutku.

Najczęściej przybywali Polacy na Śląsk nie w celach poznawczych czy w celach studiów rolniczych, lecz w celach handlowych. Zdarzało się, że aż z Wileńszczyzny ktoś przybył na Śląsk po zakup wołów²³. Na ogół Polacy przywozili na Śląsk zboże i wełnę, a nabywali tu czy doborowe zwierzęta gospodarskie, czy artykuły metalowe, które były dość tanie, a jednocześnie odznaczały się wysoką jakością dzięki wysokiemu poziomowi rzemiosła śląskiego. Polacy ubolewali, że cło na te artykuły było wysokie. Co ciekawe, w departamencie kaliskim ok. 1811 r. zatrudniano robotników sezonowych ze Śląska, bo byli tańsi niż miejscowi. Możliwości eksportu zboża na Śląsk w tym okresie znacznie się zmniejszyły²⁴.

Niełatwo wyjaśnić, jak było z asymilacyjnym wpływem Śląska mającego ogólną kulturę rolniczą wyższą niż sąsiadujące z nim ziemie polskie. Ten problem niepokoił już w r. 1816 podróżników polskich.

nin, Michał Zyb, Józef Sworoszewski, Ignacy Sworoszewski; 1815 r.: Konrad Zogrza, Nemezys (?) Kożuchowski, Tadeusz Kożuchowski, Tadeusz Grodzicki, Edward Brodsten z Warszawy; 1816 r.: Jan Komierowski, Antoni Kraszewski, Józef Taczanowski; 1817 r.: Arnold Skórzewski; 1819 r.: Gustaw Goltz Polonus; 1821 r.: Benedykt Kalinowski; 1823 r.: Klemens Wolkoński Poznań, August Wilkoński Poznań; 1825 r.: Eulogiusz Zakrzewski Poznań; 1828 r.: Antoni Stefański Poznań; 1829 r.: Adam Paszkowski Poznań, Maciej Marchwicki Poznań (*Album studiosorum Uniwersytetu Wrocławskiego*).

²⁰ Friedrich Benedict Weber.

²¹ Wolf, *Nationalökonomie*, G. Kaufmann, *Festschrift zur Feier des hundertjährigen Bestehens der Universität Breslau*, cz. 2, Wrocław 1911, s. 354.

²² F. Holdefleiss, *Das landwirtschaftliche Studium*, Kaufmann, op. cit., s. 504.

²³ H. Rzewuski, *Pamiętki Soplicy*, wyd. Z. Szwejkowski, Kraków 1928, s. 252.

²⁴ I. Miączyński, *Uwagi nad teraźniejszym stanem rolnika pod względem ceny zbóż i wydatków jego*, Warszawa 1811, s. 16, 33 i n., 36.

Według relacji jednego z nich powiat warski, obwód kaliski i sieradzki, choć odleglejsze od Śląska, odznaczały się wyższą kulturą niż bliskie Śląska okolice Kępna i Ostrowa²⁵.

A jednak wpływ Śląska na rozwój polskiego postępowego rolnictwa był duży. Funkcjonował zaś w różnych postaciach. Szczególnie częstą postacią były podróże Polaków podejmowane celem poznania nowych osiągnięć w rolnictwie. Były one uzasadnione tym, że Śląsk przyjmował wcześniej nowości rolnicze przede wszystkim z Saksonii. W okresie, którym się zajmujemy, nie istniały jeszcze stacje doświadczalne. Pierwsza stacja powstała w 1834 r. Funkcje tych stacji spełniały w tym okresie postępowe gospodarstwa rolne, które więc brały na siebie duże ryzyko ekonomiczne. Na tym tle zwiedzanie rolnictwa śląskiego pozwalało obserwować nowości rolnicze w toku ich technicznego i ekonomicznego funkcjonowania w poszczególnym gospodarstwie rolnym. Śląsk miał lepszy rynek wewnętrzny w zakresie produktów rolniczych, toteż nowości rolnicze opłacały się tu lepiej niż np. w Poznańskim.

Wspomniany już propagator postępu rolniczego Piotr Świtkowski już w XVIII w. szerzył wśród rolników polskich zainteresowanie Śląskiem. Oto np. pisał o młocarni w r. 1785: „teraz jedna znajduje się na Śląsku, jest ona zrobiona na model Klosterberga, ale do dwóch walców zboże wykuszających przydano skrzydła, które razem zboże wywiewają ... Machina ta znajduje się w Reichenbach (Dzierżoniów) u Krügera”²⁶. Chodzi tu o jedną z trzech młocarń skonstruowanych przez opata Haehna w klasztorze Berg. Była to rzeczywiście oryginalnie zbudowana młocarnia i starannie w osobnej publikacji opisana²⁷.

Pod względem wywierania wpływu na rolnictwo polskie konkurowała ze Śląskiem Saksonia. Nie mogła wywierać wpływu sąsiedzko-asymilacyjnego, za to postęp rolniczy rozwijał się w Saksonii wcześniej, szerzej i silniej. Pewną rolę grała tu też tradycja dawnych związków Saksonii z Polską. Polacy chętnie zatrudniali Sasów jako specjalistów w zakresie postępu rolniczego. Wcześniej pojawił się postulat, by do tych postępowych rolników oddawać na naukę praktyczną kandydatów na rolników²⁸.

Przedstawione tu kontakty rolnicze różnych ziem polskich ze Śląskiem sprzed r. 1830 rozpatrywać należy także pod tym kątem widzenia,

²⁵ K. z Małachowskich] Biernacka, *Podróż z Włodawy do Gdańska spowrotem do Nieborowa w roku 1816*, Wrocław 1823, s. 29.

²⁶ Piotr Świtkowski (Magazyn Warszawski 1785, s. 758).

²⁷ J. F. Haehn, *Kurzgefasste Beschreibung verschiedener Maschinen und eines Koch- und Bratofens zum Gebrauch und Nutzen der Oeconomie zu Closter Bergen im Crossen errichtet*, Leipzig 1772.

²⁸ „Uwagi Tygodniowe Warszawskie” 1768, nr 5.

że były one przygotowaniem do szerszych i intensywniejszych kontaktów rolniczych, które rozwinęły się w okresie od r. 1830 aż do wybuchu I wojny światowej, a stanowiły poważny składnik w ogólnym stosunku kulturowym między Śląskiem a różnymi ziemiami polskimi.

Już w XVIII w. rozwijał się w Polsce handel nasionami zagranicznymi. I tak np. w 1792 r. istniała w Warszawie poważna firma A.P.Au, która zajmowała się handlem drzew owocowych i nasion rolniczych i ogrodniczych. Bardzo obfity był jej asortyment nasion sprowadzanych z Anglii, Holandii, Ameryki, Australii, Hiszpanii, Francji, z Berlina, Erfurtu i Wiednia²⁹.

Znany pisarz agronomiczny Michał Oczapowski przywiózł z Niemiec pierwsze nasiona łubinu do Polski, a Chłapowski po nasiona koniczyny posyłał furmana aż do Poczdamu³⁰.

Jednym z ważniejszych czynników pośredniczących między zagranicą a Polską w zakresie nowości rolniczych było słowo drukowane. Kiedy nie powiodły się próby publikowania dzieł w języku francuskim, choć rzekomo przystosowane do potrzeb Polski, rozpoczęło się na wielką skalę tłumaczenie i kompilowanie „ksiąg obcych”. Było to nieuniknione.

Tylko w małym zakresie powstają w Polsce druki rolnicze z osobistej inicjatywy ich autorów. Najczęściej pojawiają się one na podłożu mecenatu. Do najważniejszych mecenasów należą król Stanisław Poniatowski, Ignacy Massalski, Paweł Brzostowski.

Massalski mimo własnych bezpośrednich kontaktów z Francją, a także z wybitnym angielskim agromanem Youngiem, sprowadził do Wilna fizjokratę Beaudeau³¹. Massalski przywiózł z Anglii różne ulepszone narzędzia rolnicze, aby według ich wzorów takie same zostały wykonane w kraju³². Zamierzał dalej zachęcić zagranicznych pisarzy rolniczych do opracowywania podręczników, które by zostały przełożone na język polski, jak o tym informuje jego nadworny matematyk, dobry znawca rolnictwa, Grzegorz Kniażewicz, który sam przełożył na język polski dwie publikacje³³.

Mecenat Brzostowskiego wyraził się przede wszystkim w tym, że sfinansował przekład i wydanie w latach 1770—1772 dwutomowego dzieła Duhamela du Monceau z r. 1768 *Eléments d'Agriculture*. Było to

²⁹ *Doniesienie A.P.Au o znajdujących się u niego w Warszawie do przedania różnych drzewach fruktowych, nasionach ogrodowych...* (Dziennik Ekonomiczno-Handlowy 1792, cz. I, s. 78—92).

³⁰ Kalinka, *op. cit.*

³¹ Por. przyp. 5.

³² Tamże.

³³ Kniażewicz przełożył także Bradleya *Kalendarz rolniczy i gospodarski*, Wilno 1770.

przedsięwzięcie bardzo poważne ze względu na: 1. duże rozmiary dzieła, 2. wysoki poziom znacznie przewyższający poziom polskich publikacji rolniczych, 3. obfite ilustracje, o które wtedy było trudno, 4. trudności związane z tłumaczeniem słów odnoszących się do nowych zjawisk rolniczych.

Najpoczytniejszy pisarz agronomiczny XVIII w. Krzysztof Kluk, który w swoim rodzie był pierwszym Polakiem, a początkowo pisał się jeszcze „Klug”, zawdzięcza swoją sławę talentem popularyzatorskim³⁴. W ponętnej formie podaje wiedzę, którą sam zdobył przede wszystkim „z ksiąg obcych”. Według mojego przypuszczenia popularność tych dzieł miała swoją przyczynę nie tyle we wzroście zainteresowań rolniczych wśród czytelników, ile raczej w stylu Kluka gawędziarsko-narracyjnym, który także dzisiejszemu czytelnikowi sprawiać może dużo zadowolenia.

Większość pisarzy agronomicznych w Polsce tego okresu nie zdaje sobie sprawy z rozwoju rolnictwa. Nawet Kluk, kiedy pisze o mechanizacji młócki, to wymienia niemiecką młocarnię zbudowaną 80 lat przedtem. Zasłużony zaś skądinąd profesor Feliks Radwański wydawał w r. 1806 i następnym w Krakowie czasopismo rolnicze, które już w tak bardzo nam dziś obcym tytule zaznaczało, że czerpie swoją mądrość z publikacji francuskich, chociaż po wybuchu rewolucji Francja przejawiała małą aktywność w rozwoju postępu rolniczego. To, co Radwański zaleca rolnikom polskim jako nowość, dość często pojawiało się we Francji kilkadziesiąt lat przedtem³⁵.

Tak bardzo zależało Polakom na poznaniu nowości zagranicznych, że niektórzy, jak np. Stanisław Wodzicki, powierzył przebywającemu w Saksonii w latach 1817—1825 generałowi Karolowi Kniaziewiczowi misję śledzenia nowości rolniczych (i ogrodniczych), informowania go o dostrzeżonych nowościach, a nawet pośredniczenia w ich sprowadzeniu do kraju³⁶.

Jednym z pierwszych Polaków, który wyjechał do Anglii po nowości rolnicze, był Zamoyski. Po powrocie zaraz na progu XIX w. założył w Zwierzyńcu fabrykę narzędzi i maszyn rolniczych. Sprowadził do niej mechanika z Anglii³⁷. Szereg lat później wysłał (w 1810 r.) Pietruskiego

³⁴ Moim zdaniem Gabriel Brzęk przecenia rangę naukową Kluka w swej pracy: *Krzysztof Kluk*, Warszawa 1957.

³⁵ Feliks Radwański (red.); *Rolnictwo z pisarzy francuskich o gospodarstwie traktat teoretyczny i praktyczny*, Kraków 1806—1807.

³⁶ M. Wachowski, *Karol Kniaziewicz i postęp rolniczy* (Kwart. Hist. Nauki i Techniki, R. XII, nr 2, s. 347—352).

³⁷ J. Bartyś, *Materiały do dziejów przemysłu metalowego w dobrach Ordynacji Zamojskiej w I połowie XIX wieku* (Studia z Dziejów Górnictwa i Hutnictwa, t. II, 1958, s. 185—276).

do Hofwyl do Fellenberga, by tam zaznajomił się m. in. z nowszymi narzędziami i maszynami rolniczymi³⁸.

Jednym z wielkich autorytetów w sprawach postępowego rolnictwa był Albrecht Thaer. Podejmowane w Polsce próby przekładu jego dzieła *Rationelle Landwirthschaft* przede wszystkim przez Biernackiego oraz przez Trębickiego nie doszły do skutku, ponieważ nie było widoków na uzyskanie takiej liczby nabywców, by wydanie się opłaciło. Jest to tym dziwniejsze, że Polacy pozostawali w bliższych stosunkach z Thae-rem. Odwiedzali chętnie jego zakład agronomiczny w Moeglin, a syn Thaera był administratorem w małopolskich majątkach Radziwiłłów.

Udział Polaków w zagranicznej literaturze rolniczej był wręcz nikły. W rocznikach wychodzących pod redakcją Thaera Antoni Trębicki zamieścił niepodpisany artykuł o skutecznych środkach przeciw zarazie bydła³⁹ oraz drugi artykuł zawierający dokładny opis chowu owiec według zasad Daubentona⁴⁰. Biernacki zamieścił artykuł z opisem siewnika Cooke'a do siewu koniczyny, który ulepszył⁴¹.

Nieliczne są przykłady praktycznego wpływu Polaków na rolnictwo zagraniczne. W drugiej połowie XVIII w. syn emigranta towarzyszącego Stanisławowi Leszczyńskiemu Łazowski odegrał ważniejszą rolę w przenoszeniu osiągnięć rolnictwa angielskiego do Francji⁴². Inny przykład polskiego wpływu polega na tym, że Stanisław August swoimi wpływami na dworze króla francuskiego wybawił z kłopotów finansowych wybitnego francuskiego pisarza ekonomicznego Rosiera i ułatwił mu przez to dalszą produkcję piśmienniczą⁴³.

Okolo połowy XVIII w. ukazuje się w rozprawach szwedzkiej akademii nauk opis stosowanej w Polsce orki zagonowej, którą autor zaleca swym ziomkom jako skuteczny środek przeciw powodziom wiosennym⁴⁴.

W początkach XIX w. polecana była przez szefów departamentów we Francji na polecenie ministra nie znana bliżej polska siewkarnia⁴⁵.

³⁸ Archiwum Towarzystwa Rolniczego BOZ III 16 i 17. Dla Pietruskiego została opracowana bardzo szczegółowa instrukcja.

³⁹ *Annalen des Ackerbaues*, t. I, s. 721—783, s. 1805.

⁴⁰ Trembicky, *Nachricht über die Überwinterung der Lomnaischen Schäferei im Freien* — *Annalen*, 1806, t. IV, s. 227—266.

⁴¹ A. Biernacki, *Kleesaat-Maschine in einem Schreiben an St.R. Thaer* (Moeglinsche *Annalen der Landwirtschaft*, 1820, t. VI, s. 615—622).

⁴² L. Passy, *Histoire de la Société d'Agriculture de France 1761—1793*, t. I, Paris 1912, s. 216 i n., 227 i n., 262 i n., 271.

⁴³ Rosier w *Biographie Universelle*.

⁴⁴ Jerzy Silen opisał polską orkę zagonową w rozprawach Szwedzkiej Akademii Nauk, t. 22, na rok 1760.

⁴⁵ „Dziennik Rolniczy Król. Towarzystwa Rolniczego”, Warszawa 1810.

Plug, zwany plugiem Kasperowskiego, zbudowany przez niego w r. 1827, uważany za oryginalny jego wynalazek, a będący według oświadczenia Kasperowskiego ulepszeniem pluga Zugmeiera, robił w ciągu wielu lat karierę w Rosji ⁴⁶.

Nie brak pewnych osobliwości w zakresie praktycznego wpływu Polaków na rolnictwo zagraniczne. Przez lat kilkadziesiąt w pierwszej połowie XIX w. we francuskich pismach agronomicznych polecany był „semoir polonais”, który ani nie był siewnikiem godnym szczególnego polecenia, ani nie był siewnikiem polskim. Była to maszyna wynaleziona przez Meltzera w 1804 r. Przekład opisu tego siewnika sporządził Wojciech Gutkowski i wydał go w 1806 r. oraz w 1826 r. Wykonał też model tego siewnika. Oglądał go jakiś Francuz, skopiował go i po powrocie do Francji uzyskał dla niego uznanie towarzystwa rolniczego ⁴⁷.

Z całej mechaniki rolniczej najwięcej zainteresowania budziła młocarnia w pierwszych 30 latach XIX w. Polacy dokonywali w maszynach sprowadzonych z Anglii pozornych lub rzeczywistych ulepszeń. Jednym z konstruktorów był książę minister Drucki-Lubecki, który zbudował młocarnię systemu Meikle'a i ją ulepszył. Była ona produkowana w Warszawie w fabryce Evansa i eksportowana do Rosji ⁴⁸.

Podróże rolników polskich za granicę nie zawsze miały na celu zwiedzanie gospodarstw. Niektórzy wyjeżdżali z zamiarem przebywania w zagranicznych instytucjach rolniczych. I tak już w XVIII w. kilku Polaków należy do towarzystwa ekonomicznego w Bernie szwajcarskim ⁴⁹.

Na uroczystym zebraniu towarzystwa rolniczego w Paryżu w r. 1789 znalazły się dwie Polki, prawdopodobnie członkinie-korespondentki tego towarzystwa, Lubomirska i Potocka ⁵⁰. W 1790 r. sekretarz tego towarzystwa Broussonnet wywołał na zebraniu wrażenie, odczytując uprzejmy list króla Stanisława Poniatowskiego z podziękowaniem za mianowanie go członkiem-korespondentem ⁵¹.

Pod koniec XVIII w. znajdujemy we Frankfurcie nad Odrą niemałą polską kolonię akademicką, a część Polaków studiuje nauki kameralne ⁵².

⁴⁶ A. Kasperowski, *O plugu poprawnym bezkoleśnym*, Lwów 1827.

⁴⁷ *Opisanie i wyobrażenie nowej maszyny do siania zboża...*, Warszawa 1806, 2 wyd. 1826; *Maison Rustique de XIX siècle*, t. I, Paris 1838, s. 215.

⁴⁸ Archiwum Druckich-Lubeckich ze Szczuczyna, WAP Kraków.

⁴⁹ J. Marchlewski, *Pisma wybrane*, t. I, s. 58.

⁵⁰ Passy, *op. cit.*, s. 311 i 437.

⁵¹ Tamże, s. 362.

⁵² Por. przyp. 34. Ze względu na to, że chodzi tu o nie znane dotąd najwcześniejsze studia rolnicze Polaków, podaję na końcu artykułu spis Polaków, którzy przebywali na studiach w uniwersytecie we Frankfurcie od 1791 do 1801 r. według wymienionego źródła.

Duże zainteresowanie Polaków wywoływał instytut agronomiczny Fellenberga w Hofwyl w Szwajcarii. W 1811 r. zwiedził go Henryk Lubomirski z żoną, w 1812 r. Józef Wodzicki, w 1815 r. Tadeusz Kościuszko, w 1816 r. Karol Skrodzki i Załuski, w 1817 r. Sienkiewicz i Stanisław Zamoyski, w 1819 r. Potocki, w 1822 r. Walewski, Stanisław i Włodzimierz Potoccy, w 1825 r. Moszczeński z żoną, Walenty Radziwiłł, w 1829 r. Henryk Potocki, Aleksander Ostrowski, w 1830 r. Antoni Potocki⁵³.

Nadto przebywali w tym instytucie kandydaci upatrzeni przez Izbę Edukacyjną na profesorów zamierzonego instytutu agronomicznego (w Marymoncie) Flatt, Wernik i Hasselquist⁵⁴.

Dla krajów przodujących w rozwoju rolnictwa postępowego, jak Anglia, Francja, Niemcy, Szwajcaria, była Polska cenionym importerem nasion, zwierząt, narzędzi, maszyn, książek, specjalistów i wykształcenia rolniczego. Tylko wyjątkowo cudzoziemcy obierali ziemię polskie jako miejsce poważniejszych przedsięwzięć. Do takich wyjątków należy fabryka Evansa ze Szkocji w Warszawie. Dawniejsi informatorzy wymieniają 1818 r. jako datę powstania tej fabryki, jednakże wydaje się ona przedwczesna. Prawdopodobnie Evans w tym roku przybył do Warszawy i może zaczął prowadzić warsztaty, które już przed r. 1823 wykonywały „znaczne obstalunki”, jak zaświadcza urzędowa relacja⁵⁵. W drugiej połowie r. 1822 czynniki rządowe zawarły umowę z Evansem (a może także z jego współnikiem Morrisem), według której w zamian za pomoc ze strony rządu fabryka miała sprowadzić z zagranicy „doskonałych modelistów” w sztuce odlewniczej⁵⁶. Fabryka Evansa liczyła w r. 1824 aż 100, a w roku następnym już 150 robotników, przeważnie krajowych⁵⁷. Według umowy z rządem fabryka miała zatrudniać 20 do 50 robotników krajowych i ich „usposabiać” w sztuce odlewniczej, zatrudniała ich zaś znacznie więcej. Za właściwą datę powstania fabryki uważam rok 1822, z tym że z wolna przekształcała się ona z warsztatów w nowoczesną fabrykę. Od 1826 r. fabryka posługiwała się maszyną

⁵³ K. Guggisberg, *Emanuel von Fellenberg und sein Erziehungsstaat*, t. II, Bern 1953, s. 528 i n.

⁵⁴ Benjamin Flatt jest uwzględniony w PSB, Wernik był przez krótki czas profesorem w Marymoncie, napisał kilka artykułów, Hasselquist ogłosił w „Izys Polskiej”, 1821, s. 273—291 i 417—430 rozprawę *O instytutach agronomicznych*. Por. także W. Bobkowska, *Nowe prądy w polskim szkolnictwie ludowym w początkach XIX wieku*, Kraków 1928.

⁵⁵ AGAD, Zespół Rady Stanu Królestwa 45 c, s. 264 i n.

⁵⁶ Tamże.

⁵⁷ Jak pod 51, 42, 45, d. s. 142 i n. Informacje o pracy fabryki i o zatrudnionych robotnikach zawiera także Zespół Archiwum Druckich-Lubeckich, AP Kraków.

parową, ale i ten szczegół nie może uchodzić za pełny dowód nowoczesności fabryki. Nasuwa się przypuszczenie,* że fabryka przez szereg lat trzymała się wzorów indywidualnych warsztatów rzemieślniczych. O jej nowoczesności mógłby świadczyć posiadany przez fabrykę tartak potrzebny jej głównie do produkcji młocarni i sieczkarni, a więc maszyn, które w owym czasie budowane były przede wszystkim z drewna. W rozwoju polskiej mechaniki rolniczej odegrała fabryka Evansa poważną rolę. Niektóre zaś maszyny, jak zwłaszcza młocarnie, eksportowała do Rosji.

Przedstawione fakty, nieraz drobne, niekiedy poważniejsze, nie mogą mieć pretensji do tego, że są przedstawione w sposób wyczerpujący, za to przyjąć trzeba, że wyczerpane zostały wszystkie elementy, jakie tylko mogą być zastosowane w warunkach szczególnie wzmożonego wpływu rolnictwa jednego czy kilku krajów, na rolnictwo kraju innego. Zebrane fakty pozwalają na wysnucie pewnych uogólnień.

Wpływ krajów przodujących w rozwoju rolnictwa postępowego na ziemi polskie odbywa się w małym tylko stopniu z intencji i przy umyślnym wysiłku ze strony krajów wywierających wpływ, a przede wszystkim odbywa się dzięki umyślnemu, świadomemu i bardzo intensywnemu wysiłkowi ze strony Polski. Według intencji Polaków unowocześnienie rolnictwa na ziemiach polskich miało służyć dobru narodu polskiego, ale głównym środkiem do tego celu miała być jego internacjonalizacja, jego scudzoziemczenie. Dopiero po maksymalnym wchłonięciu osiągnięć obcych i dzięki temu wchłonięciu obiecywano sobie, że postęp rolniczy będzie mógł rozwijać się w oparciu o środki osobowe i rzeczowe rodzime, a próby powołania tych środków do życia pojawiają się już w początkach XIX w., jednakże słabną około r. 1825 na skutek ubożenia społeczeństwa, doznają zaś poważnego opóźnienia i osłabienia po klęsce powstania w 1831 r.

Pod względem geograficznym przyjmowanie osiągnięć zagranicznych przedstawia się następująco: na czoło wybija się Anglia, skąd zapożycza się osiągnięcia związane z rewolucją rolniczą bezpośrednio tylko w bardzo małym stopniu w ciągu XVIII w., w początkach XIX w. stopień ten z wolna się podnosi, słabnie w okresie blokady kontynentalnej, nabiera dużej intensywności na wiele lat po 1815 r. Pośredni wpływ Anglii odbywa się za pośrednictwem Francji, Niemiec, Szwajcarii, w mniejszym stopniu Szwecji i Rosji.

Na ziemiach polskich „nowe rolnictwo” przyjmuje się na całym obszarze tych ziem, ale tylko na wzór wysp. Powstają ośrodki postępu rolniczego w licznych miejscach w okolicy Warszawy, dalej pod Kaliszem, pod Poznaniem, w powiecie kościańskim, na Podlasiu, w Lubelskiem, w Galicji, w kilku rejonach Wileńszczyzny.

Przenoszenie osiągnięć zagranicznych na grunt polski połączone jest z dużymi kosztami i ryzykiem, ponieważ nie wszystkie osiągnięcia odznaczają się dostateczną sprawnością i wydajnością oraz opłacalnością, a nadto nie od razu rozwija się umiejętność posługiwania się tymi osiągnięciami. Na tym podłożu pewna część gospodarstw postępowych popada w trudności finansowe.

Już w okresie przed r. 1830 powstają na ziemiach polskich tam, gdzie warunki polityczne na to pozwalają, próby powoływania do życia rodzimych instytucji agronomii społecznej, jak przede wszystkim towarzystwa rolnicze, szkoły rolnicze różnych stopni, fabryki narzędzi i maszyn rolniczych, czasopisma rolnicze, przy czym przy zakładaniu i prowadzeniu tych instytucji w dalszym ciągu znaczny jest wpływ czynnika zagranicznego.

Głównym osiągnięciem usiłowań tego okresu zmierzających do modernizacji rolnictwa jest to, że powstał fundament, na którym w następnym okresie mógł się dokonywać rozwój polskiego rolnictwa w znacznym oparciu o rodzime instytucje rolnicze oraz przy rosnącym udziale nauki i techniki.

SPIS POLAKÓW STUDIUJĄCYCH WE FRANKFURCIE W LATACH 1791—1801

- 1791 (s. 524) Augustyn Działowski, syn dziedzica, prawo, kształcił się przedtem w pojezuickiej szkole w Szołandzie pod Gdańskiem.
- 1793 (s. 535) Maciej Szuwalski z Dobranina, prawo. (s. 536) Jan Donin Sławianowski z Prus Płd., prawo. Karol Jan Fryderyk Rosenberg-Gruszczyński fuit dux Poloniae z Prus Wschodnich; Wilhelm Fryderyk Kurnatowski z Pożarowa, kształcił się w Lesznie i Poznaniu; Henryk Stanisław Kurnatowski z Pożarowa, kształcił się w Lesznie i Poznaniu. Wszyscy trzej studiowali nauki kameralne. (s. 537) Józef Stokowski, syn Jana podkomorzego z Sierpowa, z Prus Płd., prawo. Kształcił się w Warszawie; Walenty Ostrowski, syn podsędką Łęczyckiego z Modlny (?), kształcił się w Łowiczu, prawo.
- 1794 (s. 538) Antoni Mielecki z Ocieszyna, kształcił się w Warszawie, prawo. (s. 542) Ignacy Wierzbicki z Żońca (?), ekonomia.
- 1796 (s. 548) Wincenty Dembiński, syn Wojciecha z Sichar pod Nakłem, prawo. (s. 549) Józef Zakrzewski z Kozielca (Prusy Zach.), prawo i nauki kameralne. (s. 551) Rafał Petrokoński z Rosoczyna (Prusy Płd.) z Akademii Krakowskiej, prawo; Wincenty Zawadzki, syn kupca z Łowicza, prawo; Jan Nep. Twardowski z Roźniatowa pod Łęczycą, prawo. (s. 552) Kazimierz Machnicki spod Pniew, prawo. (s. 553) Kasper Wilczyński z Krzyżanowa, pow. Śrem, prawo; Alojzy Biernacki, syn Kazimierza z Sulisławic, skończył gimnazjum we Wrocławiu, prawo; Ignacy Przeradzki spod Kalisza, kształcił się prywatnie we Wrocławiu, nauki kameralne. (s. 554) Józef Bychowicz spod Słonina, kształcił się w Wilnie, filozofia; Tomasz Pietki-Sobołewski spod Wołkowyska, prawo.

- 1797 (s. 554) Klemens Witowski z Prus. Płd., z Akademii Krakowskiej, biedak, prawo. (s. 558) Klemens Zakrzewski, kształcił się w Podębicach z Prus Płd., prawo; Ludwik Gorczyzewski z Prus Płd., kształcił się w Poznaniu, nauki kameralne. (s. 559) Jan Paciorkowski z Przystani pod Częstochową, kształcił się w Piotrkowie, prawo; Wiktoryn Młoszewski spod Piotrkowa, nauki kamer.; Józef Młoszewski spod Piotrkowa, prawo; Aleksander Aniszewski spod Nowogródka, teologia; Jan Stojowski z Brzezin w Prusach Połudn., kształcił się we Wrocławiu, prawo. (s. 560) Józef Zawistowski z Ostroroga, kształcił się w Poznaniu, świadectwo dojrzałości i ubóstwa, prawo; Piotr Olbrych z Poznania, świadectwo dojrzałości i ubóstwa, prawo; Józef Smoleński ze Zbąszynia, prawo; Franciszek Borgiasz Twardowski z Wybranowa pod Gnieznem, nauki kamer.; Paweł Brzozowski z Makowisk pod Radomiem, prawo; Piotr Zakrzewski z Kozielca w Prusach Zach., prawo; Stanisław Mielecki ze Strzyżewic, syn starosty międzyrzeckiego, maturus, prawo. (s. 561) Antoni Wolniewicz z Izdebną (Prusy Płd.), świadectwo dojrzałości z Rydzyny, prawo.
- 1798 (s. 561) Franciszek Ogrodowicz syn burmistrza z Pyzdr, prawo. (s. 562) Antoni Powalski spod Pyzdr, kształcił się w Poznaniu, prawo. (s. 563) Konstanty Adam Kossecki (Kęszycki?) z Kęszyc, prawo i nauki kamer.
- 1799 (s. 568) Józef Leszczyński z Chodzieży, bez świadectwa dojrzałości, prawo. (s. 569) Ignacy Zieliński, syn generała, kształcił się w Warszawie, matematyka; Wiktor Zieliński syn Ignacego, kształcił się w Warszawie, sztuki piękne; Stefan Suchecki z Plaskowic (Prusy Płd.), kształcił się w Piotrkowie, prawo. (s. 570) Adam Rudnicki z Kościeszek w Prusach Płd., prawo; Franciszek Gosk z Kożuchowa w Prusach Zach., świadectwo dojrzałości z Pakości, prawo. (s. 571) Józef Trembecki z Orla w Prusach Zach., prawo i filozofia; Kazimierz Trembecki z Orla w Prusach Zach., prawo i filozofia; Jan Stupnicki z Poznania, kształcił się we Lwowie, prawo; Łukasz Sarnowski, mieszczanin z Poznania, świadectwo dojrzałości z Rydzyny, prawo.
- 1800 (s. 571) Jan Czekierski, syn chirurga miejskiego z Warszawy, kształcił się w Warszawie i w Berlinie, medycyna. (s. 572) Stanisław Kruszewski z Dobryszyc pod Piotrkowem, prawo; Stanisław Racięcki spod Kalisza, prawo. (s. 573) Michał Woźnicki z Woźnik, kształcił się w Płocku, prawo; Tomasz Chełmicki z Ośmiałowa, kształcił się w Toruniu, prawo; Ksawery Miedrzyński z Turzyba pod Bydgoszczą, kształcił się w Poznaniu, prawo; Łukasz Ogrodowicz, syn Karola senatora z Pyzdr, prawo. (s. 574) Adam Kujawski ze Słucza (Litwa), teologia; Łazarz Bronicz z Bieganowa pod Pyzdrami, kształcił się we Wrocławiu. (s. 575) Józef Zawadzki z Warszawy, był oficerem, prawo; Konstanty Łukaszewicz z Krąplewic pod Poznaniem, prawo. (s. 576) Eustachy Formankiewicz z Prus Płd., kształcił się w Poznaniu i w Warszawie. (s. 577) Józef Lizak z Bab, kształcił się w Rydzynie, prawo. (s. 578) Jakub Brodziszewski, mieszczanin z Murowanej Gośliny. (s. 580) Karol Paprocki z Kłosowic, kształcił się w Rydzynie, prawo; Teodor Paprocki z Kłosowic, kształcił się w Rydzynie, prawo.
- 1801 (s. 581) Józef Morawski, syn Wojciecha z Belęcina pod Leszmem; Franciszek Morawski, syn Wojciecha z Belęcina pod Leszmem, obaj kształcili się prywatnie, studiowali prawo; Stanisław Parczewski ze Smogorzewa pod Gostyniem; (s. 584) Jan Tomiski z Ziełęcina pod Pyzdrami, sztuki piękne; Wincenty Kalkstein spod Gdańska, prawo; Stanisław Kalkstein spod Starogardu, prawo; Jan Szaniawski z Prus Płd., prawo; Walenty Sobocki z Mostowic (Prusy Płd.), prawo; Józef Bielecki z Prus Płd., prawo; Marian Dzierżawski z Brzostowni

pod Książem, prawo; Józef Żeliszawski ze Stojanowa pod Kaliszem, prawo; Feliks Walderowicz, syn kupca z Kalisza, kształcił się we Wrocławiu, prawo. (s. 586) Józef Parczewski ze Smogorzewa pod Gostyniem, kształcił się w Rydzynie, prawo. (s. 587) Wawrzyniec Wierziński spod Sieradza, prawo. (s. 588) Piotr Machnicki z Góry pod Poznaniem; Jan Szczawiński z Górzna (pow. Leszno), prawo; Leon Kaczkowski spod Piotrkowa, prawo; Stanisław Kaczkowski spod Piotrkowa, prawo; Jan Kanty Borakowski z Prus Płd., prawo. Na r. 1801 kończy się spis studentów uniwersytetu we Frankfurcie n/O.

DIE POLNISCHE LANDWIRTSCHAFT IM WIRKUNGSBEREICH DER FORTSCHRITTLICHEN INTERNATIONALEN EINFLÜSSE IN DEN JAHREN 1750—1830

Die erste, achtjährige Periode der Ausbreitung der „landwirtschaftlichen Revolution“ war auf polnischem Boden eine Zeit ökonomischer und politischer Niederlagen, gleichzeitig aber auch eine reformreiche Zeit, in der sich die Landwirtschaft besonderer Aufmerksamkeit erfreute. Viel Mühe wurde verwandt, um sich die Ergebnisse des landwirtschaftlichen Fortschritts im Ausland anzueignen. Nach Polen wurde fortschrittliche Fachliteratur bezogen, übersetzt wurden Bücher, die die „englische Landwirtschaft“ popularisieren sollten, zahlreiche Polen unternahmen Studienreisen, ins Land wurden Spezialisten eingeladen. Im Jahre 1805 wurde eine landwirtschaftliche Gesellschaft gegründet, 1818 die erste landwirtschaftliche Hochschule (schon 1768 wollte man eine solche Anstalt gründen); 1805 wurde auch die erste der zahlreichen Fabriken für landwirtschaftliche Maschinen und Werkzeug errichtet. Aus dem Ausland wurde Saatgut (Lupine, Klee) bezogen, schon, seit Ende des XVIII Jh. Merinoschafe und Zuchtvieh, auch Maschinen und Werkzeug.

Die moderne Landwirtschaft gelangte nach Polen sowohl unmittelbar aus England als auch über Frankreich, die Schweiz, Russland und Deutschland, wobei eine bedeutende Vermittlerrolle Schlesien zufiel. Es war nicht nur ein Transitland für die landwirtschaftlichen Neuigkeiten, sondern auch aus Mangel an Versuchstationen bildete es eine Art grosses Versuchsgut, dessen Erfahrungen von seiten der polnischen Landwirtschaft mit Vertrauen verwertet wurden. Die Polen stellten sich in der behandelten Periode die Aufgabe, mit der Landwirtschaft der führenden Länder Schritt zu halten. Am Anfang des XIX Jh. wird die polnische Landwirtschaft auf dem Gebiet neuerer Methoden immer aktiver und selbständiger. Es entstehen Wirtschaften, die selbst in England könnten bewundert werden; zu verzeichnen sind auch mancherlei gelungene Konstruktionen von landwirtschaftlichen Geräten. Dank den intensiven ausländischen Einflüssen wurde der Modernisierungsprozess in der polnischen Landwirtschaft beschleunigt.

ALFRED SULIK

PRUSKIE PRAWODAWSTWO URBANISTYCZNE I JEGO REALIZACJA W MIASTACH GÓRNOŚLĄSKICH DO 1918 ROKU

Do schyłku XVIII, a nawet początków XIX w., układ urbanistyczny miast górnośląskich wielce zbliżony był do układu lokacyjnego. Plan średniowiecznego miasta kształtował się pod wpływem działania takich czynników, jak handel, komunikacja, obronność i zamieszkanie¹. Dla handlu zakładano rynek architektonicznie ukształtowany i obszerny, służący jako plac targowy; komunikacja oddziaływała wprowadzeniem traktów komunikacyjnych do miasta przez bramy miejskie i układ ulic; na obronność wpływała budowa murów obronnych, baszt, bram, mostów, i fos, a także wykorzystanie rzek, moczarów i strumieni; zamieszkanie wyrażało się w odpowiednim podziale budynków, unormowanej zabudowie, typach domów i mieszkań. Dodatkowym czynnikiem wpływającym na ukształtowanie miasta był teren i jego właściwości topograficzne.

Oddziaływanie tych czynników doprowadziło do wyodrębnienia się dwóch zasadniczych grup miast, charakteryzujących się odmiennością rozplanowania. Pierwsza grupa obejmowała miasta o planie rozwiniętym samorzutnie i o położeniu topograficznie otwartym. Do drugiej natomiast wchodziły miasta o planie regularnym. Do tej grupy zaliczała się większość miast śląskich, która charakteryzowała się tzw. śląskim typem rozplanowania, opartym na owalnicowym rozdwojeniu drogi głównej przechodzącej przez śródmieście. Drogi te łączyły się ważnymi szlakami handlowymi².

Dostępu do miasta broniły fosa, wał i mury opatrzone bramami i basztami. Wewnątrz murów, wzdłuż wąskich uliczek na mniej lub bardziej regularnych prostokątnych działkach budowlanych wznosiły się parterowe, jedno- lub dwukondygnacyjne domy mieszczan. Ośrodkiem

¹ W. Czarnecki, *Planowanie miast i osiedli*, t. I, Warszawa 1965, s. 81.

² S. Golachowski, *Gliwice u progu industrializacji* (Studia Śląskie. Przegląd Zachodni, Poznań 1952, z. dodatkowy, s. 267).

miasta był rynek w kształcie czworoboku (Gliwice) lub prostokąta (Bytom, Mysłowice), który służył za plac targowy.

Domy wokół rynku zamieszkiwane przez zamożniejszych mieszczan wyróżniały się okazałością. Zabudowa rynku była szczytowa lub kalenicowa. Ściany rynkowe były zwarte, rozbite wylotami najczęściej czterech ulic. Na tyłach szeregu domów przyrynkowych tworzyły się grupy podwórz, zawierające drobniejsze zabudowania gospodarcze. W obrębie miast dominowało budownictwo drewniane. Domy pokryte były słomą lub gontem. Jedynymi budynkami murowanymi były budowle sakralne, klasztory i ewentualnie budynek ratusza (np. w Bytomiu).

Wielkość obszaru miejskiego była różna. Średnica nielicznych tylko miast górnośląskich dochodziła do 400 m³. Poza murami rozciągały się obszary przedmieść, wsi, ogrodów i pól.

Do początków XIX w. ingerencja państwa pruskiego w sprawy urbanistyki ograniczała się tylko do wydawania przepisów mających na celu zapewnienie miastom bezpieczeństwa⁴. Chodziło przede wszystkim o zabezpieczenie miast przed klęskami pożarów, które często pochłaniały części lub nawet całe miasta. Rozprzestrzenianiu się pożarów sprzyjała drewniana zabudowa. Toteż wydawane w tym okresie zarządzenia o charakterze ogólnopaństwowym, obowiązujące także na Górnym Śląsku, zawierały przepisy, które sprowadzić można do 5 grup:

1. Przepisy dotyczące budowy i przebudowy dachów,
2. budowy i lokalizacji pieców piekarniczych,
3. budowy pieców w pomieszczeniach mieszkalnych,
4. budowy i przebudowy kominów,
5. instalacji rynien dachowych.

Już w 1743 r. Fryderyk II w edyktach nakazywał usuwać dachy pokryte gontem i zalecał władzom miejskim wyznaczać co roku kilku właścicieli do przebudowy dachów w swoich posesjach⁵. Pod koniec każdego roku władze miejskie musiały składać sprawozdanie z wykonanych prac. Liczono na to, że w ciągu kilku lat wszystkie domy w miastach będą pokryte dachówkami. Bardziej rygorystyczne było zarządzenie z 1744 r. dla prowincji śląskiej, polecające w ciągu 2 do 3 lat prze-

³ Por. Golachowski, *op. cit.*, s. 267; *Dziewięć wieków Bytomia*, praca zbiorowa pod red. F. Ryski, Katowice 1956, s. 31—32.

⁴ M. Buge, W. Zinkahn, *Die Baugestaltung-Verordnungen über Baugestaltung vom 10 XI 1930* (Handbücherei des Wohnungs- und Siedlungswesens, Leipzig 1943, z. 30, s. 7); J. Ziekursch, *Das Ergebnis der fiederizianischen Städteverwaltung und die Städteordnung Steins*, Jena 1908, s. 54.

⁵ C. Grünhagen, *Schlesien unter Friedrich dem Grossen*, t. II, Wrocław 1892, s. 351; *Sammlung aller in dem souverainen Herzogthum Schlesien und dessen incorporirten Grafschaft Glatz... Ordnungen, Edicten, Mandaten...* (dalej skrót Ed. Sam.), t. V, s. 121.

budowę wszystkich dachów gontowych na ceglane, a za wykonanie zarządzenia odpowiedzialne uczyniono władze miejskie⁶.

Realizacja tych zamierzeń napotykała jednak na przeszkody przede wszystkim z powodu zubożenia ludności. Mieszczanstwo nie posiadało środków na przeprowadzenie kosztownych inwestycji. Dlatego zarządzeń nie respektowano, mimo iż ciągle je ponawiano⁷. Sprawą przebudowy dachów jeszcze raz zajął się kanclerz Hardenberg, nakazując w 1816 r. budowę dachów ceglanych ze szczytami przeciwogniowymi. Przewidziano nawet ponowne sankcje karne dla władz miejskich w wypadku wydania zezwolenia na budowę budynku z pokryciem gontowym⁸.

Źródłem pożarów były najczęściej piece kowali, piekarnicze i piece w mieszkaniach. W związku z tym zakazano budowy kuźni i piekarń w pobliżu domów mieszkalnych, a piece w mieszkaniach zalecano budować w pewnej odległości od ścian⁹. Przekroczenia w tym zakresie karano 2 talarami z ewentualną zamianą na 14 dni aresztu, a piece zbudowane nieprzepisowo burzono¹⁰. Poważnym zagrożeniem dla miasta z punktu widzenia bezpieczeństwa przeciwpożarowego były także drewniane kominy lub domy nie posiadające kominów. Już z chwilą objęcia Śląska przez Prusy wydano przepisy nakazujące przebudowę drewnianych i budowę tylko kominów masywnych. Przepisy te oparte były na jednym z najstarszych praw budowlanych wydanym dla Wrocławia w 1574 r. i znowelizowanym w 1668 r.¹¹

Podobnie jak inne edykty i te nie były respektowane, dlatego też ciągle je ponawiano. Od 1797 r. nakazano przebudowę kominów zarówno w miastach, jak i wioskach. Początkowo w skali rocznej należało prze-

⁶ *Ed. Sam.*, s. 169.

⁷ W tej sprawie wydano następujące zarządzenia: 5 III 1750 r. — *Ed. Sam.*, t. III, s. 537; 6 VII 1752 r. — t. IV, s. 700; 14 V 1757 r. — t. VI, s. 683; 8 VI 1758 r. — t. VI, s. 714; 10 VI 1761 r. — t. VII, s. 46; 14 II 1763 r. — t. VII, s. 160; 6 VI 1764 r. — t. VIII, s. 159; 24 IX 1766 r. — t. IX, s. 228; 3 X 1768 r. — t. X, s. 300; 29 XII 1803 r. — t. VIII, s. 493.

⁸ Przewinienia takie karano grzywną w wysokości 30 talarów.

⁹ Przepisy o zachowaniu środków bezpieczeństwa przy budowie pieców piekarniczych zawierają zarządzenia: *Feuer-Societäts-Reglement* z 24 XI 1742 (*Ed. Sam.*, t. I, nr 30, s. 229); zarządzenia z 23 XI i 28 XII 1744 r., oraz z 2 V 1750 i V 1753 dla rejencji wrocławskiej, w myśl których zakazano budowy pieców piekarniczych w pobliżu domów mieszkalnych, a zalecano budowę na polach. Budowę pieców w domach mieszkalnych regulowały: zarządzenie dla prowincji śląskiej z 21 III 1763 r. (*Ed. Sam.*, t. VII, s. 213); *Feuer-Lösch-Reglement* z 19 V 1765 r. (tamże, s. 617).

¹⁰ Zarządzenie dla rejencji opolskiej z 9 XII 1822 r., (*Annalen*, t. VI, s. 971—972).

¹¹ O. Berger, *Die Bauordnungen der Stadt Breslau von 1605 bis 1925*, Wrocław 1926, s. 7—9.

prować przebudowę w 8 posesjach każdej miejscowości, a od 1803 r. przebudową miała być objęta $\frac{1}{3}$ posesji¹².

Kiedy edykty nie przynosiły spodziewanych rezultatów sięgnięto do środków bardziej radykalnych. W czasie corocznych lustracji miast nakazano burzyć drewniane kominy, a magistraty i starostwa powiatowe musiały stawiać nowe, murowane kominy na własny koszt¹³. Szeregiem edyktów dążono do wyposażenia domów w blaszane rynny¹⁴. Wprowadzono też jednolite wymiary materiałów budowlanych, takich jak cegły i dachówki¹⁵.

Do chwili ukazania się pierwszej ordynacji drogowej w dziedzinie prawodawstwa drogowego w całym państwie pruskim obowiązywała zasada, że za utrzymanie w należytym stanie dróg i ulic odpowiedzialni są właściciele obszarów dworskich. Zwrócono także uwagę na upiększanie dróg¹⁶. Nowa ordynacja drogowa z 1767 r. dotyczyła w głównej mierze dróg wiejskich. Regulowała ona ich szerokość, sposób budowy i utrzymania. Co do dróg miejskich ordynacja zalecała doprowadzenie ich do należytego stanu w porozumieniu z inspektorami budowlanymi. Lustrację dróg mieli przeprowadzać starostowie i poborcy podatków¹⁷.

¹² Nakazy burzenia kominów drewnianych i budowy murowanych zawierały zarządzenia: *Feuer-Societäts-Reglement* z 24 XI 1742 r.; zarządzenie z 14 IV 1750 r. dla prowincji śląskiej (*Annalen...*, t. III, s. 807); zarządzenie z 9 IX 1766 r. dla prowincji śląskiej (*Annalen...*, t. X, s. 282) zaostrzało sankcje; *Neue revidierte Feuer-Lösch-Ordnung für die Städte Schlesien und Grafschaft Glatz* z 13 XII 1780 r. (Ed. Sam., t. XV, s. 106); przypomnienia w tej sprawie z 12 III 1784 r. (Ed. Sam., t. XVIII, s. 168); okólniki z 10 X (dla Głogowa) i 18 XI 1807 r. (dla Wrocławia i prowincji śląskiej) (Ed. Sam., t. V, s. 598; z 13 XI 1803, t. VIII, s. 456); z 25 XII 1803, (Ed. Sam., t. VIII, s. 492); zarządzenie rejencji opolskiej z 23 III 1820 r. (*Amtsblatt der Kgl. Oppelnschen Regierung* z 1820, s. 122—124) zawierało przepisy dot. budowy i konstrukcji kominów.

¹³ Zarządzenie dla rejencji wrocławskiej z 5 XII 1816 r. (*Amtsblatt Breslau* z 1816, s. 398); dla rejencji opolskiej zarządzenie w tej sprawie wydano 19 I 1817 r. (*Amtsblatt Oppeln* z 1817, s. 149).

¹⁴ *Feuer-Ordnung* dla Wrocławia z 1 I 1751 (Ed. Sam., t. IV, s. 57); podobne przepisy dla rejencji opolskiej wydano 26 II 1824 r. (*Annalen...*, t. VIII, s. 278).

¹⁵ Zarządzenie komory wrocławskiej z 13 X 1755 r. określało wymiary cegły (dłg. 11,5 cali, szer. 5,5 cali, grub. 3,5 cali), dachówki (dłg. 16 cali, szer. 6,5 cali, grub. 1 cal). Wymiary te zmieniono okólnikiem z 19 II 1768 r. (Ed. Sam., t. VII, s. 350). Wymiary cegły miały wynosić: dłg. 12 cali, szer. 6 cali, grub. 3 cale, dachówki dłg. 16 cali, szer. 6 cali, grub. 1 cal.

¹⁶ H. Simons, *Das Bau- und Wege-Recht von Schlesien*, Wrocław 1847, s. 81—85.

¹⁷ *Landstrassen- und Wege-Reglement für das Herzogthum Schlesien und die Grafschaft Glatz* z 11 I 1767 r. (Ed. Sam., t. XV, s. 3). Drogi wiejskie miały mieć 2,5 pręta, nawierzchnię z kamienia lub piaskowca, uwypukloną. Określała także wymiary mostów.

Wszystkie wspomniane wyżej edykty i zarządzenia nie doprowadziły do przeobrażeń w układzie przestrzennym i nie wpływały na zmiany w zabudowie miast. Uniemożliwiała to zresztą polityka podatkowa obowiązująca w państwie pruskim. Pobieranie akcyzy wymagało ścisłego oddzielenia miast od wsi. Dlatego utrzymywano średniowieczne mury, kontrolowano i zamykano w porze nocnej bramy miejskie. Prowadziło to do dalszego ścieśniania miasta za murami, mimo iż straciły one swoje znaczenie obronne. W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XVIII stulecia nakazano wprowadzić z jednej strony zniesienie otaczających miasta wałów i murów i przeznaczyć te tereny na sady, lecz z drugiej polecono utrzymywać mury w takiej wysokości, aby bez pomocy drabiny nie można było się przez nie przedostać¹⁸. Chodziło tu również o zapobieżenie dezercjom.

W tych warunkach inaczej kształtowała się zabudowa w zamkniętych miastach, inaczej ich przedmieść. W pierwszych przeważało budownictwo typu średniowiecznego. Tu zachodziła konieczność wykorzystania każdej wolnej działki lub dobudowania pięter w starych domach. Zarazem rosło znaczenie przedmieść oraz podmiejskich wsi, nie tylko jako obszaru zaopatrującego miasta w jarzyny, owoce i nabiał, ale również miejsca zamieszkania pracującej w mieście ludności. W 1802 r. w Gliwicach przedmieścia przewyższały miasto liczbą domów i ludności¹⁹.

Nasilenie ruchu budowlanego zależało od ekonomicznej sytuacji miast. W ekonomicznej większości miast panowała stagnacja. Tylko w niektórych zanotowano u schyłku XVIII stulecia ożywienie gospodarcze bądź dzięki rozwojowi handlu, bądź założonym w sąsiedztwie miasta zakładom przemysłowym (Gliwice, Tarnowskie Góry, Mysłowice). W na wpół agrarnych miastach Górnego Śląska aż do początków XIX w. nie brak było nie zabudowanych działek budowlanych w rezultacie wojny 30-letniej, zresztą i pogorzeliska świeżej daty pozostawały nie zabudowane głównie wskutek ubóstwa mieszkańców. Obszar Górnego Śląska w końcu XVIII w. był jednym ze słabiej zaludnionych. W 1787 r. przeciętna gęstość zaludnienia wynosiła tu ok. 30 mieszkańców na km²²⁰.

Tradycjonalizm panował również w dziedzinie urządzeń komunalnych. Możliwości inwestycyjne miast były ograniczone z powodu eksploatacji ich przez państwo, a w miastach prywatnych przez feudała. Nie następują też żadne zmiany w systemie oczyszczania miast i zaopatrywania w wodę, którą czerpano ze studni.

Dokonywane się na przełomie XVIII i XIX w. w miastach procesy urbanizacyjne wymagały wydania i ujednoczenia przepisów regulują-

¹⁸ Ziekursch, *op. cit.*, s. 48—52.

¹⁹ Golachowski, *op. cit.*, s. 283.

²⁰ A. Stasiak, *Miasto Królewska Huta*, Warszawa 1962, s. 17.

cych budowę dróg, ulic i budynków. Wymogom tym odpowiadać miało wydane w 1794 r. Pruskie Prawo Krajowe (Allgemeines Landrecht für die preussische Staaten), którego główne postanowienia obowiązywały w Prusach do 1900 r.²¹ W dziedzinie budownictwa przyjęto tu zasadę, że każdy miał prawo zabudowy należącego do niego gruntu, lecz przez budowę nie mógł szkodzić dobru ogółu lub prowadzić do niekorzystnych zmian układu przestrzennego miasta. Rozpoczęcie budowy warunkowano posiadaniem zezwolenia budowlanego. Wydawały je władze miejskie, które posługiwały się zawartymi w Prawie Krajowym przepisami, ograniczającymi wolność budowlaną. Ograniczenia te należało zastosować, gdy urządzenie lub budynek nie odpowiadały podstawowym wymogom w zakresie bezpieczeństwa i zdrowotności mieszkańców, gdy planowany budynek nie był powiązany z otaczającą zabudową i szkodził dobru sąsiada.

Przepisy ograniczające wolność budowlaną można sprowadzić do trzech grup. Pierwsza dotyczyła właścicieli domów zobowiązanych do utrzymania i remontu budynków. Jeżeli budynek był nawet stary lub zniszczony, lecz nie wpływał ujemnie na wygląd jakiegoś kompleksu zabudowań, to nie należało go burzyć. Nie posiadał do tego prawa nawet właściciel budynku. Druga grupa obejmowała przepisy zabraniające samowolnych w układzie zmian, które mogłyby wpłynąć na hamowanie ruchu pieszego i kołowego. Zakazano przeto ścieśniać place publiczne i ulice, stawiać przybudówki bez zezwolenia, budować drzwi do piwnic i sklepów od strony ulicy lub instalować rynny dachowe, odprowadzające wodę bezpośrednio na ulicę. Za stan chodników odpowiedzialnych uczyniono właścicieli przyległych domów. Trzecia grupa wreszcie wprowadzała przymus odbudowy i rozbiórki rozpadających się domów. Na polecenie władz każdy właściciel obowiązany był do natychmiastowego podjęcia prac remontowych w przeciwnym bowiem przypadku remont podjąć miały władze na koszt właściciela. Gdy właściciel nie miał jednak środków, dom należało wystawić na licytację, a część uzyskanej sumy przeznaczyć na prace remontowe.

W połowie XIX w. wystąpiło kilka czynników, które warunkowały dalszy rozwój gospodarczy miast. W tym okresie rozwój przemysłu przybrał takie natężenie, że stał się dominującym czynnikiem miastotwórczym. W miarę jego rozwoju zachodziła potrzeba rozbudowy sieci komunikacyjnej. Rozwija się sieć dróg bitych, wodnych oraz linii kolei żelaznej i kolejek wąskotorowych²². Ważnym też czynnikiem stał się obrót towarowy.

²¹ Omówiono za J. Klein, *Baupolizei des Regierungsbezirks Oppeln*, Strzelce Opolskie 1894, s. 34—35; oraz C. Baltz, *Preussisches Baurecht*, Berlin 1905, s. 71—142.

²² A. Hornig, *Komunikacja na Górnym Śląsku*, Katowice 1963, s. 35—36

Konsekwencją działania tych czynników były nie tylko przemiany ekonomiczno-społeczne, lecz również przestrzenne. We wszystkich niemal miastach górnośląskich, w których oddziaływały te czynniki następowały zmiany w użytkowaniu terenu i zagospodarowaniu przestrzennym. Powstające kopalnie węgla kamiennego i rud, huty i linie kolejowe rozsadzały ukształtowany w średniowieczu plan miast. Zmienił się krajobraz otaczających miasto przedmieść, pól, łąk i lasów, gdzie często lokalizowano zakłady przemysłowe²³. Zjawisko takie występowało w Gliwicach, Bytomiu, Tarnowskich Górach i Mysłowicach, a także w miejscowościach zaliczających się jeszcze w I połowie XIX w. do wsi, np. w Królewskiej Hucie czy Katowicach, w których przemysł przyczynił się do przekształcenia tych osiedli z początkiem II połowy XIX w. w miasta²⁴.

W tych warunkach zachodziła potrzeba wprowadzenia szerszego zastosowania przepisów regulujących sprawy urbanistyki w miastach. W oparciu o Prawo Krajowe poszczególne rejencje wchodzące w skład prowincji śląskiej opracowały własne, przystosowane do lokalnych potrzeb zbiory przepisów policyjno-budowlanych²⁵. Dla rejencji opolskiej zbiór takich przepisów wydano w 1817 r. (*Erneuerte Baupolizei-Gesetze und Verordnungen für die Städte im Departament der Königlichen Preussischen Oberschlesischen Regierung Oppeln*)²⁶. Zwiększał on znacznie zakres obowiązków i kompetencji magistratów i policji w miastach. Zadaniem ich było czuwanie nad bezpieczeństwem mieszkańców, ich mieniem oraz nad wygodami i zdrowotnością. Budowę jakiegoś budynku można było podejmować dopiero po przeprowadzeniu dokładnej analizy planu przestrzennego miasta i po wyznaczeniu miejsca lokalizacji najbardziej dogodnego dla miasta²⁷.

Zbiór przepisów z 1817 r., poświęcający szczególną uwagę zabudowie ulic i placów był w porównaniu do prawa krajowego znacznie szerszy. W miastach nie tylko zakazano ścieśniać place, ale nawet w wypadku

²³ J. Ziółkowski, *Urbanizacja, miasto, osiedle. Studia socjologiczne*, Warszawa 1965, s. 133—137.

²⁴ *Dziewięć wieków Bytomia*, s. 113; Stasiak, *op. cit.*, 21—23; J. Ziółkowski, *Studium porównawcze rozwoju społecznego i przestrzennego Katowic i Sosnowca*, Poznań 1949, praca w maszynopisie, s. 5—8; oraz *Rozwój demograficzny i przestrzenny Stalinogrodu na tle warunków społeczno-gospodarczych* (Przeгляд Zachodni, nr 9—12 z 1955); *Szkice z dziejów Mysłowic*, pod red. W. Długoborskiego, Katowice 1961, s. 27—30.

²⁵ Dla rejencji legnickiej z 23 VIII 1816 r. i Reichenbach z 22 XII 1817 r.

²⁶ Simons, *op. cit.*, s. 68—73.

²⁷ Jednym ze środków mającym pomóc w realizacji tych założeń miała być powoływana w miastach spośród obywateli komisja, która miała się zajmować sprawami rozbudowy miasta. Komisje takie wolno było powoływać na podstawie ordynacji miejskiej z 1808 r.

ich braku urządzać nowe. Jako podstawowy warunek utrzymania w mieście czystości uważano utwardzanie nawierzchni ulic. W pierwszej kolejności prace te należało wykonać na placach, następnie dopiero na głównych, prowadzących do bram miasta i ważniejszych drogach. Dla zaspokojenia potrzeb mieszkańców w wodę polecono czynić starania o zwiększenie liczby zbiorników wodnych. Jednocześnie zakazano odprowadzania ścieków i wód odpadowych na ulice i place.

Starano się też ujednoczyć budownictwo miejskie. Wszystkie budynki miały być masywne z fundamentami, sięgającymi 1,5 stopy ponad poziom ulicy oraz posiadać mury przeciwogniowe grubości 1 stopy. Zezwalano wyłącznie na budowę dachów ceglanych. Rzemieślnika, który podjąłby się budowy dachu gontowego, karano grzywną w wysokości 50 talarów, władze zaś dające na taką budowę zezwolenia również 50 talarami. Nawiązując do edyktów z lat 1766—1768 przypomniano o przebudowie co roku określonej ilości dachów gontowych na ceglane, przebudowie drewnianych kominów, wymiany rynien drewnianych na blaszane. Istotny był przepis, który zmieniał formy architektoniczne budynków. Wszystkie bowiem budynki posiadające zabudowę szczytową należało przebudować na kalenicową, mimo iż na skutek takiej przebudowy domy zatraciłyby swoją indywidualność, tworząc zespół bardziej monotony.

W latach 1820—1850 w miarę dokonywających się przemian w ekonomice uzupełniano zbiór przepisów z 1817 r. nowymi zarządzeniami. Większość jednak z nich nie wносиła nic nowego, gdyż powtarzała wcześniejsze zarządzenia²⁸ albo przypominała o zachowaniu bezpieczeństwa²⁹.

²⁸ Zarządzenie rejencji wrocławskiej z 27 VIII 1822 r. (Amtsblatt Breslau z 1822, s. 339), zabraniało ścieśniać ulice i place przez budowę nowych domów, a zalecano tylko zastępować stare budynki nowymi. Reskrypt ministerialny z 28 XI 1828 r. zalecał, by układ budynków na ulicach miasta zależał od wskazań policji, a nie woli budującego. Przepisy zezwalały na budowę budynków nie uwzględnionych w planie zabudowy miasta pod warunkiem, że położone będą równolegle z linią regulacyjną ulicy. Zarządzenie rejencji opolskiej z 30 VII 1827 r. (Annalen..., t. XI, s. 771) przypominało o konieczności posiadania zezwolenia na budowę nowego domu. Dom wolno było budować przynajmniej 10 stóp pruskich od zewnętrznej krawędzi ulicy.

²⁹ Rozporządzenie gabinetowe z 5 XI 1822 r. zabraniało budowę domów mieszkalnych w odległości mniejszej niż 700—1000 m od magazynów środków wybuchowych. Rozporządzenie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z 17 V 1823 r. zakazywało budowy w pobliżu lasów (Annalen..., t. VII, s. 272). Rozporządzenie ministerialne z 30 IV 1822 r. dla rejencji opolskiej (Annalen..., t. VI, s. 428), ustalało, że należy zatwierdzać projekty tylko budynków, zaliczających się do ważnych. Zarządzenie policji dla rejencji opolskiej z 14 XII 1842, 24 X 1843 i 8 VIII 1844 r. (Amtsblatt Oppeln 1843, s. 3—4 i 197; oraz Amtsblatt Oppeln 1844, s. 196) zabraniały zakładania pieców do palenia cegły w pobliżu budynków mieszkalnych. Zarządzenie z 17 VII 1846 r. (Gesetz Sammlung 1846, s. 399) o zastosowaniu przepisów przeciwpożarowych i policji budowlanej.

Z nowych wymienić należy zarządzenie z 1838 r. regulujące budowę linii kolejowych, nad której projektem zastanawiano się na Śląsku od 1816 r. Postępujące procesy industrializacyjne i związana z nimi urbanizacja wymagały nowych terenów. Rozwój przestrzenny osiedli miejskich utrudniały okalające miasto mury. Z pomocą przyszło tu prawodawstwo. W 1830 r. rozporządzeniem gabinetowym zezwolono na burzenie murów za zgodą rejencji³⁰. W tym samym roku wydano odpowiednie przepisy dla rejencji opolskiej, które zezwalały na rozbiórkę murów. Władze miejskie musiały jednak uzasadnić, czy likwidacja murów następowała z powodu ich rozpadania się, czy też na skutek potrzeb związanych z uzyskaniem dla miasta nowych obszarów przez połączenie z przedmieściami³¹.

Wszystkie przytoczone wyżej przepisy i zarządzenia były wynikiem przemian dokonywających się w życiu gospodarczym. Prawodawstwo pruskie I połowy XIX stulecia nie nadążało za postępującymi procesami uprzemysłowienia, nie wpływało i w małym tylko stopniu regulowało procesy urbanizacyjne. Dla przykładu warto przytoczyć fakt, że w Bytomiu zniesiono mury już w 1826 r., a zatem na kilka lat przed ukazaniem się wspomnianego rozporządzenia gabinetowego³². Inaczej natomiast przedstawiała się sytuacja w Gliwicach, gdzie mury zburzono dopiero na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XIX w.³³. Wyrazem nikłej roli zarządzeń w procesach urbanizacyjnych może być chaotyczna zabudowa miast. Szybkość dokonywających się procesów gospodarczych była jedną z przyczyn chaotyczności i wadliwości budowy miast, czego nie zdołało zmienić prawodawstwo. Zarówno wybór, jak i podział terenów dla nowych dzielnic lub osiedli odbywał się pod wyłącznym wpływem celów gospodarczych. Jądrem krystalizacyjnym zabudowy osiedli stały się zakłady przemysłowe, otaczane wieńcem mieszkalnych domów robotniczych³⁴. W układzie miasta można zauważyć

³⁰ Rozporządzenie gabinetowe z 20 VI 1830 r. (Gesetz Sammlung 1830, s. 113) zawierało przepisy dot. utrzymania w mieście murów, bram, wież i wałów. Otdąd miasta, które zamierzały zburzyć mury częściowo lub w całości, czy też przeprowadzić ich naprawę, mogły to uczynić tylko za zgodą rejencji, kierującej się instrukcją ministra spraw wewnętrznych, wojny i finansów. Jeżeli mury same się rozpadały, a z punktu widzenia potrzeb militarnych były niezbędne, to należało je odbudować.

³¹ Rozporządzenie gabinetowe ogłoszono w rejencji opolskiej 31 X 1830 r., Klein, *op. cit.*, s. 10—12.

³² *Dziewięć wieków Bytomia*, s. 114.

³³ F. Triest, *Topographisches Handbuch von Oberschlesien*, Wrocław 1865, s. 478.

³⁴ I. Nalepa-Oriłowska, *Typy robotniczego osadnictwa górniczo-hutniczego na Górnym Śląsku* (Górny Śląsk. Prace i Materiały geograficzne, Kraków 1955, s. 356—377).

brak przewodnich myśli kierujących budową, koordynujących potrzeby i czynniki, a wyrażonych w formie kompozycji urbanistycznej³⁵. Deorganizujący wpływ zakładów przemysłowych i linii kolejowych na racjonalne ukształtowanie przestrzeni miejskiej występował w wielu miastach³⁶. Większą uwagę zwracano jedynie na dzielnice śródmiejskie, w których starano się utrzymywać dawny układ. Świadczyło to o braku własnego oblicza urbanistyki tego okresu.

Począwszy od II połowy XIX w. do 1918 r. prawodawstwo urbanistyczne staje się bardziej różnorodne. Wachlarz narastających w mieście problemów starano się uregulować prawnie. Zwrócono uwagę przede wszystkim na sprawy planowej zabudowy nie tylko śródmieścia, lecz również urbanizujących się przedmieść i terenów podmiejskich, nie zważając jednak na względy architektoniczne zabudowań. W tym okresie rozwój urbanistyczny warunkowały nadal zachodzące procesy ekonomiczne³⁷. Stąd też pod koniec XIX w. coraz bardziej wskazywano na konieczność powołania instytucji zajmującej się rozwiązywaniem problemów architektonicznych miast.

Prawodawstwo omawianego okresu zawarte zostało w wielu aktach ustawodawczych: w prawie krajowym, zbiorze praw o urządzaniu miast i wsi oraz w ustawie mieszkaniowej. Z wyjątkiem niektórych tylko przepisów obowiązujących na obszarze całego państwa całe to prawodawstwo było partykularne. Każda prawie rejencja, a nawet poszczególne powiaty czy miasta, ustanawiały własne prawa, stanowiące konglomerat celowych i niecelowych norm i postanowień³⁸.

Prawa i ustawy obowiązujące w mieście były trojakiego pochodzenia:

1. prawo Rzeszy (Reichsrecht), 2. prawo krajowe (Landrecht), 3. prawa miejscowe (Ortsrechte).

Objęte prawem Rzeszy postanowienia, mające oddziaływać na ukształtowanie przestrzenno-architektoniczne, zawierał kodeks prawa cywilnego z 1900 r. (B. G. B.), normujący m. in. prawo własności prywatnej; dalej kodeks karny, który określał sankcje za budowę niezgodną z przepisami i planem zabudowy ulic, za narażanie na niebezpieczeństwo mieszkańców

³⁵ T. Tołwiński, *Urbanistyka*, t. II: *Budowa miasta współczesnego*, Warszawa 1948, s. 22.

³⁶ J. Ziółkowski, *Sosnowiec — drogi i czynniki rozwoju miasta przemysłowego*, Katowice, 1960, s. 301; W. Kula, *Problemy i metody historii gospodarczej*, Warszawa 1963, s. 634—635; oraz tenże, *Uwagi nad stanem i potrzebami badań w zakresie dziejów miast w Polsce* (Prace Instytutu Urbanistyki i Architektury, Warszawa 1951, z. 2, s. 17).

³⁷ A. Stasiak, *Problem aglomeracji miejskich w Polsce* (Socjologiczne problemy miasta polskiego, studia pod red. S. Nowakowskiego, Warszawa 1964, s. 153—154).

³⁸ Baltz, *op. cit.*, s. 1.

za prowadzenie budowy i przebudowy bez zezwolenia policji budowlanej jako organu nadzorczego, oraz prawo przemysłowe (z 1845, 1869, 1883, i 1900 r.). To ostatnie wymieniało zakłady, np. fabryki środków wybuchowych, zakłady gazowe i destylacyjne, cegielnie i fabryki papieru, na których budowę władze musiały wydawać specjalne zezwolenia. Kierowano się tu ich szkodliwym działaniem na zdrowie i bezpieczeństwo mieszkańców sąsiednich zabudowań. Wymienić należy także w tej grupie ustawy państwowe z 1895 i 1896 r., określające zasady lokalizacji i budowy prywatnych szpitali, klinik i zakładów dla umysłowo chorych. Prócz tego wydano ustawę regulującą budowę rzeźni. Ustawą z 1871 r. wprowadzono ograniczenie własności gruntów w pobliżu twierdz. Na tych terenach zabroniono dokonywania jakichkolwiek zmian bez wiedzy władz wojskowych³⁹.

Dawne, feudalne jeszcze normy uzupełniono przepisami przystosowanymi do nowych warunków. Wprowadzono w życie ustawę o zakładaniu nowych osiedli w pruskich prowincjach m. in. na Śląsku. Pierwsze wydanie ustawy ukazało się w 1876 r. Uzupełniono je nowelą z 1899 r., a następnie w 1904 r. wydano je w nowej wersji⁴⁰. Ustawy te przyznawały prawo do zakładania osiedli i osiedlania się, gdyż leżało to w interesie politycznym, gospodarczym i społecznym państwa⁴¹. Ograniczały one wolność osiedlania się w wypadku naruszania interesów publicznych. Decydowały o tym najczęściej momenty gospodarcze. Zabroniono zabudowywać tereny w pobliżu kopalń lub przeznaczonych dla dalszej ich rozbudowy w przyszłości⁴². Właściciele kopalń nie byli bowiem odpowiedzialni za szkody w budynkach leżących nad polami eksploatacji. Zezwolenia budowlanego wymagano także, gdy budynek stanąć miał na terenie objętym planem zabudowy lub już zabudowanym. Na właścicieli budynków w nowym osiedlu nałożono obowiązek podłączenia osiedla z drogą przystosowaną do ruchu kołowego. Zabroniono też budowy domów mieszkalnych w odległości co najmniej 75 m od lasów⁴³ oraz w naj-

³⁹ „Reichsgesetzblatt” 1871, s. 469.

⁴⁰ Ustawę o zakładaniu osiedli w prowincjach pruskich, m. in. na Śląsku wydano 25 VIII 1876 r. (Gesetz Sammlung 1876, s. 405); uzupełniono ją przepisami z 16 IX 1899 r. (Gesetz Sammlung 1899, s. 497) i wydano 10 VIII 1904 r. (Gesetz Sammlung 1904, s. 227).

⁴¹ Baltz, *op. cit.*, s. 126.

⁴² Zabudowę w pobliżu kopalń regulowała też ustawa górnicza (Allgemeines Berggesetz) z 25 VI 1865 r. Nie zawierała ona w zasadzie żadnych ograniczeń, przestrzegała natomiast, że właściciel kopalni nie jest zobowiązany do pokrycia szkód w budynkach, których właściciele mogli się takowych spodziewać.

⁴³ Chodziło tu o lasy o powierzchni powyżej 100 ha. Ustawa nie obejmowała budynków, które miały stanąć na terenie zabudowanym. Ustawa policji leśnej i polnej z 1 IV 1880 r. (Gesetz Sammlung 1880, s. 230).

bliższym sąsiedztwie linii kolejowych⁴⁴. Przyjęto tu zasadę, że budynki masywne muszą się znajdować 4 do 5 m, drewniane natomiast 25 m od traktu kolejowego.

Specjalne zarządzenie regulowało sprawy budowy teatrów, cyrków i sal dla zgromadzeń publicznych z punktu widzenia interesów bezpieczeństwa publicznego⁴⁵.

Na szczególną uwagę zasługuje wydana w 1875 r. ustawa wprowadzająca pewne elementy planowania miejskiej sieci drogowej. Wszelkie przedsięwzięcia w zakresie zakładania lub zmiany zabudowy ulic, placów publicznych, zabaw i wypoczynku oraz ogrodów uzależniono od zezwolenia policji budowlanej. Policja miała ustalać linię regulacyjną dla każdej ulicy i placu z uwzględnieniem potrzeb mieszkaniowych, ruchu drogowego, bezpieczeństwa przeciwpożarowego i zdrowia publicznego. Jednocześnie nadawała szerszy zakres uprawnień urbanistycznych władzom miejskim przez nadanie prawa wywłaszczenia gruntów prywatnych oraz wydawania statutów miejscowych. Przepisami statutu można było właścicieli budynków zobowiązywać do utrzymania czystości ulic oraz zmusić do prac przygotowawczych dla założenia instalacji wodnej, przewodów kanalizacyjnych i oświetlenia ulicznego. Każdy właściciel musiał odpowiadać za odcinek przed jego domem, sięgający do połowy jezdni. W ten sposób miasta osiągnęły swój zasadniczy cel. Ustawę 1875 r. wydano na żądanie miast, które zobowiązane były dotąd utrzymywać ulice i place, co ogromnie obciążało ich budżet i groziło ruiną finansową⁴⁶.

Ustawę tę uzupełniono w 1876 r. zarządzeniem ministra handlu o sporządzaniu projektów i planów zabudowy⁴⁷. Po raz pierwszy ustalono wymiary jezdni i chodników. Szerokość ulicy głównej przelotowej miała wynosić co najmniej 30 m, ulic bocznych zaś 12 m, z czego na chodniki

⁴⁴ Sprawę tę regulowały: rozporządzenia ministerialne z 26 VI 1842 r. (Ministerial Blatt 1842, s. 212), z 20 III 1848 r. (Ministerial Blatt 1848, s. 133), z 23 VII 1892 r. (s. 351).

⁴⁵ Zarządzenie policji z 12 X 1889 r. (Ministerial Blatt 1889, s. 180). Podobne zarządzenie dla rejencji opolskiej opublikowano 23 XI 1889 r. (Amtsblatt Oppeln 1889, Extrabeilage, s. 48). Teatry dzielono na duże, posiadające więcej niż 800 miejsc i małe. Wejścia i wyjścia miały się znajdować na linii regulacyjnej przebiegającej ulicy. Ściana frontowa budynku miała być odległa o co najmniej 20 m od przeciwległej strony ulicy. W wyjątkowych tylko wypadkach, gdy budynek teatru nie był otoczony zabudowaniami lub mieścił się na rogu ulicy, zezwalano na zmniejszenie odległości do 15 m. Dla teatrów małych przewidziano odległość 15 m, a sal zgromadzeń tylko 10 m.

⁴⁶ Ustawę szczegółowo omawia praca M. Strauss-Torney, *Strussen- und Baufluten-Gesetz von 2 VI 1875*, Berlin 1905, s. II.

⁴⁷ „Ministerial Blatt” 1876, s. 131.

przypadać miało 2 do 3 m. Co do szerokości jezdni przyjęto zasadę, że winna ona zmieścić dwa obok siebie przejeżdżające wozy (5 m).

Dalsza nowelizacja ustawy nastąpiła w 1893 r. Wprowadzała ona obowiązek pokrywania całkowitych lub częściowych kosztów związanych z zakładaniem i utrzymaniem urządzeń publicznych, przynoszących korzyści gospodarcze również właścicielom budynków, które przylegały do ulicy. Przy czym opłata miała się kształtować w wysokości zależnej od rzeczywiście wynoszonych korzyści⁴⁸.

Znacznie większe zmiany wprowadzała ustawa mieszkaniowa z 1918 r. Poszerzała ona znacznie postanowienia ustawy z 1875 r. Najistotniejszy wydaje się być przepis ustawy mieszkaniowej, polecający przy ustalaniu linii regulacyjnej ulic zwrócić przede wszystkim uwagę na sprawy mieszkaniowe. Zobowiązywała też władze miejskie do zakładania placów i parków, gwarantujących mieszkańcom wypoczynek⁴⁹. Zwracała uwagę na właściwe rozmieszczenie w przestrzeni miejskiej gmachów sakralnych, budynków szkolnych i mieszkalnych. Budynki przyuliczne miały mieć odpowiednią głębokość. Zezwala na zabudowę ulic nie urządzonych, jeżeli było to konieczne z uwagi na brak małych i średnich mieszkań. W wydawanych statutach miejscowych władze miejskie miały regulować zabudowę części miasta, ulic i placów, które narażone były przez zakłady przemysłowe na hałasy, zapylenie itp. Statuty miejscowe miały określać zewnętrzny wygląd budynków, a także ich wysokość i wielkość.

Ustawa mieszkaniowa 1918 r. przewidywała wydanie przepisów mieszkaniowych (Wohnungsordnung) dla gmin miejskich liczących więcej niż 10 tys. mieszkańców. Za pomieszczenia mieszkalne należało uznawać tylko lokale zatwierdzone przez policję. Polecono też określić odrębnymi przepisami wymogi mieszkań z punktu widzenia rozkładu i przeznaczenia poszczególnych pomieszczeń oraz ich wyposażenia w wodę i kanalizację. Celem zwiększenia liczby izb mieszkalnych państwo wyasygnowało sumę 20 mln marek, z której to sumy korzystać miały zrzeszenia budowlane.

Omówione wyżej przepisy prawa Rzeszy i pruskiego obowiązujące na obszarze całego państwa były jednocześnie podstawą do opracowywania zarządzeń policji budowlanej oraz ustawodawstwa miejscowego. W II połowie XIX w. na Górnym Śląsku ukazało się kilka ustaw i zarządzeń regulujących zagospodarowanie przestrzeni miejskiej oraz charakter zabudowy. Wydane w 1857 r. zarządzenie o budynkach w miastach na obszarze rejencji opolskiej oddawało policji nadzór nad budownictwem⁵⁰.

⁴⁸ *Gesetz Sammlung* 1893, s. 152.

⁴⁹ O. Oertel, *Die Städteordnung für die sechs östlichen Provinzen der Preussischen Monarchie vom 30 Mai 1853*, Legnica 1931, s. 214.

⁵⁰ Zarządzenie z 14 V 1857 r. (Amtsblatt Oppeln, nr 21) oparto na zarządzeniu ogólnopaństwowym z 2 III 1857 r. (*Gesetz Sammlung* 1857, s. 167). Zarządzenie

Zawarte w nim przepisy główną uwagę poświęcały sprawom bezpieczeństwa i zdrowotności np. zabudowy terenów w pobliżu fabryk prochu, mydła, szkła, magazynów materiałów łatwopalnych, a także stawiania domów z drewna i pokrywania gontami. Starano się też wpłynąć na wygląd zewnętrzny budynków i ich urządzenia wewnątrz. Zarządzenie powyższe obowiązywało z niewielkimi zmianami do lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia.

Wraz ze wzrostem liczby ludności miejskiej dawał się odczuć brak mieszkań. Zjawisko to występowało we wszystkich niemal krajach wstępujących na drogę uprzemysłowienia. W tym celu wydano w 1881 r. zarządzenie o przystosowaniu pomieszczeń w suterenach dla celów mieszkalnych. Pomieszczenia piwniczne musiały odpowiadać kilku wymogom. Podłogi musiały być trwałe i znajdować 50 cm ponad poziomem wód gruntowych i tylko do 1 m poniżej poziomu ulicy, a ich wysokość miała wynosić co najmniej 2,36 m⁵¹.

Wydanie nowego prawa budowlanego dla Śląska uchwalono na posiedzeniu Landtagu w 1880 r. Prawo to weszło w życie dla całego Śląska w 1883 r., a w 1885 r. opracowano na tej podstawie nowe prawo dla miast rejencji opolskiej⁵². Prócz przepisów mających gwarantować bezpieczeństwo, wprowadzono w oparciu o ustawę drogową 1875 r. nowe formy i warunki zabudowy ulic i placów. W myśl ustawy każda zabudowana parcela miała posiadać podwórze o powierzchni 6 m²⁵³ oraz studnię. Przyjęto zasadę, że po obu stronach ulicy wysokość budynków nie powinna przekraczać szerokości ulicy. Jeżeli ulica była 8 m szeroka wówczas domy mogły sięgać do 13 m, na ulicach zaś węższych tylko do 10 m. Zastrzeżono, że oficyny nie mogły być wyższe od budynku frontowego, a spad dachów nie mógł przekraczać 60°. Wyjątek stanowiły jedynie budynki sakralne i gmachy publiczne.

Dający się odczuć pod koniec XIX w. brak wolnych działek budowlanych

rejencji opolskiej było zbiorem praw. W myśl tych praw budowa, przebudowa i remont domu wymagał specjalnego zezwolenia miejscowej policji, zatwierdzającej projekt budynku. Zezwolenia rejencji wymagały natomiast budynki w pobliżu zakładów przemysłowych, wyliczonych w 27 § prawa przemysłowego z 17 I 1845 r. Odległość tych zakładów od najbliższego budynku mieszkalnego miała wynosić 4 pręty. Budowę stodół w miastach ograniczono do wyjątkowych tylko wypadków. Zakazano budowy domów mieszkalnych na terenach wojskowych.

⁵¹ „Amtsblatt Oppeln” 1881, s. 258, oraz tamże 1883, s. 126.

⁵² A. Herbatschek, *Die Bauordnung für das Herzogthum Ober- und Niederschlesien*, Morawska Ostrawa 1902, s. 5—7.

⁵³ Ustawa z 23 XI 1885 r. (Amtsblatt Oppeln 1885, nr 29), którą uzupełniono zarządzeniem policji z 8 VI 1889 r. (Amtsblatt 1889, s. 185). Nakazywano budowę tylko budynków masywnych. Budynki musiały znajdować się 120 m od cegielni i 25 m od młynów. Wysokość lokali mieszkalnych ustalono na 2,5 m.

nych w miastach zmusił władze rejencji opolskiej do zmiany w 1903 r. przepisów odnoszących się do zabudowy. Zezwalano odtąd na budowę domów w wysokości do 20 m, jeżeli ulica posiadała jednostronną zabudowę. Werandy i balkony mogły posiadać tylko te budynki, które mieściły się przy ulicach co najmniej 12 m szerokich. Pomieszczenia mieszkalne musiały być suche i posiadać okna. Wysokość lokalu mieszkalnego określono na 2,5 m. Prawo z 1903 r. zawierało też szczegółowe przepisy dotyczące instalacji sieci wodociągowej, kanalizacyjnej i gazowej.

Najistotniejsze jednak znaczenie dla miast posiadały statuty miejsowe, wydawane od lat osiemdziesiątych XIX w. Regulowały one zabudowę poszczególnych dzielnic, placów i ulic. Jednocześnie co kilka lat opracowywano w miastach szczegółowe plany zabudowy (Bebauungsplan). Pierwsze plany zabudowy opracowano już w połowie lat sześćdziesiątych XIX w. dla Katowic i Królewskiej Huty. W planie Królewskiej Huty uwzględniono w głównej mierze interesy największego w mieście zakładu, kopalni „Król”⁵⁴. Plany te były jednak — tak zresztą jak i późniejsze — tylko krótkofalowe. W miarę postępującej urbanizacji okazywały się one już w stosunkowo krótkim czasie nieprzydatne. Dlatego też po kilku latach zachodziła potrzeba ich ponownego opracowania.

Również prawodawstwo urbanistyczne II połowy XIX w. nie znalazło pełnego odbicia w rzeczywistości. Wprawdzie zaniechano budowy drewnianych domów i gontowych dachów; w zabudowie jednak miast panowała bezplanowość i chaos. Na urbanistyczny rozwój miast bardzo ujemnie wpływał sposób rozumienia zadań urbanistycznych, nie włączający elementu czasu do swoich planów i zamierzeń. Miasto bowiem rozwijało się równoległe do zmian potrzeb i środków. Stąd też podstawowe warunki istnienia, jak zabezpieczenia ziemi, powietrza i słońca spychano z wielką krzywdą społeczną na plan ostatni. Powodem tego było doraźne i bezplanowe rozmieszczanie terenów i zakładów przemysłowych oraz tworzenie koszarowych dzielnic mieszkaniowych dla szybko wzrastającej liczby ludności, służącej przemysłowi. Dlatego wydane ustawy często pozostawały tylko martwą literą. Zjawisko to występowało we wszystkich miastach, które rozwój zawdzięczały przemysłowi, a więc w Katowicach, Gliwicach, Bytomiu, Mysłowicach, przede wszystkim zaś w Królewskiej Hucie.

Dopiero ogromny rozwój procesów urbanizacyjnych i uprzemysłowienia na przełomie wieku XIX i XX, trwający do wybuchu pierwszej wojny światowej, wywołał reakcję na dotychczasowy bezwład twórczości urbanizacyjnej. Krystalizowały się nowe zagadnienia, tyżące się najgłębszych podstaw omawianej dziedziny: potrzeb społecznych ludności, mieszkania i warsztatów pracy oraz kwestii komunikacyjnych.

⁵⁴ Stasiak, *Miasto Królewska Huta*, s. 77.

DIE PREUSSISCHE GESETZGEBUNG IM BEREICH DES STÄDTEBAUWESENS UND IHRE REALISIERUNG IN DEN OBERSCHLESISCHEN STÄDTEN BIS 1918

Bis zum Beginn des XIX Jh. gab es keine Einzelbestimmungen zur Regulierung der Bebauung und räumlichen Anordnung der mittelalterlichen Städte in Oberschlesien. Die getroffenen Massregeln und Verordnungen bezogen sich ausschliesslich auf den Schutz vor der Feuersbrunst. Im XVIII Jh. sind verschiedene Verordnungen betreffs des Umbaus der hölzernen Dächer und Schornsteine erschienen, die auch die Lokalisierung von Backöfen und den Bau von Öfen in den Wohnräumen regelten.

Die Urbanisierungsprozesse, die sich um die Wende des XVIII und XIX Jh. vollzogen hatten, erforderten die Bearbeitung von Vorschriften, die den Strassenbau und die Bebauung der Strassen regelten. So erschien 1817 in Anlehnung an das Landesgesetz von 1794 eine Sammlung von Bauverordnungen für den Regierungsbezirk Opole, die die Kompetenz der Städte erweiterten. Die ökonomischen Veränderungen in den Städten erforderten immer grösseren Raum. Der territorialen Entwicklung standen die mittelalterlichen Stadtmauern im Wege. 1830 erhielten die Städte die Erlaubnis, die Stadtmauern abzureissen und die Städte mit den Vororten zu vereinen.

Um die Mitte des XIX Jh. umfassten die Bauverordnungen einen viel breiteren Problembereich in bezug auf das städtische Bauwesen. Die Verordnung von 1875 über die Gründung neuer Siedlungen und die Regulierung des Strassennetzes führte erstmalig Elemente der Planung städtischen Strassennetzen und der Bebauung des Stadtraumes ein. Die Verordnungen wurden ständig novelliert und bildeten die Grundlage zur Bearbeitung sog. Bauordnungen in den einzelnen Städten.

Die Bauordnungen konnten keinen entscheidenden Einfluss auf die Veränderungen des Stadtraumes ausüben, da sie mit der raschen Entwicklung des wirtschaftlichen Lebens der Städte (Entwicklung der Industrie) nicht Schritt hielten. In der räumlichen Anordnung der Städte traten deshalb im XIX und am Anfang des XX Jh. zahlreiche Anzeichen von Spontaneität und Chaos zum Vorschein.

JERZY ŚLIZIŃSKI

RECEPCJA TWÓRCZOŚCI ALOJZEGO JIRÁSKA W POLSCE

W swojej książce pt. *Z korespondencji Alojzego Jiráska z Polakami*, wydanej przez Ossolineum w 1955 r., szeroko omówiłem stosunek twórcy czeskiej realistycznej powieści historycznej do Polski, jego kontakty z Polakami oraz motywy polskie w jego twórczości. W niniejszym szkicu zaś chciałbym przede wszystkim zwrócić uwagę na recepcję twórczości jego w Polsce od lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku do dnia dzisiejszego.

Nigdzie chyba poza granicami Czechosłowacji nie cieszyła się twórczość literacka Alojzego Jiráska takim powodzeniem jak właśnie w Polsce. Tematyka, podejmowana w niektórych utworach przez Jiráska, musiała być bliska i dla Polaków, szczególnie tam, gdy Jirásek pisze o postępowych i wolnościowych ruchach w historii Czech. Takie właśnie momenty budziły i budzą u czytelnika polskiego pewne analogie z własnej historii, tym bardziej że Jirásek często podkreśla wspólne tradycje, wiążące naród czeski z ludem polskim.

Najbardziej świadczy o poczytności autora *Bratrstva*, że w latach 1887—1968 wydano w formie książkowej aż 14 tytułów, przy czym kilkakrotnie poszczególne tytuły ukazały się na przestrzeni lat w dwóch lub nawet więcej tłumaczeniach, w kilku nieraz wydaniach. Szereg utworów wydano również nie tylko w formie książkowej, ale i na łamach czasopism polskich, inne zaś wydano wyłącznie na szpaltach pism polskich.

I tak np. *Psohlavcův* wydano w formie książkowej trzykrotnie w dwóch tłumaczeniach (1902 i 1948, 1953). Ponadto powieść ta ukazała się w odcinkach już w latach 1900—1901, trzy zaś jej fragmenty w czasopismach — jeden w 1930 r., dwa w 1949 r. Tak samo *Ráj světa* wydano w Polsce jako druk zwarty trzykrotnie w dwóch przekładach (1897 i 1950, 1951). Trzykrotnie wydano również *Marylę*, jednak zawsze w przekładzie tegoż tłumacza (1927, 1949, 1959). Po dwa wydania książkowe w dwóch różnych tłumaczeniach miały *Filosofská historie* [(1927 i 1950). Ponadto drukowano ten utwór w czasopiśmie w innym zaś przekładzie już

w 1912 r.] oraz *Na staré poště* (1928 i 1950). Szczególnym powodzeniem cieszyła się nowelka *Host*, która na łamach pism polskich pojawiała się w różnych przekładach aż czterokrotnie (1892, 1922, 1930, 1948). Widać więc wyraźnie, że u czytelników polskich największym powodzeniem cieszyły się utwory, w których uwzględniono problematykę polską — *Host*, *Maryla* i *Ráj světa*, oraz powieść, gdzie nader plastycznie przedstawiono bunt Chodów przeciwko obcym ciemiężcom — *Psohlavci*.

Wielkie powieści Jiráska albo w ogóle nie ukazały się po polsku, albo nie cieszyły się takim powodzeniem. *F. L. Věk* wcale nie tłumaczono, z trylogii husyckiej zaś wydano tylko *Bratrstvo* (1957), chociaż inne jej części były tłumaczone, a *Temno* wydano tylko raz (1953). Może wielka powieść Jiráska z okresu czeskiego odrodzenia narodowego rzeczywiście jest „zbyt czeska” i ze względu na nieznaną na ogół u nas realia i trudną specyfikę niezrozumiała dla przeciętnego czytelnika polskiego. Zapewne natomiast budziłyby w Polsce zainteresowanie pierwsza i druga część trylogii, *Mezi proudy* i *Proti všem*. Są to jednak powieści trudne do przełożenia i wymagałyby solidnego przygotowania historycznego i dużego wysiłku wytrawnego tłumacza.

Po raz pierwszy wydano Jiráska w Polsce¹ w 1887 r. W latach dziewięćdziesiątych ukazały się cztery dalsze przekłady (2 druki zwarte, 2 w czasopiśmie). Na początku XX w. dochodzi do pewnej regresji — do wybuchu pierwszej wojny światowej notujemy tylko 3 pozycje (1 książkowa, 2 czasopiśmiennicze).

W okresie międzywojennym proza czeska nie cieszyła się w Polsce na ogół dużą poczytnością. Tym więcej należy cenić fakt, że w tym czasie, jak wynika z dotychczasowych, niepełnych jeszcze poszukiwań bibliograficznych, pojawiało się aż osiem pozycji przekładów dzieł Jiráska, w tym cztery druki zwarte. Największą popularność uzyskał Jirásek w Polsce Ludowej. Po wyzwoleniu wydano u nas aż 14 pozycje książkowych (w tym 12 tytułów) oraz 7 czasopiśmienniczych².

¹ W tym zestawieniu chronologicznym uwzględniamy zarówno wydawnictwa książkowe, jak i czasopiśmiennicze.

² Bibliografie tłumaczeń Alojzego Jiráska na język polski, którą wydałem w swojej książce pt. *Z korespondencji Alojzego Jiráska z Polakami* (s. 151—153) należy uzupełnić czterema pozycjami: 1. *Stracenie Koziny* (*Psohlavci*, fragment), przekład anonimowy (Hasło Łódzkie 1930, nr 88, s. 9—10, Dodatek literacko-naukowy); 2. *Na sąd Boży* (*Psohlavci*, fragment), tłum. Z. Hierowski (Odra 1949, nr 3, s. 2—4); 3. *Nie damy się panu hańbić* (*Psohlavci*, fragment), przekład anonimowy, Z. Hierowski (?) (Gazeta Robotnicza 1949, nr 264, s. 4); 4. *Z Czech na koniec świata* (*Z Čech až na konec světa*, fragment), tłum. W. Bodalska (Płomyk 1952, nr 1, s. 17—18).

Ponadto po opublikowaniu książki ukazały się następujące przekłady: 28. *Skały* (*Skály*), tłum. D. Reychmanowa, Warszawa 1956; 29. *W służbie obcym* (*V cizi*

Szczególnie doniosłym przedsięwzięciem był zamiar Państwowego Instytutu Wydawniczego — wydania edycji dzieł autora *Temna*. W tej serii ukazało się w latach 1955—1959 jednak tylko pięć tomów. Z dalszego wydawania „Dzieł” Alojzego Jiráska w przekładach polskich zrezygnowano. Niezrealizowany do końca zamiar PIW-u przypominać może do pewnego stopnia podobne zamiary Koła Polskiego w Pradze w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku, które zamierzało wydać utwory wybrane J. I. Kraszewskiego. Również i ten projekt nie został zrealizowany; z tej serii ukazały się w ciągu dwóch lat jedynie trzy tomy.

Jak przyjęła wybredna na ogół polska krytyka literacka przekłady dzieł Alojzego Jiráska? Różnie bywało, najczęściej jednak pozytywnie. W wypadku ocen negatywnych wynikało to najczęściej nie z winy autora, lecz przeważnie z powodu bardzo słabych — szczególnie w wypadku starszych — tłumaczeń lub skrótów, dokonanych przez wydawców a zniekształcających tekst oryginalny.

Bodaj pierwszy, który prócz tłumaczki E. K. Puffke w Polsce poświęcił uwagę Jiráskowi, był znany slawista, wielbiciel Vrchlickiego, Bronisław Grabowski³. W swoich *Listach słowiańskich*, drukowanych w „Kraju” z 1888 r.⁴, omawia on pokrótce *Maryłę*, zaznaczając nie bez racji, że autor czeski nawiązuje do twórczości Beneša-Třebízskiego. Określa on Jiráska jako „wdzięcznego opowiadacza” i stwierdza popularność wśród Czechów literatury, osnutej na motywach zaczerpniętych z historii narodu.

Następny był Edward Jelínek, „patriarcha wzajemności czesko-polskiej”, który na łamach prasy polskiej pisał o Jirásku. W swoim artykule pt. *Echa z Czech*, ogłoszonym w „Kłosach”⁵ z 1890 r., informuje on czytelników polskich, że w Czechach przystąpiono do wydania dzieł zebranych czeskiego autora, którego określa jako „najpopularniejszego powieściopisarza czeskiego”. Prócz informacji o jego twórczości zwraca uwagę na liczne motywy polskie w jego utworach.

Bardzo przychylna recenzja przekładu *Psohlavců*, dokonanej przez Marię Wysłouchową i publikowanej w „Kurierze Lwowskim”, wyszła spod pióra Władysława Jabłonowskiego⁶, który powieść tę określił jako

službě), tłum. J. Magnuszewski, Warszawa 1956; 30. *Kamienny most*, przekład anonimowy (Świat Młodych, 1956, nr 3, s. 2); 31. *Orloj mistrza Hanusza*, przekład anonimowy (Świat Młodych, 1956, nr 3, s. 2); 32. *Bractwo (Bratrstvo)*, tłum. Z. Hierowski, Warszawa 1957; 33. *Maryla (Maryla)*, tłum. J. Dutkowska-Fischerowa, *Pani ze dworu (Zemanka)*, tłum. J. Magnuszewski, Warszawa 1959.

³ O slawistycznej działalności Bronisława Grabowskiego por. W. Kot, *Bronisław Grabowski a Słowiańszczyzna zachodnia*, Kraków 1959.

⁴ „Kraj”, „Przegląd Literacki”, 1888, nr 3, s. 10—13.

⁵ „Kłosy”, 1890, s. 399—400.

⁶ „Książka”, 1901, s. 466.

pełen prostoty i wzruszających scen obraz walki plemienia Chodów z uciskającymi ich panami niemieckimi. Jana Kozinę charakteryzuje jako „postać uosabiającą doskonale wytrwałe dążenie Czechów do samodzielności narodowej i wielką miłość kraju ojczystego. Recenzenta nie razi fakt, że gwarę Chodów zastąpiła tłumaczka gwara podhalańska, co oczywiście w dużym stopniu wpływa na zmianę specyfiki oryginału.

Dobry znawca piśmiennictwa czeskiego, Jan Magiera, pisząc pod pseudonimem Mgr J w „Nowej Reformie” z 1906 r. (nr 35), informuje o niektórych czeskich nowościach literackich, w tym i utworów Jiráska. Jiráskowi zresztą poświęcił Magiera bardzo dużo miejsca w swojej *Literaturze czeskiej i słowackiej*⁷. Po krótkim omówieniu głównych jego dzieł stwierdza on tam, że „Jirásek pierwszy w historycznej powieści dał nie pseudohistorię, ale rzeczywisty świat, rzeczywiste postacie i czyny”.

Pracownia Literatur Zachodniosłowiańskich Zakładu Słowianoznawstwa PAN pracuje nad pełną bibliografią słowianoznawstwa polskiego za lata 1918—1939. Prace te nie są jeszcze zakończone, jednak na podstawie zebranego już materiału można dać pewien przegląd recepcji twórczości Jiráska w Polsce w okresie międzywojennym, który — rzecz jasna — w chwili obecnej nie może jeszcze rościć pretensji do wyczerpania tematu.

W niezwykle serdecznym tonie utrzymany jest artykuł publicysty, krytyka literackiego i poety Zdzisława Klemensa Dębickiego pt. *Nasi przyjaciele w Czechach*, z „Tygodnika Ilustrowanego” z 1921 r. (nr 29). Niemalø miejsca zajmuje tam omówienie stosunku Jiráska do Polski, Jiráska, którego autor artykułu nazywa przyjacielem Polaków oraz stwierdza, że Polska powinna mu być wdzięczna za to, iż doskonale zna jej historię i kocha jej literaturę. Podkreśla on rolę pisarza czeskiego jako nauczyciela i wychowawcy swego narodu, porównując znaczenie jego twórczości z pozycją Kraszewskiego w piśmiennictwie polskim.

Znany w okresie międzywojennym tłumacz z czeskiego Adolf Dostal, wspomina w serdecznych słowach 70 rocznicę urodzin autora *Temna*. W artykule pt. *Jubileusz wielkiego pisarza czeskiego*⁸ kreśli obraz życia i twórczości dostojnego jubilata. Uwypukla on tam ścisłość realiów historycznych w powieściach Jiráska oraz wspomina o dużej i zasłużonej popularności, którą pisarz cieszył się w swojej ojczyźnie.

Szerokim stosunkowo echem odbiła się w Polsce 75 rocznica urodzin Jiráska. Ukazały się wtedy notatki okolicznościowe i informacje m. in.

⁷ J. Magiera, *Literatura czeska i słowacka*, Warszawa 1929, s. 149—154.

⁸ A. Dostal, *Jubileusz wielkiego pisarza czeskiego* (Placówka Kultury i Sztuki, 1921, nr 15, s. 468—469).

i o obchodach jubileuszowych w Czechosłowacji⁹. Dnia 8 XII 1926 r. warszawskie Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Czechosłowackiej zorganizowało uroczystą akademię, na której mianowano jubilata honorowym członkiem tego Towarzystwa. W obecności przedstawicieli rządu polskiego i dyplomacji odczytano wówczas jego nowelkę *Host* oraz fragment z *Proti všem* w tłumaczeniu polskim¹⁰. Również i Poznań uczcił rocznicę wielkiego pisarza akademią, urządzoną w dniu 2 V 1927 r.¹¹ Owe akademie w polskich ośrodkach kulturalnych, na ogół dość wstrzemięźliwych w manifestowaniu swych sympatii, są wymownym świadectwem uczuć żywnych w Polsce do sędziwego pisarza. Także w 1927 r. warszawski tygodnik „Świat”¹² przynosi informację, że Jirásek pracuje nad ukończeniem *Husitského krále*. Wiadomo, że ta właśnie powieść pozostała niedokończona. Może ze względów czysto wychowawczych Jirásek nie chciał wdać się w nieporozumienia króla i jego żony z braćmi czeskimi, co w oczach czeskiego czytelnika stanowczo musiałyby wpłynąć na osłabienie sympatii do króla Jerzego.

Krzywdząca do pewnego stopnia autora czeskiego jest zamieszczona w „Wiadomościach Literackich” z 1927 r. recenzja krytyka, kryjącego się pod literami hr., z przekładu *Filosofské historie*, dokonanego przez Stanisława Alberti¹³. Recenzent stanowczo nie zgadza się z wyborem dzieła, dokonanego przez redakcję „Biblioteki Słowiańskiej”, uważając go w tym wypadku za całkowicie chybiony. Autor recenzji uzasadnia swoje kategoryczne zdanie naiwnością utworu, bardzo słabego jego zdaniem, z punktu widzenia literackiego. Chociaż recenzja ta jest bardzo ostra, to nie jest ona całkowicie pozbawiona racji, a to nie z winy autora czeskiego, lecz tłumacza polskiego, który swoim bardzo słabym przekładem absolutnie nie potrafił oddać specyficznej atmosfery i swoistego czaru środowiska, w czeskim oryginale tak po mistrzowsku przedstawionego. Oto typowy przykład, jaką krzywdę chybiony przekład wyrządzić może autorowi oryginału. Również i recenzja tego przekładu Albertiego pióra historyka literatury i krytyka literackiego Kazimierza Czachowskiego¹⁴, dobrze zresztą znającego Czechy z czasów swoich studiów w Táborze, jest negatywna, chociaż napisana znacznie powściągliwiej i z większą kulturą.

Wspomniany już Jan Magiera, omawiając w artykule pt. „Pan Ta-

⁹ Por. m. in. *Czeskie uroczystości ku czci Alojzego Jiráska (Echa literackie z zachodu)* (Świat, 1926, nr 39, s. 13).

¹⁰ Por. m. in. *Ku czci czeskiego Sienkiewicza* (ABC, 1926, nr 76, s. 2).

¹¹ Por. „Dziennik Poznański”, 1927, nr 103.

¹² „Świat”, 1927, nr 17, s. 15.

¹³ „Wiadomości Literackie”, 1927, nr 34, s. 3.

¹⁴ K. Czachowski, *Biblioteka słowiańska* (Czas, 1928, nr 91, s. 2—3).

deusz" i „*Maryla*”¹⁵ przekład *Maryli* Dutkowskiej-Fischerowej, porównał utwór ten z poematem Mickiewicza oraz dopatrywał się w nim wpływów Sienkiewicza, co — ze względu na chronologię utworów Jiráska i Sienkiewicza jest rzeczą niemożliwą. Przeciwno temu zdecydowanie zresztą zaprotestował sam Jirásek w liście do swojej tłumaczki z 6 II 1928 r.¹⁶: „Úvaha ta [Magiery] mne velmi zajímala, devoluji si však upozorniti na to, v čem se pan Mgr mylí. Sienkiewicz neměl na mne žádného vlivu vůbec, také ne při Maryle. Tu jsem psal před 40 léty, r. 1884, kdy jsem se Sienkiewiczze neznal nic; ani jsem snad o něm nevěděl. Kde p. Mgr. ty „odblýski” ze Sienkiewiczze vycítil, nevím”.

Świadectwem uznania ze strony polskiej dla osoby wielkiego pisarza było zaproszenie go na uroczystość odsłonięcia pomnika Henryka Sienkiewicza w Bydgoszczy w 1927 r.¹⁷, na którą jednak ze względów zdrowotnych nie mógł przybyć.

O szacunku, jakim cieszył się Alojzy Jirásek w Polsce w okresie, kiedy stosunki polsko-czechosłowackie nie należały do najlepszych, świadczyć może szerokie echo, nacechowane głębokim żalem, wywołane śmiercią pisarza w 1930 r.

Z licznych artykułów i nekrologów, które wtedy ukazały się w prasie polskiej, przytoczymy tu tylko pięć. Na łamach „*Ruchu Słowiańskiego*” zabrał głos historyk Słowiańszczyzny — Henryk Batowski¹⁸. Przedstawia on Jiráska jako największego współczesnego pisarza czeskiego a zarazem najpopularniejszego obok Masaryka człowieka w Czechach. Pod względem roli w literaturze i popularności w społeczeństwie zestawia go z Henrykiem Sienkiewiczem, niesłusznie zresztą, o ile chodzi o pierwsze stwierdzenie. Po krótkiej, ale wnikliwej charakterystyce twórczości zmarłego, krytykuje on nader słusznie poziom dotychczasowych przekładów jego dzieł i widzi konieczność dalszych, jednak dobrych przekładów, które udostępniłyby czytelnikowi polskiemu główne jego dzieła.

Autor nekrologu, zamieszczonego w dzienniku warszawskim „*ABC*”¹⁹, określa zmarłego jako jednego z największych epików słowiańskich, nawet światowych. Podkreśla on ponadto tendencje budzielskie Jiráska oraz jego nieustraszoną postawę w walce o niepodległą Czechosłowację.

¹⁵ „*Prawda*” (Łódź), z 8 I 1928.

¹⁶ Por. Śliziński, *op. cit.*, s. 137.

¹⁷ Por. J. Śliziński, *Dwa listy Alojzego Jiráska i Adolfa Černego w związku z odsłonięciem pomnika Henryka Sienkiewicza w Bydgoszczy* (Slavia Occidentalis, 1963, s. 289—291).

¹⁸ h-k b-i [Henryk Batowski], *Alojzy Jirásek* (Ruch Słowiański, 1930, nr 1—3, s. 102—104). W numerze 4/5, 1930, tegoż pisma natrafiamy na notatkę, donoszącą o otwarciu wystawy Jiráska w Pradze.

¹⁹ *Zgon wielkiego przyjaciela Polski, śp. Alojzy Jirásek* (ABC, 1930, nr 73, s. 4).

Śmierć pisarza czeskiego uważa za dotkliwą stratę dla całej Słowiańszczyzny. Nekrolog w czasopiśmie „Świat”²⁰ podkreśla znaczenie jego utworów dla ludu czeskiego oraz ich wierność pod względem prawdy historycznej. Artykuł zamieszczony w poznańskim tygodniku „Tęcza”²¹ akcentuje jego zasługi dla odrodzenia państwowości czeskiej. Ponadto zwraca uwagę na związki Jiráska z Polską i dopatruje się ech polskich w wielu jego utworach. Artykuł pełen sympatii i głębokiego uznania zamieszczono w „Haśle Łódzkim”²². Tak samo i tu, po zwięzłym omówieniu życia i twórczości zmarłego podkreślono jego wkład w odrodzenie państwowości czechosłowackiej. Jako przykład jego specyficznej, przepojonej elementami patriotycznymi prozy, dołączono do tego anonimowego zresztą artykułu fragment z *Psiogłowców* w przekładzie polskim. Wśród polskich znawców literatury czeskiej, którzy wtedy sięgali po pióro, znalazł się i Marian Szykowski.

Uroczysta akademія żałobna odbyła się ponadto w auli Uniwersytetu Poznańskiego w kwietniu 1930 r.

Powoli zapomniano o naszym wielkim przyjacielu i tylko w syntetycznych pracach o literaturze czeskiej, które ukazały się w latach trzydziestych, można znaleźć informacje o bogatym dziele autora *Bratrstva*.

Do niebywałego wzrostu zainteresowania dziełem Jiráska doszło w Polsce Ludowej pod koniec lat czterdziestych i w latach pięćdziesiątych. Pierwszy bodaj w tym okresie obszerny artykuł pojawił się w 1948 r. na łamach „Dziennika Literackiego”²³. Redakcja, naświetlając renesans twórczości Jiráska w Czechach, uważa, że jest on „jednym z pierwszym autorów, który winien znaleźć się w planowych polskich edycjach klasyków czeskich”. W 1949 r. drukowała „Odra” artykuł Zdeňka Nejedlego pt. *Alojzy Jirásek, człowiek współczesny*²⁴, w którym dobry znawca twórczości Jiráska analizuje aktualne znaczenie jego dzieła. Chociaż intencje uczonego czeskiego, autora szeregu zasadniczych prac o Jirásku, były jak najlepsze, to nadgorliwością swoją wyrządził on tak popularnemu w Czechach pisarzowi dużą krzywdę.

Bořivoj Kremenák, znany tłumacz i wydawca literatury polskiej, ogłosił w „Kuźnicy”²⁵ szkic pt. *Twórca czeskiej powieści historycznej*. Trzecim autorem czeskim, który w 1949 r. na łamach polskich pism poruszył temat Jiráska, był Franciszek Buriánek, którego artykuł pt.

²⁰ *Zgon znakomitego pisarza czeskiego* (Świat, 1930, nr 12, s. 21).

²¹ w.b., *Alojzy Jirásek* (Tęcza, 1930, nr 13, s. 2).

²² *Czeski Sienkiewicz zmarł, Alojzy Jirásek — budzieliel narodu czeskiego* (Hasło Łódzkie, 1930, nr 8, s. 9, Dodatek Literacko-Naukowy).

²³ *Renesans dzieła Alojzego Jiráska* (Dziennik Literacki, 1948, nr 50).

²⁴ „Odra”, 1948, nr 8, s. 2.

²⁵ „Kuźnica”, 1949, nr 10, s. 8.

Literatura ludu i postępu, ogłoszony w „Dzienniku Literackim”²⁶ tłumaczył Zdzisław Hierowski.

W tymże roku ukazało się wiele recenzji, witających *Psohlavcůw* w polskiej szacie. Historyk literatury Ewa Korzeniewska, jeden z członków-założycieli warszawskiego Instytutu Badań Literackich, umieściła w „Kuźnicy”²⁷ omówienie tej powieści Jiráska z perspektywy analizy społecznych treści utworu. W „Gazecie Robotniczej”²⁸ Henryk Dębicki charakteryzuje całokształt twórczości pisarza czeskiego, podkreślając jego realizm, wierność historii i plastykę opisów, oraz informuje o problematyce *Psohlavcůw*. Zdzisław Hierowski, znany tłumacz prozy czeskiej, który już poprzednio relacjonował o akcji zbierania wśród społeczeństwa czeskiego funduszy na założenie Muzeum Jiráska i sfinansowanie wydania narodowego jego dzieł²⁹, bardzo wnikliwie dokonuje szczegółowego rozbioru treści *Psohlavcůw*³⁰, podkreślając wierność historyczną utworu i udane pod względem psychologicznym sylwetki bohaterów. Surowo natomiast krytykuje on, który drukował przekład fragmentów tej powieści, tłumaczenia Dutkowskiej-Fischerowej, zarzucając jej m. in. zbytnią dosłowność, a czasem zaś odbieganie od oryginału. Stefan Wasilewski relacjonuje obszernie treść *Psohlavcůw* w „Trybunie Ludu”³¹. Podkreśla on mistrzostwo Jiráska w kreowaniu dziś jeszcze w pełni aktualnych postaci i wyraża zdanie, że utwór ten powinien być szeroko rozpropagowany. Przychylnie przyjęto również przekłady *Ráj světa* i *Maryli*³² oraz *Na staré poště* i *Filosofskiej historii*³³.

Dowodem zainteresowania się w Polsce Jiráskiem były uroczystości związane z setną rocznicą urodzin pisarza. Zorganizowano wiele imprez i prasa polska poświęciła mu wiele artykułów.

Bodaj pierwszy na ten temat artykuł napisał profesor Uniwersytetu Poznańskiego, Stefan Vrtel-Wierczyński³⁴. Donosi on o podjętej i zorganizowanej przez czynniki czechosłowackie tzw. akcji Jiráska. Informacje

²⁶ „Dziennik Literacki”, 1949, nr 11, s. 4.

²⁷ E. Korzeniewska, *Psiogłowcy Alojzego Jiráska* (Kuźnica, 1949, nr 35, s. 6).

²⁸ H. Dębicki, *Czeski pisarz ludowy* (Gazeta Robotnicza, 1949, nr 264, s. 4).

²⁹ Z. Hierowski, *Rocznice Literackie w Czechosłowacji* (Odra, 1949, nr 8, s. 1).

³⁰ Z. Hierowski, *Czeski Sienkiewicz* (Odra, 1949, nr 35, s. 3—4).

³¹ S. Wasilewski, *Klasyk czeski po polsku* (Trybuna Ludu, 1949, nr 192, s. 6). Por. również v.v., *Čeští autoři na polském knižním trhu* (Slovanský přehled, 1949, nr 6, s. 41).

³² Por. m. in. „Dziś i Jutro”, 1950, nr 36, 1951, nr 19.

³³ Por. Z. Andrzejewski, *Kurier Codzienny*, 1951, nr 103, s. 3.

³⁴ S. Wierczyński, *Alois Jirásek i jego jubileusz (1851—1951)*, (Przegląd Zachodni, 1951, nr 3/4).

te zaczerpnął z udostępnionych mu w Pradze w 1949 r. biuletynów i komunikatów Komitetu Jubileuszowego. W tymże numerze „Przeglądu Zachodniego” Wierczyński opublikował jeszcze szkic *Motywy polskie u A. Jiráska*, oparty na pracy Bohumila Vydry *Alois Jirásek a Poláci*, wydanej w Pradze w 1938 r. Zaznaczyć jednak trzeba, że ani jedna, ani druga praca nie wyczerpuje tematu.

W „Nowej Kulturze”³⁵ zamieszczono obszerny artykuł pt. *W stulecie urodzin Alojzego Jiráska* pióra literatki Wandy Karczewskiej, tłumaczki z czeskiego m. in. *Latarni* Jiráska. Jako źródła służyły jej głównie prace Z. Nejedlego. Autorka poświęciła twórczości Jiráska partie swego wcześniej już wydanego reportażu pt. *W kraju Juliusza Fučíka*³⁶.

Na łamach tygodnika „Wieś” znajdujemy dwa artykuły pióra sławisty i tłumacza literatur południowosłowiańskich Bronisława Cirlicia, poświęcony autorowi *Bratrstva*. W pierwszym pt. *Alojzy Jirásek (w stulecie urodzin)*³⁷ autor podkreśla znaczenie akcji uczczenia Alojzego Jiráska, zainicjowanej w dniu 10 XI 1948 r. W drugim pt. *Alojzy Jirásek — przyjaciel Polaków*³⁸ Cirić omawia stosunek czeskiego pisarza do Polski oraz niektóre postacie w bogatym dziele szczerego polonofila. Szczególnie dużo miejsca poświęca powieści *Psohlavci*, uważając ją również za polonicum, gdyż bezkrytycznie przyjmuje zdanie, że Chodowie są pochodzenia polskiego, co jest oczywistym błędem³⁹.

O znaczeniu akcji Jiráskowskiej w Czechosłowacji pisze A. J. Liehm na łamach „Życia Literackiego” w artykule pt. *Alojzy Jirásek w setną rocznicę urodzin*⁴⁰. W październikowym numerze „Twórczości” z 1951 r. znajduje się artykuł piszącego te słowa pt. *Alojzy Jirásek*. „Życie Słowiańskie” zamieściło szkic J. Piaseckiego *Jirásek — pisarz czechosłowackiego ludu*⁴¹.

W „Biuletynie Czechosłowackiej Służby Informacyjnej”, ukazującym się po polsku, znajdujemy obszerną informację pt. *Stulecie urodzin Alojzego Jiráska*⁴² (poprzednio w „Biuletynie” ukazały się liczne notatki informujące o przygotowaniach do obchodów jubileuszowych na terenie Czechosłowacji).

Również i polska prasa codzienna poświęciła dużo miejsca pisarzowi czeskiemu. Sławista i poeta Wilhelm Szewczyk pisał wówczas w „Dzien-

³⁵ „Nowa Kultura”, 1951, nr 35.

³⁶ Tamże, nr 31.

³⁷ „Wieś”, 1951, nr 38.

³⁸ Tamże, nr 41.

³⁹ Por. J. Vančura, *Dějiny někdejšího královského města Klatov*.

⁴⁰ „Życie Literackie”, 1951, nr 17.

⁴¹ „Życie Słowiańskie”, 1951, nr 11/12.

⁴² BCSJ, Warszawa 1951, nr 37.

niku Zachodnim": „Setna rocznica urodzin Alojzego Jiráska to także nasze święto. Utrwalając przyjaźń z bratnią Czechosłowacją, pragniemy poznać jak najlepiej jej dzieje i jej kulturę. Jirásek jest najlepszym przedstawicielem tej czeskiej literatury, która zawsze dbała o interes narodowy, która wzruszała patriotyzmem. Wspominając go jako pisarza pamiętamy także o tym, że pracą swoją stale podkreślał znaczenie przyjaźni między narodem czeskim i polskim”⁴³. Łódzki „Głos Robotniczy”⁴⁴ zamieścił obszerny artykuł pt. *Wielki pisarz i wychowawca* Tadeusza Chróścielewskiego, który zresztą poświęcił Jiráskowi poemat pt. *Jirásek na Haltrawie*⁴⁵. Zamierzeniem tego poematu było, jak sam autor pisze, „pokazanie fragmentu, w którym rodzi się wielki całozyciowy plan twórczy”.

Także „Trybuna Ludu” opublikowała szkic autora kryjącego się pod inicjałami ZK pt. *Klasyk czeskiej literatury Alojzy Jirásek*⁴⁶, podkreślając, że walczący o narodowe i społeczne wyzwolenie lud czeski stał się bohaterem wszystkich utworów Jiráska. Krótszą notatkę o uroczystościach w Czechosłowacji zamieszczono w innym, wcześniejszym numerze „Trybuny Ludu”⁴⁷. Artykuł Bolesława Lubosza pt. *Jirásek — wielki kronikarz Czech*, znajdujemy w „Trybunie Robotniczej”⁴⁸.

Mniejsze artykuły i notatki, informujące o dziele Jiráska oraz o obchodach jubileuszowych w Czechosłowacji, umieszczono m. in. w „Dzienniku Polskim”⁴⁹, „Echu Krakowa”⁵⁰, „Ekspresie Poznańskim”⁵¹, „Głosie Szczecińskim”⁵², „Kurierze Codziennym”⁵³ oraz „Kurierze Szczecińskim”⁵⁴. O dziele Jiráska informowały swoich czytelników również periodyki „Moda i Życie”⁵⁵, „Radio i Świat”⁵⁶ i inne. Na artykuły poświęcone w roku jubileuszowym Jiráskowi w Polsce zwracała uwagę prasa czeska⁵⁷.

⁴³ W. Szewczyk, *U źródeł czeskiego patriotyzmu* (Dziennik Zachodni, 1951, z 27 VIII).

⁴⁴ „Głos Robotniczy” z 1/2 IX 1951.

⁴⁵ Fragment poematu drukowany jest w programie do *Latarni*, Łódź 1954.

⁴⁶ „Trybuna Ludu” z 11 IX 1951.

⁴⁷ Tamże z 24 VII 1951.

⁴⁸ „Trybuna Robotnicza” z 1/2 IX 1951.

⁴⁹ „Dziennik Polski” z 25 VIII 1951.

⁵⁰ „Echo Krakowa” z 23 VIII 1951.

⁵¹ „Ekspres Poznański” z 23 VIII 1951.

⁵² „Głos Szczeciński” z 28 VIII 1951.

⁵³ „Kurier Codzienny” z 29 VIII 1951.

⁵⁴ „Kurier Szczeciński” z 23 VIII 1951.

⁵⁵ „Moda i Życie”, 1951, nr 27.

⁵⁶ „Radio i Świat”, 1951, nr 30.

⁵⁷ Por. *Ohlas Jiráskových oslav v zahraničí* (Československo 1951, numer poświęcony w całości A. Jiráskowi).

Również i Polskie Radio uczciło jubileusz wybitnego pisarza wieloma audycjami.

Szczytowym punktem obchodów Jiráskowskich w Polsce było otwarcie w Domu Literatury w Warszawie w dniu 17 XII 1951 r. wystawy, poświęconej życiu i twórczości Alojzego Jiráska, która znalazła bardzo żywy oddźwięk w polskiej prasie.

Akademii w setną rocznicę urodzin Alojzego Jiráska urządzili słuchacze slawistyki Uniwersytetu Warszawskiego w dniu 15 I 1952 r.

Jak wynika z tego krótkiego przeglądu, rzadko który pisarz obcy doczekał się w Polsce tak uroczyste obchodzonych rocznic. Świadczy to z jednej strony o uczuciach sympatii żywionej bezsprzecznie do twórczości wielkiego Czecha, z drugiej strony zaś Jirásek stał się jak by symbolem wzmacniającej się przyjaźni polsko-czeskiej.

W latach następnych osłabło na łamach prasy polskiej zainteresowanie się Jiráskiem. Chociaż jego książki w przekładach polskich ukazywać się miały jeszcze przez kilka lat, to ilość recenzji i artykułów poświęconych Jiráskowi — o Jirásku-dramaturgu mowa będzie osobno — coraz bardziej malała. Oto krótkie omówienie kilku ważniejszych. W „Roczniku Literackim”⁵⁸ z 1955 r. docent Uniwersytetu Warszawskiego, slawista, językoznawca i znany tłumacz, Andrzej Sieczkowski, bardzo pozytywnie ocenia przekład *Starych pověsti českých* i zaznacza, że książka ta inicjuje ambitne zamierzenie PIW-u wydania całej serii przekładów dzieł tego wybitnego klasyka czeskiej prozy. Za jedyne poważniejsze niedociągnięcie tłumaczenia recenzent uważa zmianę tonacji stylistycznej — nadmierna miejscami archaizacja w pierwszych partiach książki, w dalszych zaś przechodzi ona w bardziej potoczny ton.

W syntetycznym artykule pt. *Literatura czeska i słowacka*⁵⁹ pisze Zdzisław Hierowski o wydanych w 1956 r. dwóch przekładach: *Skály i v cizích službách*. Pokrótkie charakteryzuje on treść obu utworów, zaznaczając słusznie, że Jirásek wtedy dopiero w Polsce będzie znany, gdy ukaza się przekłady jego najwybitniejszych dzieł — *Proti všem* i *Bratrstva*.

W 1956 r. nie ukazały się żadne dalsze recenzje o wydanych dwóch pozycjach. Czesław Michalski natomiast omawia na łamach „Filmu”⁶⁰ nieudaną jego zdaniem drugą ekranizację *Psohlavcův*. Filmowi, w którym, jak pisze, trudno doszukać się artyzmu Jiráska, zarzuca on dłużyzny i schematyzm. W tymże numerze „Filmu” J. König-Olszowski rysuje

⁵⁸ A. Sieczkowski, *Literatura czeska i słowacka* (Rocznik Literacki, 1955, Warszawa 1956, s. 464).

⁵⁹ „Rocznik Literacki”, 1956, Warszawa 1957, s. 360—361.

⁶⁰ C. Michalski, *Psiogłowcy* (Film, 1956, nr 1, s. 11).

sylwetkę pisarza, charakteryzując go jako mistrza powieści i noweli historycznej⁶¹. Zasłużony tłumacz prozy czeskiej Stefan Dębski ogłosił w 1957 r. w „Nowych Książkach” artykuł pt. *O Alojzym Jirásku*⁶², gdzie snuje on ciekawe analogie między Jiráskiem, Kraszewskim i Sienkiewiczem. Przyczynę popularności Jiráska w Polsce widzi Dębski w tendencjach demokratycznych jego utworów. W tymże roku ukazała się w „Trybunie Ludu” notatka pt. *Czeski Sienkiewicz po polsku*⁶³. Autor notatki o nieprzekonywającym tytule wymienia niektóre wydane w Polsce przekłady, stwierdzając, że są one chętnie czytane i szybko znajdują nabywców. W „Roczniku Literackim” 1957⁶⁴ omawia Michał Witkowski dokonany przez Z. Hierowskiego przekład *Bratrstva*, oceniając go pozytywnie z pewnymi zastrzeżeniami, spowodowanymi zbyt wolnym traktowaniem tekstu oryginału. Książka ta doczekała się kilku dalszych recenzji w roku następnym. Sławista warszawski Marek Ruszczyk w „Trybunie Literackiej”⁶⁵ zwraca uwagę na wierność historyczną książki, nużą go jednak dłuższy opisów i drobiazgowość w relacjonowaniu faktów. Recenzja Bolesława Dudzińskiego wydrukowana przez „Głos Pracy”⁶⁶ ogranicza się do omówienia treści *Bratrstva* ze szczególnym uwzględnieniem momentów polskich. Dnia 15 XII 1958 r. wygłosiła Wanda Kaczyńska w Poznańskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk referat pt. *O recepcji Alojzego Jiráska w Polsce. Przegląd bibliograficzny*. Referentka bazuje głównie na mojej wydanej w 1955 r. książce i jak wynika ze streszczenia referatu⁶⁷ nowych szczegółów nie dorzuciła (z wyjątkiem dwóch pozycji bibliograficznych, które ukazały się już po wydaniu książki). Ponadto w 1958 r. wyświetlano w Polsce film *Straceńcy* według utworu Jiráska, który również doczekał się dwóch niezbyt zresztą pochlebnych głosów krytyki⁶⁸. W roku następnym Zdzisław Hierowski pisze na łamach „Odry” o tłumaczeniach *Maryli* i *Zemanki*⁶⁹. Stwierdzono tam, że myśl wydawania serii powieści Jiráska powstała

⁶¹ J.K.O., *Sylwetka pisarza. Alojzy Jirásek* (Film, 1956, nr 1, s. 11).

⁶² „Nowe Książki”, 1957, nr 21, s. 1299—1301.

⁶³ „Trybuna Ludu”, 1957, nr 8, s. 6.

⁶⁴ „Rocznik Literacki”, Warszawa 1962, s. 352—353.

⁶⁵ M. Ruszczyk, *Kronikarz czeskich dziejów* (Trybuna Literacka, 1958, nr 12/20, s. 4).

⁶⁶ B. Dudziński, *Zmierzch idei* (Głos Pracy, 1958, nr 1, s. 4).

⁶⁷ *Sprawozdanie PTPN*, 1958, nr 3, s. 208—209.

⁶⁸ Por. A. Achmatowicz, *Straceńcy. Na marginesie filmu produkcji czechosłowackiej wg opowiadania Jiráska pod tym samym tytułem* (Mówią Wieki, 1958, nr 10, s. 46—47) oraz S. Klonoński, *Straceńcy* (Przyjaźń, 1958, nr 24, s. 15).

⁶⁹ ki, *Jiráska ciąg dalszy* (Odra, 1959, nr 29, s. 9).

na fali nowego zainteresowania twórczością Kraszewskiego w Polsce. Krótko wspomina on te przekłady również w syntetycznym omówieniu literatury czeskiej i słowackiej w „Roczniku Literackim” 1958—1960⁷⁰. W serdecznych słowach pisał o Jirásku również i w swojej książce pt. *Literatura czeska i słowacka w Polsce Ludowej 1945—1964*⁷¹. Wyraża tam pogląd, że do pewnego stopnia urzędowy kult, którym otaczano Jiráska w Czechosłowacji, wygasł tam po 1956 r., co przyczyniło się również do zahamowania wydawania jego dzieł w Polsce. Dodaje jednak: „Ale chyba wydawcom polskim przyjdzie jednak kiedyś do jego twórczości powrócić, choćby ze względu na jej walory poznawcze, na to, że najlepsze utwory Jiráska tworzą niezastąpioną dotychczas powieściową panoramę dziejów czeskich”.

Trzydziesta rocznica śmierci w 1960 r. przeszła w Polsce niepostrzeżona, tylko ostrawski „Głos Ludu” wspomina o tej rocznicy⁷². Wystawa poświęcona życiu i twórczości wielkiego pisarza oraz jego stosunku do Polski i do Polaków, urządzona w ramach obchodów milenijnych w marcu 1966 r. w Ośrodku Kultury Czechosłowackiej w Warszawie przez dyrekcję Muzeum A. Jiráska i M. Aleša w Pradze, cieszyła się dużym zainteresowaniem, szczególnie młodych bohemistów warszawskich⁷³.

Szeroki wachlarz twórczości literackiej Alojzego Jiráska stał się również przedmiotem niejednej polskiej pracy magisterskiej. Ostatnią pracę na ten temat pt. *Czeskie odrodzenie narodowe w prozie Alojzego Jiráska* przyjąłem w 1967 r.

Alojzy Jirásek znany jest w Polsce nie tylko jako autor powieści i opowiadań historycznych. Znany jest również jako autor *Lucerny*. Jest to jedyny jego utwór teatralny, grany na licznych scenach polskich: w Lublinie (1953), w Czeskim Cieszynie (na scenie polskiej, 1954), w Łodzi (1954), w Jeleniej Górze (1956) oraz w Bielsku (1960). Była ona adaptowana również przez krakowski teatr lalek Groteska w 1954 r. Podobał się szczególnie baśniowy nastrój sztuki, jej osobliwy czar poetycki połączony z wyraźną problematyką społeczną⁷⁴.

⁷⁰ „Rocznik Literacki”, 1958—1960, Warszawa 1964, s. 419.

⁷¹ Z. Hierowski, *Literatura czeska i słowacka w Polsce Ludowej 1945—1965*, Katowice 1966, s. 50—52.

⁷² „Głos Ludu”, 1960, nr 32, s. 5.

⁷³ Por. m. in. J. D[oubnerowa], *Alois Jirásek a Polsko* (Kulturni tvorba, 1966, nr 18; taż, *Alois Jirásek a Polsko* (Dějiny a současnost, 1966, nr 7, s. 48); J. Sli-ziński, *Jirásková výstava ve Varšavě* (Pochodeň, 1966, nr 123). J. D[oubnerowa] wygłosiła również w marcu 1966 w sali Ośrodka Kultury Czechosłowackiej odczyt o Jirásku dla studentów-bohemistów UW.

⁷⁴ O przyjęciu *Latarni* (Lucerny) w Polsce pisałem obszernie w swojej książce. Por. również M. Bobrowska, *Dramat czeski i słowacki na scenach polskich*, Wrocław 1965, s. 171—175.

DIE REZEPTION DES WERKES ALOIS JIRÁSEKS IN POLEN

Das Schaffen A. Jiráseks erfreut sich in Polen, wie sonst in keinem anderen Land, nach wie vor grosser Beliebtheit. Davon zeugen sowohl die Herausgabe von 14 seiner Werke in Buchform (1887—1968) als auch die Veröffentlichungen in Zeitschriften kleinerer Erzählungen und Fragmente grösserer Werke. Den grössten Erfolg hatten die Romane *Psohlavci*, *Ráj světa*, *Maryla*, *Filosofská historie* und *Na staré poště*. Sie wurden mehrfach übersetzt und verlegt. Besonders gern gelesen werden diejenigen Werke Jiráseks, in denen die Problematik unseres Landes behandelt wird, auch solche, die die fortschrittlichen Bewegungen und Freiheitskämpfe aus der tschechischen Geschichte schildern, da sie Ähnlichkeiten mit der polnischen Geschichte aufzeigen und der Verfasser auf die gemeinsamen Traditionen unserer Brudervölker oft hinweist. Nicht nur die Leser, sondern auch die Kritik hat die Werke Jiráseks im allgemeinen positiv aufgenommen, wobei vor allem die Bildhaftigkeit und Sachlichkeit der historischen Schilderungen betont wurde. Oft wurde Jirásek mit Kraszewski zusammengestellt. Man verglich die Rolle des Schöpfers des tschechischen realistischen Geschichtsromans mit Kraszewskis Bedeutung für die polnische Kultur. Die wenigen negativen Äusserungen der polnischen Kritik wurden meistens durch die schlechten Übersetzungen verursacht. Sprachlich und stilistisch unbeholfen, vermochten sie nicht die spezifische Atmosphäre und das geschilderte Milieu wiederzugeben. Das Niveau der Übertragungen verbesserte sich erst nach dem Jahre 1945, als die Herausgabe der Werke von A. Jirásek dem Staatlichen Verlagsinstitut (PIW) anvertraut wurde. In der polnischen Presse erschienen zahlreiche Beiträge, die dem Leben und Werk dieses hervorragenden Romanschriftstellers gewidmet waren. Der Tod Jiráseks im Jahre 1930 fand in der polnischen Öffentlichkeit und in der Presse ein starkes Echo.

Die ersten Werke Jiráseks erschienen in Polen in den achtziger Jahren des XIX Jh. jedoch am Anfang des XX Jh. trat das Interesse für sein Schaffen ein wenig zurück. In der Zwischenkriegszeit wächst die Popularität der historischen Romane Jiráseks, um in Volkspolen ihren bisherigen Gipfelpunkt zu erreichen.

ZBIGNIEW LANDAU

BEZROBOCIE W POLSCE W LATACH 1930—1935

Występujący w latach kryzysu spadek wytwórczości przemysłowej pociągał za sobą redukcję pracowników. Czym bardziej kurczyła się produkcja, tym przedsiębiorstwa starały się zatrudniać mniej robotników. Zmniejszanie wytwórczości automatycznie pociągało za sobą wzrost bezrobocia. Często redukcje personelu były przy tym większe niż ograniczenie wielkości produkcji. Przedsiębiorcy, chcąc wygrać walkę konkurencyjną z innymi fabrykantami, dążyli do obniżki kosztów wytwarzania, w związku z czym wprowadzali w przedsiębiorstwach nowe rozwiązania techniczne, technologiczne i organizacyjne, które pozwalały na dalszą redukcję pracowników, a przez to na ograniczenie wydatków¹. O ile bezrobocie powstające pod wpływem zmian koniunktury gospodarczej określano jako koniunkturalne, to stanowiące rezultat zmian w metodach wytwarzania nazywano technologicznym. Oczywiście dla robotnika pozostawało rzeczą obojętną, jakie przyczyny legły u podstaw redukcji, interesowało go głównie to, czy ma szansę na otrzymanie innej pracy.

Jak wiadomo, w Polsce międzywojennej nie istniała statystyka bezrobocia². Jedynym bezpośrednim przekazem charakteryzującym sytuację na rynku pracy były dane o liczbie poszukujących zatrudnienia zareje-

¹ Szerzej na ten temat zob. np. L. Landau, *Bezrobocie technologiczne w przemyśle polskim w latach 1929—1935* (Studia i Materiały Instytutu Spraw Społecznych, z. 1 — Sprawy rynku pracy, Warszawa 1938, s. 19—42); J. Rosner, *Badania nad bezrobociem technologicznym* (Praca i Opieka Społeczna, 1933, s. 333—341); S. Zalewski, *Wpływ postępu technicznego na bezrobocie*, Poznań 1937.

² Dopiero w 1936 r. opracowano projekt jej organizacji. Zob. *Projekt wniosków w sprawie reorganizacji statystyki bezrobocia w Polsce* (Statystyka Pracy, 1936, s. 68—87). Wcześniej reorganizację statystyki bezrobocia postulował J. Derengowski w art. *W sprawie powszechnego spisu bezrobotnych w Polsce* (Polska Gospodarcza, 1931, nr 33).

strowanych w Biurach Pośrednictwa Pracy³. Dane te tylko częściowo oddawały rzeczywistą wielkość zjawiska i z reguły zawierały informacje zaniżające poziom aktualnego bezrobocia.

Zanim podejmiemy próbę szacunku rzeczywistej wielkości bezrobocia w latach kryzysu, warto zapoznać się z wynikami rejestracji poszukujących pracy.

Tab. 1. Liczba zarejestrowanych poszukujących pracy w latach 1929—1935 (w tys. na koniec okresu)

Miesiąc	1929 r.	1930 r.	1931 r.	1932 r.	1933 r.	1934 r.	1935 r.
Marzec	170,4	289,5	372,5	360,0	279,8	388,3	506,2
Czerwiec	105,1	205,0	274,9	264,1	224,6	306,4	364,9
Wrzesień	81,8	170,5	246,4	150,4	202,1	289,2	254,7
Grudzień	185,3	299,8	312,5	220,2	342,6	413,7	402,8

Źródło: *Mały rocznik statystyczny*, 1939, s. 267.

Już na pierwszy rzut oka informacje zawarte w tab. 1 muszą wzbudzać wątpliwości. W drugiej połowie 1932 r., w okresie dna kryzysu przemysłowego, liczba zarejestrowanych poszukujących pracy wykazała nagle gwałtowne zmniejszenie w porównaniu z 1931 r. A przecież w tym okresie zatrudnienie nie tylko nie rosło, ale nadal szybko malało. Również dane dla pozostałych lat dalekie były od wykazywania rzeczywistego poziomu bezrobocia. Wynikało to z objęcia rejestracją tylko pewnej części nie mających zatrudnienia. Z jednej strony na przeszkodzie stały przepisy nie dopuszczające do rejestracji osób, które dotychczas jeszcze nie pracowały, a więc praktycznie całej młodzieży i części kobiet; z drugiej — wiele osób, które utraciły zatrudnienie i posiadały formalne prawo do rejestracji, nie dokonywało niezbędnych formalności, gdyż straciły nadzieję na uzyskanie za pośrednictwem Biur Pośrednictwa nie

³ Nazwa tych biur i ich formy organizacyjne ulegały modyfikacjom. Do 1 IV 1934 r. rejestracje prowadziły Państwowe Urzędy Pośrednictwa Pracy, od 1 IV 1934 r. Biura Pośrednictwa Pracy Funduszu Bezrobocia, od 1 IV 1935 r. Wojewódzkie Biura Funduszu Pracy i ich ekspozytury. Zob. M. Ciechocińska, *Próby walki z bezrobociem w Polsce międzywojennej*, Warszawa 1965, s. 33; *Sprawozdanie z działalności Ministerstwa Opieki Społecznej w 1933/34 r.* (Praca i Opieka Społeczna, 1935, s. 238—240). Dalej wszystkie te instytucje umownie nazywamy biurami pośrednictwa pracy. Szczegółowe informacje comiesięczne z przebiegu rejestracji zamieszczała kwartalnik „Statystyka Pracy”. O zadaniach urzędów Państwowego Pośrednictwa Pracy zob. F. Ruszczyński, *Państwowe Pośrednictwo Pracy w Polsce*, praca dyplomowa w Bibl. SGPS.

tylko zatrudnienia, ale nawet jakiegokolwiek doraźnej pomocy⁴. Stąd też właśnie w okresie dna kryzysu liczba zarejestrowanych spadła.

O zawodności danych rejestracji może świadczyć to, że gdy liczba bezrobotnych uchwycona przez Biuro Pośrednictwa Pracy wzrosła z przeciętnej 135,6 tys. w 1929 r. do 248,8 tys. w 1932 r., a więc o 113,2 tys., to równocześnie zatrudnienie w górnictwie, hutnictwie oraz w wielkim i średnim przemyśle przetwórczym zmalało o 309,6 tys.⁵ Jak z tego widać, poza rejestracją znalazło się co najmniej około 200 tys. osób⁶, a nasze obliczenie objęło tylko część klasy robotniczej.

Wątpliwości wobec informacji pochodzących z pośrednictwa potwierdzają obliczenia L. Landaua, według których jedynie 47% bezrobotnych Warszawy dokonywało w 1935 r. w ogóle rejestracji, z tego zaś tylko 25% systematycznie ją ponawiało⁷. Trzeba przy tym przypomnieć, że formalności rejestracji należało ponawiać co miesiąc. Danych Landaua nie można jednak uogólniać, gdyż na różnych obszarach i w różnych okresach tendencje do rejestracji kształtowały się odmiennie. „Jedynie, co możemy powiedzieć, to że nawet w stosunkach wzmożonego rejestrowania się bezrobotnych rejestracja daleka jest od zupełności”⁸. Np. w województwie poznańskim według szacunków przeprowadzanych przez Wydział Społeczno-Polityczny i Bezpieczeństwa Urzędu Wojewódzkiego Poznańskiego rzeczywiste bezrobocie w stosunku do liczby zarejestrowanych było w 1929 r. wyższe o 46%, w 1931 r. o 37%, w 1932 r. o 94%, a w 1933 r. o 88%⁹. Dla województwa łódzkiego odpowiednie liczby kształtowały się następująco: 1929 r. — 9%, 1930 r. — 10%, 1931 r. — 17%, 1932 r. — 25%, a w kwietniu 1932 r. 62%¹⁰.

⁴ Silny spadek rejestracji w 1932 r. wynikał m.in. z tego, że w tym właśnie roku, dążąc do odciążenia urzędów pośrednictwa pracy akcją niesienia pomocy bezrobotnym wyłączono z zakresu ich kompetencji. Zmniejszyło to atrakcyjność dokonywania rejestracji. Wzrost liczby zarejestrowanych w 1933 r. i następnich latach wynikał z rozwoju robót publicznych, do których powoływano wyłącznie bezrobotnych figurujących w kartotekach urzędów pośrednictwa. Zob. np. M. Krasocki, *Czynniki ludnościowe a sprawa bezrobocia w Polsce* (Praca i Opieka Społeczna, 1935, s. 13—14); „Przegląd Gospodarczy”, 1933, nr 9.

⁵ *Mały rocznik statystyczny*, 1936, s. 173.

⁶ Inne przykłady zawodności danych rejestracji zob. np. „Robotniczy Przegląd Gospodarczy”, 1932, s. 161—162.

⁷ L. Landau, *Bezrobocie i stopa życiowa ludności dzielnic robotniczych Warszawy*, Warszawa 1936, s. 10, 58.

⁸ Tamże, s. 58.

⁹ AZHP, 274/II—1, t. 6, 7, 10, 11. Zob. też H. Maciejewski, *Położenie robotników przemysłowych w Wielkopolsce w latach 1929—1939*, Warszawa 1964, s. 50—51.

¹⁰ B. Wachowska, *Strajki okupacyjne w łódzkim okręgu przemysłowym w latach kryzysu gospodarczego 1929—1935*, Łódź 1967, s. 17. Obszernie sprawę tę

Istnieją przy tym poszlaki pozwalające wysunąć hipotezę, że w pewnych okresach władze tendencyjnie pomniejszały publikowane dane o liczbie zarejestrowanych poszukujących pracy. Dotyczyło to lat, w których bezrobocie występowało szczególnie ostro. Trudno ocenić, czy i w jakim stopniu podobne praktyki miały powszechny charakter. Dysponujemy bowiem wyłącznie informacjami dla woj. śląskiego. Rozbieżność między liczbą rzeczywiście zarejestrowanych w Biurach Pośrednictwa Pracy a danymi publikowanymi przez Główny Urząd Statystyczny przedstawia tab. 2.

Tab. 2. Porównanie rzeczywistej liczby zarejestrowanych poszukujących pracy z danymi publikowanymi przez Główny Urząd Statystyczny (dane na grudzień w tysiącach osób)

Bezrobotni	1929 r.	1930 r.	1931 r.	1932 r.	1933 r.	1934 r.	1935 r.
Liczba rzeczywista	17	52	88	132	137	121	102
Liczba publikowana	17	52	73	76	90	106	102
Różnica	—	—	15	56	47	15	—
Procent zatajonych	—	—	17	42	34	12	—

Źródło: *Mały rocznik statystyczny*, 1936, s. 178; Sprawozdanie Wydziału Pracy i Opieki Społecznej Urzędu Wojewódzkiego Śląskiego z grudnia 1938 r., WAP Katowice, Urząd Wojewódzki Śląski, Wydział Pracy i Opieki Społecznej, t. 3064.

Gdyby założyć, że i w innych Biurach Pośrednictwa Pracy ukrywanie rzeczywistej wielkości rejestracji miało analogiczne rozmiary, można by przyjąć, że w latach 1929—1935 liczba zarejestrowanych poszukujących pracy wynosiła odpowiednio 185, 300, 365, 313, 459, 463 i 403 tys. Nadal dane te byłyby znacznie niższe od faktycznego bezrobocia.

Wiemy już, że wyniki rejestracji nie odzwierciedlały rzeczywistej wielkości bezrobocia. Stąd informacje Biur Pośrednictwa Pracy były wielokrotnie i przed wojną krytykowane za swą połowiczność. Atakowali je zarówno przedstawiciele klasy robotniczej¹¹, jak i reprezentanci wiel-

omówił L. Kieszczyński, *Położenie włóknarzy okręgu łódzkiego w latach kryzysu 1929—1933* (Najnowsze Dzieje Polski. Materiały i studia z okresu 1914—1939, 1962, nr V, s. 97—99); S. Mierzejewski, *Zatrudnienie w przemyśle włókienniczym w Łodzi w okresie międzywojennym* (Rocznik Łódzki, 1967, t. XII, s. 180—184).

¹¹ Zob. np. art. *Bezrobocie w 1932 r.* (Robotniczy Przegląd Gospodarczy, 1933, s. 15); *Wzrost bezrobocia* (tamże, 1934, s. 16).

kiego kapitału. Np. „Przegląd Gospodarczy” (organ „Lewiatana”) pisał, że „statystyki urzędów pośrednictwa pracy są dziś niemal bez znaczenia”¹², a w innym miejscu, że nie ma wartości publikowanie „danych nieprawdziwych, które bez żadnego związku z rzeczywistością mogą równie dobrze szerzyć optymizm, jak niepokój”¹³.

Warto by więc pokusić się chociażby o szacunkowe uchwycenie przybliżonych rozmiarów zjawiska. Pewne bliższe informacje przyniósł spis ludności przeprowadzony w grudniu 1931 r.¹⁴ Według niego bezrobocie robotników w miastach (bez rodzin) wynosiło 603,4 tys.¹⁵ A więc było prawie dwukrotnie większe, niż wynikało z informacji Biura Pośrednictwa. Wśród uchwyconych przez spis bezrobotnych robotników 517,9 tys. stanowili robotnicy przemysłowi, pozostała część rekrutowała się z fizycznych pracowników zatrudnionych w handlu, komunikacji itd. Spis przynosił jednak tylko informację statyczną, nam zaś zależy na dynamicznej, pokazującej nie tylko wielkość bezrobocia w jednym roku, ale również tendencje dokonujących się zmian.

Próby obliczania realnego bezrobocia podejmowano w okresie międzywojennym wielokrotnie. Jednak tylko trzy — J. Moraczewskiego, S. Lewego i M. Krasockiego — miały niezbędne uzasadnienia naukowe. Każdy z wymienionych badaczy zastosował inną metodę. Nie będziemy tu wchodzić w ich szczegółowy opis, a jedynie zasygnalizujemy pewne bardziej zasadnicze różnice. Lewy w szacunkach uwzględnił zarówno robotników, którzy już pracowali i pracę utracili, jak i młodzież, która mimo że weszła w wiek zarobkowania, nie mogła wobec bezrobocia znaleźć zatrudnienia; nie uwzględnił natomiast ciężenia na rynek pracy ani ludności rolniczej, ani spauperyzowanych pod wpływem kryzysu rzemieślników i ich rodzin¹⁶. Szacunku dokonał dla września, kiedy bezrobocie kształtowało się na najniższym poziomie. Inną metodę obliczeń

¹² Cyt. wg art. *Stan bezrobocia* (Robotniczy Przegląd Gospodarczy, 1932, s. 161—162).

¹³ Cyt. wg art. *Dziwolągi statystyki* (tamże, s. 62). Zob. też „Przegląd Gospodarczy”, 1934, s. 197, 214; 1935, s. 179; 1936, s. 246.

¹⁴ Szczegółową analizę wyników zob. M. Ciechocińska, *Spis roku 1931 jako źródło danych o bezrobociu wśród ludności miejskiej w Polsce* (Przegląd Statystyczny, 1960, nr 4). Dane spisu dotyczące sprawy bezrobocia budziły jednak wątpliwości, gdyż w formularzach „spisowych nie było pytania dotyczącego bezrobocia, a jedynie w instrukcji spisowej wskazane było dopisywanie przez bezrobotnych uwagi »brak pracy«. W wielu wypadkach uwaga ta mogła być nie dopisana”. S. Lewy, *Szacunek bezrobocia pracowników najemnych poza rolnictwem w latach 1929—1936* (Studia i Materiały Instytutu Spraw Społecznych, z. 1 — Sprawy rynku pracy, Warszawa 1938, s. 1).

¹⁵ *Mały rocznik statystyczny*, 1939, s. 259.

¹⁶ Lewy, *Szacunek...*

zastosował Moraczewski¹⁷. Za podstawę przyjął dane o bezrobociu robotników i urzędników wykazane przez spis 1931 r., które dla następnych lat powiększał o coroczny przyrost liczby młodzieży poszukującej pracy w miastach, uwzględniając równocześnie wahania w zatrudnieniu wynikające z danych statystyki ubezpieczeń chorobowych. W dokonanych szacunkach łącznie traktował robotników i pracowników umysłowych. Szacunek Moraczewskiego dotyczył grudnia, kiedy bezrobocie było z reguły większe niż we wrześniu. Jeszcze inną drogą poszedł M. Krasocki, ale wobec tego, że obliczył poziom bezrobocia tylko dla 1934 r., na razie jego wnioski pomijamy¹⁸. Wyniki obu dynamicznych dochodzeń przedstawia tab. 3.

Tab. 3. Szacunki bezrobocia rzeczywistego w Polsce w latach 1929—1935
(w tys. osób)

Rok	Szacunek Lewego		Szacunek Moraczewskiego
	bezrobotni pracownicy		bezrobotni pracownicy umysłowi i robotnicy
	fizyczni i umysłowi	robotnicy	
1929	139	71	.
1930	327	239	.
1931	655	524	.
1932	914	755	713
1933	940	781	973
1934	908	743	1072
1935	830	683	1156

Źródło: S. Lewy, *Szacunek bezrobocia pracowników najemnych poza rolnictwem w latach 1929—1936* (Studia i Materiały ISS, z. 1, Sprawy rynku pracy, Warszawa 1938, s. 14); J. Moraczewski, *Rozważania nad położeniem politycznym i gospodarczym Polski*, Warszawa 1938, s. 63.

Różnice między obu szacunkami są dość znaczne. Trudno też stwierdzić, które obliczenie ściślej odzwierciedlało rzeczywistość. Za obliczeniami Moraczewskiego przemawiały dane zawarte w tajnym sprawozdaniu Referatu Zawodowego Wydziału Bezpieczeństwa Ministerstwa Spraw Wewnętrznych o stanie bezrobocia w Polsce¹⁹. Dowodziło ono, że bezrobocie w miastach wynosiło w 1935 r. około 1 mln osób, przy czym

¹⁷ J. Moraczewski, *Rozważania nad położeniem politycznym i gospodarczym Polski*, Warszawa 1938, s. 60—63.

¹⁸ Krasocki, *op. cit.*, s. 3—14.

¹⁹ Referat z dn. 24 III 1936, AZHP, 269. Przedruk dokumentu zob. M. Drozdowski, *Bezrobocie w Polsce w latach 1925—1936* (Najnowsze Dzieje Polski. Materiały i studia z lat 1914—1939, t. IV, cyt. dalej *Sprawozdanie...*).

w większych ośrodkach przemysłowych kształtowało się w granicach 700 tys. Trudno oczywiście podejrzewać autorów sprawozdania o tendencyjne dążenie do wyolbrzymiania problemu. Jak można sądzić, zależało im jedynie na przedstawieniu rzeczywistej skali zagadnienia. Stąd wynikał tajny charakter opracowania. Do podobnych wyników doszedł też M. Krasocki, który obliczał wielkość bezrobocia w 1934 r. dwiema metodami i uzyskał rezultaty w granicach 1,05—1,08 mln osób (bez rodzin)²⁰.

Równocześnie szacunki Moraczewskiego miały pewne braki, od których wolne były obliczenia Lewego. Wśród historyków brak jednoznaczności co do przyznania słuszności jednemu lub drugiemu obliczeniu. Np. M. Ciechocińska pisała, że „bardziej przekonywająca jest metoda szacunku przyjęta przez S. Lewego”²¹, a J. Tomaszewski podkreślał, że aczkolwiek szacunek Lewego był doskonalszy metodologicznie, to jednak „uzyskane przezeń dane o bezrobotnych są w stosunku do rzeczywistej liczby bezrobotnych zaniżone”²². Podkreślał przy tym, że „rzeczywiste rozmiary bezrobocia bliższe były raczej szacunkom Moraczewskiego”²³.

Tab. 4. Wahania poziomu zatrudnienia i bezrobocia robotników poza rolnictwem w latach 1929—1935 (stan na 30 września w tys. osób)

Rok	Liczba zatrudnionych robotników		Liczba bezrobotnych	Ogółem liczba robotników	Stosunek liczby bezrobotnych do:	
	ogółem	w przemyśle*			ogółu robotników	liczby zatrudnionych
1929	2400	880	71	2471	2,9	3,0
1930	2270	760	239	2509	9,5	10,5
1931	2040	640	524	2564	20,4	25,4
1932	1840	560	755	2595	29,1	40,7
1933	1790	570	781	2571	30,4	43,5
1934	1830	620	743	2573	28,9	40,4
1935	1900	660	683	2583	26,5	39,9

* W zakładach zatrudniających powyżej 20 robotników.

Źródło: *Młodzież sięga po pracę*, Warszawa 1938, załącznik, s. 52.

²⁰ Krasocki, op. cit., s. 12.

²¹ Ciechocińska, *Próby...*, s. 45.

²² J. Tomaszewski, *Liczba robotników w Polsce w latach 1925—1938* (Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych), 1964, t. XXVI, s. 71).

²³ Tamże, s. 72. Podobnie H. Jędruszcza k, *Płace robotników przemysłowych w Polsce w latach 1924—1939*, Warszawa 1963, s. 127, pisała: „Szacunek J. Moraczewskiego daje najprawdopodobniej liczby tylko nieznacznie wyższe w porównaniu z tymi, które odpowiadałyby rzeczywistemu stanowi bezrobocia”. T. Filipowicz w pracy: *Trzeba podjąć walkę z kryzysem*, Warszawa 1935, s. 8, szacował bezrobocie w 1932 r. na 1,2 mln osób.

W tym stanie rzeczy można przyjąć, że obliczenia Moraczewskiego i Krasockiego stanowiły górną, a Lewego dolną granicę poziomu bezrobocia w miastach.

W oparciu o powyższe dane spróbujemy obliczyć stosunek liczby bezrobotnych do liczby robotników zatrudnionych w gospodarce kraju poza rolnictwem. Posłużymy się tu danymi Lewego, gdyż Moraczewski łącznie potraktował pracowników fizycznych i umysłowych (zob. tab. 4).

A więc nawet stosując bardziej ostrożne szacunki Lewego okazuje się, że bezrobocie całkowite w latach 1929—1933 wzrosło dziesięciokrotnie i że w okresie dna kryzysu przemysłowego prawie co 3 robotnik nie miał w Polsce pracy. Obliczenia zawarte w tab. 4 obejmują nie tylko robotników fabrycznych. Mimo to można je bez obawy odnieść do zatrudnionych w przemyśle. Sytuacja w fabrykach nie była bowiem w niczym pomyślniejsza niż w innych działach zatrudniających pracowników fizycznych. W pewnych gałęziach (o czym piszemy dalej) była nawet gorsza niż przeciętna. Dla orientacji w skali wielkości problemu wystarczy wskazać, że bezrobotni od 1932 r. stanowili grupę liczniejszą niż pracownicy zatrudnieni w górnictwie, hutnictwie oraz w wielkim i średnim przemyśle przetwórczym.

Ożywienie koniunktury przemysłowej w latach 1933—1935 tylko w bardzo słabym stopniu wpłynęło na poprawę sytuacji na rynku pracy. Gdybyśmy w obliczeniach oparli się na informacjach Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, a nie szacunkach Lewego, okazałoby się, że i w 1935 r. bezrobotni stanowili około 34% ogółu klasy robotniczej. Co nie mniej ważne, gdy np. w 1933 r. liczba bezrobotnych wynosiła na Śląsku 149 tys., w 1934 r. — 113 tys., to w 1935 r. — 119 tys.²⁴ Odpowiednio w woj. łódzkim liczba robotników pozostających bez pracy wynosiła w kolejnych latach 120, 66 i 100 tys., w woj. poznańskim — 58, 42 i 90 tys., w pomorskim 32, 16 i 31 tys., w krakowskim 61, 41 i 55 tys.²⁵ Tylko częściowo wzrost liczby bezrobotnych w 1935 r. w porównaniu z 1934 r. można tłumaczyć tym, że dla lat 1933 i 1934 obliczenia zostały dokonane na dzień 30 listopada, a dla 1935 r. na 31 grudnia²⁶. Z powyższych danych wynika, że bezrobocie nie tylko utrzymywało się w 1935 r. na bardzo wysokim poziomie, ale miało nawet tendencję wzrostową.

Można wskazać na cztery zasadnicze przyczyny słabego oddziaływania poprawy koniunktury przemysłowej w latach 1933—1935 na wzrost zatrudnienia. Po pierwsze — zwiększenie poziomu wytwórczości było

²⁴ Memoriał Niemieckich Związków Zawodowych Województwa Śląskiego, Katowice 1935, szacował liczbę bezrobotnych na 160 tys.

²⁵ Sprawozdanie..., s. 216.

²⁶ Tamże.

stosunkowo małe. Po drugie dokonywało się w znacznym stopniu dzięki stosowaniu nowych rozwiązań organizacyjnych i technicznych, a nie zwiększaniu liczby pracowników. Gdyby w Polsce w okresie kryzysu nie następowały żadne zmiany w wydajności pracy, liczba bezrobotnych kształtowałaby się na poziomie niższym o prawie 100 tys. osób²⁷. Po trzecie — na rynek pracy zaczęły wchodzić liczne roczniki młodzieży urodzonej po wojnie²⁸. Po czwarte — istotny wpływ miała również migracja ze wsi do miast. Stąd nawet dokonywający się wzrost zatrudnienia nie zawsze musiał powodować spadek liczby bezrobotnych. W wypadku gdy liczebność wchodzących na rynek pracy nowych roczników młodzieży oraz napływ ludności rolniczej przewyższały liczbę nowo uruchamianych stanowisk pracy, bezrobocie zwyżkowało.

Sumując nasze rozważania należy stwierdzić, że o ile w 1929 r. bezrobocie ogarniało 2,9% całej klasy robotniczej, to w okresie swego największego wzrostu w 1933 r. osiągnęło 30,4%. W latach depresji spadek liczby osób pozostających bez pracy dokonywał się niezwykle wolno. Nadal w 1935 r. bezrobotni stanowili według bardziej optymistycznych obliczeń Lewego jeszcze 26,5% ogółu robotników, a według bardziej pesymistycznych szacunków nawet 34%.

Pewną miarą sytuacji panującej w Polsce może być porównanie z innymi krajami. Według obliczeń T. Szturm de Sztrema, dokonanych dla marca 1931 r., nasilenie bezrobocia w naszym kraju było niezwykle duże. Oczywiście nie chodziło tu o absolutną liczbę robotników pozostających bez pracy, ale o stosunek bezrobotnych do zatrudnionych. Największe nasilenie tak obliczonego wskaźnika wykazywał Gdańsk (50% bezrobotnych), dalej Niemcy (34,3%), Anglia (27,1%), Austria (24,7%) i Polska (22,2%). We wszystkich innych krajach udział bezrobotnych był już znacznie niższy²⁹. Polska uplasowała się w czołówce bezrobocia europejskiego i miejsce to zachowała do końca kryzysu³⁰.

Obok bezrobocia całkowitego w badanym okresie niezwykle silnie rozwinęło się bezrobocie częściowe. Polegało ono na tym, że przedsiębiorcy ograniczali liczbę dni pracy. O ile normalnie robotnik zatrudniony

²⁷ L. Landau, *Bezrobocie technologiczne...*, s. 42.

²⁸ Szczegóły zob. *Młodzież sięga po pracę*, Warszawa 1938, s. 12—14.

²⁹ T. Szturm de Sztrem, *Bezrobocie w Europie dzisiejszej*, Warszawa 1931, s. 16. Dla 1932 r. zob. np. A. Ringman, *Bezrobocie światowe*, Warszawa 1932, s. 17—18. Dla dalszych lat — *Mały rocznik statystyczny*, 1936, s. 179.

³⁰ Z. Knakiewicz, *Deflacja polska 1930—1935*, Warszawa 1967, s. 80—81; Jędruszczak, *op. cit.*, s. 124; E. Mueller, *Błędy gospodarki polskiej*, wyd. 2, Lwów 1936, s. 31. Przy porównywaniu danych z różnych państw należy pamiętać o różnych metodach badania wielkości bezrobocia. Szczegółowo problem ten przedstawił S. Lewy, *O międzynarodową miarę bezrobocia* (Statystyka Pracy, 1935, s. 41—42).

był przez 6 dni w tygodniu po 8 godzin dziennie, to w latach kryzysu często redukowano liczbę dni pracy. Zdarzało się, że robotnik pracował nawet 1 czy 2 dni w tygodniu, dostając odpowiednio mniejsze wynagrodzenie. Nie był przy tym zaliczany do bezrobotnych, gdyż formalnie nadal miał stałe zatrudnienie.

Z roku na rok bezrobocie częściowe przybierało coraz większe rozmiary i stawało się stopniowo coraz poważniejszym problemem. Robotnik zatrudniony tylko częściowo zarabiał zbyt mało, aby mógł się utrzymywać wyłącznie ze swych dochodów z pracy. Z punktu widzenia interesów społecznych i państwowych bezrobocie częściowe było jednak korzystniejsze niż całkowite. Stąd rząd starał się oddziaływać na przedsiębiorców, aby zamiast redukować część personelu uciekali się raczej do ograniczania liczby godzin wszystkim zatrudnionym³¹. Dzięki temu większa ilość robotników miała zapewnione chociaż niewielkie dochody. Stan i dynamikę bezrobocia częściowego w poszczególnych latach przedstawia tab. 5.

Tab. 5. Robotnicy w wielkim i średnim przemyśle przetwórczym według liczby dni pracy w tygodniu

Rok	Robotnicy częściowo zatrudnieni	W tym pracujący	W tym pracujący
		1-3 dni	4-5 dni
w % ogółu zatrudnionych			
1929	16,3	13,6	2,7
1930	22,8	17,4	5,4
1931	25,6	19,4	6,2
1932	38,8	26,8	12,0
1933	36,0	25,6	10,4
1934	33,1	23,8	9,3
1935	30,8	22,6	8,2

Źródło: *Mały rocznik statystyczny*, 1936, s. 177.

Z tab. 5 wynika, że w okresie dna kryzysu przemysłowego co 3 robotnik w wielkim i średnim przemyśle przetwórczym był tylko częściowo zatrudniony³². Wraz z poprawą koniunktury bezrobocie częściowo ustę-

³¹ Zob. np. Uchwała Rady Ministrów z dn. 26 VIII 1931, AAN, Prot. RM, t. 58, k. 520—529; Wniosek ministra opieki społecznej na Komitet Ekonomiczny Ministrów w sprawie ochrony rynku pracy i łagodzenia skutków bezrobocia, AAN, KEM, t. 1003, k. 3—4; Uchwała KEM z dn. 28 X 1933, AAN, KEM, t. 1299.

³² Dla informacji należy dodać, że *Mały rocznik statystyczny*, 1939, s. 264, zamieścił inne dane o rozmiarach bezrobocia częściowego. Dla 1929 r. wynosiło ono 15%, w 1930 r. — 20,5%, w 1931 r. — 24,7%, w 1932 r. — 35,7%, w 1933 r. — 33,6%, w 1934 r. — 29,5%, w 1935 r. — 27,5%.

powoła, ale jeszcze w 1935 r. kształtowało się na poziomie prawie dwukrotnie wyższym niż przed kryzysem.

W różnych gałęziach przemysłu stosowano różne metody wprowadzania częściowego zatrudnienia. W niektórych robotnicy po prostu przychodzili do pracy co kilka dni, w innych stosowano system turnusowy, polegający na tym, że robotnik po ciągłym przepracowaniu kilku tygodni przez kilka następnych korzystał z przymusowego bezpłatnego urlopu. System ten był szczególnie dogodny dla przedsiębiorstw o produkcji ciągłej, gdzie dawał lepsze wyniki niż zatrudnianie pracowników po kilka dni w tygodniu. W jeszcze innych wypadkach przedsiębiorcy w okresach, gdy mieli trudności ze zbytem, ogłaszali krótkotrwałą nieopłaconą przerwę w pracy — „świętówkę”. Szczególnie licznie świętówki występowały na terenie Górnego Śląska, gdzie przepisy utrudniały pracodawcy samowolne zwalnianie robotników z pracy. W każdym wypadku redukcji należało uzyskać poprzednio zgodę komisarza demobilizacyjnego³³. Stąd też fabryki obchodziły obowiązujące przepisy stosując świętówki.

Zakres bezrobocia częściowo był różny w różnych zawodach. Najsilniejsze panowało w przemyśle włókienniczym, gdzie w 1932 r. przeszło połowa zatrudnionych pracowała jedynie po kilka dni w tygodniu. Na drugim miejscu uplasował się przemysł odzieżowy, na dalszych metalowy, spożywczy i inne³⁴. Dane te jedynie obejmują zakłady przetwórcze,

Tab. 6. Odsetek robotników częściowo zatrudnionych w wielkim i średnim przemyśle przetwórczym w latach 1929—1935

Gałąź przemysłu	1929 r.	1930 r.	1931 r.	1932 r.	1933 r.	1934 r.	1935 r.
Mineralny	6,5	11,3	11,8	25,1	24,8	22,1	22,5
Metalowy	10,5	23,6	28,7	39,2	35,1	24,9	21,5
Chemiczny	4,2	8,2	15,8	26,9	27,8	21,0	18,1
Włókienniczy	38,5	45,7	40,9	51,5	44,0	46,5	44,5
Papierniczy	5,9	8,4	19,1	34,9	32,0	25,2	22,9
Skórzany	10,7	14,9	25,8	30,3	28,5	26,8	26,0
Drzewny	9,4	16,0	19,5	29,8	31,1	27,0	25,2
Spożywczy	3,4	6,4	18,1	38,3	43,4	38,2	36,5
Odzieżowy	10,8	31,0	18,4	41,8	35,4	37,3	30,5
Budowlany	3,4	4,2	4,7	24,0	26,6	25,4	21,0
Poligraficzny	3,8	4,2	6,5	13,4	14,5	12,7	10,6

Źródło: *Mały rocznik statystyczny*, 1936, s. 177.

³³ *Polityka społeczna państwa polskiego 1918—1935*, Warszawa 1936, s. 168—169.

³⁴ I znów *Mały rocznik statystyczny*, 1939, s. 264, podawał dla niektórych gałęzi przemysłu inne dane. Np. dla przemysłu metalowego wynosiły one w latach 1929—

o sytuacji w hutnictwie i górnictwie brak równie dokładnych informacji. Szczegółowe dane zob. tab. 6.

Łącznie zasięg bezrobocia całkowitego i częściowego w przemyśle najdokładniej przedstawiają informacje o liczbie przepracowanych roboczogodzin. Gdy w 1929 r. przepracowano 1811 mln, to w 1932 r. już tylko 994 mln, a w 1933 r. — 987 mln, a więc o 45% mniej³⁵. Według nie publikowanych danych Ministerstwa Przemysłu i Handlu spadek liczby przepracowanych dniówek w grudniu 1931 r. w porównaniu z grudniem 1929 r. był jeszcze wyższy³⁶.

Liczbę bezrobotnych w poszczególnych gałęziach przemysłu można badać dwoma sposobami: albo analizując wyniki rejestracji różnych grup zawodowych w Biurach Pośrednictwa Pracy, albo badając spadek liczby zatrudnionych. Zależnie od wyboru sposobu obliczeń otrzymane wyniki będą zupełnie różne. Przy pierwszej metodzie okaże się na przykład, że w latach 1929—1932 liczba poszukujących pracy górników wzrosła z 2,3 tys. do 21,1 tys., a więc o 18,8 tys.³⁷ Jeżeli natomiast badać będziemy zmiany stanu zatrudnienia w górnictwie, okaże się, że liczba pracujących w kopalniach spadła w tym samym okresie o 40,2 tys.³⁸ Innymi słowy, bez pracy pozostawało nie 18,8 tys., lecz 40,2 tys. robotników. Wobec ostrego spadku zatrudnienia, który dokonywał się równocześnie i we wszystkich pozostałych działach wytwórczości, trudno przypuszczać, aby w ciągu 3 lat prawie 22 tys. górników przeszło do pracy w innych gałęziach gospodarki narodowej. Trzeba raczej uznać, że rejestracja Biur Pośrednictwa Pracy — o czym już pisaliśmy — była bardzo daleka od kompletności. Stąd oceny wielkości bezrobocia w poszczególnych grupach zawodowych należy dokonywać drugą metodą, porównując stan zatrudnienia w kolejnych latach kryzysu z danymi z 1929 r. Metodą tą posługujemy się w tab. 7.

Przed przystąpieniem do omawiania danych tab. 7 chcielibyśmy zrobić trzy zastrzeżenia. Po pierwsze — w tabeli uwzględniono jedynie część bezrobotnych, gdyż w ogóle pominięto w niej drobny przemysł, młodzież wchodząca w wiek pracy, rzemieślników i chałupników oraz robotników

—1935 odpowiednio: 7,9, 15,2, 16,8, 21,0, 19,3 15,0 i 13,8. Dla innych gałęzi przemysłu różnice bądź nie występowały, bądź były nieznaczne.

³⁵ *Mały rocznik statystyczny*, 1939, s. 265.

³⁶ AAN, KEM, t. 1305. Dane te wydają się bardziej prawidłowe niż informacje pochodzące z *Małego rocznika statystycznego*. Potwierdził je bowiem J. Derengowski, *Próba szacunku dochodów robotniczych z pracy w przemyśle 1928—1932*, Warszawa 1933, s. 10—11.

³⁷ *Mały rocznik statystyczny*, 1936, s. 178.

³⁸ Tamże, s. 173.

Tab. 7. Spadek zatrudnienia robotników w wybranych działach przemysłu w latach 1929—1935 (przeciętne roczne)

Dział	Zatrudnienie w 1929 r.	Spadek zatrudnienia w porównaniu z 1929 r.			
		w 1932 r.		w 1935 r.	
		absolutny	w 0/0	absolutny	w 0/0
Ogółem	844,1	309,6	37	241,8	28
w tym:					
Górnictwo	155,1	40,2	26	62,6	40
Hutnictwo	64,5	30,4	47	26,6	42
Przem. przet.	554,8	229,9	41	144,8	26
w tym:					
Włókienniczy	162,1	53,0	33	29,0	19
Metalowy	96,0	48,8	51	31,1	32
Inne*	69,7	9,0	13	7,8	11

* Elektrownie, wodociągi, wytwórnie sprzętu wojkowego, fabryki amunicji i warsztaty kolejowe.

Źródło: *Mały rocznik statystyczny*, 1936, s. 173.

zatrudnionych poza przemysłem. Stąd wynikają istotne różnice w porównaniu z poprzednimi szacunkami bezrobocia. Po drugie — w kolejnych wydaniach *Małego rocznika statystycznego* pewnym modyfikacjom uległy informacje o wielkości zatrudnienia w poszczególnych latach³⁹. Różnice wynikły przede wszystkim w rezultacie stosowania odmiennych metod grupowań i klasyfikacji, nie miały przy tym zasadniczego charakteru. Stąd bez większych wątpliwości możemy posługiwać się przytoczonymi danymi. Po trzecie — w rzeczywistości stosunek bezrobocia do liczby zatrudnionych był wyższy. W naszych obliczeniach pominieliśmy bezrobotnych, którzy już w 1929 r. nie mieli pracy. Gdybyśmy uwzględnili i tę wielkość, wykazane bezrobocie jeszcze by nieco wzrosło, przy czym różnie dla różnych grup zawodowych. I tak w górnictwie wynosiłoby w 1932 r. w porównaniu z 1929 r. 27⁰/0, a w 1935 r. — 42⁰/0. Odpowiednio w hutnictwie 49⁰/0 i 43⁰/0, we włókiennictwie 49⁰/0 i 34⁰/0, a w przemyśle metalowym 63⁰/0 i 44⁰/0.

Jak widać z powyższych obliczeń, brak pracy najsilniej ugodził w okresie dna kryzysu w metalowców. Praktycznie $\frac{2}{3}$ straciło zatrudnienie, a z pozostałych $\frac{1}{3}$ pracowała tylko częściowo. Gdybyśmy przeliczyli bezrobocie częściowe na całkowite, okazałoby się, że kryzys pozbawił możliwości zarobkowania 72⁰/0 robotników przemysłu metalowego. Na drugim miejscu znaleźli się hutnicy i włókniarze. Wśród tych ostatnich obok bezrobocia całkowitego niezmiernie rozpowszechniło się bezrobocie częściowe, które objęło przeszło połowę zatrudnionych. Zarówno w prze-

³⁹ Por. np. *Mały rocznik statystyczny*, 1936, s. 173; 1939, s. 261.

myśle metalowym, hutniczym, jak i włókienniczym bezrobocie wystąpiło ostrzej niż przeciętnie w całym przemyśle⁴⁰. Stosunkowo najkorzystniej wyglądała sytuacja robotników zatrudnionych w sektorze państwowym i samorządowym, w wytwórniach wojskowych, warsztatach kolejowych, elektrowniach i wodociągach. Wśród robotników tych działów pracę utraciło w latach załamania jedynie 13%.

W okresie depresji 1933—1935 rosła liczba pracujących w przemyśle. Nadal jednak bez pracy pozostawało 44% metalowców, 43% hutników, 34% włóknarzy. W okresie tym wzrosło natomiast znacznie bezrobocie wśród górników i osiągnęło 42%. Nadal we wszystkich wymienionych działach produkcji sytuacja wyglądała gorzej niż przeciętnie w całym przemyśle. Było to o tyle niepokojące, że cztery wyliczone zawody stanowiły największe grupy polskiej klasy robotniczej. Nadal najkorzystniej kształtowała się sytuacja w elektrowniach, wodociągach, wytwórniach wojskowych i warsztatach kolejowych. W porównaniu z poprzednimi okresami cechą charakterystyczną stanowiło to, że bezrobocie objęło zarówno robotników wykwalifikowanych, jak i nie posiadających żadnego wyuczonego zawodu. Poprzednio zasadniczy problem stanowił brak pracy dla ludzi bez kwalifikacji.

Struktura zawodowa bezrobotnych siłą rzeczy rzutowała też na ich terytorialne rozmieszczenie. Najostrzej problem wystąpił oczywiście w dużych ośrodkach przemysłowych, gdzie klasa robotnicza była szczególnie liczna. Znacznie mniejsze bezrobocie (w wielkościach absolutnych) obserwowano na obszarach, na których przemysł prawie nie istniał, jak np. na wschodzie czy południu kraju. Wielkość zjawiska na terenie poszczególnych województw kształtowała się proporcjonalnie do liczebności klasy robotniczej i siły, z jaką kryzys zaatakował różne działy przemysłu. W związku z tym, że załamanie szczególnie ostro uderzyło w metalowców, hutników, włóknarzy, a później i w górników, bezrobocie najsilniej dało znać o sobie na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim, w okręgu włókienniczym Łodzi i okolic oraz w Warszawie. W 1935 r. liczba zarejestrowanych poszukujących pracy na terenie województwa śląskiego, łódzkiego i kieleckiego stanowiła połowę wszystkich zarejestrowanych w Polsce⁴¹.

Pewne informacje o rozmieszczeniu terytorialnym bezrobocia daje analiza sytuacji w poszczególnych miastach. Przeciętnie według obliczeń

⁴⁰ Wydaje się, że tylko w niektórych działach rzemiosła bezrobocie było jeszcze większe niż w przemyśle. Ale to sprawa dyskusyjna. Liczby obrazujące bezrobocie w tej grupie zawodowej zob. E. Arnekker, *Przejawy kryzysu w rzemiośle i chałupnictwie*, Warszawa 1934, s. 56—71.

⁴¹ *Sprawozdanie...*, s. 214. W woj. śląskim — 25%, w łódzkim — 13% i kieleckim — 12%.

dokonanych dla 1934 r. w ośrodkach fabrycznych bez pracy pozostawało wraz z rodzinami 22,3% mieszkańców⁴². Oczywiście w różnych miastach sytuacja wyglądała różnie. Nie dysponujemy jednak danymi obrazującymi rzeczywisty stan w okresie dna kryzysu, gdy bezrobocie było najostrejsze. Stąd musimy ograniczyć się do przytoczenia informacji dla 1935 r. W tym roku trudności na rynku pracy miały już tendencję malejącą, o czym należy pamiętać analizując poniższe zestawienie, w którym uszeregowano miasta w kolejności panującego w nich bezrobocia, obliczonego w stosunku do ogólnej liczby mieszkańców (uwzględniono w nim jedynie ośrodki, w których było co najmniej 500 bezrobotnych). Dla wyrobienia sobie poglądu o rzeczywistej wielkości zjawiska należało- by do liczby pozostających bez pracy dodać liczbę osób pozostających na

Tab. 8. Wykaz miast (posiadających powyżej 500 robotników), w których bezrobocie w 1935 r. wykazało największe nasilenie

Nazwa	Liczba mieszkańców	Liczba bezrobotnych	Udział bezrobotnych w stosunku do ogółu mieszkańców	
			czynni	czynni i bierni
Skarżysko Kamienna	14 300	4 300	30,7	70,6
Chełmża	11 000	2 750	25,0	57,5
Zawiercie	33 000	7 000	21,2	46,8
Ruda Pabianicka	12 100	2 200	18,3	42,7
Gdynia	33 000	4 340	13,1	30,1
Tomaszów	38 000	5 000	13,0	29,9
Zduńska Wola	23 000	3 000	13,0	29,9
Pabianice	46 000	6 000	13,0	29,9
Chorzów	102 000	12 500	12,2	28,1
Włodzimierz	26 000	3 000	11,0	25,3
Aleksandrów	11 500	1 150	10,0	23,0
Kościan	10 300	1 000	9,9	22,8
Chełmno	12 530	1 240	9,9	22,8
Zgierz	27 000	2 600	9,0	20,7
Dąbrowa Górnicza	37 000	3 300	9,0	20,7
Poznań	250 000	22 300	9,0	20,7
Katowice	127 000	11 500	9,0	20,7
Radomsko	23 000	2 000	8,9	20,5
Konin	10 400	800	8,0	18,4
Bydgoszcz	120 000	9 600	8,0	18,4
Inowrocław	35 000	2 900	8,0	18,4

Źródło: Sprawozdanie Referatu Zawodowego Wydziału Bezpieczeństwa Ministerstwa Spraw Wewnętrznych o stanie bezrobocia w Polsce z dn. 24 marca 1936, cyt. wg M. Drozdowski, *Bezrobocie w Polsce w latach 1925—1936* (Najnowsze Dzieje Polski. Materiały i studia z okresu 1914—1939, t. IV, s. 235—236).

⁴² Krasocki, *op. cit.*, s. 13.

utrzymaniu bezrobotnych. W pewnym przybliżeniu można przyjąć, że każdy bezrobotny przed utratą zatrudnienia utrzymywał jeszcze 1,3 osoby⁴³.

Trzeba też uprzedzić, że szacunki zastosowane w tabeli mają charakter bardzo ostrożny i umiarkowany. Przyjęto w nich np. rzeczywiste bezrobocie dla Warszawy w wysokości 50 tys., gdy L. Landau na podstawie badań ankietowych szacował je w granicach 65—120 tys., przy czym uważał dolną granicę za mało realną⁴⁴. Przy uwzględnieniu podobnej poprawki przytoczone dane wyglądałyby znacznie pośpiej.

Z większych miast bezrobocie szacowano następująco: Warszawa — 50 tys. (4,1% ludności), Łódź — 40 tys. (6,5%), Sosnowiec — 6,5 tys. (6,0%), Częstochowa — 8,6 tys. (7,3%), Kraków 4,5 tys. (4%)⁴⁵. Jeszcze raz podkreślamy, że dane te dotyczą 1935 r., a więc okresu, kiedy kończyła się już depresja pokrzyżysowa i nadchodził okres ponownego ożywienia koniunktury przemysłowej.

Wobec tego, że dla wcześniejszych lat nie dysponujemy równie wyczerpującymi informacjami, musimy posłużyć się przekazami bardziej fragmentarycznymi. I tak np. w Zawierciu w 1933 r. na 32 tys. mieszkańców $\frac{3}{4}$ ludności pozostawało na utrzymaniu opieki społecznej⁴⁶. W 1935 r. bezrobotni wraz z rodzinami stanowili w tym mieście już tylko 42,4%. Ukazuje to pewną skalę dokonujących się zmian.

Wydaje się, że przytoczone dane o wielkości bezrobocia w Polsce w latach kryzysu i depresji — choć fragmentaryczne i nie zawsze zupełnie ściśle — tłumaczą skalę problemu i wyjaśniają, dlaczego kwestię pracy uważano ówczesnie za jeden z najważniejszych problemów ekonomicznych i społecznych.

W warunkach gospodarki kapitalistycznej rząd w okresie kryzysu miał bardzo ograniczone możliwości oddziaływania na sytuację na rynku pracy. Teoretycznie mógł dążyć do ograniczenia liczby bezrobotnych dwiema metodami: albo uniemożliwiając bądź ograniczając redukcje pracowników, albo też znajdując zajęcia dla pozbawionych zatrudnienia. W obu wypadkach sprawa była niezwykle trudna.

⁴³ Obliczenie, ilu nie pracujących przypadają na jednego zawodowo czynnego, jest dość trudne, gdyż w różnych zawodach i na różnych terenach sytuacja układała się niejednakowo. W 1921 r. w grupie robotników przemysłowych przypadają na 1 zawodowo czynnego 1,44 biernych (tamże). Odpowiednio w 1931 r. — 1,34. Według: *Drugi powszechny spis ludności z dn. 9 XII 1931 r. Polska (dane skrócone)*, Warszawa 1937, s. 70.

⁴⁴ L. Landau, *Bezrobocie i stopa życiowa...*, s. 58.

⁴⁵ *Sprawozdanie...*, s. 235—236.

⁴⁶ K. Wrzós, *Oko w oko z kryzysem*, Warszawa 1933, s. 138.

Państwo zarówno ze względów prawnych, jak i ekonomicznych nie mogło wobec przedsiębiorcy prywatnego stosować przymusu. Osiąganie zysku stanowiło uznany cel wytwórczości i stąd kapitalista miał wyłącznie prawo decydować, czy produkcja daje mu wystarczające korzyści, czy też nie. Dlatego w momencie, gdy malało zapotrzebowanie na fabrykowane wyroby, mógł swobodnie ograniczać wytwórczość i redukować personel. Pośrednio również i aparat państwowy był zainteresowany w rentowności fabryk. Od zysku płaciły one progresywny podatek dochodowy, odgrywający dość poważną rolę w budżecie.

Państwo mogło oddziaływać na producentów, aby nie zmniejszali poziomu zatrudnienia tylko w wypadku równoczesnego lokowania w ich zakładach odpowiednio dużych zamówień. Tym kierując się powołano w 1930 r. komisję międzyministerialną do uzgadniania programu inwestycji i zakupów wszelkich instytucji państwowych. Komisja ta akceptowała udzielanie zamówień przedsiębiorstwom prywatnym pod warunkiem zachowania aktualnego poziomu zatrudnienia⁴⁷. Ale prowadzona akcja była niezmiernie kosztowna i wymagała ogromnych środków finansowych, którymi Skarb nie dysponował. Oczywiście teoretycznie istniała możliwość zwiększenia podatków i przeznaczenia ich na dokonywanie zamówień u producentów. Rosnące podatki mogłyby jednakże w efekcie obniżyć rentowność produkcji i zamiast podnieść — nawet przyspieszyć spadek zatrudnienia. W warunkach wybranej przez rząd koncepcji polityki gospodarczej, opierającej się na założeniach deflacyjnych, państwo nie dysponowało żadnymi ekonomicznymi stymulatorami mogącymi zdopingować przemysłowców do ograniczania redukcji personelu⁴⁸.

Jedynie na terenie Górnego Śląska stosowano wobec przedsiębiorców pewien nacisk zmierzający do ograniczenia zakresu redukcji. Chodziło tu przede wszystkim o względy natury politycznej, gdyż nie ulegało wątpliwości, że Niemcy wykorzystają rosące bezrobocie dla wzmożenia propagandy antypolskiej. Dzięki istnieniu na Śląsku jeszcze od czasów niemieckich urzędu komisarza demobilizacyjnego osiągnięto pewne niewielkie wyniki na polu ograniczania zwalniania robotników. Od komisarza bowiem zależała zgoda na redukcję personelu. Miał on prawo odraczać o kilka miesięcy likwidację przedsiębiorstw, a o kilka tygodni częściowo unieruchomienie zakładu⁴⁹. Dzięki niemu „w 1931 r. na 6 gło-

⁴⁷ M. B.-Ł. [Borenstein-Łychowska], *Walka rządu polskiego z bezrobociem w okresie ostatniego kryzysu* (Praca i Opieka Społeczna, 1931, s. 361); *Sprawozdanie z działalności Ministerstwa Opieki Społecznej w 1933/34 r.* (tamże, s. 287).

⁴⁸ Szerzej o polityce deflacyjnej zob. Knakiewicz, *op. cit.*

⁴⁹ *Polityka społeczna...*, s. 168—169; zob. też rozporządzenie Rady Ministrów z dn. 4 VI 1924, DzURP, 1924, nr 58, poz. 587; rozporządzenie ministra pracy i opie-

szonych do unieruchomienia przedsiębiorstw zachowano ruch w 2, a zamiast 4482 zwolniono tylko 1065 robotników. W 1932 r. zwrócono się do komisarza demobilizacyjnego o zatwierdzenie unieruchomienia 23 przedsiębiorstw, lecz faktycznie unieruchomiono 19, zwolnienia dotknęły 15 079 zamiast, jak zamierzano, 21 364 robotników”⁵⁰. Efekty tej akcji nie dały jednak poważniejszych rezultatów.

W latach kryzysu w wielu środowiskach lansowano koncepcje skrócenia tygodnia pracy do 40 godzin⁵¹. Pozwoliłoby to na zwiększenie ilości zatrudnionych. Projekt ten, a ściślej rozliczne jego warianty, były wielokrotnie dyskutowane i w kraju, i na forum międzynarodowym, ale w Polsce nie doczekały się realizacji. Na przeszkodzie stanęły interesy pracodawców, którzy nie godzili się na ustawową redukcję czasu pracy, obawiając się, że obowiązywałaby ona również po zakończeniu kryzysu. Mimo to rząd podjął początkowo pewne kroki w kierunku skrócenia czasu pracy. Sądono bowiem, że pozwoliłoby to na poprawę sytuacji na rynku pracy⁵². W tym celu gabinet A. Prystora wniósł do Sejmu projekt zmiany przepisów o czasie pracy⁵³; wydano przepisy o skróceniu czasu pracy w zakładach o ruchu ciągłym z 56 do 48 godzin⁵⁴ oraz o niezbędności przestrzegania angielskiej soboty⁵⁵. Starano się również przeciwdziałać samowolnemu przedłużaniu czasu pracy w przedsiębiorstwach⁵⁶. Koniec końców pod naciskiem pracodawców z dn. 1 I 1934 r.

ki społecznej z 15 VII 1924, DzURP, 1924, nr 65, poz. 643, i z 30 VI 1926, DzURP, 1926, nr 53, poz. 312.

⁵⁰ *Polityka społeczna...*, s. 169.

⁵¹ Literatura na ten temat jest ogromna. Zob. np. W. Landau, *Skrócenie czasu pracy jako czynnik walki z bezrobociem* (Praca i Opieka Społeczna, 1931, s. 292—301); J. Zagrodzki, *40-godzinny tydzień pracy* (tamże, 1932, s. 331—337); J. Rosner, *Konferencja o 40-godzinnym tygodniu pracy* (tamże, 1933, s. 22—30); Z. Zuławski, *O krótszy czas pracy* (Robotniczy Przegląd Gospodarczy, 1933, s. 154—155); J. Zagrodzki, *Skrócenie czasu pracy* (Praca i Opieka Społeczna, 1934, s. 267—271); tenże, *Zagadnienia skrócenia czasu pracy* (tamże, s. 339—344). W Polsce w 1935 r. górnicy, a następnie metalowcy, wysunęli postulat 6-godzinnego dnia pracy. Zob. *Metalowcy w walce o 6-godzinny dzień pracy* (Robotniczy Przegląd Gospodarczy, 1935, s. 29); *O krótszy czas pracy* (tamże, s. 43—44).

⁵² Por. np. przemówienie A. Prystora w Sejmie w dn. 1—2 X 1931, *Spraw. sten. z 29 posiedzenia Sejmu*, szp. 24. Szerzej na ten temat zob. M. Świącicki, *Institucje polskiego prawa pracy w latach 1918—1939*, Warszawa 1960, s. 218—224.

⁵³ Projekt ten złożono w dn. 1 X 1931 r.

⁵⁴ *Okólnik Głównego Inspektora Pracy z 10 XI 1931* (Dodatek miesięczny do kwartalnika Praca i Opieka Społeczna, 1931, s. 260).

⁵⁵ *Okólnik Głównego Inspektora Pracy z 11 XI 1931* (tamże, s. 261).

⁵⁶ *Okólnik Ministra Pracy i Opieki Społecznej z 29 VIII 1931 r. w sprawie przestrzegania przepisów o czasie pracy oraz o pracy kobiet i młodocianych* (tamże, s. 189).

weszły w życie przepisy przedłużające tydzień pracy z 46 na 48 godzin i w praktyce likwidujące angielską sobotę⁵⁷.

Rząd nie mogąc w sposób bardziej generalny przeciwdziałać zmniejszeniu zatrudnienia starał się o to, aby przynajmniej ochronić interesy głównych żywicieli rodzin. Stąd wydano szereg rozporządzeń i zaleceń przewidujących zwalnianie z pracy przede wszystkim zameźnych kobiet, których mężowie mieli zatrudnienie, młodocianych, emerytów itd.⁵⁸ Tym też kierując się wprowadzono zakaz bezpłatnego zatrudniania młodocianych⁵⁹. Starano się też przeciwdziałać wypieraniu z miejsc pracy robotnika miejskiego przez tańszy napływowy element wiejski⁶⁰. Zaostrożono również przepisy regulujące zatrudnienie obcokrajowców. Jednak wszystkie te pociągnięcia nie przyniosły większych rezultatów⁶¹. Przedsiębiorcy przy redukcjach czy zatrudnianiu nowych pracowników nie kierowali się żadnym interesem społecznym, lecz jedynie interesami własnych przedsiębiorstw. Stąd często zastępowali lepiej płatnych robotników mężczyzn niżej opłacanym personelem żeńskim lub młodocianymi⁶². Wypaczało to całkowicie koncepcje władz. Proces ten nasilał się w niektórych działach przemysłu w 1931 r. w takim stopniu, że rząd uznał za niezbędne określenie maksymalnego udziału młodocianych wśród ogółu robotników w przemyśle poligraficznym⁶³ i hutach szkła⁶⁴.

⁵⁷ DzURP, 1933, nr 94, poz. 734. Zob. też Żuławski, *op. cit.*, s. 154—155. O innych licznych projektach nie wspominamy, przekraczałoby to znacznie zakreślony zakres rozprawy. Literatura na ten temat jest bardzo obszerna.

⁵⁸ Protokół Rady Ministrów z dn. 26 VIII 1931, AAN, Prot. RM, t. 58, k. 520—529. Wniosek ministra opieki społecznej na KEM w sprawie ochrony rynku pracy i łagodzenia skutków bezrobocia. AAN, KEM, t. 1003, k. 4. O efektach akcji zob. CAW, Gabinet Ministra, t. 630; zob. też wniosek ministra pracy i opieki społecznej na KEM z dn. 18 XI 1932, AAN, KEM; J. Jończyk, *Ochrona pracy...*, s. 128—132.

⁵⁹ Ustawa z dn. 7 XI 1931, DzURP, 1931, nr 101, poz. 773. Ustawodawstwo dotyczące bezrobotnych było bardzo rozbudowane. W przypisach cytujemy tylko najważniejsze akty prawodawcze. Teksty drukowano w dziale: Walka z bezrobociem i pośrednictwo pracy, „Dodatku miesięcznego do kwartalnika Praca i Opieka Społeczna”, 1930—1935. Tam też odsyłamy zainteresowanych.

⁶⁰ Problem ten był istotny, gdyż ruchy migracyjne ze wsi do miast przybrały w Polsce duże rozmiary. O zamierzeniach rządu w tej kwestii zob. np. uchwałę KEM z 28 X 1932, AAN, KEM, t. 1299.

⁶¹ Przepisy te wprowadzono w życie rozporządzeniem Rady Ministrów z dn. 28 IV 1932, DzURP, 1932, nr 51, poz. 488.

⁶² Stąd udział kobiet wśród bezrobotnych w latach kryzysu miał tendencję malejącą w porównaniu z okresem przedkryzysowym. H. Kraheńska, *Praca kobiet w przemyśle współczesnym*, Warszawa 1932.

⁶³ Rozporządzenie z dn. 9 XI 1932, DzURP, 1932, nr 113, poz. 935.

⁶⁴ Rozporządzenie z dn. 15 II 1933, DzURP, 1933, nr 13, poz. 87. Szczegółowo sprawę ustawodawstwa ograniczającego pracę młodzieży zob. J. Miedzińska, *Rozporządzenia ograniczające liczbę młodocianych w zakładach pracy* (Praca i Opie-

Posunięcia ustawodawcze rządu zmierzające do ochrony rynku pracy nie były w wielu wypadkach przez fabrykantów przestrzegane. Gdyby realizowano je systematycznie i gdyby pozwoliły na to środki finansowe, mogłyby one w ostatecznym efekcie według obliczeń Z. Zaremby pozwolić na dodatkowe zatrudnienia 440 tys. osób⁶⁵. Wymagało to jednak powszechnego skrócenia czasu pracy, co dałoby możliwość przyjęcia do fabryk 160 tys. nowych osób⁶⁶, przesunięcia na emerytury 180 tys. starszych pracowników i skierowania do szkół 100 tys. dzieci i młodzieży. Realizacja takiego programu miała charakter raczej utopijny, gdyż wymagała budowy wielu szkół, rozwoju systemu emerytalnego, na co państwo w okresie kryzysu nie posiadało środków.

W efekcie usiłowania rządu zmierzające do ograniczenia czy przeciwdziałania redukcjom nie przyniosły odczuwalnych rezultatów. Również akcja zmierzająca do ochrony interesów głównych żywicieli rodzin nie dała oczekiwanych efektów. Stała bowiem w zasadniczej sprzeczności z interesami prywatnych przedsiębiorców. Rząd mógł swe projekty z powodzeniem realizować w przedsiębiorstwach stanowiących własność państwa. Ale sektor państwowy w przemyśle był jeszcze słabo rozbudowany. Ograniczał się w praktyce do pojedynczych zakładów. Położenie robotników w tych przedsiębiorstwach kształtowało się w latach kryzysu zdecydowanie korzystniej niż w fabrykach prywatnych⁶⁷.

Znacznie większe możliwości oddziaływania na rynek pracy dawało rządowi i władzom samorządowym zwiększenie liczby miejsc pracy. Nie musiały się tu w swych poczynaniach liczyć z interesami pojedynczych przedsiębiorstw, tak jak w wypadku ingerencji w sprawy redukcji personelu. Ale i tu cały problem rozbijał się o kwestie finansowe. Podjęcie robót publicznych — a była to forma najbardziej dogodna dla państwa, gdyż dawała zatrudnienie bezrobotnym bez równoczesnego zwiększenia produkcji towarowej — wymagało poważnych środków pieniężnych. Stąd mimo że rząd zdawał sobie sprawę z wagi zagadnienia i wracał do niego w rozlicznych projektach ograniczenia niszczących skutków kryzysu⁶⁸, jednak roboty publiczne stosowano na skalę dość

ka Społeczna, 1933, s. 87—89). Zob. też R. Toruńczyk, *Z dziejów rewolucyjnej walki młodzieży*, Warszawa 1961, s. 34—39. Sytuację młodzieży pozbawionej pracy zob. *Młodzież pod obuchem bezrobocia*, Warszawa 1937.

⁶⁵ Z. Zaremba, *Bezdroża kapitalizmu i drogowskazy przyszłości*, Warszawa 1933, s. 105.

⁶⁶ Według posła Tomaszewicza (BBWR) skrócenie czasu pracy do 7 godz. dziennie i likwidacja zatrudnienia w godzinach nadliczbowych pozwoliłoby nawet na dodatkowe zatrudnienie 225 tys. osób. *Spraw. sten. z 30 posiedzenia Sejmu w 1931 r.*, szp. 8.

⁶⁷ M. B.-Ł., *op. cit.*, s. 362—363.

⁶⁸ Liczne projekty zob. AAN, Prot. RM z okresu 1930—1935.

ograniczoną i mniejszą, niż wymagało istniejące napięcie bezrobocia.

Poza względami finansowymi o powolnym tempie uruchamiania robót publicznych prawdopodobnie decydowała również słaba aktywność proletariatu w latach kryzysu⁶⁹. Rząd nie odczuwał bezpośredniego zagrożenia, a borykając się z wieloma różnymi trudnościami nie przywiązywał do zagadnienia robót publicznych odpowiedniej wagi. Dopiero w 1935 r. władze bezpieczeństwa zaczęły wyraźnie podkreślać, że bezrobocie może doprowadzić do radykalizacji mas. W cytowanym już sprawozdaniu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych czytamy: „Ze względów wyżej wspomnianych władze administracji ogólnej w poczuciu swej odpowiedzialności za spokój i bezpieczeństwo w państwie muszą w tych warunkach coraz bardziej stosować zdecydowany nacisk na resorty gospodarcze w kierunku wypracowania jakichś bardziej zdecydowanych posunięć dla spowodowania odprężenia na rynku pracy. Dotychczasowy stan nie da się już długo utrzymać, gdyż pod wpływem wzrostu radykalizacji bezrobotni będą coraz bardziej zdecydowanie naciskać na władze państwowe o zatrudnienie. Obecnie na odcinku bezrobocia mamy jeszcze względny spokój, w którym można wypracować jakiś realny plan, w przeciwnym razie trzeba będzie organizować to już w atmosferze dużego nacisku ulicy”⁷⁰. Nie należy tego oczywiście rozumieć w tym sensie, że w latach kryzysu klasa robotnicza nie prowadziła w ogóle walki o swe interesy. Toczyła bowiem zarówno walkę ekonomiczną, jak i polityczną, ale jej

⁶⁹ Miarą aktywności proletariatu były strajki. Stąd przytaczamy informacje o ruchu strajkowym w okresie kryzysu w porównaniu z latami 1928—1929.

Rok	Liczba zakładów objętych strajkami	Liczba strajkujących	Liczba straconych robotniko-dni
		w t y s i ą c a c h	
1928	5230	354	2781
1929	4036	217	1085
1930	1185	48	273
1931	1154	107	601
1932	6219	314	2101
1933	7282	343	3829
1934	9416	369	2356
1935	10551	446	1923

Źródło: *Mały rocznik statystyczny*, 1936, s. 195.

⁷⁰ *Sprawozdanie...*, s. 231. Odbiło się to m.in. na polityce rozdziału środków na zatrudnianie bezrobotnych w r. 1935/36. W uzasadnieniu rozdzielnika stwierdzono, że rozdziału sum dokonano „w zależności od natężenia bezrobocia i lokalnych warunków bezpieczeństwa”. Objaśnienie do podziału kredytów na akcję zatrudnienia w r. 1935/36, AAN, KEM, t. 1238, k. 4.

nasilenie było o tyle słabe, że nie zagrażało ustrojowi państwa. Stąd rząd mógł na sprawę bezrobocia patrzeć zupełnie inaczej niż w latach 1918—1921, gdy napięcie sytuacji rewolucyjnej powodowało realne obawy, że narastające niezadowolenie wśród pozbawionych pracy robotników może doprowadzić do poważnych rozruchów na tle społecznym.

Nie będziemy tu wchodzić w analizę organizacyjnych form robót publicznych. W badanym okresie wykazywały one liczne zmiany⁷¹. Początkowo kierowało nimi Ministerstwo Robót Publicznych. Po jego likwidacji w 1931 r. kierownictwo akcji przejęło Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej oraz Fundusz Bezrobocia, udzielające samorządom środków na opłacanie robocizny zatrudnionych przy robotach publicznych bezrobotnych. Koszty rzeczowe pokrywali sami inwestorzy. W 1932 r. roboty publiczne podporządkowano Biuru do Spraw Zatrudnienia Bezrobotnych. W 1933 r. przejął je powołany w tym roku z inicjatywy BBWR Fundusz Pracy⁷².

Tab. 9. Zatrudnienie przy robotach publicznych w latach 1929—1935

Rok	Liczba bezrobotnych		Zatrudnienie przy robotach publicznych	Stosunek liczby zatrudnionych przy robotach publ. do liczby bezrobotnych	
	zarejestrowanych	rzeczywistych		zarejestrowanych	rzeczywistych
	w t y s i ą c a c h				
1930	300	239	33	11	14
1931	313	524	27	8	5
1932	220	755	23	10	3
1933	343	781	52	15	7
1934	414	743	70	16	10
1935	403	683	79	17	12

* Wg obliczeń S. Lewego.

Źródło: *Mały rocznik statystyczny*, 1937, s. 241; dane tab. 3.

Dla nas jednak istotne są nie formy organizacyjne, ale wyniki podejmowanych robót publicznych. O ich rozwoju świadczą dane tab. 9.

Z tab. 9 widać, że roboty publiczne, mimo że ich zasięg rósł systematycznie od 1931/32 r., nie odgrywały większej roli w zapewnieniu pracy bezrobotnym. W okresie dna kryzysu przemysłowego (1932 r.) zna-

⁷¹ F. G a d o m s k i, *Roboty publiczne jako czynny środek walki z bezrobociem w kraju* (Praca i Opieka Społeczna, 1932, s. 18—23); B. O k u l i c z, *Roboty publiczne w świetle działalności Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej* (tamże, s. 216—220); H. J a r z y ń s k i, *Walka z bezrobociem w Polsce w latach 1933—1939*, praca magisterska w Bibl. SGPS.

⁷² Przegląd tygodniowy Referatu Prasowo-Propagandowego BBWR z dn. 17 X 1933, AAN, BBWR, t. 4, k. 2.

lażo przy nich pracę zaledwie 10% zarejestrowanych poszukujących pracy i 3% rzeczywiście bezrobotnych robotników. Oczywiście i to miało swoje znaczenie, szczególnie że w latach kryzysu do połowy ograniczono prowadzenie normalnych prac inwestycyjnych⁷³, jednak roboty publiczne nie odegrały w Polsce roli regulatora sytuacji na rynku pracy. W innych krajach (np. w hitlerowskich Niemczech, w Stanach Zjednoczonych) ich oddziaływanie było bez porównania większe⁷⁴. Zasadniczy hamulec rozwoju tej formy zatrudnienia bezrobotnych w Polsce stanowiły również trudności finansowe państwa i samorządów. Stan bowiem Skarbu limitował środki, które można było — bez istotniejszych zmian w strukturze wydatków budżetowych — przeznaczyć na pomoc dla bezrobotnych. Wzrost zatrudnienia przy robotach publicznych po 1933 r. wynikał z przyjęcia przez władze nowej koncepcji form organizacji pomocy dla bezrobotnych⁷⁵. Uznano bowiem, że słuszniejsze będzie opłacanie pracy niż przyznawanie pomocy w innej postaci. Nie chodziło tu tylko o efekty gospodarcze, ale również o względy społeczne, m. in o pozytywne oddziaływanie na psychikę bezrobotnych⁷⁶.

Rozwój robót publicznych kształtował się różnie na różnych obszarach państwa⁷⁷. Akcja zatrudniania nie była jednak przez długi czas koordynowana z wielkością bezrobocia występującego w danym okręgu. Na przykład w województwach zachodnich, gdzie liczba pozostających bez pracy była stosunkowo mała, roboty w latach 1930—1932 były najbardziej rozbudowane⁷⁸.

⁷³ *Materiały do badań nad gospodarką Polski*, cz. I: 1918—1939, Warszawa 1956, s. 179. Wg zamieszczonych tam obliczeń inwestycje brutto w cenach 1928 r. (1928 = 100) wynosiły w 1932 r. — 50%, z tego na sektor publiczny przypadało 61%, a na prywatny — 36%.

⁷⁴ Zob. np. W. Bagiński, *Kształtowanie rynku pracy w Niemczech*, Warszawa 1936; Ciechocińska, *Próby...*, s. 88—98; Z. Strzembosz, *Wpływ robót publicznych na bezrobocie*, praca magisterska w Bibl. SGPS.

⁷⁵ Zob. np. *Sejm RP, okres III*, druk nr 687; *Fundusz Pracy w latach 1933 i 1934*, Warszawa 1934, s. 7—11; Z. Madeyski, *Fundusz Pracy*, Warszawa 1933, s. 2—5; *Zjazd działaczy gospodarczych i społecznych zwołany przez BBWR*. Warszawa 18—20 V 1933, Warszawa, b. r., s. 153—154. Zwolennicy liberalizmu gospodarczego występowali przeciwko celowości rozwoju robót publicznych. Zob. np. A. Krzyżanowski, *Dolar i złoto oraz inne pisma pomniejszych i przemówienia 1931—1935*, Warszawa 1936, s. 238.

⁷⁶ Zob. np. *Pamiętniki bezrobotnych*, Reedycja, t. II, Warszawa 1967, s. 245—464.

⁷⁷ Szczegółowe informacje o robotach publicznych w latach 1933—1935 zob. *Fundusz Pracy...*; *Sprawozdanie z działalności Funduszu Pracy za okres od 1 IV 1934 r. do 31 III 1935*, Warszawa 1936; toż za okres od 1 IV 1935 do 31 III 1936 r., Warszawa 1937. Krytykę wyników zob. np. I. Stella-Sawicki, *Walka z klęską bezrobocia. Odczyt wygłoszony na zebraniu tygodniowym Polskiego Towarzystwa Politechnicznego we Lwowie z dn. 6 II 1937*, Lwów 1937.

⁷⁸ Gądomski, *op. cit.*, s. 13.

Poza robotami publicznymi podjęto odrębną akcję zatrudniania młodzieży, która dopiero wchodziła w wiek pracy. Nie miała ona bowiem prawa dokonywania rejestracji w Biurach Pośrednictwa Pracy, a tym samym nie mogła być kierowana do robót publicznych. W 1932 r. na Śląsku utworzono Ochotnicze Drużyny Robotnicze, następnie Związek Strzelecki zorganizował Ochotnicze Obozy Pracy. W 1933 r. powołano organizację Stowarzyszenie Opieki nad Niezatrudnioną Młodzieżą. W 1934 r. akcję tworzenia młodzieżowych obozów pracy przekazano Funduszowi Pracy. Efekty całej akcji były bardzo skromne, gdyż w Ośrodkach Pracy dla młodzieży w szczytowej fazie ich rozwoju pracowało 20 tys. osób⁷⁹.

W sumie wysiłki podejmowane przez rząd nie przyniosły żadnych większych efektów ani w zakresie zatrudniania bezrobotnych, ani młodzieży dopiero wkraczającej w wiek pracy.

Określiliśmy już liczbę bezrobotnych, wskazaliśmy na wielkość zagadnienia, wynikającą chociażby stąd, że co 3 robotnik nie miał pracy i że co 5 mieszkańców miast dotknięty został klęską bezrobocia. Obecnie chcielibyśmy przejść do scharakteryzowania warunków bytu bezrobotnych i ich rodzin. Problem dla badacza nie jest bynajmniej prosty. Zasadniczą trudność stanowi i tu niedostatek materiałów; przede wszystkim zupełnie nie ma opracowań typu syntetycznego. Istnieje natomiast pewna niewielka literatura opisowa oraz nieliczne publikacje wyników badań ankietowych⁸⁰. W związku z brakiem innych źródeł będziemy musieli oprzeć się na rezultatach dochodzeń ankietowych, chociaż zdajemy sobie sprawę z ich niedoskonałości. Można wskazać na trzy podstawowe wady tej grupy źródeł. Pierwszą stanowiła stosunkowo mała

⁷⁹ Szczegółowiej sprawę omówiono w: *Stowarzyszenie Opieki nad Niezatrudnioną Młodzieżą. Sprawozdanie z działalności w okresie od 17 XI 1933 do 30 XI 1935*, Warszawa 1936; *Sprawozdanie Stowarzyszenia Opieki nad Niezatrudnioną Młodzieżą w Warszawie 1934—1935*, Warszawa 1935; *Polityka społeczna...*, s. 179—180; M. Ciechocińska, *Położenie klasy robotniczej w Polsce 1929—1939. Studia i materiały*, Warszawa 1965, s. 99—101; *Sprawozdanie z działalności Ministerstwa Opieki Społecznej w 1934/35 r.* (Praca i Opieka Społeczna, 1936, s. 50—51); Z. Sowiński, *Ochotnicze drużyny robotnicze* (Roboty publiczne w Polsce i Fundusz Pracy, Warszawa, 1933, s. 7—10). Bogaty materiał znajduje się w AAN w zespole Junackie Hufce Pracy.

⁸⁰ Do ważniejszych należą: M. Balsigerowa, *Spoleczne skutki bezrobocia wśród fizycznych pracowników przemysłowych m.st. Warszawy w świetle ankiety roku 1931/32*, Warszawa 1932; H. Kraheńska, S. Pruss, *Życie bezrobotnych. Badania ankietowe*, Warszawa 1933; M. Schultźówna, *Stan bezrobotnych w jednej z dzielnic Warszawy (na Ochocie)*, praca dyplomowa w Bibl. SGPS; A. Minkowska, *Rodzina bezrobotna na podstawie ankiety 1932 r.*, Warszawa 1935 (praca Minkowskiej była częściowo oparta na tych samych materiałach, co książka Kraheńskiej i Prussa). L. Landau, *Bezrobocie i stopa życiowa...*

liczba osób objętych badaniami, co utrudniało ustalenie, w jakim stopniu zebrany materiał był reprezentatywny dla całej zbiorowości bezrobotnych; druga wynikała z koncentracji większości dochodzeń na obszarze Warszawy z pominięciem innych rejonów kraju; trzecia — to brak badań ankietowych dotyczących początkowego okresu kryzysu, a w różnych okresach sytuacja pozbawionych pracy wyglądała różnie.

Mimo wysuniętych zastrzeżeń można uznać wyniki ankiet za źródło na tyle obiektywne, aby oprzeć na nich dalsze wnioskowanie. Przemawia za tym zasadniczo zgodny obraz rysowany przez wszystkie przeprowadzone badania i potwierdzenie wysuwanych wniosków przez literaturę opisową⁸¹. Dodatkowo za prawidłowością odzwierciedlenia rzeczywistości przez dochodzenia ankietowe świadczy i to, że nie były one podważane przez współczesnych i że niektóre z nich stały się podstawą dla budowy tabel statystycznych publikowanych przez Główny Urząd Statystyczny w *Małym roczniku statystycznym*⁸². Trzeba też dodać, że wiele innych dochodzeń społecznych (np. badania budżetów rodzinnych) opierało się na znacznie skromniejszej podstawie źródłowej. Istotne jest również i to, że sytuacja bezrobotnych w Warszawie była przeciętnie lepsza niż w innych ośrodkach. W związku z tym autor nie będzie mógł być posądzony o tendencyjne „przyczernianie” obrazu⁸³.

Wielkość dochodów odgrywała i odgrywa zasadniczą rolę przy badaniu położenia materialnego określonej grupy społecznej. Dochody limitowały bowiem wydatki, a przez to wyznaczały standard życiowy. W Polsce od 1924 r. istniało zorganizowane ubezpieczenie na wypadek bezrobocia⁸⁴. Zostali nim objęci wszyscy robotnicy pracujący w przedsiębiorstwach zatrudniających powyżej 5 osób; z ubezpieczenia wyłączono pracowników sezonowych. Celem ubezpieczenia było zapewnienie ludziom tracącym zatrudnienie środków utrzymania na okres przejściowy między redukcją a chwilą znalezienia nowej pracy. W Polsce ubezpieczeni otrzy-

⁸¹ Np. przez opracowanie danych o pamiętnikarzach, którzy brali udział w konkursie ogłoszonym przez Instytut Gospodarstwa Społecznego na pamiętniki bezrobotnych. Zob. *Pamiętniki bezrobotnych*, Warszawa 1933, s. XVII—XXXVIII; *Pamiętniki bezrobotnych*. Reedycja, t. I, s. 23—41.

⁸² Zob. np. tabelę „Budżety domowe rodzin robotników bezrobotnych w Warszawie w 1932”, *Mały rocznik statystyczny*, 1936, s. 191.

⁸³ „... należy oczekiwać, że we wszystkich ośrodkach większego zagęszczenia bezrobocia położenie bezrobotnych ... jest cięższe niż w Warszawie ... Brak im pomocy społecznej, która ... w Warszawie tak wielką odgrywa rolę”. E. Paluch, *Żywnienie się i stan odżywiania ludności bezrobotnej w Polsce* (Zdrowie Publiczne, 1934, s. 980).

⁸⁴ DzURP, 1924, nr 67, poz. 650. Wykaz zmian do 1932 r. zob. *Sejm RP, okres III*, druk nr 527.

mywali zapomogi przez 13, a w pewnych wypadkach 17 tygodni⁸⁵. Po upływie tego okresu tracili prawo do świadczeń. System ubezpieczeń na wypadek bezrobocia utworzono bowiem z myślą o przejściowych, krótkotrwałych zakłóceniach na rynku pracy, w warunkach których robotnik po kilku miesiącach miał szanse na znalezienie nowego zatrudnienia. Nie był natomiast dostosowany do długotrwałego kryzysu, w czasie którego bezrobocie często trwało nawet przez okres kilkuletni⁸⁶. O ile w 1931/32 r. badania wykazywały tylko 23% bezrobotnych pozostających bez pracy powyżej 1 roku, to w następnych latach liczba ta nie spadała już poniżej 46—62%⁸⁷. Wszystkie te osoby, jak i duża część pozabawio-

Tab. 10. Zasiłki ustawowe dla bezrobotnych ubezpieczonych w Funduszu Bezrobocia

Rok	Liczba bezrobotnych		Liczba korzystających z zasiłków			Przeciętny zasiłek tyg. w zł
	zarejestrowana (przeciętna roczna)	rzeczywista (wg Lewego)	w tysiącach	w stosunku do liczby bezrobotnych		
				zarejestrowanej	rzeczywis- tej	
				w %		
1929	.	71	53	.	75	18,21
1930	237	239	106	45	45	19,09
1931	300	524	114	38	22	17,14
1932	256	755	92	35	12	14,69
1933	250	781	49	20	6	10,26
1934	342	743	47	14	6	8,34

Źródło: *Sprawozdanie z działalności Funduszu Bezrobocia za rok 1934 i I kwartał 1935*, Warszawa 1935, s. 41; H. Jędruszczyk, *Place robotników w Polsce w latach 1924—1939*, Warszawa 1963, s. 125; tab. 3.

nych pracy poniżej 1 roku, nie korzystały z zasiłków ustawowych. Stąd ich rola, jeszcze dość znaczna w początkach kryzysu, z roku na rok malała⁸⁸. Świadczą o tym dane tab. 10.

⁸⁵ Możliwość przedłużania zasiłków z 13 do 17 tygodni zlikwidowano z dn. 1 VII 1931. K.L.-ski [Laskowski], *Bez sentymentów* (Robotniczy Przegląd Gospodarczy, 1931, s. 123—124). Dalsze pogorszenie warunków ubezpieczenia wprowadziła ustawa z dn. 17 III 1932, DzURP, 1932, nr 39, poz. 399. Wykaz niekorzystnych zmian zob. np. *Nowelizacja ustawy o ubezpieczeniu na wypadek bezrobocia* (Front Robotniczy, 1932, nr 10, s. 4—5). Przyczyny wprowadzenia zmian zob. *Sejm RP, okres III*, druk nr 527.

⁸⁶ Krytykę systemu ubezpieczeń zob. np. P. Dziurzyński, *Bezrobocie a ustrój gospodarczy* (Gospodarka Narodowa, 1931, s. 285—287).

⁸⁷ Balsigerowa, *op. cit.*, s. 17; Minkowska, *op. cit.*, s. 17; L. Landau, *Bezrobocie i stopa życiowa...*, s. 52.

⁸⁸ Por. np. Pismo Związku Związków Zawodowych w Polsce do Prezydium Rady Ministrów z dn. 17 XII 1932, AAN, KERM, t. 1238, k. 10—14.

O ile w roku przedkryzysowym z zasiłków korzystało 75% ogółu bezrobotnych, to w kolejnych latach liczba ta szybko malała⁸⁹. W 1933 i 1934 r. już jedynie 6% pozostających bez pracy otrzymywało zasiłki. Wynikało to ze stopniowego wygasania prawa większości osób do korzystania z pomocy ustawowej⁹⁰. Równocześnie malała przeciętna wysokość zasiłków. Przy przyjęciu 1929 r. za 100, w 1934 r. zasiłki wynosiły już tylko 45% pierwotnej wysokości. A przecież i w 1929 r. ich wysokość była niezwykle niska i nie-wystarczała, nawet przy najbardziej oszczędnym gospodarowaniu pieniędzmi, na pokrycie najniezbędniejszych wydatków na żywność, komorne, opał, światło itd.

Zarówno ze względu na wąski krąg uprawnionych do świadczeń, jak i w wyniku niedostatecznej wysokości zasiłków nie mogły one stanowić podstawy utrzymania dla bezrobotnych. Wszystkie źródła były co do tego całkowicie zgodne. Według dochodzeń A. Minkowskiej zasiłki stanowiły jedynie 6,6% ogółu dochodów rodziny bezrobotnej, a według badań L. Landaua wahały się w granicach 6—14%⁹¹.

W tym stanie rzeczy nasuwa się oczywiście pytanie, z czego utrzymywali się bezrobotni. Ich dochody można podzielić na dwie podstawowe grupy: dochody płynące z zatrudnienia i dochody pochodzące z innych źródeł. Jak wynika z obliczeń Minkowskiej, Krahełskiej i Prussa, praca dostarczała 45,6% przychodów, a inne źródła — 54,4%⁹². Wśród dochodów z pracy zasadnicze znaczenie odgrywały zajęcia dorywcze (23,3% ogółu dochodów), na drugim miejscu znajdowały się dochody ze stałej pracy (13,3%), na dalszych wpływy z usług osobistych (7,6%) i zarobki z handlu, zbierania odpadków itp. (1,4%). Wśród grupy innych przychodów najważniejszą pozycję stanowiły świadczenia społeczne nie-ustawowe (24,6%), różnego rodzaju pożyczki i kredyty (11,3%)⁹³. Według L. Landaua w rodzinach bezrobotnych w 1934 r. dochody z pracy

⁸⁹ O zmianach w zasięgu uprawnionych do korzystania z ubezpieczenia zob. *Sprawozdanie z działalności Funduszu Bezrobocia*, 1930, s. 26—32; 1931, s. 26—32; 1932, s. 16—23; 1933, s. 14—16; 1934 i I kwartał 1935, s. 13—14.

⁹⁰ Dodatkową przyczyną tego było m.in. wprowadzenie w marcu 1932 r. innowacji polegającej na przedłużeniu z 20 do 26 tygodni minimalnego okresu zatrudnienia, który stanowił warunek otrzymania ustawowego zasiłku.

⁹¹ Minkowska, *op. cit.*, s. 22; L. Landau, *Bezrobocie i stopa życiowa...*, s. 88. Mimo to były one nieustannie atakowane przez pracodawców, którzy domagali się bądź likwidacji, bądź ograniczenia pomocy dla bezrobotnych. Zob. np. H. Grudziński, *Robocizna, czyli o kryzysie płacy bez pracy i jak temu zaradzić* (Rynek Włókienniczy, 1930, s. 382—383); E. Landesberg, *Uwagi w sprawie kryzysu gospodarczego w Polsce*, Warszawa 1932, s. 26.

⁹² Krahełska, Pruss, *op. cit.*, s. 40—41.

⁹³ Tamże.

stanowiły 40,9%, a pochodzące z innych źródeł 59,1%⁹⁴. Struktura była więc zbliżona do uchwyconej w badaniach Minkowskiej, Krahelskiej i Prussa. Pewne niewielkie różnice występowały w wysokości poszczególnych grup dochodów, nie odgrywały one jednak istotniejszej roli.

Oczywiście trzeba pamiętać, że mówimy tu stale o przeciętnych wpływach. Przypominamy o tym, gdyż wśród rodzin bezrobotnych można było wyróżniać kilka odrębnych grup zamożności, przy czym stopień pauperyzacji nie był związany z wykonywaniem poprzednio jakiegoś określonego zawodu czy zamieszkiwaniem w jakimś określonym okręgu. Był analogiczny dla różnych grup zawodowych osiedlonych na różnych obszarach kraju. Można natomiast wskazać na dwie inne prawidłowości określające poziom życiowy rodzin bezrobotnych. Zależał on z jednej strony od liczby osób pozostających na utrzymaniu zredukowanej głowy rodziny, z drugiej zaś od tego, czy w rodzinie chociaż jednej osobie udało się zachować stałe źródło zarobkowania. Te czynniki przede wszystkim decydowały o stopniu pauperyzacji.

Stąd w naszych dalszych badaniach nie staramy się analizować sytuacji bezrobotnych z poszczególnych grup zawodowych, gdyż była ona w zasadzie jednakowa. Co nie mniej istotne, na przeszkodzie dokonaniu podobnej analizy stoją pewne trudności obiektywne. Zredukowani bowiem starając się znaleźć możliwość zarobkowania chwyтали się coraz to innych prac, przechodząc przy tym nawet od zawodów umysłowych do prac fizycznych. Kilka przykładów takiej zmienności zajęć podajemy poniżej: wojskowy — oficer — gajowy — budowniczy — rysownik — stróż — szofer — werkmistrz; zamiatacz podwórzowy — tragarz — krojczy — buchalter — sprzedawca okrężny; kaflarz — robotnik fabryki tytoniowej — robotnik w restauracji — robotnik kolejowy — robotnik piekarski — posługacz itd.⁹⁵

Również jeżeli chodzi o wielkość dochodów bezrobotnych, nie udało się uchwycić korelacji pomiędzy ich wysokością a zajęciem wykonywanym przed utratą pracy. Prawie wszystkie grupy pozostających bez zatrudnienia czerpały środki do życia z podobnych źródeł. Właściwie tylko części górników udało się zdobyć nową formę zarobkowania w postaci pracy w tzw. bieda-szybach. Były to małe szybiki o średnicy 1—1,5 m i głębokie na 8—10 m, czasami nawet do 20 m. Szyby te bezrobotni budowali na polach, gdzie węgiel płytko zalegał, i wydobywali go prymitywnymi metodami. W 1932 r. w ten sposób zarobkowało około 10—12 tys. osób. Bieda-szyby mogły konkurować z kopalniami, gdyż bezrobotni sprzedawali węgiel po cenach znacznie niższych niż kopalnie. O ile te

⁹⁴ L. Landau, *Bezrobocie i stopa życiowa...*, s. 34—35.

⁹⁵ *Pamiętniki bezrobotnych*, Reedycja, t. I, s. 25, 28.

ostatnie zbywały węgiel po 42 zł, to bieda-szyby po 15 zł za tonę. Władze początkowo tolerowały tę formę zarobkowania, następnie jednak zaczęły niszczyć prowizoryczne szyby; nie były jednak w stanie ich zlikwidować⁹⁶. Brak pracy zmuszał bezrobotnych górników do odbudowywania wysadzanych w powietrze szybów. Przedstawiciele innych zawodów nie mieli jednak możliwości tak specjalistycznego zarobkowania, stąd chwyтали się wszystkich prac dorywczych, niezależnie od posiadanych kwalifikacji.

Nieco odmiennie kształtowała się sytuacja robotników zatrudnionych w zakładach małych, w których nie obowiązywało ubezpieczenie na wypadek bezrobocia, byli bowiem pozbawieni prawa do korzystania z ustawowych zasiłków, co oczywiście w pewnym stopniu pogarszało ich warunki życiowe. W podobnej sytuacji znaleźli się też rzemieślnicy i chałupnicy, którzy utracili możliwość zarobkowania. Ci ludzie pod pewnymi względami znaleźli się nawet w sytuacji trudniejszej niż bezrobotni robotnicy, gdyż cała akcja pomocy nastawiona została na wspieranie tych ostatnich, a nie obejmowała spauperyzowanych rzemieślników i chałupników. Byli oni np. wyłączeni z przepisów o zakazie eksmitowania bezrobotnych w okresie zimowym. Wydaje się też, że bezrobocie ostrzej dotknęło przedstawicieli mniejszości narodowych niż robotników Polaków. Ich w pierwszym rzędzie dotyczyły redukcje, częściej też pracowali w zakładach małych, których nie obejmowała ustawa o Funduszu Bezrobocia⁹⁷. Brak źródeł uniemożliwia jednak naukową weryfikację tej tezy. Analizując dochody bezrobotnych, większą uwagę ze względu na rolę odgrywaną w ich budżetach trzeba poświęcić różnym formom pomocy społecznej. Z tego bowiem źródła pochodziła prawie czwarta część dochodów rodzin pozostających bez pracy. Formy akcji były niezmiernie zróżnicowane — prowadziły ją zarówno władze państwowe, samorządowe, kościelne, jak i różne towarzystwa charytatywne. Tylko na terenie powiatu warszawskiego przy organizacji pomocy dla dzieci działało 41 instytucji i zrzeszeń⁹⁸.

⁹⁶ J. Ziembka, *Biedaszyby Górnego Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego*, Katowice 1967; J. Żółtaszek, *Dziki kopalnictwo węgla na Górnym Śląsku* (Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku, 1936, t. V); P.G., *Bieda-szyby* (Gospodarka Narodowa, 1932, s. 283).

⁹⁷ Por. np. J. Gliksmann, *Uwagi o obecnym kryzysie gospodarczym* (Nasza Walka, 1930, nr 4—5, s. 15—16); L. Kieszczyński, *Niektóre zagadnienia liczebności, składu i struktury proletariatu łódzkiego (na podstawie spisu z 1931 r.)* (Z pola walki, 1964, nr 3, s. 98).

⁹⁸ S. [Krysiński], *Sprawozdanie z przebiegu akcji pomocy doraźnej bezrobotnym prowadzonej na terenie powiatu warszawskiego przez Powiatowy oraz Miejskie i Gminne Komitety Funduszu Pracy w okresie od 1 IV 1935 r. do 30 IV 1936*, Warszawa 1936, s. 16—17.

Już z końcem października 1929 r. rząd zapoczątkował akcję tzw. specjalnej pomocy dla bezrobotnych⁹⁹. Mogli z niej czerpać ci spośród nich, którzy bądź nie korzystali z zasiłków Funduszu Bezrobocia, bądź którym skończył się okres wypłacania zasiłków i którzy nie mieli żadnych środków do życia. Akcję tę rozwinięto początkowo w Częstochowie oraz w Łodzi, a później rozszerzono na pozostałe okręgi kraju. Pomocy udzielano w gotówce, w żywności, odzieży i opale. W pierwszych miesiącach zapomogi wahały się w granicach 20—85 zł na rodzinę miesięcznie¹⁰⁰. Koszty akcji finansowanej przez rząd kształtowały się dość wysoko, co spowodowało, że w grudniu 1930 r. zmieniono jej zasady, radykalnie ograniczając liczbę uprawnionych do świadczeń. Wynikało to z trudności budżetowych Skarbu, które w warunkach kryzysu przy stosowaniu zasad polityki deflacyjnej nie mogły zostać rozwiązane. Jako niezbędny warunek uczestnictwa w zreformowanej akcji pomocy stawiano niekorzystanie przynajmniej przez 12 miesięcy przed zgłoszeniem się o zapomogę z ustawowych zasiłków, posiadanie na utrzymaniu co najmniej 3 osób itd. Zapomogi wynosiły 45—60 zł miesięcznie w zależności od wielkości rodziny, przy czym minimum 66% kwoty musiało być wypłacane w gotówce¹⁰¹. Na jesieni 1931 r. rząd uczynił następny krok oszczędnościowy i prawie całkowicie zlikwidował pomoc finansową, ograniczając się do świadczeń w naturze¹⁰². Znaczna jej część szła już przy tym nie ze środków państwowych, ale ze źródeł charytatywnych. Akcją kierował specjalnie utworzony Naczelny Komitet do Spraw Bezrobocia, któremu podporządkowano sieć komitetów lokalnych¹⁰³. W ramach pomocy, z której mogli korzystać zarówno całkowicie bezrobotni, jak i niektórzy częściowo zatrudnieni, rozdzielono m. in. 35 tys. t kartofli, 84 tys. t węgla, 521 t cukru¹⁰⁴. Obok akcji pomocy żywnościowej prowadzono zbiórkę i rozdawnictwo odzieży. Komitet wydatkował na akcję pomocy sumę trzykrotnie niższą od niezbędnej.

⁹⁹ A. Prystor, *Przemówienie ministra pracy i opieki społecznej na posiedzeniu Budżetowej Komisji Sejmowej w dn. 23 I 1930 r.*, Warszawa 1930, s. 15—18; *Sprawozdanie z działalności Funduszu Bezrobocia, 1929*; M. B.-Ł., *op. cit.*, s. 358—359. Szeroko sprawę organizacji pomocy dla bezrobotnych przedstawiła Ciechoćńska, *Próby...*, s. 47—76.

¹⁰⁰ *Polityka społeczna...*, s. 166.

¹⁰¹ Tamże.

¹⁰² Uchwała Rady Ministrów z dn. 26 VIII 1931, AAN, Prot. RM, t. 58, k. 526.

¹⁰³ Zob. np. AAN, Prot. RM, t. 58, k. 520, 522—529; Naczelny Komitet do Spraw Bezrobocia przy Prezesie Rady Ministrów. *Sprawozdanie z działalności w okresie 5 IX 1931—31 XII 1931*, Warszawa 1932; toż za czas od dn. 5 IX 1931 do 30 VI 1932, Warszawa 1932; T.G., *Naczelny Komitet do Spraw Bezrobocia* (Praca i Opieka Społeczna, 1931, s. 367—374); J. Rakowiecki, *Rezultaty i dalsze drogi walki ze skutkami bezrobocia* (Polska Gospodarcza, 1932, s. 783—787).

¹⁰⁴ *Polityka społeczna...*, s. 167.

Po likwidacji na wiosnę 1932 r. Naczelnego Komitetu zadania jego przejęła Komisja Międzyministerialna do Spraw Bezrobocia, a w sierpniu tegoż roku Fundusz Pomocy Bezrobotnym¹⁰⁵. W okresie działania Funduszu rozdzielono dalsze 80 tys. t kartofli, 62 tys. t węgla, 15,5 tys. t mąki, 1,4 tys. t cukru¹⁰⁶. Kolejny etap ograniczania zasięgu uprawnionych do korzystania z pomocy stanowiło pozbawienie prawa do niej częściowo bezrobotnych.

Istotne znaczenie w akcji pomocy dla bezrobotnych odgrywało organizowanie różnego rodzaju kuchen wydających bezrobotnym posiłki za darmo lub po bardzo niskich cenach¹⁰⁷. Z obiadów mogła korzystać jednak tylko część osób pozbawionych pracy, mimo że wydawano ich bardzo dużo. W samym np. woj. białostockim, gdzie bezrobocie przybrało stosunkowo małe rozmiary, w okresie działania Wojewódzkiego Komitetu do Spraw Bezrobocia wydano przeszło milion obiadów¹⁰⁸. W Wilnie w okresie od grudnia 1931 r. do maja 1932 r. — 131 tys. obiadów, a od października 1932 r. do marca 1933 r. — 40 tys.¹⁰⁹ Na Polesiu w okresie zimowym 1931/32 r. wydano 88 tys. obiadów¹¹⁰. W Krakowie w okresie listopad 1931 r.—czerwiec 1932 r. — 558 tys.¹¹¹, w woj. łódzkim od października 1931 r. do listopada 1932 r. 7,5 mln obiadów (w tym w Łodzi — 3,3 mln)¹¹². W Warszawie od kwietnia 1930 r. do marca

¹⁰⁵ Rozporządzenie Prezydenta RP z dn. 23 VIII 1932, DzURP, 1932, nr 74, poz. 664. Statut Funduszu — „Monitor Polski”, 1932, nr 198. Zbiór podstawowych dokumentów zob. K. S adkowski, *O pomocy bezrobotnym*, Katowice b. r.

¹⁰⁶ *Polityka społeczna...*, s. 167.

¹⁰⁷ Zob. C i e c h o c i ń s k a, *Położenie...*, s. 111—113.

¹⁰⁸ *W służbie społeczeństwa. Materiały sprawozdawcze Wojewódzkiego Komitetu do Spraw Bezrobocia w Białymstoku, Białystok 1932—1933*, s. 10.

¹⁰⁹ *Wojewódzki Komitet do Spraw Bezrobocia w Wilnie. Sprawozdanie z działalności za czas od 16 VII 1931 do 1 VI 1932*, Wilno 1932, s. 12; *Komitet Lokalny Funduszu Pomocy Bezrobotnym Województwa Wileńskiego. Sprawozdanie z działalności za okres od dn. 17 X 1932 do dn. 31 III 1933 r. włącznie*, Wilno 1933 s. 11.

¹¹⁰ *Sprawozdanie z działalności Wojewódzkiego Komitetu do Spraw Bezrobocia w Brześciu nad Bugiem i Komitetów Lokalnych na terenie Polesia w okresie zimowym 1931/32*, tj. od 1 X 1931 do 25 VI 1932, Brześć 1932.

¹¹¹ *Wojewódzki Komitet do Spraw Bezrobocia w Krakowie. Sprawozdanie z działalności za czas od 1 X 1931 do 9 IX 1932*, Kraków 1932, s. 22. Dla innych okresów zob. *Sprawozdanie Wojewódzkiego Komitetu Funduszu Pomocy Bezrobotnym z działalności za rok 1932/33*, Kraków 1933, s. 2—8; toż z działalności za rok 1933/34, Kraków 1934, s. 23—31.

¹¹² *Sprawozdanie z akcji pomocy bezrobotnym, prowadzonej na terenie województwa łódzkiego za czas od 27 I 1930 do 25 XI 1932*, Łódź 1932, s. 17. Dla następnych lat zob. *Sprawozdanie z przebiegu akcji łagodzenia skutków bezrobocia i pomocy bezrobotnym, prowadzonej na terenie województwa łódzkiego za czas od 20 XI 1932 do 31 III 1933*, Łódź 1933, s. 22; *Sprawozdanie z akcji prowadzonej przez*

1933 r. wydano przeszło 12 mln obiadów¹¹³. Dużą rolę grało również dożywianie dzieci w szkołach oraz przydziały suchego prowiantu. W poszczególnych ośrodkach bezrobocia wszystkie wymienione formy pomocy stosowano jednak z dużymi przerwami. Z roku na rok bowiem rosły trudności finansowe. Stąd bezrobotni często z dnia na dzień pozbawieni byli nawet tych skromnych źródeł wsparcia¹¹⁴.

Akcję pomocy, mimo że bardzo potrzebną, bezrobotni oceniali raczej negatywnie. Krytykę budziły nie tylko nikłe rozmiary zapomóg, ale i sposób ich udzielania. Często zdarzało się, że bezrobotnych traktowano jak żebraków, którym udzielano jałmużny. Niezwykle sformalizowano wydawanie zasiłków, skierowań do pracy, do kuchni itd. Załatwienie jakiegokolwiek sprawy wymagało wielokrotnego i wielogodzinnego oczekiwania¹¹⁵. Zdarzały się wypadki dyskryminowania przy udzielaniu wsparcia osób znanych z przekonań lewicowych czy w ogóle postawy antyrządowej¹¹⁶. W pewnych wypadkach wymagano odpracowywania udzielanej pomocy. Wszystko razem wywoływało ogromne rozgoryczenie wśród osób zmuszonych do korzystania ze świadczeń społecznych.

Stąd m. in. od 1933 r. władze zaczęły wyraźnie zmieniać koncepcję organizowania pomocy dla pozostających bez zatrudnienia. Coraz większą uwagę przywiązywano nie do udzielania wsparcia, ale do zapewnienia możliwości pracy przy robotach publicznych. Koncepcje te realizowała specjalnie utworzona instytucja pod nazwą Fundusz Pracy. O wynikach tej akcji już pisaliśmy.

W budżetach bezrobotnych poza pomocą społeczną sporą rolę grała wyprzedaż posiadanego mienia, zaciąganie kredytów itd. Jednak wszystkie te możliwości były bardzo ograniczone, gdyż robotnicy na ogół

Komitet Lokalny Funduszu Pracy województwa łódzkiego w Łodzi w czasie 1 IV 1933—31 III 1934, Łódź 1934, s. 51; toż za czas od 1 IV 1934 do 31 III 1935, Łódź 1935.

¹¹³ *Sprawozdanie z działalności Obywatelskiego Komitetu Pomocy Społecznej w Warszawie za czas od 1 IV 1930 do 31 III 1931, Warszawa 1931, s. 7; toż za czas od 1 IV 1931 do 31 III 1932, Warszawa 1932, s. 15; toż za czas od 1 IV 1932 do 31 III 1933, Warszawa 1933, s. 8.*

¹¹⁴ Zob. np. toż za czas od 1 IV 1932 do 31 III 1933, Warszawa 1933, s. 33—34.

¹¹⁵ Por. np. *Pamiętniki bezrobotnych*, Warszawa 1933. Marginesowo trzeba tu stwierdzić, że wartość dowodowa pamiętników nie może być kwestionowana, mimo że nie wszystkie pamiętniki zupełnie wiernie przedstawiały indywidualne losy bohaterów. Dowodzi tego zbiór recenzji przedrukowanych w reedycji *Pamiętników*, t. II, s. 247—464. O wartości dowodowej pamiętników zob. też Z. Landau, J. Wiatr, *Pamiętniki bezrobotnych z perspektywy współczesności* (tamże, s. 24—28).

¹¹⁶ L. Grosfeld, *Polska w latach kryzysu gospodarczego 1929—1933*, Warszawa 1952, s. 125; „Robotnik”, 6 II 1932.

niewiele mieli do sprzedania i mało kto chciał udzielać im kredytu. Stąd jedyne wyjście stanowiło ograniczanie wydatków. Nie brakło wypadków, że bezrobotni utrzymywali się z żebractwa. „Wiele rodzin żyje z żebractwa, żebrze dziadek lub niedołężny ojciec z małymi dziećmi i w ten sposób utrzymuje całą rodzinę. I dziwnym jest, że żebractwo nie obniża człowieka żebrzącego w opinii otoczenia, przeciwnie, otoczenie uważa go za człowieka, który potrafi sobie radzić ... żebractwo występuje nieraz jako jedyny środek utrzymania rodziny; mówi się o chęci żebrania bez zawstydzania, jednym słowem — ludzie ci przyzwyczaili się do takiego sposobu zarobkowania”¹¹⁷.

Według badań A. Minkowskiej bezrobotna rodzina składająca się z 4,67 osób dysponowała dochodami w przeciętnej wysokości 87 zł miesięcznie¹¹⁸. Dla porównania — konsumpcja czteroosobowej rodziny robotniczej w 1933 r. wynosiła średnio 135 zł¹¹⁹, a w rodzinie urzędniczej 514 zł¹²⁰. Można mieć oczywiście zastrzeżenia co do ścisłości wymienionych kwot. Rzecz jednak nie w absolutnym poziomie dochodów, ale w proporcjach, w jakich wzajemnie pozostawały. Oczywiście w różnych

Tab. 11. Porównanie struktury wydatków w budżetach domowych rodzin bezrobotnych i rodzin zatrudnionych

Grupa wydatków	Udział procentowy w całości kształcie wydatków rodzin	
	bezrobotnych	zatrudnionych
Żywność	75,0	54,9
Opał i światło	10,4	4,5
Inne	14,6	40,6
W tym:		
Odzież, obuwie	5,1	17,4
Komorne	2,7	6,0
Urządzenie mieszkania	0,2	2,2
Tytoń	2,1	1,3
Alkohol	0,1	1,3
Kultura i oświata	0,9	3,6
Higiena i zdrowie	2,3	1,5

Źródło: A. Minkowska, *Rodzina bezrobotna na podstawie ankiety 1932 r.*, Warszawa 1935, s. 53.

¹¹⁷ Schultzówna, *op. cit.*, s. 15.

¹¹⁸ Minkowska, *op. cit.*, s. 21. Do nieco innych wyników doszła też M. Schultzówna; wg niej na rodzinę liczącą 4,33 osoby dochody wynosiły 52,61 zł.

¹¹⁹ L. Landau, *Bezrobocie i stopa życiowa...*, s. 60.

¹²⁰ *Mały rocznik statystyczny*, 1936, s. 192.

konkretnych rodzinach wysokość dochodów odchylała się od średniej bądź w górę, bądź w dół. Tam gdzie obok bezrobotnych we wspólnocie rodzinnej znajdowali się normalnie pracujący, sytuacja kształtowała się lepiej; tam zaś gdzie w dużej rodzinie byli sami bezrobotni — odpowiednio gorzej.

O postępującej pauperyzacji może świadczyć porównanie nie tylko wielkości dochodów, ale i struktury wydatków pracujących i bezrobotnych. Wzrost udziału wydatków na żywność, opał i światło charakteryzował pogarszanie się sytuacji badanej grupy społecznej. Było to zgodne z „prawem Engla”, który dowodził, że „wydatki na żywność w budżecie rodzinnym wzrastają mniej niż proporcjonalnie w stosunku do wzrostu ogólnej sumy wydatków”¹²¹. Dane na ten temat zawiera tab. 11.

Przy analizie tab. 11 należy pamiętać, że bezrobotny rozporządzał na całą rodzinę około 87 zł miesięcznie i że na odzież w rodzinie składającej się przeciętnie z prawie 5 osób mógł wydać miesięcznie razem 4 zł 44 gr, a na kulturę i oświatę 78 gr. W tym stanie rzeczy znaczna część bezrobotnych pograżała się w długach, szczególnie wobec właścicieli domów, gdyż regularne płacenie komornego przekraczało jej możliwości finansowe. Zwiększało się też zadłużenie w sklepikach¹²².

W tym stanie rzeczy znacznie pogorszył się stan wyżywienia i ubrania, warunki mieszkaniowe i zdrowotne rodzin dotkniętych bezrobociem. Co więcej, bezrobotni i ich rodziny nie mieli żadnych perspektyw nie tylko jakiegokolwiek awansu społecznego, ale nawet poprawy istniejącej sytuacji w najbliższym okresie. Stąd problem bezrobotnych stanowił jedną z zasadniczych kwestii społecznych Polski międzywojennej.

DIE ARBEITSLOSIGKEIT IN POLEN IN DEN JAHREN 1930—1935

Gegenstand dieses Artikels sind Fragen der Arbeitslosigkeit in der polnischen Industrie in der Zeit der grossen Wirtschaftskrise 1930—1933 und in der Nachkrisenzeit 1934—1935. Es werden folgende Probleme besprochen: das Ausmass der vollen und teilweisen Arbeitslosigkeit, die Berufsstruktur der Arbeitslosen, Proben von seiten der Regierung, das Ausmass der Arbeitslosigkeit zu beeinflussen, und schliesslich die Unterhaltsquellen der Arbeitslosen.

Auf Grund einer Analyse des zugänglichen statistischen Materials ist der Verfasser zu dem Schluss gekommen, dass die Arbeitslosigkeit ein grundsätzliches gesellschaftliches und wirtschaftliches Problem dieser Jahre in Polen war. Wenn

¹²¹ Z. Rogoziński, *Konsumpcja żywnościowa ludności Warszawy przed drugą wojną światową*, Łódź 1959, s. 37.

¹²² Dane na ten temat zob. np. *Pamiętniki bezrobotnych*, Reedycja, t. I, s. 38—40; Kraheńska, Pruss, *op. cit.*, s. 59—62; L. Landau, *Bezrobocie i stopa życiowa...*, załączniki, s. 60—61.

im Jahre 1929 die Arbeitslosen 2,9% unter den Arbeitern bildeten, so im Jahre 1933 schon 30,4%. Bei Berücksichtigung der teilweisen Arbeitslosigkeit steigt die Zahl der arbeitslosen physischen Arbeiter in der Industrie bis zu 45%. In diesen Zuständen musste die Lage der Arbeitslosen ausserordentlich schwer sein. Der Staat, die Selbstverwaltung und die Gesellschaft sind nicht imstande gewesen — trotz verschiedenartiger Versuche — der Verarmung dieser grossen Menschenmasse entgegenzuwirken. Die Analyse der Einkünfte der erwerbslosen Menschen zeigt die Umstände, unter welchen die Arbeitslosen und ihre Familien leben mussten.

ROMUALD GOMERSKI

POWSTANIE I ROZWÓJ PRASY WROCŁAWSKIEJ W LATACH 1945—1948

Od pierwszych dni po wyzwoleniu Dolnego Śląska towarzyszyła osadnikom polska prasa. W jednej z pierwszych grup operacyjnych znaleźli się dziennikarze, m. in. Tadeusz Galiński. 4 V 1945 r. zaczęli oni z własnej inicjatywy wydawać „Dziennik Lignicki”¹. Redaktorzy odbierali nocą na aparatach radiowych wiadomości krajowe i zagraniczne, a następnie przepisywali je na maszynie w 10 egzemplarzach. Codziennie o godz. 7 rano, łącznie z aktualnymi wiadomościami z grupy operacyjnej, rozlepiano je na najbardziej uczęszczanych ulicach miasta. Wobec ogromnych trudności komunikacyjnych i braku łączności z pozostałymi dzielnicami kraju „Dziennik” spełniał wówczas ważną rolę informacyjną. Przed rozlepionymi maszynopisami przez cały dzień gromadzili się Polacy².

Dziennikarze prowadzili jednocześnie starania o wydawanie drukowanego pisma. Udało im się odnaleźć drukarnię, w której od biedy można było drukować dziennik. Jedenasty numer „Dziennika Lignickiego” miał już być pismem z prawdziwego zdarzenia. Zecerzy składali go ręcznie przez dwa dni, używając — z braku innych — nawet czcionek gotyckich. Datę ukazania się pierwszego drukowanego numeru wyznaczono na 25 V 1945 r. Z bliżej nie wyjaśnionych okoliczności gazeta nie została wydrukowana.

Pierwsze normalne, drukowane czasopismo polskie ukazało się we Wrocławiu. 8 VI 1945 r. czytelnicy otrzymali do rąk pierwszy numer tygodnika „Nasz Wrocław”³. Został on założony przez kierownika dele-

¹ T. Galiński, *Prasa robotnicza na Dolnym Śląsku* (Trybuna Dolnośląska — dalej skrót: TD — 1 V 1947).

² Tamże.

³ T. Tułasiewicz, *Ze wspomnień dziennikarza* (Zeszyty Wrocławskie, listopad—grudzień 1949, s. 79—82); przemówienie członka WK PPS Karola Ganczarka na Konferencji Wojewódzkiej PPS we Wrocławiu, 20 VI 1948 r. (Archiwum Komitetu Wojewódzkiego PZPR we Wrocławiu — dalej skrót AKW — sygn. 36/I/1).

gatury „Czytelnika” Jana Kowalskiego i dziennikarza Mieczysława Wionczka⁴.

Prymitywne warunki pracy w zdekompletowanej drukarni odbijały się na szacie zewnętrznej pisma. Gazeta miała swój odrębny, niegazetowy format. Łamanie czteroszpaltowe utrudniało wprowadzenie ciekawych rozwiązań graficznych. Jednakże 3000 egzemplarzy rozchodziło się bardzo szybko⁵. „Nasz Wrocław” rozesłany został po kraju, informując społeczeństwo o tym, co dzieje się w odzyskanym mieście. W artykule *Bilans miesiąca* ówczesny prezydent Wrocławia dr Bolesław Drobner pisał: „Z radością witam ukazanie się pierwszego numeru naszego własnego pisma, z którego łamów życzę wszystkim związanym z losem polskiego Wrocławia dobrej, owocnej pracy dla jego i polskiej przyszłości”⁶.

W pierwszym numerze „Nasz Wrocław” zwracał się do swoich czytelników: „Po pokonaniu wielkich trudności technicznych idzie w świat pierwszy numer »Naszego Wrocławia«. Pismo to, wychodzące początkowo raz w tygodniu, ma nie tylko informować ludność polskiego Wrocławia o tym, co dzieje się na świecie, ale i wskazywać jej drogi, którymi tu, na nowo odzyskanych Ziemiach Zachodnich, mamy kroczyć, aby jak najprędzej ziemie nad Odrą zrosły się w organiczną całość z ziemiami nad Wisłą”.

Już 4 numer „Naszego Wrocławia” (z lipca 1945 r.) rozszerza zasięg swego oddziaływania na całe województwo i wychodzi pod zmienionym tytułem — „Gazeta Dolno-Śląska”.

Ostatni 15 numer „Gazety Dolno-Śląskiej” (z 16 IX 1945 r.) zawiera artykuł pożegnalny redaktora naczelnego i zarazem jedyne go stałego pracownika, Mieczysława Wionczka: „Eudowaliśmy to pismo tak, jak budowaliśmy wszystko, co dziś mamy polskiego w tym mieście”.

Tygodnik ustąpił miejsca pierwszemu dziennikowi na Dolnym Śląsku — „Pionierowi”⁷.

Już w lipcu 1945 r. przybywa do Wrocławia ekipa dziennikarzy i pracowników technicznych wysłanych przez łódzki „Czytelnik” pod kierownictwem kpt. red. Jerzego Drewnowskiego. Ponieważ władze wojewódzkie znajdowały się wówczas jeszcze w Legnicy, ekipa opuszcza miasto i jedzie dalej. W Legnicy rozpoczyna przygotowania do wydawania dziennika, natrafia jednak na duże trudności związane głównie z brakiem maszyny rotacyjnej. Z pomocą przyszło dowództwo Armii Czerwonej pomagając sprowadzić maszynę z Dzierżoniowa.

⁴ Tułasiewicz, *op. cit.*

⁵ Tamże.

⁶ B. Drobner, *Bilans miesiąca* (Nasz Wrocław, 10—16 VI 1945).

⁷ J. Wasilewski, J. Głogowski, *Wspomnienia* (Słowo Polskie — dalej skrót: SP — 1 XI 1946).

Pierwszy numer „Pioniera” — Dziennika Dolno-Śląskiego, ukazał się w Legnicy 27 VIII 1945 r. Zespół redakcyjny, w którego skład wchodził: Jerzy Drewnowski — redaktor naczelny, Jerzy Wasilewski, Stefan Olszewski, Józef Głogowski, Zbigniew Janczeski, Lela Januszewska, musiał pokonywać niezliczone trudności⁸. Wiadomości zagraniczne czerpano z nasłuchów radiowych, ale ponieważ wyłączano wówczas często prąd, nawet to źródło nie było całkowicie pewne. Początkowo „Pionier” wychodził na 4 stronach, łamanych 5-szpaltowo. Pismo kolportowano za pomocą trzech samochodów. Do Wrocławia „Pionier” docierał około godziny 11 przed południem. Po dwóch miesiącach redakcja przeniosła się do Wrocławia.

Nakład pierwszego numeru wynosił 3000 egzemplarzy, pod koniec 1945 r. wzrósł do 17 000 egz., w 1946 r. osiągnął 20 000 egz., w 1947 r. (już jako „Słowo Polskie”) około 30 000 egz., a w 1948 r. około 60 000 egz.⁹

W 1946 r. rozpoczął się okres względnej stabilizacji pisma. Uważano, że nazwa dziennika, „Pionier”, jest już nieaktualna. 1 XI 1946 r. pismo zmieniło swój tytuł na „Słowo Polskie”. Kontynuowało ono dobre tradycje „Pioniera”. 14 VII 1947 r. pod tytułową winietą „Słowa Polskiego” pojawił się napis: *Bezpartyjny Dziennik Ziem Zachodnich*. 1 IV 1948 r. redaktor naczelny Teofil Wittek zamieścił na pierwszej stronie artykuł pt. *Rola prasy bezpartyjnej*, w którym wyjaśniał czytelnikom sens tego dopisku. „Na wstępie pragniemy zaznaczyć — czytamy — że »Słowo Polskie« nie jest rządowym ani też partyjnym organem. Nie jest ono również pismem antypartyjnym czy antyrządowym. Jesteśmy bowiem niezależnym organem demokracji ludowej, pozostającym w służbie Ziem Zachodnich ... prasa partyjna ma obowiązek służenia ściśle określonej doktrynie partyjno-politycznej i wychowania swoich czytelników w duchu ideologii partyjnej, o tyle bezpartyjna prasa służy tylko i wyłącznie ludowemu państwu. Zadaniem jej jest być organem »szarego człowieka«, tj. tak samo robotnika czy chłopa, jak też i inteligenta, rzemieślnika czy drobnego kupca ... prasa bezpartyjna nie jest bynajmniej apolityczna. Walczy ona na równi z prasą partyjną o utrwalenie władzy ludowej, kierując się przy tym najważniejszym nakazem, któremu na imię: narodowa, państwowa racja stanu”.

Mało klarowne i wieloznaczne wywody redaktora naczelnego „Słowa Polskiego” nie wpłynęły jednak na treść pisma. „Słowo Polskie”, pomagając swoimi publikacjami w zespoleniu odzyskanych ziem z Macierzą, w akcji osiedleńczej czy w odbudowie zniszczonych zakładów przemy-

⁸ Tamże.

⁹ Archiwum własne, oświadczenie pisemne ówczesnych pracowników „Pioniera” i „Słowa Polskiego” Michała Żywienia i Kamili Stawikowej.

słowych, obiektywnie rzecz biorąc realizowało kierunki nakreślone przez partię polityczne klasy robotniczej.

„Słowo Polskie” od pierwszego numeru wzbogacało swój serwis informacyjny z Dolnego Śląska. Całą stronę poświęcało codziennie na informacje z terenu województwa. Powstały oddziały w Jeleniej Górze, Wałbrzychu, Legnicy i Świdnicy. Tworzono także oddziały w innych województwach. Ukazywało się kilka dodatków¹⁰. „Słowo” pozostało do końca omawianego okresu, tj. do grudnia 1948 r., przy łamaniu 5-szpaltowym.

13 VIII 1945 r. ukazał się pierwszy numer tygodnika „Trybuna Dolnośląska”, wydawanego i redagowanego przez Komitet Wojewódzki PPR na Dolnym Śląsku w Legnicy. Jego redaktorem naczelnym został Tadeusz Galiński¹¹. 9 numer „Trybuny” (z 8 X 1945 r.) wyszedł już we Wrocławiu. 16 II 1946 r. zdecydowano się przekształcić dotychczasowy tygodnik w dziennik.

Początkowe numery „Trybuny Dolnośląskiej” graficznie wyglądały nieciekawie. Tygodnik łamany był 4-szpaltowo, koloru nie stosowano. Niektóre artykuły zajmowały całą pierwszą stronę. 28 I 1946 r. wprowadzono po raz pierwszy kolor. Układ graficzny stał się nieco ciekawszy po wprowadzeniu łamania 5-szpaltowego. Następnie (od 9 II 1948 r.), gdy „Trybuna” zdecydowała się na łamanie 6-szpaltowe, stworzyły się nowe możliwości graficznych rozwiązań.

Nakład „Trybuny” rósł bardzo szybko. W 1946 r. (w sierpniu) wynosił on 5000 egzemplarzy, pod koniec 1946 r. już 28 000, w 1947 r. — 78 000, w 1948 r. — 153 000¹².

Kolportażem gazety interesowała się od początku wojewódzka instancja partyjna, poświęcając temu zagadnieniu wiele uwagi¹³. Na konferencjach wojewódzkich podkreślano konieczność zwiększenia zainteresowania członków partii swoim organem prasowym¹⁴.

W marcu 1948 r. nakład gazety przekroczył 101 000 egzemplarzy. Fakt ten odnotowany został w artykule pt. *W służbie narodu na Ziemiach Odzyskanych* pióra Witolda Jarosińskiego, sekretarza propagandy KW

¹⁰ Oprócz codziennych informacji sportowych raz w tygodniu ukazywał się dwukolumnowy dodatek sportowy. Wydawano także specjalny dodatek »Zwierciadło Polski i Świata«, poświęcony zagadnieniom historycznym, oraz dodatek dla dzieci i kobiet.

¹¹ Archiwum własne.

¹² Archiwum własne, oświadczenie pisemne red. Bolesława Zublewicza, ówczesnego redaktora TD.

¹³ AKW, sygn. 1/I/1, sprawozdanie na Konferencję Wojewódzką PPR 4 VI 1946.

¹⁴ AKW, sygn. 1/I/2, sprawozdanie na III Konferencję KW PPR, 11 V 1947.

PPR: „Osiągając tak duży nakład, stała się »Trybuna« najpotężniejszym i największym dziennikiem na Ziemiach Odzyskanych”¹⁵.

Poczytność „Trybuny” mimo wszystkie jej braki była niewątpliwa, aczkolwiek nie można zaprzeczyć, iż nagły wzrost nakładu wiązał się częściowo nie tylko z rzeczywistym zainteresowaniem czytelników pismem. Tak zwany zorganizowany kolportaż, oparty prawie wyłącznie na prenumeracie zbiorowej (tzw. zakładówek), stwarzał bowiem niebezpieczeństwo sztucznego podnoszenia nakładu. Zdarzały się wypadki, że w terenie rozprowadzano „Trybunę” bezpłatnie. Instancja partyjna ostro przeciwstawiała się tym praktykom, ale wypadki takie powtarzały się¹⁶.

Głównym zadaniem „Trybuny” była pomoc organizacjom partyjnym oraz umacnianie jednolitego frontu klasy robotniczej¹⁷. Formy, w jakich zaznajamiano z tymi zagadnieniami czytelników, nie zawsze odpowiadały ich wymaganiom. Najczęściej sprawy te znajdowały swoje odbicie w długich artykułach działaczy partyjnych, w deklaracjach i rezolucjach. Za mało drukowano komentarzy dziennikarskich, żywo i przystępnie naświetalających aktualne problemy. Słabość pisma wynikała częściowo z przyczyn obiektywnych. Dziennikarze byli przeciążeni pracą¹⁸. Instancja partyjna interesowała się poziomem pisma. Kierownikom wydziałów KW zalecano, aby pisali częściej artykuły do gazety, „zachowując lekką formę”¹⁹. Wątpić jednak należy, czy był to właściwy środek. Egzekutywa KW PPR domagała się jednocześnie od redaktorów większego ożywienia gazety przez zamieszczanie ciekawych reportaży, felietonów, materiałów interesujących kobiety²⁰. Z inicjatywy KW PPR „Trybuna” przeszła na łamanie 6-szpaltowe.

Nie wszystkie postulaty instancji wojewódzkiej doczekały się realizacji. Najlepiej wywiązała się „Trybuna” z postulatu ściślejszej łączności z odbiorcami pisma. 10 VI 1947 r. pojawiła się w piśmie rubryka pn. »Trybuna Czytelników«. Z biegiem czasu (22 VI 1948) rozrosła się ona do rozmiarów stałej, cotygodniowej kolumny, ukazującej się niezależnie od codziennej 3-szpaltowej rubryki pod tą samą winiętą. Miarą popularności tej formy łączności z czytelnikami był napływ ok. 400 listów miesięcznie²¹. Wpłynęło to na wykształcenie się stałej grupy ludzi utrzymujących systematyczny kontakt z pismem. W terenie samorzutnie

¹⁵ TD, 16 III 1948.

¹⁶ AKW, sygn. 1/I/1, sprawozdanie na Konferencję KW PPR, 4 VI 1946.

¹⁷ *Prasa robotnicza na Dolnym Śląsku* (TD, 1 V 1947).

¹⁸ AKW, sygn. 1/IV/1, protokół posiedzenia egzekutywy KW PPR z 20 V 1947.

¹⁹ Tamże, protokół posiedzenia egzekutywy KW PPR z 24 VI 1947.

²⁰ AKW, sygn. 1/IV/1, protokół posiedzenia egzekutywy KW PPR z 24 VI 1947.

²¹ Artykuł T. Galińskiego z okazji wydania 500 numeru pisma i osiągnięcia 75 000 egzemplarzy nakładu (TD z 16 IX 1947).

powstawały koła korespondentów terenowych i fabrycznych²². 3 VIII 1948 r. w „Trybunie” zaczęła ukazywać się nowa kolumna pn. »Chłopska Trybuna«²³.

26 VI 1945 r. ukazał się po raz pierwszy tygodnik „Naprzód Dolnośląski” (początkowo nazwa brzmiała „Naprzód Dolno-Śląski”), organ Wojewódzkiego Komitetu PPS Dolnego Śląska. Początkowo redagował pismo sam redaktor naczelny. Następnie zespół powiększył się do dwóch osób²⁴. Wprawdzie istniały możliwości zaangażowania nowych pracowników, lecz redakcja obrała zasadę zatrudniania wyłącznie dziennikarzy partyjnych „z zupełnym odsunięciem możliwości wykorzystania bezpartyjnych fachowców”²⁵. Wojewódzki Komitet PPS mógł napisać w sprawozdaniu z 1 VIII 1945 r.: „Wydajemy własny tygodnik »Naprzód Dolnośląski«, który wychodzi we Wrocławiu. Na terenie naszego województwa rozchodzi się w 3000 egzemplarzy”²⁶.

34 numer pisma (z 17 II 1946 r.) wyszedł już jako dziennik. Podstawę tego przekształcenia stanowiła uchwała WK PPS zaaprobowana przez CKW PPS w Warszawie²⁷. W artykule redakcyjnym czytamy: „Tygodnik nasz — po 8 blisko miesiącach żywota — przekształca się z dniem dzisiejszym w pismo codzienne i będzie się ukazywał w dniu powszednie o 14 godzinie”. Pismo przeszło jeszcze jedną metamorfozę. W połowie lipca 1947 r. „Naprzód Dolnośląski” przekształcił się we „Wrocławski Kurier Ilustrowany”²⁸.

²² *Korespondenci fabryczni piszą* (TD z 1 XII 1948).

²³ W 1946 r. „Trybuna Dolnośląska” rozpoczęła także wydawanie cotygodniowych dodatków o określonej tematyce. Początkowo był to dodatek sportowy (14 V 1946), następnie dodatek »Życie Kobiety« (23 V 1946). Próby powołania specjalnego dodatku kulturalno-literackiego wyraziły się w dwustronicowej wkładce »Przyjemne z pożytecznym« (od 10 III 1946). Dodatek ten od stycznia 1947 r. ustąpił okresowo (do 21 IX 1947) miejsca cotygodniowej dowcipnej kolumnie satyrycznej »Śmiech na sali«. Od 14 IX 1947 r. gazeta wprowadziła drugi dodatek tygodniowy, techniczno-naukowy »Na drogach wiedzy«. »Przyjemne z pożytecznym« zastąpił 1 II 1948 r. dodatek cotygodniowy, wychodzący na 4 stronach, »Panorama«. Dla wrocławskiego okręgu węglowego ukazał się 16 IV 1948 r. dodatek »Górnik«.

²⁴ AKW, sygn. 36/I/1, przemówienie wiceprzewodniczącego WK PPS we Wrocławiu na Konferencji Wojewódzkiej PPS 20 VI 1948.

²⁵ Tamże.

²⁶ AKW, sygn. 36/VI/4, sprawozdanie z działalności politycznej WK PPS we Wrocławiu za okres 1 VI—1 VIII 1945.

²⁷ AKW, sygn. 36/I/1, jw.

²⁸ AKW, sygn. 36/I/1, przemówienie wiceprzewodniczącego WK PPS we Wrocławiu na Konferencji Wojewódzkiej PPS 20 VI 1948. W wydziale prasowym CKW PPS narodziła się w 1947 r. nowa koncepcja prasowo-wydawnicza. Postanowiono utworzyć dwa typy pism. Jeden typ to gazeta partyjna i polityczna, bezpośrednia wyrazicielka polityki władz partyjnych. Według tych propozycji drugi typ miał

Podobnie jak pierwszy numer „Trybuny Dolnośląskiej” początkowe numery „Naprzodu Dolnośląskiego” odznaczały się ubogą szatą graficzną. Tytuł był wprawdzie koloru czerwonego, lecz pismo łamano 4-szpaltowo, co wykluczało prawie zupełnie stosowanie ciekawszych pomysłów graficznych. Od 15 IX 1946 r. „Naprzód” posiadał już większy format i był łamany 5-szpaltowo. Po przekształceniu pisma w „Kurier” wprowadzono łamanie 6-szpaltowe, które spowodowało bardziej pionowy układ graficzny całej gazety.

Nakład pierwszego numeru „Naprzodu Dolnośląskiego” wynosił 4000 egzemplarzy (po przekształceniu w dziennik pierwszy numer wynosił 3000 egz.). W listopadzie tegoż roku nakład wzrósł do 11 000, w styczniu 1946 r. osiągnął 14 000, w maju i czerwcu 1947 r. doszedł do 19 000 egzemplarzy²⁹. W 1948 r. „Kurier” miał już nakład 100 000 egzemplarzy³⁰.

Redakcja pisma natrafiała na duże trudności w kolportażu, zwłaszcza w pierwszym okresie³¹, gdyż w znacznie mniejszym stopniu w porównaniu z „Trybuną Dolnośląską” opierała swój kolportaż na prenumeracie. Pomiędzy wrocławskimi organami partyjnymi istniała rywalizacja o zdobycie jak największej liczby stałych czytelników. „Kurier”, będący niewątpliwie atrakcyjniejszym pismem od „Trybuny Dolnośląskiej”, próbował utworzyć w fabrykach zorganizowany kolportaż, co stało się powodem zatargów pomiędzy redakcjami. W rezultacie sekretariat WK PPS powziął uchwałę zmierzającą do zlikwidowania tych zatargów, zakazując administracji i redakcji „Wrocławskiego Kuriera Ilustrowanego” prowadzenia jakiegokolwiek akcji w fabrykach na rzecz zdobywania nowych prenumeratorów. Jednocześnie uchwała nakazywała utrzymanie liczby prenumeratorów na dotychczasowym poziomie³².

być gazetą informacyjną, „redagowaną w duchu partii, lecz poświęconą tendencjom ogólnopaństwowym i propagującą wśród najszerzych warstw czytelników partyjnych i bezpartyjnych tendencje partii w sposób łatwy i przystępny”. AKW, sygn. 36/III/1. Na tle zmiany tytułu gazety wywiązała się ostra polemika na posiedzeniu WK PPS 21 V 1947. Wniosek, aby przemianować „Naprzód Dolnośląski” na „Dziennik Ilustrowany” został odrzucony. Powzięto uchwałę polecającą redaktorowi naczelnemu „Naprzodu” przedstawienie kilku innych tytułów „celem możliwości dokonania wyboru”. Na kolejnym posiedzeniu przyjęto nazwę „Ilustrowany Kurier Wrocławski”. Tytuł „Wrocławski Kurier Ilustrowany” narodził się w ostatniej chwili.

²⁹ AKW, sygn. 36/I/1, jw.

³⁰ Archiwum własne, oświadczenie redaktora naczelnego.

³¹ AKW, sygn. 36/IV/4, sprawozdanie z działalności politycznej WK PPS we Wrocławiu za okres 1 VII—1 VIII 1945.

³² Archiwum własne, oświadczenie redaktora naczelnego: „KW PPR wraz z red. Galińskim stanął na stanowisku wyrażonym na wspólnej naradzie redaktorów prasy partyjnej PPR i PPS latem 1947 r. w Prezydium Rady Ministrów na Kra-

„Naprzód” był ubogi w formy dziennikarskie: „Z dziennikarskiego punktu widzenia poziom gazety był w tych warunkach możliwie najgorszy” — przyznawał samokrytycznie redaktor naczelny³³. Ocena ta traci swą aktualność od czerwca 1946 r., kiedy redakcja została znacznie powiększona i wzrosła do kilkunastu osób.

Metamorfoza „Naprzodu” w „Kurier” przyniosła dalsze ożywienie form. „Wrocławski Kurier Ilustrowany” odznaczał się wieloma zaletami redakcyjnymi, jak szybkość i żywość informacji. Drukowano w nim ciekawe, interesujące relacje z dolnośląskich sanatoriów i miejscowości turystycznych, ukazywały się artykuły polityczno-publicystyczne. W traktowaniu niektórych tematów „Kurier” niepotrzebnie ulegał pogoni za sensacyjnością.

Jednym z charakterystycznych przejawów początkowego rozwoju pisma PPS była duża ilość dodatków. Fakt utworzenia nowego działu w gazecie z reguły akcentowano wprowadzeniem do tygodniowego układu pisma specjalnej kolumny o odrębnej tematyce. Żywot ich był na ogół bardzo krótki. Pozostał jeden dodatek pod nazwą »Ekran tygodnia«. Powstał on wraz z przemianą „Naprzodu” w „Kurier” i posiadał charakter tygodnika społeczno-kulturalnego.

Od 11 XI 1948 r. „Trybuna Dolnośląska” i „Wrocławski Kurier Ilustrowany” były redagowane wspólnie i zawierały te same artykuły i informacje.

16 XII 1948 r. obie redakcje połączyły się całkowicie. Tego dnia ukazał się pierwszy numer „Gazety Robotniczej” — organu Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

DIE ENTSTEHUNG UND ENTWICKLUNG DER WROCLAWER PRESSE IN DEN JAHREN 1945—1948

Der Verfasser schildert die schwierigen Anfänge der polnischen Presse in Niederschlesien seit der Rückkehr der Westgebiete zu Polen. Zusammen mit den ersten Ansiedlern kamen die ersten Journalisten und begannen polnische Zeitungen herauszugeben. Die erste war „Dziennik Legnicki” — geschrieben mit der Schreibmaschine. Am 1.VI.1945 erschien das Wochenblatt „Nasz Wrocław” (später unter

kowskim Przedmieściu w obecności premiera J. Cyrankiewicza i dr Jędrychowskiego przez red. Galińskiego, że »... ubył nam po zlikwidowaniu „Naprzodu Dolnośląskiego” (red. Galiński uważał za stosowne w ten sposób określić przemianowanie naszej gazety) poważny partner w walce z reakcją«. Zgodnie z tą linią Komitet Wojewódzki PPR wysunął tezę, że »Kurier«, nie będąc gazetą partyjną, nie powinien być sprzedawany w prenumeracie fabrycznej”, AKW Wrocław, sygn. 36/III/1, protokół posiedzenia WK PPS we Wrocławiu z 12 IV 1948.

³³ AKW, sygn. 36/I/1, jw.

dem Titel „Gazeta Dolnośląska“). Am 27.VIII.1945 begann das erste Tageblatt „Pionier“, das heutige „Słowo Polskie“, zu erscheinen. Zu derselben Zeit wurden auch die Wochenblätter „Trybuna Dolnośląska“ — Organ der Bezirksleitung der Polnischen Arbeiterpartei und „Naprzód Dolnośląski“ — Organ der Bezirksleitung der Polnischen Sozialistischen Partei gegründet. Die genannten Zeitschriften erschienen dann als Tageblätter, um 1948 nach zahlreichen Titeländerungen zum Organ des Bezirkskomitees der Polnischen Vereinigten Arbeiterpartei — „Gazeta Robotnicza“ — umgebildet zu werden. Der Verfasser ist bemüht, nicht nur die Entwicklung der Wrocławer Presse zu verzeichnen, sondern auch deren Niveau, Arbeitsmethoden und Einwirkung zu beurteilen.

JADWIGA KUCIANKA

O JESZCZE JEDNYM SPOTKANIU WROCLAWSKIM

Miało ono miejsce w 1777 r., w niedzielę dnia 3 sierpnia. Stanął wówczas w „stolicy kraju szląskiego” młody naukowiec, trochę polityk, wychowanek wileńskich jezuitów i wileńskiej Akademii, przyszedł do kościoła i członek towarzystw naukowych, Franciszek Ksawery Bohusz. Jeśli do powyższych atrybutów dorzucić kilka dalszych o innym charakterze, obraz stanie się pełniejszy: towarzysz i powiernik Tyzenhauza, przeciwnik i więzień targowicy, uczestnik spisku Jasińskiego i ponowny więzień, tym razem w Smoleńsku. Inni badacze i pamiętnikarze wysuwają na plan pierwszy Bohusza-filantropa, o którego akcji charytatywnej rozgłos przekroczył granice kraju, jednak w zgodnej opinii wszystkich należał on „do ludzi najzacniejszych swojego czasu”¹. Z wykształcenia prawnik, teolog i filozof, pozostawił po sobie publikacje, których charakter w nomenklaturze *Nowego Korbuta* pozwala w nim

¹ *Dziennik podróży Ksawerego Michała Bohusza, prał. wil.* (Kronika Rodzinna, 1885, s. 37). *Dziennik*, poprzedzony słowem wstępnym sygnowanym znakiem p, drukuje w kilkunastu kolejnych odcinkach *Diariusz wojażu JW. imć księdza Ksawerego Bohusza, prałata katedry wileńskiej, kawalera Orderu Ś-go Stanisława w r. 1777* oraz *Diariusz wojażu z r. 1778*. Słowo wstępne zawiera dane o życiu i twórczości Bohusza. Ur. 1 I 1746 w pow. wilkomierskim na Żmudzi, zm. 4 IV 1820 w Warszawie. Por. artykuł H. Mościckiego w *Polskim słowniku biograficznym*, t. II, Kraków 1936, oraz opracowanie w *Nowym Korbutu*, t. IV, Warszawa 1966. Tu informacja, że Bohusz w 1781 r. został „biskupem koadiutorem wileńskim”, nie notowana przez żadne współczesne źródła, np. przez Jana Nepomucena Kossakowskiego, który spotkał w 1782 r. „prałata wileńskiego” w Rzymie, ani też przez Józefa Kossakowskiego, ani również przez późniejsze źródła, np. przez autora wstępu do *Dziennika podróży* w „Kronice Rodzinnej”. W *Nekrologu* (por. przypis 3) czytamy wyraźnie: „Był przez wiele lat koadiutorem prałata kantoru katedry wileńskiej, a otrzymawszy aktualną tę prelaturę, nie mieszkając ją rezygnował, i przeniósłszy się do Warszawy, kupił dom na ustronnym przedmieściu, gdzie i umarł”. Być może, że chodzi tu o błędną interpretację nagłówkowego napisu na rękopiśmiennej kopii *Diariusza*, mianowicie tekstu: „kawalera Orderu Ś-go Stanisława Biskupa w r. 1777”, domyślne biskupa Szczepanowskiego (por. przypis 6).

uznać publicystę, historyka i pamiętnikarza. Na dobrą sprawę można by jeszcze poszerzyć tę specyfikę przydaniem określeń etnograf i językoznawca, zważywszy na pionierską metodę dociekań naukowych autora: „Szczególniej powoływanie się na podania ludowe i na osobliwości bogatego języka litewskiego było naówczas zupełną nowością”². Natomiast badaniom ściśle językoznawczym przysłużył się głównie *Dodatkiem do »Poprawy błędów w ustnej i pisanej mowie polskiej« Onufrego Kopczyńskiego*.

Najwyraźniej sylwetkę Bohusza, „osobę wyższych talentów i usposobienia”, prawego obywatela, patrioty i niepośledniej miary uczonego, zarysował autor artykułu pośmiertnego w „Tygodniku Wileńskim”, który świadom wartości spuścizny piśmienniczej Bohusza, a wiedząc także, że już częściowo uległa ona rozproszeniu, zaklinał czytelników: „Jeżeliby komu los nadał na którekolwiek z tych rękopismów gdzie natrafić, niech raczy przez miłość nauk i narodowej chwały lub drukiem je ogłosić, lub postarać się, ażeby w publicznej jakiej bibliotece były złożone i tym sposobem od zguby zachowane”³. Apel, o czym dziś wiemy na pewno, nie był skuteczny, skoro jedno z najcenniejszych dzieł, najwięcej też żałowane przez samego twórcę, *Historia konfederacji barskiej*, ułożona „na trzy spore tomy”, jak precyzuje autor *Nekrologu*, dotąd się nie odnalazło.

Dziełem najznamienitszym Bohusza-pamiętnikarza jest natomiast *Dziennik wyprawy po Europie zachodniej z lat 1777—1778*, który obok podobnych tegoczesnych relacji, np. Jana Nepomucena Kossakowskiego z 1781 r. i Stanisława Poniatowskiego, bratanka królewskiego, z 1785 r.⁴, stanowi bezcenną osiemnastowieczną pozycję pamiętnikarską i jak wszystkie tego rodzaju atrakcyjne książki należy do tych, o których się mówi: „habent sua fata libelli”. Najpierw bowiem zaginął autograf, dotąd nie odnaleziony, na który składało się „kilka tomów »Opisów po-

² *Dziennik podróży* (Kronika Rodzinna, s. 37, Wstęp).

³ *Nekrolog* (Ksawera Bohusza) (Tygodnik Wileński, nr 160, 15 IV 1820). W anonimowym autorze artykułu, sądząc zarówno według formy wypowiedzi, jak też i jej zawartości, można by się domyślać nie byle kogo, bo samego Lelewela, redaktora „Tygodnika”, z którym Bohusz łączyły bliskie więzy. Ta hipoteza jednakże wymaga dalszych ustaleń (*Bibliografia utworów J. Lelewela H. Hleb-Koszańskiej i M. Kotwiczówny*, Wrocław 1952, nie notuje tej pozycji).

⁴ J. N. Kossakowski, *Pamiętnik*, wyd. J. Weyssenhoff (Biblioteka Warszawska, t. II, 1895). Tu relacje z podróży przez Śląsk i Austrię do Włoch, gdzie autor zetknął się z Bohuszem określił go jako człowieka posiadającego „obszerne wiadomości i znaczny majątek”. S. Poniatowski, *Diariusz podróży w roku 1784 na dniu 11 maja w kraje niemieckie przedsięwziętej*. Rkp. w zbiorach Ossolineum. Por. także M. Brandys, *Nieznanym księżęm Poniatowski*, wyd. 3, Warszawa 1967 (bibliografia).

droży zagranicznych«, zupełnie przygotowanych do druku”⁵, potem zawieruszyły się i kopie, przezornie sporządzone na zlecenie autora⁶. Po stu z górą latach, w 1885 r., tekst podróznego dziennika wypłynął we fragmentach na szpaltach „Kroniki Rodzinnej” pod pełnym tytułem jako *Diariusz wojażu J.W. imć księdza Ksawerego Bohusza, prałata katedry wileńskiej, kawalera Orderu Ś-go Stanisława*, by w niewiele lat później wyjść znowu drukiem, tym razem osobnym, ale za to bezwzględnie przypisanym Staszicowi⁷. Minęło znowu ćwierć wieku, zanim Czesław Leśniewski przywrócił autorstwo Bohuszowi⁸, gdy tymczasem, ściśle według zasady „habent sua fata libelli”, zostało mu ono powtórnie odebrane, tym razem na Śląsku⁹. Rychło jednak błąd został naprawiony przez innego śląskiego badacza, Ludwika Brożka¹⁰.

Obaj śląscy badacze zainteresowali się *Dziennikami*, zarówno Bohusza, jak i Staszica, ze względu na zawarte w nich opisy ziemi cieszyńskiej, równocześnie jednak nie omieszkali wspomnieć o obecności Wro-

⁵ *Dziennik podróży* (Kronika Rodzinna, s. 38, Wstęp). Autor wstępu, jak na to wskazują przytaczane cytaty, opierał się na *Nekrologu* Bohusza, tam jednakże wyraźnie jest mowa o „opisanu podróży do Włoch w kilku tomikach”. Dziennik wojażu do Włoch dotąd nie odnaleziony.

⁶ Jedna z tych kopii zachowała się w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej, rkp. 3562, z napisem nagłówkowym: *Dyaryusz wojażu J.W. Franciszka Xawiera Bohusza, prałata kantora wileńskiej kapituły, kawalera Orderu Św. Stanisława Biskupa, w r. 1777. Darowany przez J.Pana Adama Chomiczkiego do biblioteki moiej Uźmion-skiej roku 1793 miesiąca octobra 15 D. pro memoria*, kart 61 i 52. Zawiera przed-słowie autora, potem do karty 61 opis podróży do Śląska, Czech, Saksonii, Austrii i Niemiec, a w drugiej części, odrębnie numerowanej, podróż do Hanoweru, Holandii, Niderlandów, Anglii, Francji, Lotaryngii i Alzacji. Por. W. Wisłocki, *Katalog rękopisów Biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego*, Kraków 1877—1881, s. 766. Przedruk w „Kronice Rodzinnej” wskazywałby na inną kopię ze względu na zmiany tekstowe, a głównie na brak autorskiego przed-słowia. Z jeszcze innej, a więc już trzeciej kopii korzystał A. Kraushar. Por. I. Turowska-Bar, *Franciszka Ksawerego Bohusza „Diariusz podróży” i dwa listy do króla* (Roczniki Biblioteczne, 1961, z. 1—4, s. 337—338 i n.), gdzie autorka wnikliwie analizuje pełny tekst *Dziennika podróży*.

⁷ A. Kraushar, Wstęp do wyd.: *Dziennik podróży ks. Stanisława Staszica*, t. I—II, Warszawa 1903.

⁸ Cz. Leśniewski, *Bohusz — nie Staszic* (Przegląd Historyczny, 1927, z. 3, s. 385—397).

⁹ L. Musioł, *Śląsk w pamiętnikach Staszica* (Zaranie Śląskie, 1935, z. 3, s. 206—208). *Nowy Korbut* nie podaje tej pozycji w ramach hasła *Bohusz*.

¹⁰ L. Brożek, *Śląsk w pamiętnikach Staszica* (Zaranie Śląskie, 1935, z. 4, s. 290—292). Autor nazywa Bohusza „barszczaninem”, a tymczasem to określenie należy się jego starszemu bratu Ignacemu, który był sekretarzem konfederacji. On właśnie dostarczył Bohuszowi, jak o tym czytamy w *Nekrologu*, materiałów do *Historii konfederacji barskiej* (por. także życiorys Ignacego B. w *Polskim słowniku biograficznym*).

clawia w relacjach polskich wojażerów. A chociaż podali in extenso uwagi o Bielsku i Cieszynie, pominieli Wrocław, który wówczas, w 1935 r., bardziej niż kiedykolwiek zwał się Breslau; nie należało więc drażnić sąsiada zza gorącej miedzy. Choć kto wie, czy opis „stolicy kraju szląskiego” pióra Bohusza byłyby rozdrażnił. Raczej drażni teraz, swą aurą, kolorytem, a więc tymi elementami, które nas tak ujmują w *Spotkaniach wrocławskich*¹¹ i które tak wybornie umiał wydobywać ich autor, nawet z suchego i skąpego tekstu wojażera. Nie wiadomo jednak, czy byłby coś mocnego wyczarował z relacji Bohusza, bezwzględnie dalekiej — by nie użyć ostrzejszego sformułowania — od klimatu *Spotkań*. Jednak powyższe deliberacje, wywołane nieważnym, bo wyłącznie emocjonalnym stanowiskiem, w niczym nie zmieniają faktu, że mamy przed sobą autentyczne „spotkanie wrocławskie”, i to jedno z najwcześniejszych, któremu właśnie przede wszystkim z uwagi na wiek, a nie koloryt, przyznać wypadnie wysoką lokatę. Tego zdania był Stanisław Pigoń, który uwagi o *Diariuszu wojażu w r. 1777 po Szląsku* zakończył notą: „Temat godzien rozprawy”¹².

Gdyby pozostać przy kolejności chronologicznej ustalonej w *Spotkaniach wrocławskich*, to wówczas Bohuszowi należałoby się drugie miejsce, mianowicie po Konarskim przybyłym do Wrocławia w 1736 r., a przed Wybickim zamieszkałym tam w 1802 r. oraz przed Staszicem wojażującym przez Wrocław anno domini 1804. Jeżeli natomiast wziąć pod uwagę sam opis osiemnastowiecznego Wrocławia sporządzony przez polskiego podróżnika w formie bezpośredniej, nie zbeletryzowanej, to wówczas tekst Bohusza byłby najwcześniejszym z dotychczasowych autoryzowanych opisów miasta. I najwierniejszym, pomnąc na dewizę autora: „nie będę pisał tylko to, na com patrzył, a jeśli co słyszanego położę, zaraz przydam i to, żem słyszał”, w przeciwieństwie do tych wszystkich, którzy „najczęściej nie to, co własnymi oczyma widzieli, ale to, co często-króć od ludzi źle informowanych słyszeli, nam napisali, że się często imaginacji swojej powodować dając, co innego widzieli od tego, na co patrzali”¹³. Tak, wileńskiego prałata trudno posądzać o imaginację. Był nie tylko trzeźwy, ale i konsekwentny, czego świadectwem jego praktyka pisarska, która jako dwufazowa, brulion-czystopis, dawała sposobność po temu, by tekst brulionowych notatek przed ostateczną redakcją odpowiednio złagodzić lub zgoła przetrzebić. Owszem, autor korzystał z dogodności tej techniki pisarskiej, ale wyłącznie przy porządkowaniu materiałów, „usuwając daty i drobne pocztowe miejsca, w których

¹¹ T. Mikulski, *Spotkania wrocławskie*, wyd. 3, Katowice 1966.

¹² Autorka jest w posiadaniu brulionowego zapisu z uwagami S. Pigońa, za który w tym miejscu serdecznie dziękuje Profesorowi.

¹³ *Diariusz wojażu* (Wstęp), rkp. k.1.

nic ciekawego nie było”¹⁴. Był natomiast niewzruszony w sprawach zasadniczego opisu i tu niczego nie łagodził ani koloryzował. Ale tym samym tym większą wartość przedstawiają jego dodatnie, w stosunku do Śląska drobne i rzadkie, spostrzeżenia i wypływające z nich uogólnienia. Jeśli w dodatku zważyć, jaki cel przyświecał podróżnikowi przy pisaniu *Diariusza* — „dla zatrzymania w pamięci tych rzeczy, które jej wartymi mnie się zdawały”¹⁵ — to w takim razie opis Wrocławia i innych śląskich miast, skoro już powstał, wart był zatrzymania w pamięci bez względu na koloryt. A że koloryt to wyjątkowo chłodny, niemal zupełnie pozbawiony żywych barw, jak w obrazach malowanych obowiązującą w XVIII w. techniką en camaïeu, to nie tyle w tym wina patrzącego i piszącego, co wina tamtej epoki. Nie można mieć za złe Bohuszowi, że pozostawił wizerunek typowo pruskiego miasta, skoro Fryderyk II bezwzględnie skoszarował całe swe państwo, wszędzie rozmieszczając garnizony wojskowe, z których rozchodził się wokoło pruski dryl, gaszący wszystkie objawy radosnego i swobodnego życia obywatelskiego. Skończywszy jedną wojnę, Fryderyk gotował się do drugiej, i właśnie wtedy, gdy proboszcz jeźniendziński i wilkomierski wyruszał w zagraniczną podróż, sposobili się do nowej rozprawy z Habsburgami, tym razem o sukcesję bawarską (1778—1779). Wojażer z Litwy nie mógł jednak odłożyć wyjazdu na czas spokojniejszy dla pilnych i ważnych spraw, które mu poruczono. Nieomal wszyscy polscy sławni z nazwiska podróżnicy z XVIII i XIX w., niby to jeżdżący do wód dla poratowania zdrowia lub do Włoch i Paryża dla ogólnej edukacji, w istocie mniej lub więcej trudnili się konspiracją. Czasem chodziło o wielkie narodowe sprawy, jak np. w okresie powstań, czasem nie o sprawy polityczne, lecz mimo to ważne i wymagające ukrytego, ostrożnego działania. Do takich właśnie misji nadawał się Bohusz, skromny a mądry, i jemu też zlecono jedną z nich, najdziwniejszą i długo tajoną przez samego wykonawcę, który dopiero po upływie czterdziestu lat, notabene uproszony, napisał o niej¹⁶. Chodziło ni mniej, ni więcej tylko o sprowadzenie J. J. Rousseau, „tego dzikiego, lecz szczerego przyjaciela Polaków”¹⁷, do Polski, ściślej do Puszczy Białowieskiej, która jako „mieszkanie odwieczne i dziś

¹⁴ Tamże, k.1v.

¹⁵ Tamże, k.1.

¹⁶ F. K. Bohusz, *Spominka o Antonim Tyzenhauzie napisana dla J. U. Niemcewicza w miesiącu wrześniu 1819* (Tygodnik Wileński, nr 161, 30 IV 1820, s. 225—255 i odb.). Por. także na s. 304—319 *Oświadczenie A. Tyzenhauza do pretensorów...*, zaopatrzone notą redakcji, że *Spominka* wywołała szerokie zainteresowanie czytelników „Tygodnika”, którzy poczęli nadsyłać różne materiały związane z Tyzenhauzem.

¹⁷ *Dziennik podróży* (Kronika Rodzinna, s. 38, Wstęp).

jedyne żubrów”¹⁸ stanowiła rękomię absolutnej a naturalnej samotności poszukiwanej przez twórcę *Emila*. Autorem tego pomysłu, jak i wielu innych równie ekstraordinaryjnych był litewski podskarbi Antoni Tyzenhauz, „śmiały w przedsięwzięciach, w wykonaniu nie baczący na sposoby, wyniosły, czynny”, jak go sportretował Niemcewicz, widząc w nim udzielnego księcia Litwy. Przydał jednak rzetelnie: „Jeżeli słusznie zarzucić mu można wiele nadużyć i gwałtów ... z drugiej strony przyznać należy, iż on pierwszy porządek w administracji, rachubach i nowych zakładach zaprowadził w Polsce”¹⁹. A jak widział Bohusz swego towarzysza, ale i zwierzchnika? „Tyzenhauz był to człowiek bardzo rzadki i oryginalny. Lubo wiele czynił, znalazł to w głowie swojej, bo książek żadnych nie czytywał, owszem, nas czytających niewiele poważał, mówiąc, że my pożyczamy mamy rozum, on własny. Szczęśliwy był w dobieraniu pomocników, innych zaś sam ukształcił”²⁰. Bohusz był jednym z nich, może pierwszym, najważniejszym, co zaświadcza autor *Nekrologu*: „zagarnawszy go, przez ciąg następnych lat siedmiu miał lub nieodstępnym towarzyszem i zaufanym poradnikiem, lub sprawcą ważnych poleceń”. To on chyba nauczył Bohusza owego trzeźwego spojrzenia na rzeczywistość, co przetrwało w zapisach *Diariusza* i w samym jego Wstępie, zawierającym jakoby program ideowy autora: „Nie uprzedzony ani wzgardą głupią własnego kraju i zbytym cudzych szacunkiem, ani predylekcją własnej ojczyzny i [z] zimną patrząc obojętnością na zagraniczne zwyczaje, pisać będę”. Niewątpliwie mądra to dewiza — ale sformułowana przez człowieka Oświecenia, który mędrca oko i szkiełko przekładał nad czucie. I może tu leży główna przyczyna tego chłodnego spojrzenia na Wrocław i dawną Piastów dzielnicę, do której następcy Bohusza na szlaku podróznym spieszyć już będą na skrzydłach budzącego się romantyzmu i patriotyzmu, w imię którego odkrywać będą polskość tego regionu.

Można założyć, choć autor nie napomyka o tym nigdzie, że pośrednio z polecenia Tyzenhauza powstały owe podrózne zapiski; wskazywałyby na to ich służebny poniekąd charakter, dotyczą bowiem nie tylko obiek-

¹⁸ F. K. Bohusz, *Spominka*, s. 240. Mimo atrakcyjnej propozycji i obietnic „tam miał być wystawiony dla niego dom podług wzoru, jakiego by żądał, opatrzone wygody życia, jakie by życzył, usługa, jakiej by pragnął, pojazd do przejażdżki zawsze gotowy, gdyby mu się przechadzka uprzykrzyła, i wolność nieograniczona”. Rousseau odmówił, gdyż „niedawno przez Polaka Wiaźewicza oszukany, wierzyć Polakowi nie chciał”. Wiadomo, że filozof niedługo potem odebrał sobie życie.

¹⁹ J. U. Niemcewicz, *Podróże historyczne po ziemiach polskich między rokiem 1811 a 1828 odbyte (Podróż do Litwy w r. 1819)*, Paryż 1858, s. 356.

²⁰ F. K. Bohusz, *Spominka (Dodatek)*, s. 250. *Dodatek*, stanowiący załącznik do *Spominki*, jest odpowiedzią na listowne wezwanie dotyczące Tyzenhauza.

tów i zagadnień kulturalnych, ale w równej mierze ekonomicznych, prawniczych i społecznych. A może Tyzenhauz tylko „ukształcił” Bohusza, uczulając go na te zjawiska, które dla znakomitej większości dotychczasowych wojażerów były drugoplanowe²¹. Tak czy inaczej, Bohusz dostrzega nie tylko kościoły, zamki, ogrody, muzea, galerie obrazów, uniwersytety, biblioteki, gabinety naukowe i teatry, ale także domy starców, sierocińce, sklepy, manufaktury, fabryki i kopalnie. Wprawdzie nie spuszcza się w żadną — tak daleko nie sięga jego chęć doświadczenia wszystkiego osobiście — jak to uczynił np. Niemcewicz, niemniej opisuje szczegółowo pracę górnika i niebezpieczeństwa, na jakie jest narażony. Dostrzega więc pracę i człowieka pracy. Ale nie w oderwaniu od innych nieodzownych do życia elementów, za jakie uważa m. in. godziwą rozrywkę, przynoszącą wesołość, której brak tak dotkliwie odczuwa w fizjonomii pracowitego, handlowego Wrocławia. Przebywa w jego murach zaledwie dwa dni i dwie noce, od niedzieli 3 sierpnia do wtorku 5 sierpnia²², stąd też właściwie nie należałoby się dziwić, że tak mało wrażeń wynosi; i tak szczęście, że nie utonęły one w natłoku dalszych, znacznie ciekawszych i ważniejszych.

Pierwsze zetknięcie się z ziemią śląską następuje na komorze granicznej, wśród celników, rewizorów i akcyzników, których wymyślnym praktykom szlachetny obywatel poddaje się z przykrością, a nawet z oburzeniem (inne, przeciwne doświadczenia w tym względzie wyniesie Niemcewicz²³). Owe to praktyki, w swej formie bezwzględne, uwłaczające ludzkiej godności, na przekupstwie i zdzierstwie oparte, rzutują w jakiś sposób na przebieg i charakter dalszej znajomości Bohusza ze Śląskiem, doprowadzając do formułowania się stronniczego, jakby w krzywym zwierciadle powstającego obrazu rzeczywistości. Uprzedzony odprawą celną już na samym początku dochodzi do zasadniczego ogólnego stwierdzenia, które unicestwi inne, może bardziej obiektywne, że „w Pru-

²¹ Wypadnie zanotować wyjątki, np. zapisy z *Diariusza S. Poniatowskiego*, obrazujące stan przemysłu włókienniczego na Śląsku. Ale i tu jako *spiritus movens* występuje Tyzenhauz, szukający poprzez księcia-podróżnika rynków zbytu dla podniesienia polskiego eksportu. Podobne ekonomiczne i społeczne zainteresowania żywił Konarski jako podróżnik, choć dał im wyraz znacznie później. Por. T. Mikulski, *Spotkania wrocławskie*, wyd. 3, s. 19—20.

²² Zarówno w kopii rękopiśmiennej *Diariusza* w Bibliotece Jagiellońskiej, jak i w druku w „*Kronice Rodzinnej*” znalazł się błąd w datowaniu, mianowicie zamiast 5 sierpnia występuje 15 sierpnia na oznaczenie terminu wyjazdu Bohusza z Wrocławia. Jednak kierując się dalszymi datami oraz przydanymi do nich nazwami dni — np. przyjazd do Drezna 7 sierpnia w czwartek, do Pragi 13 sierpnia w środę — można było prawidłowo ustalić czas pobytu we Wrocławiu.

²³ J. U. Niemcewicz, *Podróże historyczne (Podróż do Prus Polskich i Księżyc w r. 1817)*, s. 241.

siech osobiwie tysiączne ... zdzierstwa są wymyślone sposoby”²⁴. Osąd swój popiera przytaczając szczegółowo przykre doświadczenia wyniesione z różnych miasteczek, a składające się na mniej lub bardziej oficjalny proceder wyzysku stosowanego wobec podróżnych, którego opisywanie zajmuje mu sporo miejsca. Proporcjonalnie nieomal połowę tego, co opis samego Wrocławia. Z tego powszechnie „obowiązującego” łupiestwa dziwnym sposobem — w odróżnieniu od zwyczajów panujących w Polsce, jak autor dodaje, sprawiedliwie — wyłączyła się instytucja poczty podróźnej, której pocztylion „ani nadzieją wyższego trynkgeldu, ani łajaniem i groźbą do śpieszniejszego jechania nie da się namówić”.

Ale rozważania na temat bezczelnie i otwarcie uprawianego wyzysku w państwie Fryderyka II w stosunku do zagranicznych gości nabierają głębi, gdy polski obserwator dostrzega, że takim samym twardym prawom podlegają obywatele tego kraju, którzy przy rozmaitych okazjach, np. przy zabawie i koncertowaniu w rodzinnym gronie, zobowiązani są „pod sztrofem” do przewidzianego ustawą opodatkowania się (sławna armia Fryderyka, jak też i wojny toczone przez nią były bardzo kosztowne). Mimo jednak ciężarów podatkowych nakładanych na obywateli oraz dochodów płynących z kieszeni podróżujących stan dróg pozostawiał wiele do życzenia. W każdym razie życzeń takowych przybysz z Litwy zgłasza kilka. Wiadomo jednak, że utrapienie związane z jakością osiemnastowiecznych, a także i późniejszych szlaków podróżnych było powszechne, jak to wynika z rozmaitych zapisów w dziennikach podróżnych. Nawet cierpliwy, wytrwały i przywykły do niewygód, bo stale w podróżach będący, Niemcewicz często utyskuje na drogi, głośno przy tym chwalił te, o które zadbano.

Natomiast na konto Bohusza trzeba zapisać, że przy tych ujemnych doświadczeniach i spostrzeżeniach dotyczących ogólnego stanu dróg dostrzega pewien dodatni szczegół, mianowicie oryginalność i piękno śląskich traktów obramowanych rzędami drzew, co sprawia, że kraj śląski, „patrzac na dal, zdaje się być cały w lasach”.

„Patrzac na dal”, czyli po prostu z oddali, nie z bliska, Bohusz zapisuje jeszcze jeden pozytywny, o żyzności gleb śląskich, ale na tym właściwie kończą się dostrzeżone przez niego w szerokim plenerze śląskim plusy; wioski przydrożnych oraz ich mieszkańców nie widzi, a stąd też nie może zrobić takiej uwagi, jak Staszic, jadący tym samym traktem w 1804 r.: „Dotąd we wsiach jeszcze są familie mówiące po polsku”²⁵. Teraz, w kolejno po sobie następujących zbliżeniach, widać już tylko wyolbrzymione i wyostrzone, jakby pod lupą oglądane rysy miasta,

²⁴ Ten cytat, jak i następne por. załączony tekst *Diariusza wojażu*.

²⁵ S. Staszic, *Dziennik podróży, 1789—1805*, Kraków 1931, s. 392.

któremu obce panowanie nadało obce piętno. A zbliżenia te, choćby nawet w jakimś stopniu deformowały rzeczywistość, technicznie są dobre; Bohusz, umiejętnie władający piórem, odznaczający się „czystą polszczyzną i rzadkim dowcipem”, jak poświadcza krytyka literacka już w 1821 r.²⁶, prawdziwie trzyma czytelnika na uwierzy czy plastyką opisu, czy skrótem porównania, nierzadko satyrycznym.

Jak większość uczonych wojażerów, tak i Bohusz, zanim przyjechał do kraju, który chciał poznać, rozejrzał się w jego historii i jej fragmentami dzieli się z czytelnikiem. Tu także wplata anegdotę o wrocławskich „złotych biskupach” — co nie jest bez dodatkowego smaczku, zważywszy na autora eks-jezuicie — którą i Niemcewicz podejmie i uściśli w przeliczeniu na roczne wyposażenie dostojników. A może te właśnie uprzedzenia do intratnych urzędów powstrzymały podróżnika przed pójściem, a w każdym razie przed opisaniem wrocławskiej katedry, która tak zachwycała Niemcewicza?

Tu także, przetapiając złotych biskupów dla ich mniejszych intrat na srebrnych, daje Bohusz po raz pierwszy próbkę swego ciętego dowcipu, z którym wystąpi potem kilkakrotnie, np. przyrównując wysokie kamienice „pruskim murem budowane” do piramid egipskich, a żołnierzy łupiących obserwatorium astronomiczne do astronomów z prawdziwego zdarzenia. Z podobnym sarkazmem opisuje mieszczan: „Kto chce widzieć nie malowanych w obrazie Niemców, ale żywych, woryginale, tak jak przed trzystu laty chodzili, niech widzi wrocławskich obywatelów”. Innymi słowy, według Bohusza ówczesny kupiec i rzemieślnik niewiele się różnił co do stroju od renesansowego, uchwyconego w sztychach Dürera i Cranacha. Ale najbardziej Bohusz-satyryk pofolgował sobie przy opisywaniu biblioteki uniwersyteckiej, postponując zarówno księgozbiór, jak i jego pomieszczenie. Równie otwarcie i obcesowo rozprawił się później z innymi europejskimi przybytkami wiedzy, np. z Akademią w Lipsku, po której wszędzie głoszonej świetności więcej się był spodziewał.

Jeśli natomiast tak dokładnie a krytycznie przypatrywał się domom „pruskim murem budowanym bez żadnej proporcji”, to z uwagi na indywidualne zainteresowania architekturą użytkową, którym dał wyraz w późniejszych latach jako autor dwóch pionierskich publikacji: *O budowlu włościańskiej, trwałej, ciepłej, taniej, od ognia bezpiecznej i do kraju naszego przystosowanej* oraz *Zdanie sprawy o próbie uczynionej w Wilanowie co do nowego sposobu budowania z cegły surowej*.

²⁶ T. Szumski, *Wypisy polskie zebrane prozą i wierszem*, cz. 1, Wrocław 1821, s. 277. Pomieszczone w rozdziale VIII pt.: „Rozprawa przedstawiająca stan nauk w Polsce od początku panowania Stanisława Augusta, czyli 1764 do 1816, wyjęta z dzieł S. Potockiego”, zaopatrzona uwagami T. Szumskiego.

Czy można by pokusić się o sporządzenie harmonogramu z pobytu Bohusza we Wrocławiu, posługując się metodą rekonstrukcji podpatrzoną u Mikulskiego? Chyba nie. Znacznie łatwiej wyliczyć, czego nie widział, niż co oglądał. Zresztą nic dziwnego, skoro podróżnik zaraz od progu stwierdza: „To miasto ... mało ciekawości wojażerowi ofiaruje”. Stąd też nie kwapi się do odkrywania jego drobnych, mało widocznych pamiątek i ciekawostek, a między pierwszoplanowymi przeбира. Spośród kilkunastu kościołów dostrzega zaledwie cztery, a tylko dwa z nich szacuje pozytywnie. Wybitnie nie podoba mu się Św. Elżbieta, ta sama, która — jeśli wolno jeszcze raz dla kontrastu przytoczyć osąd Niemcewicza — „jest jednym z najwspanialszych kościołów”²⁷. Nie spostrzega również ratusza, co wzbudzało zainteresowanie wielu, widocznie i on w oczach wymagającego konesera z pięknego, barokowego Wilna „mało ciekawości ofiaruje”. Choć bardzo prawdopodobne, że ratusz, jak i inne okazańsze gmachy miejskie, zarekwirowany był przez wojsko, a tym samym absolutnie wyłączony z pola widzenia Bohusza, który nie tai swojej antypatii wobec „przytomności licznego żołnierstwa”, panoszącego się w mieście i napawającego bojaźnią jego mieszkańców. Owi, wyłącznie handlem i rzemiosłem zatrudnieni, stwierdza obserwator, ale nie podchodzi bliżej do ich kramów i warsztatów, jak to np. zrobi w dwa miesiące później w Lipsku na jarmarku. Natomiast z wrocławskich instytucji społecznych na bezwzględną pochwałę i naśladownictwo w oczach przyszłego sławnego filantropa i społecznika — „zawiadowcy żebraków wileńskich”, jak czytamy w *Nekrologu* — zasłużyła sobie kupiecka spółka ubezpieczeniowa, której staraniem powstał swego rodzaju prototyp domu starców przeznaczony dla zubożałych kupców. Że te społeczne zainteresowania były trwałe, zaświadcza szczegółowa informacja o „Domu sierockim”, który Bohusz zwiedzał w Halle.

Jeszcze niejedno spostrzeżenie Bohusza dotyczące Śląska można by zestawzić z wypowiedziami innych wojażerów jemu współczesnych²⁸, wykazując w ten sposób odmienność widzenia i kruchość sądów, ale metoda to niebezpieczna, przed którą sam autor filozoficznie przestrzega: „a kto cudze natenczas kraje zwiedzać będzie, widząc różnicę rządu, zwyczajów, budowisk, niech mnie o niewierność nie posądza, bo czas odmienia wszystko na świecie”. I dodaje, nakarmiony obfitą lekturą owocnych „dzienników wędrowniczych, dykcjonarzyw geograficz-

²⁷ J. U. Niemcewicz, *Podróże historyczne (Podróż do Wielkopolski i Śląska w r. 1821)*, s. 495.

²⁸ Gdy chodzi o poprzedników, to np. Karpiński przejeżdżający przez Śląsk Cieszyński w 1769 r., na osiem lat przed Bohuszem, notuje plusy tam, gdzie Bohusz dostrzega same minusy, tak samo, gdy wspomnieć następców, np. Brodzińskiego, to ten o sprostnowanym przez Bohusza Bielsku mówi „miasto porządne”.

nych, pamiętników”, że „rzadko znajdziemy dwu pisarzów, którzy by się ze sobą zgodzili”²⁹.

Tak więc w zasadzie, mimo wysuniętych tu i ówdzie zastrzeżeń i pretensji wobec obranej metody obserwacyjnej i jej wyników, nie wypada pośądzać autora *Diariusza wojażu* z 1777 r. o niewierność, a z faktem, że zapisał swoje pióro wyjątkowym sarkazmem, ba, i żółcią, trzeba się pogodzić. Trzeba uznać za prawdziwy ów konterfekt Wrocławia, przedstawiający miasto-twierdzę, miasto-koszary, miasto smutne, bojaźliwe, wyciszone i choć pracowicie handlujące, wcale nie radosne. Bohusz, może jako jedyny spośród niezliczonych polskich wojażerów, wnikliwym i ostrym spojrzeniem odkrył i uwiecznił rysy miasta pozostającego pod pruską okupacją, miasta niewolnego, które dopiero w XIX w., pełnym drgań i ruchów wolnościowych, zaczęło się budzić do życia. A poprzez wizerunek tego miasta odsłonił system państwa opartego na przemocy, którego granice opuszczał kontent, iż uwolnił się od „zdzierstwa, przykrych rewizji i twardego tonu pruskiego”.

Z dalszej, dwuwiekowej niemal perspektywy Bohuszowy opis Śląska odgrywa pożyteczną rolę cienia, który dobitniej jeszcze podkreśla blask bijący z późniejszych zapisków polskich podróżników do Śląska.

**DIARIUSZ WOJAŻU JW FRANCISZKA KSAWERA BOHUSZA,
PRAŁAZA KANTORA WILEŃSKIEJ KAPITUŁY, KAWALERA ORDERU
ŚW. STANISŁAWA BISKUPA, W ROKU 1777 DO ŚLĄSKA**

Bibl. Jag., rkp. 3562, kopia rękopiśmienna.*

Roku 1777, lipca dnia 31, wyjechawszy z Warszawy, stanąłem w niedzielę dnia 3 sierpnia w Wrocławiu, stolicy Śląska, panowaniu króla pruskiego podległego.

²⁹ *Diariusz wojażu* (Wstęp), k.1.

* W obecnie publikowanym tekście wprowadzono dzisiejszą pisownię i interpunkcję. Pomiedzy kopią a drukiem w „Kronice Rodzinnej”, 1885, opartym na innej rękopiśmiennej kopii, zachodzą drobne różnice w tekście; są to poprawki gramatyczne i stylistyczne, być może wprowadzone przez redakcję pisma.

Powyższy fragment *Diariusza* zawiera nie tylko opis Wrocławia, ale całego Śląska, także i Cieszyńskiego, przez który Bohusz przejeżdżał w drodze powrotnej do kraju. Uczyniono to z myślą, aby ukazać całą ziemię śląską, tak jak ją autor widział.

W dalszym tekście *Diariusza*, k.12v i k.13, napotykamy jeszcze jedną informację związaną ze Śląskiem: „Pisząc o kraju śląskim, opuściłem uczynić wiadomość o monecie, bardzo potrzebną temu, który pierwszy raz za granicę wyjeżdża, bez której zawsze zedrą i zawsze oszukają zagranicznymi cudzoziemca. Chociaż moneta nie ma statecznego w żadnym kraju kursu i ten zawisł od woli i upodobania panującego, nie od rzeczy będzie wiedzieć, jaka też w czasie wojażu naszego moneta krajów, któreśmy przejeżdżali, była kurentna.

W krajach pruskich rachunek pospolity jest na kurant — talary i grosze [...] Czerwony złoty 1 = 3 talary = 72 gr = 90 Bemen [bemek]. Talar 1 = 24 gr = = 30 Bemen”.

Autor rozwodzi się dłużej nad obowiązującym systemem monetarnym, sporządzając nawet odpowiednie rubryki.

Polakowi, który po własnym przejeżdżając się kraju, najwięcej jeżeli przed bramą miasta którego dla ceremonii o imię swoje spytany będzie, bardzo się zdać musi rzeczą przykrą przed każdym, a osobliwie granicznym miastem, stawać przed akcyzowym domem, być egzaminowanym, otwierać walizy swoje i kufry, ażeby przez rewizora przejrane i rozrzucone były. Wielka grzecność, którą opłacić trzeba, jeśli miawszy ostrożność, w pierwszym nadgranicznym miasteczku oplombowania rzeczy swoich, to jest ołowianą pieczęcią zapieczętowania przez akcyznika, pozwolą do oberży zajechać bez rewizji, ale za to tam zaraz rewidowé będą. Rewizja zaś ta ściślejszą lub lekszą będzie w proporcji datku, który już niby za pracę ofiarują wojażerowie.

W Prusiech osobliwie tysiączne przez Francuzów, akcyz i poczt arendarzów, zdzierstwa są wymyślone sposoby. Bo prócz kilku biletów atestujących, za które zapłacić trzeba jeszcze (czego gdzie indziej nie ma), trzeba dać zastaw albo, jak oni nazywają, fant, to jest: jeden lub drugi czerwony złoty, niby to warunek, że jak przyjechał bez towarów pod akcyzę nie podpadających, tak wyjedzie, i z danego fantu wziąć attestat, za którego przy wyjeździe z miasta pokazaniem w drugiej bramie, z potrąceniem jednakże kilku groszy i umyślnym mitrężeniem, nazad go powrócą. Podobny fant przyjeżdżając do pierwszego granicznego miasteczka dać trzeba, który się odbiera w ostatnim granicznym miasteczku wyjeżdżając, ale tam tyle się pospolicie czyni trudności, zwłoki, często też zagubi się i karteczka attestująca w pierwszym miasteczku wzięta, że podróżny sprykrzywszy sobie ten przeciąg, a z drogą spieszący się, nie rozumie, aby jeden lub dwa czerwone złote tyle wyciągały zachodu, i odrzeka się, a ten zysk na akcyzników idzie, niby z przypadku.

Kraj śląski, który od Kępnej¹ do Wrocławia przejeżdżaliśmy, ma grunta łączne i żyzne. Sytuacja miejsc widokowi bardzo miła. Lasów nie ma, prócz gdzieniegdzie menażowanych gaiczków, a jednak patrząc na dal zdaje się być cały w lasach. A to dla dróg, które nie tylko na pocztowym trakcie, ale na wszystkich od miasteczka do miasteczka drózkach drzewami, gdzie indziej w jeden rząd, a miejscami we dwa są sadzone. Nie trzeba jednakże rozumieć, ażeby drogi, dlatego że są obszerne, były podróżnemu wygodne. Trzeba wzgórkami, dołami albo po piasku, albo po gleju jechać, wybitymi przez wozy furmańskie wadołami, a jeżeli gdzie się przez milę lub więcej brukowane znajdują drogi, te kołami tak są popsute, że powóz, konie i siebie podróżny menażując, noga za nogą jechać musi. Chociaż w tym sobie pracy nie zadaje wojażer, ponieważ pocztylion (nie tak jak w Polsce) ani nadzieją wyższego trynggeldu, ani łajaniem i groźbą do śpieszniejszego jechania nie da się namówić. Na pocztach prędkość ekspediowania się nie od regulamentu pocztamtowskiego, ale od grzecności poczt-sekretarzów zawisła; najprędza jest wyjechać w godzinę po przyjeździe. Traktiernia jest zawsze od poczty oddzielona; podróżny chcący posiłku znaleźć go na poczcie nie może, szukać zaś go musi po traktierniach.

Wrocław, po łacinie Vratislavia, od Wratisława księcia czeskiego, który je ufundował, stolica kraju śląskiego, najprzód do książąt szwabskich należąca, gdy w XIII wieku przez Tatarów spalona była, mieszkańcy poddali się pod protekcję królów czeskich i bardzo wiele podczas domowych wojen wycierpieć musieli. Chociaż pod protekcją będące, zachowało sobie przywileje wolnego miasta cesarskiego i rządziło się na kształt wolnej, maleńkiej Rzecz[y]pospolitej. Po śmierci Karola VI w r. 1741² wzięte wprzód podejściem przez króla pruskiego, roku następnego trak-

¹ od Kępna.

² W tekście „Kroniki Rodzinnej” poprawiono na rok 1769; Karol VI, cesarz (1685—1740).

tatem wrocławskim przez cesarzową ustąpione, pod panowaniem pruskim zostaje teraz. Biskupi wrocławscy, zwani złotymi biskupami dla wielkich przychodów swoich, jeśli teraz dla umniejszenia intrat swoich złotymi zwać się nie mogą, dość jednak jeszcze mają, aby srebrnymi ich nazywano. To miasto, nad ujściem rzeki Odry i Oławy leżące i dobrze zewsząd fosą, wałami, murem i bastionami ufortyfikowane, mało ciekawości wojażerowi ofiaruje. Kto chce widzieć nie malowanych w obrazie Niemców, ale żywych, w oryginale, tak jak przed trzystu laty chodzili, niech widzi wrocławskich obywatelów. Lud cały handlem lub rzemiosłem zatrudniony nie zna prawie rozrywki, od której nawet akcyzę płacić musiałby. Nie jest to wymysł, ale istna prawda. Kto by chciał jednego do siebie wprowadzić muzyka i drugiego, a sam trzeci nawet grałbyś, musi pod sztrofem³ oznajmić o tym akcyzie i takną generalną wyznaczony akcydens zapłacić. Na twarzach obywatelskich prawdziwej nie widać wesołości. Przytomność licznych żołnierstwa zda się im tę bojaźń wrazać. Spokojność i cichość po ulicach bardzo wielka. Ulice bardzo wąskie. Domy pruskim murem budowane bez żadnej są proporcji; gdyby wyższymi były, uszłyby z dala za piramidy egipskie. Jeden tylko w całym mieście jest pałac pewnego księcia, i to na prywatnej bardzo uliczce, gusem terażniejszym murywany. Kościołów katolickich jest kilkanaście. Prym między nimi trzyma kościół ex-jezuitów, kościół i collegium cum universitate, przez Leopolda cesarza budowane, a przez innych kończone dobrodziejów, są wielkie i wspaniałe. Obserwatorium miało być kiedyś w instrumenta matematyczne opatrzone, ale i znaku ich teraz nie ma. Powiadano nam, że w czasie wojny przez żołnierstwo złupione zostało. Jeśli temu wierzyć, prawdziwie musieli być astronomami żołnierze, którzy się na taką zdobycz pokusili. Biblioteka w proporcji mieszkania tego jest bardzo nikczemna, maleńki pokoiček całą zamyka bibliotekę, a księgi, wyjąwszy *Acta Sanctorum* Bollanda i kilku innych może w kącie gdzieś zarzuconych, albo na ziemi pyłem zasypanych, lepszego nie warte losu nad ten, którego doświadczyła sławna ona aleksandryjska biblioteka, przez tyła wieków zbierana, a spalona od Omara, hetmana tureckiego. A Garampi⁴, nuncjusz w Polsce, powracając do Włoch na Wrocław, a odwiedzwszy tę bibliotekę powiedział: „Lepsza w nich kuchnia niż biblioteka”; ja zaś, com równie był w bibliotece i w refektarzu, sprawiedliwiej powiedziałbym: równa u nich kuchnia i biblioteka, to jest obie rzeczy nie do rzeczy. Podobno i bibliotekę czy nie rozebrali żołnierze, tak jak instrumenta matematyczne; powiadają niektórzy, że ona była taką przed wojną, jaką i teraz.

Kościół dysydenckie Sw. Elżbiety i Sw. Magdaleny duże i obszerne, nic nam godnego ciekawości nie pokazały. Opuszczone, ciemne, samymi stółkami i ławkami zarzucone wewnątrz, nie postać kościoła, ale dużej widokowej sali reprezentują.

Godny wiadomości jest tam fundusz na dwunastu kupców, którzy niewinnie zbankrutowawszy, w pięknym na ten koniec wystawionym budynku wygodne aż do śmierci życie przepędzać mogą.

Nic, co by nas dłużej w Wrocławiu bawiło, nie mając, wyjechaliśmy do Drezna dnia 15 currentium⁵, bardzo ukontentowani, żeśmy nazajutrz w nocy granicę pru-

³ pod sztrofem (z niem. Strafe) — pod karą.

⁴ Giuseppe Garampi (1725—1792), uczonej i polityk, kierujący się wytycznymi papieża Benedykta XIV. Prefekt watykańskiego archiwum, które pod jego kierunkiem zostało po raz pierwszy systematycznie skatalogowane. W 1772 r. nuncjusz w Polsce, w 1776 r. w Wiedniu, w 1785 kardynał. Por. *Lexikon für Theologie u. Kirche*, t. IV, Freiburg 1960. O Garampim pisze także J. N. Kossakowski w *Pamiętniku*, s. 458, 459.

⁵ dnia 15 currentium — błąd, chodzi bowiem o 5 sierpnia. Por. przypis 22 do artykułu.

ską porzucili, uwolnieni od zdzierstwa, przykrych rewizji i twardego tonu pruskiego.

Na trakcie nam przypadło miasteczko Görlitz⁶, sławne reprezentacją Grobu Pańskiego. Emeryk, burmistrz górlicki, przed stem laty peregrynował kilkakrotnie do Jerozolimy, skąd powróciwszy, wystawił w tym miasteczku na imitację Grobu Pańskiego tam widzianego kaplicę z miastem w tejsze odległości, w jakiej Kalwaria była od miasta Jerozolimy. Zdało się, że tam całą znajdziemy reprezentację, jeśli nie całej Męki Pańskiej, przynajmniej Grobu, ale nic z tego wszystkiego. Prosta i ciemna kapliczka bez żadnej ozdoby prócz kilku maleńkich obrazów. Na górze rynna niby, którą krew Baranka Wielkanocnego ściekała. Drewniane koście, niby w które o suknię Chrystusową żołnierstwo grało. Trzy doły w ziemi, niby dystancja trzech krzyżów, jaka była na Kalwarii, i tym kilka podobnych bałamuctw całą osobliwość składały. Dalej na murze zarysowany znak niby długości Chrystusa Pana wzrostu, któremu równego dotąd nie było, ale albo większy był, albo mniejszy, choć się kilkadziesiąt tysięcy ludzi umyślnie mierzyło. I to niby tam za cud mają, jakby nie wiedzieli, że do jakiegokolwiek bądź miary człowiek żywy nigdy nie dojdzie. Włosy, wyprostowanie się, skrzywienie się, opuszczenie się i tysiąc podobnych przyczyn znaleźć można do zadysputowania, że ten a ten człowiek nie dochodzi aż do włoska jednego determinowanej miary. Tyleż było takie chować osobliwości, jak włosy i warkocz pokazywać Kleopatry, miecz, którym zabity Abel, albo papucie Adama, z dodatkiem, że to nie są rzeczy same, ale tylko ich reprezentacja. Rzecz dziwna, dysydenci, którzy na pobożne zdrady i zmyślane cuda na początku bić zaczawszy, potem na prawdziwe uderzyli, kończą teraz na podobnychże szalbierstw i bałamuctw udawaniu. To prawda, że oświeceńsi z nich sami się z tego śmieją, magistrat zaś pozwala na to, bo to im przysparza pieniędzy cyrkulujących, ponieważ każdy z cudzoziemców i do skarbony włożył, i inspektorowi kilka złotych dać musi. Księga duża i wszystkie ściany ołówkiem są zapisane imionami tych, którzy przez ciekawość tam byli. Tęsknicze z widzenia tych bałamuctw rozrywa i bawi dyskurs inspektora, z funduszu na tym miejscu siedzącego. Imaginuje niemieckiego pedanta, z długą peruką, słowo od słowa o pół mili kładącego, całą historię Męki Pańskiej żałośnie i w tym sposobie, jakby do pierwszy raz o tym słyszących opowiadającego, gesta, oddech, obrócenie twarzy, wszystko jak z partytury. Widziałeś machinę, widziałeś inspektora, ile razy przyjedziesz, tyle razy słowo do słowa, na tymże miejscu, tymże tonem, z tą postawą powtórzyć gotowego⁷.

Ołomuniec, przez który na powrót do Polski przejeżdżać trzeba, jest to spomiędzy austriackich fortec nie tylko w Morawii, ale i w całej Austrii jedna z najmocniejszych, troistym wałem i fosą obronna, a dla bliskości nieprzyjaciela teraz aktualnie wojującego z wielką ostrożnością strzeżona. Wszędzie szylwachów [!] po wałach pełno, zatoczone armaty, żołnierz przy nich z zapalonymi lontami luzający się, gotowość wszelką tak, jakby za godzinę ataku spodziewać się miano, wojnę, nie słodki pokój pokazują.

Z Ołomuńca jechać bezpiecznie nie mogąc na Troppawę⁸, gdzie się we 30 000 król pruski aktualnie znajdował⁹, przykrymi wązozami pomiędzy góry karpackie

⁶ Tj. Zgorzelec. Bohusz bawił tu z 5 na 6 sierpnia, skoro 5 opuścił Wrocław, a 7 sierpnia rano był już w Dreźnie.

⁷ Ze Zgorzelca autor wyruszył w dalszą podróż do Drezna, Pragi itd., by późną jesienią przez ziemię cieszyńską wrócić do kraju.

⁸ Tj. Opawę.

⁹ Ten stan wojennego pogotowia wywołała bliska już wojna pomiędzy Austrią i Prusami o sukcesję bawarską (1778—1779).

I uprzykrzoną drogą stanąłem w Cieszynie, mieście stołecznym tego imienia. Mia-
sto nikczemnie zabudowane, najwięcej domów drewnianych, ulice wąskie i błotni-
ste. W czasie teraźniejszej wojny Kroaci garnizon w nim trzymają.

Z Cieszyna przyjechałem na dawniejszą granicę polską do miasteczka Bie-
licz¹⁰, a z drugiej strony rzeczki miasteczko dawniej polskie, Bielsk¹¹ zwane.
Oba te miasteczka ledwie tym imieniem nazwane być mogą. Rzecz dziwna,
gdzie się tam barscy mieścił mogli?¹² Ulice tak wąskie, że gdy się wóz jeden
z drugim spotka, wiele trudności i ludzi trzeba na podwindowanie jednego woza,
aby tymczasem drugi wyminał. Nie wiem, co by z karetą było; ale tego się tam
niebezpieczeństwa obawiać nie trzeba, bo nie ma, kto by z obywatelów karetą
jeździł. Wszyscy chodzą piechotą.

Po odbytej w tych dwu mieścinach rewizji podwójnej austriackiej stanąłem
w Krakowie, do którego nim wjechałem, jeszcze dwie rewizje, austriacką i polską,
odbyć musiałem.

NOCH EIN WROCLAWER TREFFEN

Die bisher erste von einem polnischen Reisenden verfasste autorisierte Schil-
derung von Niederschlesien, hauptsächlich von Wrocław, enthält das Reisediarium
des Geistlichen Fr. Ksawery Bohusz aus dem Jahre 1777. Bohusz (1746—1820),
Zögling der Jesuiten und der Akademie zu Wilno, später höherer Kirchenbeamter
und Mitglied wissenschaftlicher Gesellschaften, war Gefährte und Vertrauensmann
von A. Tyzenhaus, war Gegner und Gefangener der Targowica-Konföderation und
Teilnehmer an der Jasiński-Verschörung. Von Ausbildung Rechtswissenschaftler,
Theologe und Philosoph hinterliess Bohusz Abhandlungen aus verschiedenen wis-
senschaftlichen Disziplinen, hauptsächlich aus dem Bereich der Geschichte. Manche
von diesen Arbeiten sind verlorengegangen. Auch das Autograph des Reisediariums
ist abhandengekommen, später auch die Kopien, schliesslich wurde das Werk
S. Staszic zugeschrieben.

Neben den zeitgenössischen Relationen von Reisenden, die Schlesien besucht
hatten, wie z. B. die Aufzeichnungen von Jan Ossoliński aus dem Jahre 1779,
Jan Nep. Kossakowskis aus dem Jahre 1781 und S. Poniatowskis, des königlichen
Neffen, von 1785, bildet Bohusz's Diarium dank den darin enthaltenen Realien
ein kostbares Zeitdokument. Der Verfasser dieser Aufzeichnungen war ein scharf-
sinniger und unvoreingenommener Beobachter, eher kritisch als leichtgläubig, be-
lesen und wissbegierig, hatte Sinn für Humor und satirische Überspitzung. Obwohl
Schlesien nur ein Transitland seiner Reise nach Frankreich war, schenkte Bohusz
seine Aufmerksamkeit allen Erscheinungen des gesellschaftlichen Lebens: den
Sitten und Gebräuchen, der Wirtschaft, Kultur und Politik. Eine Handschrift
des Diariums befindet sich in der Jagellonen Bibliothek in Kraków.

¹⁰ Autor ma na myśli Białą. W wydaniu Kraushara jest „do Bielicy”. Tekst
Kraushara wykazuje duże, zasadnicze różnice wobec tekstu kopii.

¹¹ Tj. Bielsko.

¹² O pobycie konfederatów barskich w Cieszynie por. L. Brożek, *Śląsk
w pamiętnikach Staszica* (Zaranie Śląskie, 1935, nr 4).

K. Demeter, *DAS DEUTSCHE OFFIZIERKORPS IN GESELLSCHAFT UND STAAT 1650—1945*, Frankfurt am Main 1965, ss. X, 351.

Ze zrozumiałych względów od zakończenia drugiej wojny światowej ukazało się wiele prac analizujących charakter armii niemieckiej, jej rozwój, znaczenie nie tylko ściśle militarne, ale także społeczne, wpływ na stosunki wewnętrzne w Prusach, a potem w Rzeszy, rolę niektórych organów tej armii, jak sztabu generalnego czy dowództwa marynarki, i wiele jeszcze innych zagadnień. Obok podkreślania zgubnych skutków militarizmu niemieckiego nie brakowało także prób rehabilitacji postawy wojska (jak w pracach Görlitz) czy stawiania pod znakiem zapytania istnienia militarizmu w Niemczech (jak u Rittera).

Zainteresowanie tą problematyką było tak wielkie, iż nie tylko pojawiały się prace nowe, ale wznawiano również poważniejsze opracowania z lat przedwojennych. Do takich należy monografia Demetera. Ten niemłody już badacz (urodzony w 1889 r.), od 1920 r. pracujący w archiwach poczdamskim i frankfurckim, obecnie jest profesorem honorowym uniwersytetu we Frankfurcie. Pierwsze wydanie rozprawy ogłosił w 1930 r. pod nieco odmiennym tytułem¹, kolejno w latach 1962 i 1963 ukazały się dwie następne edycje, a obecna jest czwarta. Wydania powojenne zostały poważnie przerobione, przede wszystkim Autor przedłużył swoje rozważania na okres 1918—1945, Reichswehrę i hitlerowski Wehrmacht, tak że niektórzy recenzenci już drugie wydanie ocenili jako niemal nową książkę², co jest zresztą znaczną przesadą.

Praca Demetera oceniana była przeważnie pozytywnie³, ale nie zawsze była w pełni wykorzystywana. Bezpośrednio po ukazaniu się niektórzy historycy uznawali ją za zbyt socjologiczną, a z powojennych autorów np. G. A. Craig podaje tytuł w błędnym sformułowaniu⁴.

Wartością pracy Demetera jest wyzyskanie aktów pruskiego ministerstwa wojny i gabinetu wojskowego, dziś w znacznej części już nie istniejących. Natomiast nowe w stosunku do pierwszego wydania fragmenty oparte są w większym stopniu na materiałach drukowanych niż na archiwalnych⁵.

Nie ma w książce pełnego opracowania dziejów pruskiego i niemieckiego

¹ *Das Deutsche Offizierkorps in seinen historisch-soziologischen Grundlagen*, Berlin 1930.

² Por. recenzję K. E. Borna wydania II, „Historische Zeitschrift”, t. 198/2, 1964, s. 393.

³ Por. np. recenzję W. Elzega wydania I, „Historische Zeitschrift”, t. 144, 1931, s. 571—572, i wspomnianą recenzję Borna. Także znany historyk angielski, A. J. P. Taylor, określił pracę jaką „wzorową”.

⁴ *The Politics of Prussian Army*, Oxford 1955.

⁵ Nie mieliśmy do dyspozycji wydań II i III i porównywaliśmy wydanie IV tylko z I.

korpusu oficerskiego, ale Autor cały materiał zgrupował wokół kilku zagadnień. W pierwszym z pięciu rozdziałów mówi o pochodzeniu społecznym oficerów, a najważniejszym dla niego zjawiskiem jest powiększanie się odsetka oficerów pochodzenia mieszczańskiego kosztem synów ziemiańskich. Następnie przedstawił poziom wykształcenia oficerów (rozd. II), bardziej ogólnego niż fachowego. Nie brak tu fragmentów wskazujących, że dla utrzymania dotychczasowego charakteru społecznego korpusu oficerskiego posuwano się niekiedy nawet do obniżania intelektualnego poziomu korpusu oficerskiego. W rozdziale zatytułowanym „Honor” najwięcej miejsca zajmuje ewolucja stanowiska władz wobec pojedynków, które przy teoretycznym potępianiu w praktyce były tolerowane, a nawet popierane. Ewolucja stanowiska oficerów wobec państwa (rozd. IV) wychodziła od bezpośredniego poczucia związku z monarchą, tak silnego, że obalenie dynastii w 1918 r. wywołało kryzys. W rezultacie wydaje się, że taki stan rzeczy przyczynił się do pozytywnego stanowiska dużej części kadry oficerskiej wobec Hitlera. Ostatni rozdział „Gesellschaft” zawiera sporo różnych zagadnień, jak stosunek do religii, wolnomularstwa, antysemityzmu, jak rozpowszechnione zasady etyczne, uleganie pokusom materialnego luksusu itp. Wreszcie na obszerny aneks składa się 36 dokumentów wydobytych z archiwów.

Wobec faktu, że książka w swoim zasadniczym zrebie powstała blisko 40 lat temu, nie byłoby celowe dokładne przedstawianie jej tez. Należy zwrócić jednak uwagę na kilka cech.

W odróżnieniu od wielu innych autorów Demeter powiedział sporo nie tylko o stosunkach w armii pruskiej, ale także w innych armiach niemieckich, najwięcej o bawarskiej. Łatwo wytłumaczyć to nie tylko faktem, że Bawaria była drugim pod względem wielkości państwem niemieckim i zachowała po 1871 r. odrębności w organizacji wojska, ale także związkami łączącymi Autora z tą częścią Niemiec. Armii bawarskiej Demeter poświęcił także kilka innych prac. Co więcej, w najnowszym wydaniu fragmenty te są nawet obszerniejsze niż w pierwszym. Natomiast pojawiające się w ostatniej edycji porównania armii niemieckiej z innymi, zwłaszcza z francuską, są dosyć rzadkie i tylko w części pozwalają na szersze wnioski.

Mimo obszernych ram chronologicznych punkt ciężkości monografii spoczywa na XIX i początkach XX w. Urywki dotyczące okresu poprzedniego nie tylko objętością, ale i znaczeniem schodzą na dalszy plan. Także i dodane fragmenty o Reichswehrze i Wehrmachcie dają obraz bardziej fragmentaryczny. Choć są one porzucane po poszczególnych rozdziałach, jest to jakby posłowie, mające pokazać, co się stało z dawną armią cesarską. O Reichswehrze można znaleźć ciekawsze urywki⁶, natomiast dla lat po 1933 r. na tle dotychczasowej ogromnej literatury Demeter przynosi niewiele nowego. Także i w aneksie źródłowym, choć poważnie wzbogaconym (w I wydaniu było 29 fragmentów, z tych 3 zostały pominięte, a dodano 10 nowych), z tekstów po 1918 r. ważniejsze są cztery sprzed 1933 r. niż sześć późniejszych. Wiąże się to z faktem, że podłoże społeczne formowania się korpusu oficerskiego niewątpliwie lepiej nakreślone jest przy charakteryzowaniu armii cesarskiej.

Trafiają się u Demetera próby przeciwstawiania się kadry oficerskiej Wehrmachtu wpływom hitleryzmu, ale w niejednym miejscu wskazuje także na coś wręcz przeciwnego.

⁶ Ciekawe jest np. wykazanie, że zmniejszenie liczebności armii umożliwiło skuteczniejsze niż przed 1918 r. eliminowanie ze stanowisk oficerskich synów ludzi z „niższych” warstw (s. 56).

Tak więc wznawiana i szeroko rozpowszechniana książka (tłumaczenie angielskie pojawiło się także w Anglii i w USA) pozostaje dla nas przede wszystkim opracowaniem dziejów korpusu oficerskiego armii niemieckiej od końca XVIII w. do pierwszej wojny światowej.

Adam Galos

H. H. Kaplan, *RUSSIA AND THE OUTBREAK OF THE SEVEN YEARS' WAR*, Berkeley and Los Angeles 1968, University of California Press, ss. 165.

Geneza wojny siedmioletniej stanowi problem, wobec którego żaden badacz dziejów Śląska nie może pozostać obojętny. Nie darmo bowiem tę wojnę nazywano trzecią wojną śląską. W końcu ubiegłego wieku problem ten wywołał zażarte polemiki między historykami niemieckimi. Apologetom Hohenzollernów nie udało się wszakże obronić rzekomej niewinności Fryderyka II i osłonić go maską pacyfisty. W wielkiej, ogólnoeuropejskiej rozgrywce dyplomatycznej król pruski nie tylko nie myślał zadowolić się świeżo zagrabionym Śląskiem, ale zmierzał do nowych podbojów, między innymi kosztem Polski i Saksonii. W ten sposób, nie negując zresztą aktywnej roli innych mocarstw, przedstawił źródła wojny w swej podstawowej monografii Władysław Konopczyński przeszło pół wieku temu, ugruntowując i w naszej nauce poglądy przyjęte przez większość badaczy jako poprzedniej dyskusji.

Słabą stroną tych ustaleń była niedostateczna znajomość materiałów rosyjskich. Przed kilkunastu laty zwrócił na to uwagę Herbert Butterfield, podkreślając konieczność zbadania polityki rosyjskiej jako czynnika samoistnego, a nie podporządkowanego Austrii czy Anglii. Za tą wskazówką poszły badania H. H. Kaplana, których owocem jest omawiana praca. Z uznaniem trzeba podkreślić, że obok archiwów austriackich, angielskich i francuskich objęły one, i to w bardzo poważnym stopniu, archiwalia rosyjskie z Moskwy i Leningradu. Szeroko powoływane, stały się też podstawą zasadniczych wniosków, do których doszedł Autor. Otóż uważa on, że Rosja stanowiła punkt centralny całej ówczesnej sytuacji. Na niej opierała swą politykę kontynentalną Anglia, zabiegając o traktat subsydialny, na jej niezmierną potęgę militarną liczyła Austria. Strach przed wojskami rosyjskimi skłonił wreszcie Fryderyka II do podpisania konwencji westminsterskiej. Tymczasem Elżbieta Piotrowna prowadziła własną politykę, zdecydowanie niechętną Prusom, w których widziała główną przeszkodę w dalszym wzmacnianiu pozycji Rosji. Najbliższym jej zadaniem miało być zakończenie dzieła ojca przez włączenie znajdujących się pod polskim zwierzchnictwem części Inflant z wynagrodzeniem Polski dawnymi Prusami Książęcymi. Dlatego najpierw wdała się w rokowania z Anglikami, licząc, że zwerbowane za ich subsydia wojska zostaną użyte przeciwko Fryderykowi II, a po konwencji westminsterskiej przystąpiła do wzmacniania swych sił wojskowych, spodziewając się, że ewentualna ofensywa na Prusy pobudzi i Austrię do natychmiastowego działania. Jak wiadomo, Austria powstrzymała te przedwczesne poczynania; dopiero po doprowadzeniu do porozumienia z Francją można było myśleć — zdaniem Kaunitza — o rozpoczęciu wojny. Tymczasem Fryderyk II wykorzystał mobilizację sił rosyjskich dla przyspieszenia własnych zbrojeń, zakończonych uderzeniem na Saksonię. W ten sposób wszakże zrealizowały się zamiary Elżbiety — doprowadzenia do wojny z Prusami. Tak więc nie Austria, nie Prusy, lecz Rosja sprowokowałaby wojnę (s. 126).

Trzeba tutaj odróżnić dwie sprawy. Jedna — to pozycja Rosji, samodzielność

i konsekwentność jej polityki, jej wpływ na zabiegi dyplomatyczne. Pod tym względem badania Autora stanowią poważne osiągnięcie. Jego analiza zmian, wprowadzanych przez Elżbietę do administracji, czy źródeł walk wewnętrznych na dworze carskim wprowadza wiele nowych ustaleń. Natomiast zasadnicze zastrzeżenia budzi druga sprawa — odpowiedzialności Rosji za doprowadzenie do wojny.

Przed wszystkim wypadnie stwierdzić, że wiele faktów dotyczących czy to stosunku Elżbiety i jej otoczenia do Fryderyka II, czy jej planów wojennych, czy nawet tak podkreślanej przez Autora „mobilizacji” i groźby wkroczenia do Prus na wiosnę 1756 r., nie stanowiło tajemnicy i dla dawniejszych badaczy. Autor często, choć nie zawsze, może ugruntować te fakty powołaniem się na archiwalia rosyjskie. Ale ówczesna dyplomacja miała swe metody, by dowiedzieć się o tajnikach dworu carskiego, zanim przystąpią do badań historycy, toteż niełatwo jest o rewelacyjne odkrycia. Sprawy te były więc rozważane i poprzednio, ale nie wyciągano z nich tak dalekich wniosków.

Przed wszystkim wydaje się, że wbrew ocenie Autora w Europie na ogół nie doceniano potęgę Rosji u progu wojny siedmioletniej. Dopiero jej przebieg miał zmienić te poglądy. Ale przecież jeśli Kaunitz powstrzymał rozpoczęcie wojny na wiosnę 1756 r., to uczynił to m.in. także z obawy, że samodzielne wystąpienie Rosji mogłoby się skończyć niepowodzeniem. To samo myślał Fryderyk II. Wbrew powtarzającym się zdaniom o paraliżującym go strachu przed wojskiem rosyjskim (s. 35, 39) wiadomo, że na wieść o koncentracji wojsk carskich w Inflantach i w Kurlandii już gotował się do kampanii, która miałaby uczynić z niego władcę Prus Królewskich. Układ sił, które mógłby przeciwstawić Rosjanom (40 tys. na 70 tys.), nie wykluczał sukcesu tych planów.

Jak przy tym wyglądały w tym momencie realne siły wojskowe Rosji, jeżeli później wystąpienie jej przeciwko Prusom przez wiele miesięcy opóźnił zaciąg nowego rekruta. O tym właśnie wiedział i na to liczył Fryderyk II. Jeżeli przy tym uważa się za problem przejście przez Rzpltą ku granicom pruskim (s. 60, 97), to trudno przypisać wiosennej „mobilizacji” rosyjskiej tak przełomową rolę, jak to czyni Autor. Najwyżej można w tym dostrzec okazję, na którą czekał Fryderyk II.

Dodajmy jeszcze jedno. Przecież na wiosnę 1756 r. nawet dotychczasowe układy Rosji z Austrią nie warowały w dostatecznym stopniu jej pomocy. Dopiero właściwie atak pruski na Saksonię przyspieszył zawarcie odpowiednich traktatów z Austrią i przede wszystkim z Francją. Nawet więc sojusz, który miały rozrywać Fryderyk II, był w chwili rozpoczęcia przez niego wojny jeszcze w sferze projektów.

W skomplikowanej sytuacji międzynarodowej, gdy dwa państwa były już w stanie wojny, a trzy pozostałe miały wcale wyraźnie sprecyzowane swe cele wojenne, ustalenie stopnia odpowiedzialności za doprowadzenie do wybuchu jest trudne i skomplikowane. Nie wydaje się wszakże, by droga do tego prowadziła przez odrzucenie dotychczasowych ustaleń bez ich zasadniczej krytyki i przyjęcie za punkt wyjścia i przedmiot specjalnej analizy polityki tylko jednego z tych państw.

Dlatego teza Autora o polityce rosyjskiej jako źródle wojny siedmioletniej nie została w naszym przekonaniu udowodniona ani z Fryderyka II nie została zdjęta odpowiedzialność za wybuch wojny. Niemniej podjęcie tego problemu przez H. H. Kaplana wskazuje na jego żywotność, a wobec niektórych jego stwierdzeń nie można pozostać obojętnym. Wojna siedmioletnia, mimo wszystkie zastrzeżenia, była przede wszystkim wielkim konfliktem środkowoeuropejskim, w tym w znacznej mierze konfliktem o Śląsk (o czym świadczy choćby większość za-

wieranych wtedy sojuszy). Dla historyków polskich sposób przejścia Śląska pod panowanie pruskie, jak i wszelkie okoliczności okresu między 1740 a 1763 r., gdy władza pruska utrzymywała się na tym terenie, stanowią istotny, a dotąd tylko częściowo opracowany problem badawczy. Omawiana praca niewąznicznie wskazuje na potrzebę zwiększenia naszych wysiłków badawczych w tej dziedzinie.

Józef Gierowski

H. H. Müller, MÄRKISCHE LANDWIRTSCHAFT VOR DEN AGRARREFORMEN VON 1807. ENTWICKLUNGSTENDENZEN DES ACKERBAUES IN DER ZWEITEN HÄLFTE DES 18. JAHRHUNDERTS (Veröffentlichungen des Bezirksheimatmuseums Potsdam, H. 13), Potsdam 1967, ss. 232.

Bogata już literatura o dawnym rolnictwie w państwie pruskim wzbogaciła się o nową pozycję dotyczącą produkcji roślinnej w drugiej połowie XVIII i na początku XIX w. w Brandenburgii. Jest to praca doktorska H. H. Müllera, będąca swego rodzaju rozszerzonym podsumowaniem licznych studiów Autora z tego zakresu¹.

Autor przeprowadził gruntowną kwerendę archiwalną, a także skrupulatnie wyzyskał współczesną literaturę i czasopiśmiennictwo rolnicze. W bogatym zestawieniu literatury naukowej pominął jednak szereg pozycji dotyczących innych wschodnich prowincji państwa pruskiego, a także literaturę zachodnioeuropejską.

Kwerenda archiwalna nie przyniosła zbyt bogatych rezultatów, zwłaszcza w odniesieniu do dóbr junkierskich. Gros archiwaliów podworskich uległo zniszczeniu podczas ostatniej wojny, a rozpowszechniony system dzierżawy dóbr nie sprzyjał powstawaniu takich podstawowych typów źródeł, jak rachunki czy instrukcje gospodarcze. Te braki starał się Autor pokonać, m.in. wykorzystując po raz pierwszy w nauce akta Landschaftów. Znacznie bogatszymi materiałami dysponował Autor odnośnie do domen.

Praca składa się z dwóch części. W pierwszej przedstawia Autor naturalne i społeczne warunki, w jakich rozwijała się produkcja rolna w Brandenburgii w XVIII i na początku XIX w. Stwierdza, że gleby na omawianym terenie nie były zbyt urodzajne. Czynnikiem sprzyjającym rozwojowi rolnictwa było natomiast występowanie już stosunkowo wysokiego odsetka ludności miejskiej, silny rozwój przemysłu w Berlinie, który powodował dynamiczny wzrost ludności i pogłębienie się chłonności rynku wewnętrznego na produkty rolne. Postępowi produkcji rolnej sprzyjały też przemiany dokonywane się w stosunkach produkcyjnych — przechodzenie od gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej do gospodarki czynszowej i stopniowa relucja świadczeń feudalnych. Równocześnie wzrastało znaczenie pracy wolnonajemnej w rolnictwie. Autor poddaje rewizji pogląd, jakoby czynszowanie i relucja obejmowały jedynie domeny. Przytacza szereg faktów świadczących, że zjawiska te występowały również w dobrach junkierskich. Byłoby lepiej, gdyby te indywidualne fakty ujął w tabelaryczne zestawienie, podając np., jaki procent dóbr prywatnych i państwowych w poszczególnych przekrojach czasowych był czynszowany i podlegał relucji. Również niektóre dalsze

¹ H. H. Müller, *Eine bäuerliche Preisschrift* (Jahrbuch für Wirtschafts-geschichte, 1963, cz. 4, s. 244—262); tenże, *Die Entwicklung der Anbauverhältnisse in der märkischen Landwirtschaft vor den Agrarreformen von 1807* (Jahrbuch für Wirtschafts-geschichte, 1964, cz. 1, s. 213—244); tenże, *Der agrarische Fortschritt und die Bauern in Brandenburg vor den Reformen von 1807* (Zeitschrift für Geschichtswissenschaft, R. 12, 1964, z. 4, s. 629—648).

partie pracy przeładowane są niekiedy skądinąd ciekawymi, ale drobiazgowymi faktami.

Autor wyodrębnia własność chłopską obok własności państwowej, junkierskiej i miejskiej, co jest błędne, ponieważ własność chłopska była integralnie związana z określonym typem wielkiej własności. Należało więc raczej podać stosunek własności chłopskiej do dominialnej w ramach poszczególnych typów własności feudalnej. Autor bez bliższego wyjaśnienia pominął w swoich rozważaniach własność kościelną oraz miejską.

Druga, główna część pracy dotyczy rozwoju produkcji roślinnej. Omawia w niej Autor strukturę użytków rolnych i zmiany w tym zakresie, systemy uprawy roli i separacje, rodzaje uprawianych kultur, technikę uprawy roli, narzędzia rolnicze, nawożenie oraz wydajność produkcji roślinnej. Na końcu przedstawia udział poszczególnych typów własności (junkierskiej, domen i chłopskiej) w przemianach, które miały miejsce w rolnictwie brandenburskim w omawianym okresie.

Autor przeciwstawia się poglądowi, jakoby w omawianym czasie panowała stagnacja w rolnictwie brandenburskim, i na wielu przykładach wykazuje poważny postęp w zakresie systemów uprawy roli (przechodzenie do trójpolówki ulepszonej i płodozmianu). Łączyło się z tym upowszechnienie roślin okopowych, pastewnych i przemysłowych. Udoskonalano stare i zaprowadzano nowe narzędzia uprawy roli. Poprawie uległa technika uprawy i nawożenie roli. Autor operuje przeważnie faktami jednostkowymi. Trudno więc na ich podstawie wyrobić sobie pogląd, w jakim stopniu objęły one poszczególne dobra, czy możemy o nich mówić jako o zjawisku przeważającym. Wydaje się, że aczkolwiek przemiany te były w Brandenburgii bardziej zaawansowane niż w innych wschodnich prowincjach państwa pruskiego lub na terenie Rzeczypospolitej, to jednak nadal obejmowały tylko mniejszość najbardziej przodujących majątków. Niekiedy odnosi się wrażenie, że Autor w ferworze polemiki z dotychczasową historiografią nieco przecenia przemiany, które rzeczywiście miały miejsce w tym czasie. Gdyby bardziej porównawczo potraktował tę problematykę, wówczas zapewne byłby nieco ostrożniejszy w swoich sądach.

Można zgodzić się z twierdzeniem, że w przodujących folwarkach, które przeszły na nowe rolnictwo i stosowały stabulację bydła, gospodarka była bardziej intensywna niż w gospodarstwach chłopskich. W skali ogólnej tego rodzaju teza byłaby zbyt ryzykowna. Przypuszczalnie i na tym terenie wyposażenie gospodarstw chłopskich w inwentarz było lepsze niż folwarków, a zatem i nawożenie gleby było bardziej intensywne. Chłopi uprawiali też staranniejszą własną rolę niż folwarczną.

Wzrost uboższych kategorii ludności na wsi nie był jedynie rezultatem wzrastającego popytu na ręce do pracy przy uprawie bardziej pracochłonnych kultur rolnych, ale wynikał też, jak w innych prowincjach, z szybkiego przyrostu naturalnego ludności wiejskiej. Szybko wzrastającej ludności nie mogło w pełni wchłonąć osadnictwo wiejskie oraz inne działy gospodarki, jak przemysł i rzemiosło.

Autor nie wyjaśnił, jaką rolę odgrywała jeszcze w tym czasie praca pańszczyźnianych chłopów przy folwarcznej produkcji roślinnej oraz w jakim zakresie stosowano system załogi. Mówiąc o robotnikach rolnych należało wspomnieć, jak kształtowały się ich zarobki i czy w Brandenburgii znajduje potwierdzenie teza Slichera van Bath², że w związku ze wzrostem cen na płody rolne zarobki realne robotników rolnych malały.

² B. H. Slicher van Bath, *The Agrarian History of Western Europe A.D. 500—1850*, Translated by Olive Ordish, London 1963.

Płytką orka wynikała nie tylko z braku nawozów, ale również z prymitywizmu ówczesnych pługów i słabości siły pociągowej. Autor nie dostrzega, że orka w wąskie zagony powodowała znaczny ubytek areалу zajmowanego bezproduktywnie przez bruzdy. Nie wspomina też, czy na tym terenie miało miejsce przechodzenie do orki w składy. Nie wiadomo również, w jakim stopniu przy uprawie roli posługiwano się jeszcze wołami, a w jakim końmi. Wydaje się, że i w Brandenburgii, podobnie jak na Śląsku, obok słabych koni w gospodarstwach przodujących, posiadających dużo dobrej karmy, trzymano silne konie. Radła występowały chyba powszechnie, a nie tylko w niektórych częściach prowincji, jako nieodzowne obok pługa narzędzie uprawy roli.

Informacje na temat plonów są dość ubogie i dotyczą jedynie przełomu XVIII i XIX w. Autor nie dysponował dłuższymi szeregami statystycznymi, ale danymi, przeważnie szacunkowymi, za poszczególne lata. W tej sytuacji trudno wyrobić sobie pogląd, o ile wzrosła faktycznie wydajność produkcji zbożowej w ciągu drugiej połowy XVIII i na początku XIX w. Trudno też stwierdzić, o ile zmalała amplituda wahań wysokości plonów w poszczególnych latach. Jak na innych terenach, najwyższe plony uzyskiwano przy uprawie pszenicy i jęczmienia. Znając wielkość wysiewu na morgę i wydajność w ziarnach należało też obliczyć nowoczesne wskaźniki plonów. W omawianym okresie trudno jeszcze mówić o istotniejszej różnicy między poziomem rolnictwa w gospodarstwach chłopskich i folwarkach, skoro wydajność w nich była dość podobna.

Autor poddaje rewizji pogląd nacjonalistycznej nauki niemieckiej, że nosicielami postępu w rolnictwie było junkierstwo, i główną zasługę w tej dziedzinie przypisuje mieszczańskim dzierżawcom i chłopom jako bezpośrednim producentom. Stwierdza, że duża część junkierstwa służyła w armii i administracji państwowej, tak że 2/3—3/4 dóbr znajdowało się w rękach dzierżawców. Nieliczni junkrzy, którzy wprowadzali nowe metody gospodarowania, byli też przeważnie mieszczańskiego pochodzenia. Nie wiem, czy można przyjąć, że wszyscy dzierżawcy rekrutowali się z mieszczan i chłopów. Być może część dzierżawców była również pochodzenia szlacheckiego, podobnie jak na terenie Rzeczypospolitej. Zresztą system dzierżawy występujący w Brandenburgii na skalę gdzie indziej nie spotykaną, co wymagałoby odrębnego wyjaśnienia, miał również i tutaj swoje cienie tak dobrze znane na terenie Rzeczypospolitej. Krótki okres dzierżaw i konieczność składania kaucji, zwłaszcza w dobrach junkierskich, nie zachęcały dzierżawców do bardziej długofalowych inwestycji. Dla przezwyciężenia tych trudności wydłużano okres dzierżawy, zwłaszcza w domenach. Dzierżawcy domen częściej też rekrutowali się z ludzi posiadających fachowe wykształcenie rolnicze. Oni również korzystali głównie z dotacji państwa na zaprowadzanie różnych innowacji w rolnictwie.

Autor przeciwstawia się pogładowi, jakoby chłopci nie czynili żadnych ulepszeń w swoich gospodarstwach. W miarę rozwoju gospodarki towarowo-pieniężnej podlegali oni coraz to głębszym procesom rozwarstwienia. Pojawiła się zamożna grupa chłopów coraz bardziej niezależna od dominium, coraz silniej związana z rynkiem, przejmująca szybko innowacje okolicznych folwarków. Przy pomocy też rąk chłopskich, głównie robotników rolnych, urzeczywistniał się postęp w obrębie folwarczej gospodarki junkierskiej i w domenach.

Udział chłopów pańszczyźnianych w tych przemianach był zapewne nikły. Ponieważ w pracy nie podano, jaki był ich procent, trudno więc stwierdzić, jaka część chłopstwa była objęta tymi przemianami.

Praca Müllera, jak każda ciekawa praca, prowokuje w wielu punktach do dyskusji. Niewątpliwą zasługą Autora jest wydobycie na podstawie gruntownych

badania archiwalnych i współczesnej literatury ogromnej ilości faktów świadczących dowodnie, że w drugiej połowie XVIII i na początku XIX w. w Brandenburskiej dokonywał się postęp w różnych dziedzinach rolnictwa i w stosunkach produkcyjnych na wsi. Był on znacznie większy niż w innych wschodnich prowincjach państwa pruskiego i niż to przyjmowała dotąd historiografia niemiecka.

Leszek Wiatrowski

I. Homola, „TYGODNIK CIESZYŃSKI” I „GWIAZDKA CIESZYŃSKA” POD REDAKCJĄ PAWŁA STALMACHA 1848—1887, Śląski Instytut Naukowy, Katowice—Kraków 1968, ss. 199.

W dziejach Śląska Cieszyńskiego, w rozwoju życia narodowego polskiej ludności poczynając od 1848 r., postępu w różnych dziedzinach życia gospodarczego i kulturalno-oświatowego oraz w poszerzaniu horyzontów myślowych niepoślednią rolę odegrały czasopisma polskie, a wśród nich „Tygodnik Cieszyński” jako pierwsze czasopismo polskie na Śląsku, przemianowane później na „Gwiazdkę Cieszyńską”. Dopiero w 120 lat po powstaniu pismo to znalazło swego historyka.

I. Homola ograniczyła świadomie ramy czasowe monografii do okresu czterdziestoletniego, w którym prawie nieprzerwanie redakcją czasopisma sprawował Paweł Stalmach. Autorka określiła cel swej pracy jako przedstawienie historii powstania i rozwoju „Tygodnika Cieszyńskiego” i „Gwiazdki Cieszyńskiej” oraz jako próbę scharakteryzowania roli, jaką odegrały one w życiu Śląska Cieszyńskiego. Podstawę źródłową pracy należy uznać za wyczerpującą. Złożyły się na nią przede wszystkim roczniki wspomnianych pism, liczne źródła rękopiśmienne dotyczące Stalmacha, w tym niektóre jego listy oraz pamiętniki i wspomnienia jemu współczesnych. Ponadto Autorka uwzględniła dość bogatą literaturę przedmiotu, jaka ukazała się w okresie międzywojennym oraz po 1945 r. Odpadło niestety poważne źródło, jakim było archiwum redakcyjne „Gwiazdki”, co wpłynęło na fragmentaryczność przedstawienia niektórych problemów, zwłaszcza dotyczących systemu pracy redakcyjnej pisma, zestawień dotyczących liczby prenumeratorów w poszczególnych latach i miejscowościach itp.

Pod względem konstrukcyjnym praca I. Homoli składa się z trzech części ujętych chronologicznie. Podstawą dla ustalenia przez Autorkę cezur periodyzacyjnych stał się zmieniający się charakter czasopisma.

Część pierwsza pracy poświęcona jest genezie pisma i jego rozwojowi do 1853 r. Autorka analizuje kontrowersyjne poglądy na osobę inicjatora założenia „Tygodnika Cieszyńskiego”, nie dając z braku dostatecznych dowodów jednoznacznej odpowiedzi. Trzeba się jednak zgodzić, że „dyskusje nad tym, kto pierwszy wysunął myśl wydawania polskiego czasopisma ... nie są oczywiście rzeczą najistotniejszą w całej sprawie. Na powstanie samej myśli stworzenia polskiego tygodnika wpłynąć musiała przede wszystkim świadomość, że czasopismo takie jest na Śląsku Cieszyńskim potrzebne i że, co ważniejsze, znajdzie ono odbiorców”¹.

W sposób konsekwentny uwypukla Autorka przemiany w tonie „Tygodnika”, spowodowane narastaniem świadomości narodowej jego redaktora, co znajduje wyraz w treści artykułów zamieszczonych zwłaszcza po Zjeździe Słowiańskim w Pra-

¹ „Studia i Materiały z Dziejów Śląska”, tom III, Wrocław 1960.

dze. Ukazuje także drogę rozwoju czasopisma od początkowego okresu, w którym pod redakcją Andrzeja Cińciały biernie tylko rejestrowało ono wydarzenia polityczne i społeczne, do drugiego okresu, w którym pod redakcją P. Stalmacha zostało przekształcone w aktywny organ prasowy. Głównym problemem, wysuwany w tym okresie przez redaktora, była kwestia narodoła. Uwidoczniło się to w spotęgowaniu zainteresowania pisma dla wydarzeń rozgrywających się na ziemiach polskich, akcentowaniu polskości Śląska, w próbach zbliżenia ludności cieszyńskiej do historii i literatury polskiej, zapoczątkowaniu kampanii o przyłączenie Śląska do Galicji, w rozwinięciu walki o wprowadzenie języka polskiego do śląskich szkół i urzędów.

W części drugiej zajmuje się Autorka tematyką i dziejami pisma w latach 1853—1864. W szczególności omawia ewolucję charakteru „Gwiazdki Cieszyńskiej”, którą z pisma politycznego przekształcono w pismo głównie popularnoliterackie, by z kolei w latach sześćdziesiątych XIX w. przywrócić jej poprzedni charakter polityczny. Autorka uwypukla rolę Józefa Chociszewskiego w przekształceniu „Gwiazdki” w czasopismo polityczne, podkreśla zapoczątkowanie współpracy Karola Miarki z pismem Stalmacha oraz przedstawia poparcie redaktora „Gwiazdki” dla powstania styczniowego. To ostatnie zagadnienie należy do bardziej interesujących fragmentów pracy.

Najobszerniejsza, trzecia część, zajmująca połowę objętości książki, zawiera kilka podstawowych zagadnień. M.in. Autorka przedstawia stosunek Stalmacha do kwestii społecznych wyrażony w artykułach „Gwiazdki”. Odbiorcą tego pisma miała być głównie ludność wiejska. Dlatego też jego program społeczny uwzględniał przede wszystkim interesy chłopów, zwłaszcza bogatych. Jako zwolennik utrzymania istniejącego porządku społecznego P. Stalmach propagował jedynie narodowe uświadomienie mas ludowych, pomijając problem walki klasowej na wsi. Autorka słusznie uwypukla konserwatywne poglądy społeczne redaktora „Gwiazdki Cieszyńskiej”, wyrażające się w głoszeniu solidaryzmu klasowego, niepotrzebnie jednak powtarza to samo parę razy (s. 101, 106 — dwukrotnie). Ponadto trzeba było porównać konserwatyzm „Gwiazdki” z „Czasem” — organem konserwatywistów galicyjskich, dla których ton pisma P. Stalmacha był zbyt radykalny. Opinię taką zawiera np. artykuł „Czasu” pt. „Gwiazdka Cieszyńska”². Na tle artykułu „Gwiazdki” pt. *Wielcy i mali*, zamieszczonego w numerze 31 tego pisma, „Czas” konkluduje: „Sianie wśród ludu nienawiści do szlachty, podżeganie warstw społecznych przeciw sobie, to najwstrętniejsza i najniebezpieczniejsza robota, a potępić ją należy w piśmie, które dla ludu jest przeznaczone i przez lud czytane. Wspominamy o tym, aby duchowieństwo i szlachta dowiedziały się, jaką truciznę moralną podaje »Gwiazdka« ludowi naszemu”.

Na tym dopiero tle uwidacznia się względny charakter zachowawczości „Gwiazdki”. Tej refleksji zabrakło mi przy czytaniu książki I. Homoli. Sporo uwagi poświęca Ona stosunkowi pisma do rozwoju ruchu robotniczego na Śląsku Cieszyńskim. Na tym tle jeszcze mocniej uwidacznia konserwatyzm w poglądach społecznych P. Stalmacha, który zwalczał idee socjalistyczne, potępiał I Międzynarodówkę, nawoływał robotników do zgody z właścicielami fabryk. W rozdziale siódmym (Serwis informacyjny „Gwiazdki Cieszyńskiej”) Autorka omawia stosunek „Gwiazdki” do problemów międzynarodowych i wewnętrznych austriackich, zagadnień polsko-czeskich, więzów Śląska Cieszyńskiego z innymi ziemiami polskimi oraz spraw cieszyńskich. Ciekawe uwagi Autorki na temat: „Gwiazdka” o ziemiach polskich, wymagają jednak uzupełnienia.

² „Czas”, 7 VII 1887, nr 179.

Rozdział dziewiąty dotyczy agitacji „Gwiazdki” na rzecz politycznego uaktywnienia ludności Śląska Cieszyńskiego, starań pisma o zorganizowanie polskich towarzystw narodowych na tym terenie, znaczenia beletrystyki „Gwiazdki Cieszyńskiej” w walce o polskość Śląska Cieszyńskiego oraz zacieśnienia związków z Galicją. Autorka skoncentrowała się w samej pracy głównie na problematyce politycznej i narodowej, mniej uwagi poświęcając problemom ekonomicznym. Wyrazem tego jest zbyt szczerzy rozdział dziesiąty, poświęcony problemom rolnictwa i przemysłu poruszonym w „Gwiazdce Cieszyńskiej”. W rozdziale jedenastym Autorka scharakteryzowała zmianę stosunku „Gwiazdki” do spraw wyznaniowych: od niemieszania się w pierwszym etapie w spory między ewangelikami i katolikami do złamania tej zasady w 1878 r., kiedy Stalmach stwierdzał zobowiązanie ewangelików do polskości oraz większą aktywność księży katolickich w pracy narodowej wśród ludu, i wreszcie do otwartego wystąpienia „Gwiazdki” przeciw ewangelikom w 1882 r. w związku z utworzeniem Związku Śląskich Katolików przy poparciu Stalmacha i „Gwiazdki”.

Ostatni, dwunasty rozdział dotyczy redakcji, autorów i czytelników pisma. Autorka zamieściła w nim sześć tabel obrazujących wzrost poczytności „Gwiazdki” na terenie Śląska Cieszyńskiego, Galicji i innych krajów, liczbę prenumerowanych numerów pisma w miastach i na wsiach Śląska Cieszyńskiego w latach 1870—1871, przekrój zawodowy i częściowo wyznaniowy prenumeratorów „Gwiazdki” ze Śląska Cieszyńskiego na przykładzie danych z 1850 r. oraz stosunek liczbowy ewangelickich i katolickich czytelników pisma w latach 1870—1871. Książkę zamyka zakończenie, skorowidz nazwisk oraz spis treści. Brak w niej natomiast zestawienia źródeł i literatury.

Omówione niektóre usterki nie obniżają wartości książki Ireny Homoli. Jej praca to cenna pozycja dotycząca dziejów walk o rozwój świadomości narodowej i organizowania ludności polskiej Śląska Cieszyńskiego do walki o równouprawnienie polityczne i językowe w latach 1848—1887.

Antoni Zajac

B. Jaroszewicz-Kleindienst, W KRĘGU POLONOFILSKIEJ DZIAŁALNOŚCI EDWARDA JELINKA, Wrocław—Warszawa—Kraków 1968, ss. 179.

Edward Jelínek (1855—1897), człowy wyraziciel dążeń polonofilskich w Czechach w drugiej połowie XIX w. doczekał się wreszcie swojej monografii. Recenzowana praca, wbrew tytułowi sugerującemu ograniczenie jej zakresu, jest bowiem właśnie monografią poświęconą temu zasłużonemu dla idei zblżenia z Polską Czechowi. Cała działalność piśmiennicza i praktyczna Edwarda Jelinka związana była ściśle z tematyką polską i sprawami polskimi i stanowiła najbardziej istotną treść życia tej niewątpliwie interesującej postaci. Nadawane mu przydomki „patrona czesko-polskiej wzajemności”, „konsula polskiego w Pradze” itp. nie oddają w pełni istoty i charakteru jego działalności. Jelínek był człowiekiem, którego aktywność stanowiła centrum wszelkich spraw łączących oba narody w zakresie stosunków kulturalnych, był entuzjastą wszystkiego, co polskie, każdą swą wolną chwilę poświęcającym sprawie zblżenia. Publicysta o niezwykłej wprost płodności, któremu pióro służyło niemal wyłącznie do propagowania wzajemnego poznania czesko-polskiego. Znał dobrze Polskę, jej życie i kulturę (co odnosiło się do ziem wszystkich trzech zaborów), był przyjacielem niezliczonej ilości Polaków, wśród których nie brak najwybitniejszych nazwisk polskiego życia kulturalnego lat siedemdziesiątych-dziewięćdziesiątych XIX w.

O Jelinku pisano już sporo. Są to jednak wszystko opracowania przyczynkowe, omawiające fragmenty jego działalności, publikujące jego korespondencje z Polakami itp. Krótkie wzmianki poświęcano mu w opracowaniach syntetycznych. Jak to często bywa przy omawianiu życia i twórczości ludzi zasłużonych dla idei zbliżenia między narodami, również i w wypadku Jelinka nie ustrzeżono się przesadnej idealizacji jego postaci, przedstawiając go w rezultacie jako postać „bez skazy” i mało konkretną. Niewątpliwą zasługą omawianej pracy jest nadanie działalności Jelinka właściwych proporcji, „osadzenie go” w kontekście czeskiego mieszczaństwa drugiej połowy XIX w., którego był przedstawicielem, powiązanie jego programu działania z szerszym tłem dążeń jego klasy społecznej, słowem — przedstawienie Edwarda Jelinka jako człowieka stanowiącego określony typ społeczny. Autorka odnosi się do tytułowej postaci swej pracy z dużą dozą krytycyzmu, choć nie unika też sformułowań świadczących o stosunku pełnym sympatii, co oczywiście jest prawem każdego autora.

Praca Barbary Jaroszewicz-Kleindienst składa się z sześciu rozdziałów: 1. Kształtowanie się idei polonofilskiej w Czechach na tle programu słowianofilskiego, 2. U źródeł polonofilstwa Edwarda Jelinka. Rzut oka na życie i działalność, 3. Czeska publicystyka Edwarda Jelinka, 4. „Slovanský sborník”, 5. Polska publicystyka Edwarda Jelinka, 6. W kręgu praktycznej działalności czeskiego polonofila. Do konstrukcji pracy trudno by mieć większe zastrzeżenia, a proporcje omawiania materiału zostały zachowane w sposób należyty.

Autorka słusznie widzi działalność Jelinka jako część składową czeskiego słowianofilstwa, mającego w tym kraju dawne i bogate tradycje. Zarys idei słowianofilskiej w Czechach poczynając od okresu odrodzenia narodowego na przełomie XVIII i XIX w., jaki znajdujemy w rozdziale pierwszym, bynajmniej nie ma charakteru tradycyjnego „tła historycznego”, niesłusznie pokutującego w wielu pracach. Przedstawiony rozwój idei słowianofilskiej, ze szczególnym naciskiem na zagadnienie stosunku do Polski, wiąże się z działalnością Jelinka w organiczną całość. Najszerzej omówiono czasy współczesne Jelinkowi, zatrzymując się dłużej przy zagadnieniu przemian ekonomiczno-społecznych w Czechach w omawianym okresie i przy procesie formowania się sił politycznych w tym kraju. Niewątpliwie słusznie, do spraw tych bowiem Autorka musi się ustosunkowywać omawiając publicystykę Jelinka. Omówienie to (s. 20—21) ma jednak charakter zbyt podręcznikowy. Cytowane w przypisach prace (s. 20) można by uzupełnić szeregiem prac nowszych, choć oczywiście przy tego typu pracy nie można wymagać znajomości szczegółowej literatury z dziedziny historii gospodarczej. Dokładniej natomiast zostało potraktowane zagadnienie polityki poszczególnych stronnictw działających wówczas na terenie Czech. Główny nacisk położono w pierwszym rozdziale na sprawę stosunków polsko-czeskich w czasach po upadku powstania styczińskiego. Omówienie to jest wyczerpujące, choć oczywiście wiele spraw można by uzupełnić w oparciu o wydaną później syntezę *Češi a Polaci v minulosti* (t. II, Praha 1967).

Pamiętniki Edwarda Jelinka, a także jego korespondencja z Polakami, posłużyły Autorce jako podstawowe materiały do ustalenia źródeł jego polonofilstwa. Stosunki Jelinka ze środowiskami sympatyzującymi z Polską, datujące się od wczesnej młodości jego zainteresowania Polską i jej literaturą, pierwsze kontakty z Polakami, wszystkie te zagadnienia zostały przedstawione w sposób przekonujący. Autorka nie unika też informacji o charakterze anegdotycznym: o dziadku Jelinka, mistrzu rzeźnikiem z Litomierzyc, który spisywał wielotomową historię swego miasta, wydaną później własnym nakładem, o spotkaniu młodego Edwarda ze słynnym historykiem Palackim, który nakazał mu być zawsze dobrym Czechem, itp. Informacje takie nie tylko ożywiają tok narracji, lecz mówią także

o atmosferze środowiska, w jakiej się wychowywał przyszły polonofil. Trudno byłoby jednak przemilczeć tu pewne niedostatki w recenzowanej pracy. Zbyt mało dowiadujemy się właśnie o środowisku ludzi, z którymi Jelinek stykał się najczęściej, o poglądach tego środowiska i sposobie jego myślenia. Zgodzić się wprawdzie można z nakreśloną przez Autorkę charakterystyką tytułowej postaci: „Jelinek nie był jednostką, której postawa i zapatrywania wyprzedzały poglądy warstwy, do której należał. Zarówno samo pochodzenie społeczne (średniozamożna rodzina mieszczańska), jak i sytuacja zawodowa i materialna (przez całe życie był przeciętnie zarabiającym urzędnikiem magistrackim) pozostały zgodne z jego postawą i poglądami. ... Jelinek był typem przeciętnego mieszczańskiego inteligenta drugiej połowy XIX wieku” (s. 43), tym bardziej jednak warto byłoby poświęcić więcej uwagi warstwie, do której Jelinek należał, bliżej scharakteryzować ówczesną inteligencję czeską, jej dążenia i konflikty. Inteligencja dużego, dwunarodowego miasta, jakim była wówczas Praga, spełniała ważną rolę w utrzymywaniu i tworzeniu czeskiej kultury i przeciwstawianiu się wpływowi germańskiemu. Szkoda, że nie poświęcono choćby trochę miejsca właśnie Pradze ostatnich trzydziestu lat XIX w., co niewątpliwie ułatwiłoby czytelnikowi polskiemu wniknięcie w problematykę spraw poruszanych przez Jelinka w jego szkicach i felietonach o życiu czeskim.

E. Jelinek nie zabierał nigdy głosu w sprawach związanych ze stosunkami społecznymi stąd — jak stwierdza Autorka — istnieje duża trudność w sprecyzowaniu jego postawy społecznej. Przyznać trzeba, że trudność ta została pokonana w sposób zadowalający. W publicystyce Jelinka Autorka znalazła akcenty rzutuujące w sposób pośredni na postawę ideową czeskiego polonofila. Zwróciła uwagę na żywo występujące w jego pracach sympatie do tradycji szlacheckich, na głoszenie przez niego programu filantropii, wreszcie na „niedostrzeżenie” i przemilczanie podstawowych konfliktów społecznych, wyrażające postawę solidaryzmu klasowego, postawę typową dla Jelinka i wielu innych przedstawicieli mieszczaństwa (s. 44). Czeskie tradycje szlacheckie były dla Jelinka zawsze bliskie, znajduje to wyraźny odzwiek w jego polskiej publicystyce, w prasie czeskiej natomiast pisywał często o zasługach polskiej szlachty. W czasie pobytów w Warszawie imponowały mu salony arystokracji. W jego publicystyce widać wyraźnie żal za ginącym światem szlacheckim, a przemian zachodzących w społeczeństwach i autentycznych konfliktów mających w nich miejsce nie rozumiał. Określenie jego postawy jako „umiarkowanie konserwatywnej” dobrze oddaje charakter jego poglądów (s. 44).

Omówienie czeskiej i polskiej publicystyki E. Jelinka postawiło przed Autorką zadanie dokonania selekcji i uporządkowania ogromnego pod względem ilościowym jego dorobku, poświęconego wszystkim niemal sprawom związanym z szeroko pojętym polskim i czeskim życiem kulturalnym, publicznym, a przede wszystkim literackim. Na dorobek Jelinka składają się artykuły, szkice, korespondencje, sprawozdania, niezliczone informacje, wreszcie przekłady literackie, zamieszczone w równej niezliczonej ilości pism czeskich i polskich. Tu zwrócono uwagę na interesujące zjawisko: Jelinek przejawiał absolutną obojętność w stosunku do charakteru, pozycji ideowych i orientacji politycznych pism, w których publikował swe prace. Pisywał dla pism o skrajnie nawet odmiennych programach i obliczach, a także do organów stronnictw wzajemnie się zwalczających (pisywał zarówno w „Národních listach” reprezentujących stronnictwo tzw. młodoczechów, jak i w staroczeskim „Pokroku”). Każde pismo traktował jako trybunę, z której mógł głosić hasła zbliżenia obu narodów. Czynił to zresztą bez względu na aktualnie panującą atmosferę polityczną. Jego programem było informowanie Czechów o wszystkim, co się dzieje w Polsce, i odwrotnie, zaznajamianie Polaków ze wszy-

stkimi godnymi — jego zdaniem — uwagi wydarzeniami życia czeskiego. Największy nacisk kładł na elementy łączące oba narody w teraźniejszości i przeszłości. Autorka wyszła obronną ręką z podjętego przez siebie zadania: omówienie publicystyki Jelinka jest zwiezłe, przejrzyste i nie pozbawione krytycyzmu. Oczywiście szereg spraw wymagałoby głębszej analizy, np. szkice historyczne Jelinka, odnośnie do których ocena została ograniczona do sprawy doboru tematyki. Jak się dowiadujemy, Jelinek najchętniej poruszał temat czeskiego odrodzenia narodowego, a także wszelkie tematy związane z walką żywiołu czeskiego przeciw germanizacji. W problematyce polskiej orientował się na ogół dobrze, co nie znaczy, aby jego korespondencje z Polski były w pełni obiektywne. Słusznie zwrócono uwagę, że sympatia do bratniego narodu i chęć jej budzenia w społeczeństwie czeskim przesłaniały mu spojrzenie na szereg negatywnych zjawisk życia na ziemiach polskich. Zresztą wielu problemów, a przede wszystkim konfliktów społecznych, dostrzec nie potrafił. W rezultacie w jego publicystyce powstał wyidealizowany obraz Polski. W sprawach związanych ze stosunkiem Polaków do carskiej Rosji orientował się dobrze, żywił też szczerą sympatią do polskich tradycji powstańczych, ale program na przyszłość widział jedynie w ustępstwach, które miała dokonać Rosja na korzyść Polski. Zdecydowanie występował przeciw germanizacji Polaków w zaborze pruskim. Rozdział o polskiej publicystyce E. Jelinka nasuwa pewną uwagę. Czy zajmując się zagadnieniem jego współpracy z poszczególnymi pismami polskimi nie warto było dać choćby krótkiej ich charakterystyki, tak jak słusznie postąpiono w wypadku publicystyki czeskiej? Pozwoliłoby to m.in. dostrzec „apolityczny” dobór, czy może raczej brak kryteriów doboru prasy, do której Jelinek nadsyłał swe materiały.

Osobny rozdział poświęcony został Jelinkowi jako redaktorowi „Slovanskiego sborníka”, pisma sławistycznego i słowianofilskiego, ukazującego się w latach 1881 i 1883—1887. Omówiono tu z jednej strony zamieszczane w tym piśmie artykuły Jelinka o tematyce polskiej, z drugiej udział w „Slovanskim sborníku” autorów polskich. Sumiennosc i dokładność, charakterystyczne dla całej omawianej pracy, niepotrzebnie w wypadku tego rozdziału przejawily się w postaci zbytecznego zamilowania do szczególow, czasami mało lub zupełnie nieistotnych. Tymi szczególowami rozdział został przecięziony. Również zbędne było dokładne omawianie prac zamieszczanych w „Slovanskim sborníku” przez jego polskich współpracowników. Udział ich należało raczej zasygnalizować, główny nacisk kładąc na redakcyjną pracę Jelinka i na kontakty z Polakami wynikające z tej pracy. O ile ten ostatni postulat został w zasadzie zrealizowany, o tyle rola Jelinka jako redaktora „Slovanskiego sborníka” przedstawiona została w sposób mało przekonujący. Wreszcie uwaga natury technicznej: szereg danych znajdujących się w tekście należało raczej umieścić w przypisach (np. na s. 98). Niewątpliwie cenne jest natomiast dokonanie charakterystyki pisma i jego ocena na tle innych ówczesnych pism sławistycznych.

Ostatni, najkrótszy rozdział, poświęcony praktycznej działalności Edwarda Jelinka, wydaje się być jednym z najbardziej istotnych fragmentów pracy. Wykazany tu bowiem został rozmach działania i zaangażowanie osobiste Jelinka w sprawę zbliżenia z Polską. Zdumiewać może cały szereg przytoczonych drobnych na pozór faktów, takich jak oprowadzenie przez Jelinka ok. 5 tysięcy Polaków po terenie praskiej wystawy gospodarczej, załatwianie niezliczonej ilości spraw i prób, z jakimi zwracali się doń Polacy (oczywiście nie brakło i takich, którzy wykorzystywali jego zapał i uczynność), pomoc dla szeregu osób w Polsce w formie przysyłania książek, sporządzania bibliografii itp. Wszystko to charakteryzuje Jelinka jako nieprzeciętnego działacza na rzecz zbliżenia między sąsiednimi narodami. Na-

suwają się też pewne refleksje związane z niektórymi wnioskami zawartymi w recenzowanej pracy. Bardzo słusznie Autorka podkreśla, że działalność Jelinka mogła przynosić rezultaty tylko wtedy, gdy obiektywne warunki temu sprzyjały. Takie warunki widzi w okresie ostatniej ćwierci XIX w. (dążność do wzajemnych kontaktów przejawiana przez burżuazję obu krajów w wyniku rozwoju handlu, poszukiwania nowych rynków zbytu itp. oraz idące w ślad za tym ożywienie stosunków kulturalnych). Rozwój polskiej myśli pozytywistycznej oczywiście takiemu zbliżeniu sprzyjał. Przesadą jednak jest twierdzenie, że wtedy „program Jelinka okazał się realny” (s. 28). Do możliwości jego realizacji było daleko. Ani nie można mówić o „wzajemnym poznaniu”, jakiego pragnął czeski polonofil, ani też twierdzić, że stosunki polsko-czeskie były wówczas dobre. Były tylko stosunkowo lepsze niż w latach poprzednich. Drugą uwagę nasuwają sformułowania Autorki o oddźwięku działalności Jelinka w społeczeństwie czeskim i polskim. Należałoby się raczej powstrzymać od wypowiadania zdecydowanych wniosków w tym zakresie. Wypowiedzi w listach polskich korespondentów lub głosy w polskiej prasie rozwijają problem w sposób zaledwie fragmentaryczny. Pełną odpowiedź na pytanie, jakie było odbicie działalności jednostki w rodzaju Jelinka, mogłyby dać jedynie zakrojone na szeroką skalę badania nad zagadnieniem świadomości zbiorowej i wchodzącym w jej skład stosunkiem do innych narodów.

Zasadniczym źródłem wyzyskanym przy opracowaniu działalności praktycznej E. Jelinka była jego korespondencja, która śmiało mogłaby stać się tematem oddzielnej rozprawy. Załączony na końcu książki wykaz materiałów archiwalnych jest imponujący. Autorka wykorzystała w archiwach praskich ponad 1800 listów do Jelinka pochodzących od 366 polskich autorów. Ilość listów pisanych przez Jelinka do Polaków jest znacznie mniejsza, co jest wynikiem m.in. strat, jakie poniosły polskie archiwa w czasie ostatniej wojny. Dodać należy, że korespondencja ta jest w pełni wykorzystana przy omawianiu kontaktów Jelinka z Polakami, a także przy odtworzeniu jego biografii. Nieczęsto widzi się prace oparte na tak bogatym materiale archiwalnym.

Na końcu pracy podano także obszerną bibliografię źródeł drukowanych (głównie publikacji korespondencji Jelinka), a także wykaz opracowań. Osobno zestawiono bibliografię prac E. Jelinka. Cała bibliografia, zajmująca aż 27 stron książki, opracowana jest starannie, szkoda tylko, że podziału dokonano w sposób iście scholastyczny, dzieląc ją na szereg podgrup, co bynajmniej nie ułatwia korzystania z niej.

W sumie stwierdzić należy, że praca B. Jaroszewicz-Kleindienst jest pracą nowatorską, wartościową i interesującą. Uwagi zamieszczone w niniejszej recenzji mają w większości charakter dyskusyjny. Na szczególną uwagę zasługuje wykorzystanie ogromnej ilości źródeł i poprawna ich interpretacja. Powyższa praca może stanowić zachętę do dalszych badań nad zagadnieniami współpracy polsko-czeskiej w przeszłości, a zwłaszcza do wydobycia z zapomnienia postaci szczególnie dla współpracy tej zasłużonych. Trzeba też mieć nadzieję, że Autorka nie powiedziała w tej dziedzinie ostatniego słowa.

Stanisław Bylina

E. K e h r, DER PRIMAT DER INNENPOLITIK. GESAMMELTE AUFSÄTZE ZUR PREUSSISCH-DEUTSCHEN SOZIALGESCHICHTE IM 19. UND 20. JAHRHUNDERT, wydał i napisał wstęp Hans-Ulrich Wehler, Berlin 1965, ss. VIII, 292.

Autor artykułów zamieszczonych w zbiorze to jeden z ciekawszych przedstawicieli historiografii niemieckiej okresu międzywojennego. Znana jest jego mono-

grafia *Schlachtflottenbau und Parteipolitik, 1894—1901* (Berlin 1930; ma ona być wkrótce wznowiona), natomiast szkice wydrukowane w omawianym tomie wzmiankowane były rzadko (z 16 cztery nie były dotąd drukowane, siedem ukazało się w czasopiśmie „Die Gesellschaft”, pozostałe rozrzucone były po innych wydawnictwach). Wszystkie powstały w latach 1928—1932 i wyszły spod pióra historyka młodego (urodzonego w 1902 r.), który pracował gorączkowo, jakby w przeczuciu rychłej śmierci (zmarł w 1933 r., nie dożywszy nawet 31 lat).

Wydawnictwo zostało poprzedzone przedmową znanego historyka Hansa Herzfelda oraz obszernym wstępem H.-U. Wehlera, który przedstawił w nim życiorys, sylwetkę i dorobek Kehra, opierając się m.in. na jego nie drukowanej korespondencji. Na tej podstawie nieźle rysują się stosunki w niemieckim świecie naukowym na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych XX w. Kehr odbiegał znacznie od poglądów oficjalnej historiografii (jego krytyczny stosunek do niej widać zresztą wyraźnie w artykułach *Neuere deutsche Geschichtsschreibung*, dotąd nie drukowanym, i *Der neue Plutarch*), toteż natrafiał na różnego rodzaju trudności.

Tematycznie artykuły Kehra dotyczą dziejów Niemiec XIX i XX w. W niektórych sięga do początków tego okresu (zwłaszcza w *Zur Genesis der preussischen Bürokratie und des Rechtsstaates*), kilka związanych jest z jego książką *Schlachtflottenbau und Parteipolitik*, ale w innych dochodzi także do czasów mu współczesnych, czyli do Niemiec republiki weimarskiej (zwłaszcza w *Zur Soziologie der Reichswehr* i w *Die Diktatur der Bürokratie*). Parę szkiców — to rozważania na marginesie lektury (*Das soziale System der Reaktion in Preussen unter dem Ministerium Puttkamer* pokazuje, ile można wyczytać ze szkicu syna ministra o ojcu; *Antlitz und Maske* to jeszcze jeden głos, odmienny od innych, a nie opublikowany, na temat głośnych wówczas w Niemczech pamiętników eks-kanclerza Bülowa).

Wszystkie szkice Kehra zawierają podobne cechy. Jedną z nich zawarta jest już w tytule tomu (pochodzi on z artykułu *Englandhass und Weltpolitik*). Niezależnie od zagadnienia, o którym pisze, Autor istotę rzeczy dostrzega zawsze w przemianach wewnętrznych, w ewolucji poszczególnych grup społeczeństwa niemieckiego; tak jest nawet wtedy, gdy pisze o stosunkach niemiecko-angielskich (*Deutsch-englisches Bündnisproblem der Jahrhundertwende*).

Dalszą cechą jest bardzo wyraźna tendencja do syntetyzowania każdego problemu. Mniej dla Autora ważne są ustalenia szczegółowe, a za to chodzi mu o udowodnienie własnej koncepcji. Rezultat jest niekiedy niewątpliwym osiągnięciem (jak w artykule *Zur Genesis des Königlich Preussischen Reserveoffiziers*), niekiedy prowadzi do uproszczeń i budzi wątpliwości (jak w artykule *Englandhass und Weltpolitik*), ale nawet w twierdzeniach dyskusyjnych ciekawy jest tok rozumowania, choć Kehr jest młodzieńczy w swojej apodyktyczności, zapale i braku wahań. Z upodobaniem w szeroko rysowanych stosunkach społecznych szuka genezy instytucji (jak wspomnianego już oficera rezerwy, którego rola wynika z niemożności tworzenia w okresie powszechnej służby wojskowej armii o szlacheckim korpusie oficerskim i z przemian mieszczaństwa) czy koncepcji politycznych (np. wyprowadzenie antyangielskiej i antyrosyjskiej polityki Niemiec ze zbliżenia junkrów i wielkiej burżuazji pod hasłami *Sammlungs-Politik* końca lat dziewięćdziesiątych XIX w.).

Nie byłoby celowe prowadzenie dyskusji z poszczególnymi twierdzeniami Autora, nie żyjącego od 36 lat. W wielu wypadkach wyraźnie zbladła rewelacyjność sformułowań. Inaczej wyglądają dziś choćby poglądy na znaczenie stosunków wewnętrznych dla polityki zagranicznej, a więc na problem, który wydawca uznał na szczególnie istotny. Gospodarcze motywy posunięć dyplomatycznych znane są dziś znacznie lepiej, a nikogo nie zdziwią także stwierdzenia o finansowych pod-

stawach Związku Flotowego. Tu i ówdzie zdarzają się powtórzenia (zwłaszcza w artykułach *Die Rüstungsindustrie* i *Krieg und Geld im Zeitalter der Maschinenrevolution*).

Przy wszystkich jednak zastrzeżeniach opublikowanie tego zbioru artykułów uznać należy za celowe. Wpływ Kehra na rozwój historiografii niemieckiej był słaby (podobnie jak słaby był oddźwięk pierwszego, skróconego wydania z 1935 r. znanej pracy G. W. F. Hallgartena *Imperialismus vor 1914*, wówczas pod tytułem *Vorkriegsimperialismus*), a on sam umierając w Stanach Zjednoczonych doczekał się opanowania Niemiec przez hitleryzm. Niemniej pokazują one próbę przewartościowania istotnych zagadnień z najnowszych podówczas dziejów Niemiec, a i z koncepcji Autora wiele zachowało swoją wartość.

Adam Galos

Z. Hemmerling, **POSŁOWIE POLSCY W PARLAMENCIE RZESZY NIEMIECKIEJ I SEJMIE PRUSKIM (1907—1914)**. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1968, ss. 290.

Jak dowiadujemy się ze wstępu, „celem ... [omawianej pracy] jest przedstawienie struktury, działalności i roli narodowo-politycznej polskiej organizacji wyborczych w Rzeszy Niemieckiej. Były one powoływane przede wszystkim dla przygotowania i przeprowadzenia wyborów, które rozstrzygały o losie polskich kandydatów do krzeseł poselskich w Parlamencie niemieckim i Sejmie Pruskim. Wybrani przez społeczeństwo polskie, w odróżnieniu od niemieckich frakcji parlamentarnych, byli zorganizowani w tzw. Kołach Polskich. Toteż drugim i głównym problemem badawczym w naszej pracy jest organizacja kół, skład społeczny, miejsce i rola w Parlamencie lub Sejmie, stosunek do frakcji niemieckich, społeczeństwa polskiego i najbardziej zasadniczych problemów polityki Prus i Rzeszy wobec Polaków” (s. 5—6). Zgodnie z tą zapowiedzią pierwsza część pracy (rozdziały II i III) poświęcona jest walce wyborczej, a druga (rozdziały IV i V) działalności wspomnianych kół poselskich. W całej pracy Autor zajmuje się różnymi przejawami walki politycznej prowadzonej na tych dwu płaszczyznach. Na tym też tle indywidualna postawa posłów schodzi na dalszy plan.

Wbrew tytułowi na łamach książki znajdujemy bardzo mało informacji biograficznych o posłach. Czytelnik, jeśli chce uzyskać bliższe informacje o danym posle, musi prowadzić w tym celu odrębne poszukiwania w literaturze historycznej. Skoro wysunięto na plan pierwszy walkę polityczną i działalność kół poselskich, to te właśnie momenty należało wyeksponować w tytule książki, a nie słowa „Posłowie polscy”.

Pod względem zasięgu terytorialnego „praca obejmuje Wielkie Księstwo Poznańskie, Pomorze Gdańskie, Pomorze Zachodnie, Warmię i Mazury, Górny Śląsk, Nadrenię, Westfalię i Brandenburgię z Berlinem” (s. 7). Autor zajął się wszystkimi wielkimi skupiskami ludności polskiej na terenie ówczesnej Rzeszy. Jego zamiarem było ujęcie w zakresie podanym uprzednio całości walki politycznej na tym rozległym terytorium.

Zakres chronologiczny pracy został wyznaczony przez wybory do Parlamentu Rzeszy w 1907 r. i przez wybuch wojny w 1914 r. Nieco inne kryterium zastosowano do Sejmu Pruskiego, gdyż tym problemem Autor zajął się dopiero od wyborów 1908 r. Kwestia ta nie została wyjaśniona w omawianej książce. Ponadto mimo uwag Autora we wstępie sprawa cezury nie jest zupełnie jasna. Nie wiem,

czy w pełni uzasadnione jest ujmowanie problemu walki politycznej od 1907 r., kiedy ludność polska uzyskała największą liczbę głosów w wyborach i także największą liczbę mandatów. W takim ujęciu zostaje kwestią otwartą, jak doszło do takiego właśnie rozwoju, a następnie pewnego spadku wpływów w 1912 r. Dlatego bardziej celowe byłoby podjęcie badań np. od wyborów 1903 r. Dodajmy, że wówczas odbyły się wybory do obydwu instytucji parlamentarnych. Doprrowadzenie badań do 1914 r. ma także tylko częściowe uzasadnienie. Skoro punktem wyjścia jest powołanie do życia danej izby, to należało badania doprowadzić do chwili jej rozwiązania. Wybuch wojny zmieniał ogólne warunki działania ciał parlamentarnych, ale nie zmieniał ich statusu. Bez zmian pozostał także charakter państwa. W związku z tym bardziej przekonującą datą byłby rok 1918. Zadanie w tym względzie było już ułatwione przez najnowsze badania dotyczące działalności posłów polskich w Berlinie.

Do pracy dołączono bogaty wykaz wykorzystanych źródeł. Zwłaszcza liczne są tytuły czasopism polskich i niemieckich. Ponadto wykazy zawierają dość duży rejestr materiałów archiwalnych uzyskanych w wielu placówkach w Wielkopolsce oraz w archiwach centralnych w NRD. Zastanawia przy tym zupełny brak archiwaliów zgromadzonych w odpowiednich placówkach na Śląsku, a zwłaszcza w WAP Katowice. Pominiecie archiwaliów śląskich wywarło także pewien wpływ na sposób ujęcia problematyki śląskiej.

Sposób wykorzystania niektórych materiałów źródłowych i ujęcie niektórych problemów także musi budzić zastrzeżenia. Zwłaszcza ostro kwestie te wystąpiły przy obliczaniu wyników wyborów do Parlamentu Rzeszy. Większość tabel i obliczeń została zaczerpnięta z książek K. Rzepeckiego traktujących o wynikach wyborów (*Pobudka wyborcza*). Ponadto Autor dość często korzystał z obliczeń publikowanych w prasie, niekiedy tylko z danych opublikowanych w oficjalnych statystykach. Tymczasem każde z wymienionych źródeł zawiera nieco inne dane, co wynikało ze sposobu obliczeń i stopnia dokładności. Autor nie troszcząc się zupełnie o to, jakie wynikną z tego konsekwencje, korzystał równocześnie ze wszystkich materiałów. Korzystając ze wzorów K. Rzepeckiego nie wyjaśnia, kiedy przytacza dane wyborów głównych, a kiedy tzw. rozstrzygających (tzn. głównych i ścisłych łącznie). Należy przy tym wyjaśnić, że wybory główne przeprowadzono w określonym terminie w całym państwie. Jeśli w danym okręgu żaden z kandydatów nie uzyskał zdecydowanej większości głosów ważnych, wówczas przeprowadzano wybory ścisłe między dwoma kandydatami, którzy uzyskali największą ilość głosów w pierwszych wyborach. W czasie wyborów ścisłych dochodziło do szeregu porozumień „wczorajszych” przeciwników, dlatego też wyniki dość silnie różnią się od wyników wyborów głównych. K. Rzepecki np. w swoich obliczeniach dla Górnego Śląska posługiwał się w latach 1898 i 1903 wynikami wyborów głównych (odpowiednio 40 i 44 175 głosów), a następnie wynikami wyborów ścisłych. Podkreślić należy, że K. Rzepecki opracowywał nie książki naukowe, ale o charakterze politycznym. Tymczasem Z. Hemmerling posłużył się tymi wynikami jak pełnowartościowymi obliczeniami statystycznymi. Pewną ilustracją wyników tego rodzaju badań jest podane zestawienie na s. 136.

Przytoczone dane świadczą o braku dokładności, która podrywa zaufanie czytelnika do informacji zawartych także w innych częściach książki. Czytelnik nie korzystając ze źródeł może dość łatwo wychwycić tego rodzaju fakty, jeśli tylko dokona porównania danych ze s. 88 i 100.

Na s. 102 została podana tabela zawierająca liczbę głosów oddanych na kandydatów polskich w wyborach do Parlamentu na terenie całej Rzeszy w latach 1907 i 1912. Wyodrębniono tu Królestwo Pruskie i następnie pozostałe kraje i księ-

Wybory do Parlamentu Rzeszy Niemieckiej na Śląsku w latach 1898—1912:

Rok	Dane zawarte w książce Z. Hemmerlinga		Faktyczne wyniki ¹ (w nawiasie wyniki wyborów ścisłych)
	s. 88 (z prasy)	s. 100 (wg K. Rzepeckiego)	
1898	40 000		40
1903	44 074		44 175 (50 210)
1907	115 090	118 733	115 090 (118 733)
1912		111 526	93 629 (110 141)

stwa Rzeszy. W rezultacie w rubryce Królestwo Pruskie znalazło się niemal 100% głosów polskich, gdyż tylko ułamek procentu głosów polskich był oddany w Badenii i innych krajach. Na podstawie tej tabeli czytelnik nie może obliczyć, ile głosów polskich uzyskano np. w Westfalii itp., nie może również ustalić, ile głosów polskich oddano w Wielkopolsce i na Górnym Śląsku, gdyż tym razem Autor z wydawnictwa *Statistik des Deutschen Reichs*, t. 250, wykorzystał tylko wyniki wyborów głównych, a poprzednio (np. na s. 100) przytoczył także wyniki wyborów ścisłych. Są to wartości nieporównywalne.

Mimo zapowiedzi zawartych we wstępie i w rozdziale I o wynikach wyborów w Westfalii i Nadrenii napisano zbyt mało. Na s. 102 znajdujemy wzmiankę o liczbie głosów uzyskanych w tzw. całym „wychodźstwie”. Brak przy tym wzmianki, że właśnie w tych prowincjach wysuniętych daleko na zachód Polacy uzyskali w 1907 r. 28 414 głosów, a w 1912 r. 38 299 głosów. Ponadto w tym czasie wystąpili polscy kandydaci m.in. we Wrocławiu.

Na zakończenie uwag w sprawie obliczania wyników wyborów należy podkreślić, że w pracach historycznych należy jednak sięgać do pełnych zestawień statystycznych i na ich podstawie przeprowadzać własne obliczenia. Jest to droga prostsza niż prowadzenie żmudnych poszukiwań w prasie, które w danym wypadku nie mogą być wykorzystane.

Głównym ośrodkiem walki politycznej była Wielkopolska i dlatego tej części ziem polskich należało poświęcić najwięcej uwagi. Wydaje się jednak, że Autor skrajnie podszedł do tego zagadnienia, gdyż zbyt mało miejsca poświęcił innym ważnym terenom o zdecydowanej przewadze ludności polskiej. Odnosi się to zwłaszcza do Górnego Śląska. W latach 1903—1912 Górny Śląsk staje się terenem silnej aktywizacji ludności polskiej. Podobne momenty uwidoczniły się także u schyłku wojny, kiedy w dodatkowych wyborach (VI 1918 r.) W. Korfanty zdobył mandat poselski. Z Górnego Śląska wchodziło do Parlamentu Rzeszy w 1907 r. — 5, a w 1912 r. — 4 posłów. Także na większą uwagę zasługują największe skupiska ludności polskiej na „wychodźstwie”, zwłaszcza w Westfalii i Nadrenii. Wprawdzie nie wybrano tam posła polskiego, ale liczny udział ludności polskiej w wyborach był wyrazem walki politycznej.

Na marginesie tych rozważań należy zwrócić także uwagę na nowy moment w wyborach do parlamentu w 1912 r. Na Górnym Śląsku i w Wielkopolsce uzyskują mandaty przedstawiciele Zjednoczenia Zawodowego Polskiego, tzn. W. Sosiński i S. Nowicki. Dodajmy, że ZZZP było już wówczas masową organizacją

¹ Zob. *Wyniki wyborów do Parlamentu Związku Północno-Niemieckiego i Parlamentu Rzeszy Niemieckiej na terenie Śląska w l. 1867—1918* (Studia i Materiały z Dziejów Śląska, t. VII, s. 213, 301, 303).

skupiającą robotników. Od 1912 r. organizacja ta będzie na trwałe reprezentowana w walce parlamentarnej, gdyż także od 1912 r. będzie miała swoich przedstawicieli w ciałach parlamentarnych.

Na omawianej książce znać duży pośpiech w jej przygotowaniu. M.in. wyrazem tego będą obok już podanych inne błędy. Np. na s. 84 jest „ks. Abramski” — winno być Adamski, na s. 100 jest „Lublin”, winno być Lubliniec.

Wymienione uprzednio braki wyraźnie obniżają wartość tej książki. Ponadto sam wykład jest także w dużej mierze „przeciążony” zbyt wielką ilością różnych danych, cytatów itp. Żałować należy, że części tego materiału Autor nie wyłączył do aneksów. Podobnie w postaci załączników winny się znaleźć tabele statystyczne o wynikach wyborów, zestawienia posłów z niezbędnymi informacjami biograficznymi itp. dane.

Jerzy Pabisz

SCHLESISCHE PRIESTERBILDER. Band 5. Herausgegeben von Joseph Gottschalk. Verlag Dr. Konrad Theiss, Aalen/Würt., ss. 260, 54 ilustr. w tekście.

Na *Schlesische Priesterbilder*, wydane pod redakcją J. Gottschalka, znanego czytelnikowi polskiemu z licznych wydawnictw o charakterze rewizjonistycznym, składają się 52 biogramy duchownych katolickich działających we wszystkich częściach archidiecezji wrocławskiej między (w zasadzie) pierwszą wojną światową a rokiem 1945. Biogramy te mają nie tylko utrwaląć pamięć o „tüchtige oder liebe Menschen”, ale zarazem stanowić zaufania godny i naukowy fragment obrazu współczesnej historii. *Schlesische Priesterbilder* nawiązują w sposób bezpośredni do biografii duchowieństwa śląskiego, zapoczątkowanych w 1884 r. przez A. Meera w jego *Charakterbilder aus dem Clerus Schlesiens*, a kontynuowanych przez J. Jungnitta (*Charakterbilder aus dem Clerus Schlesiens*, 1898) i A. Nowacka (*Lebensbilder schlesischer Priester*, 1928, 1939). Charakterystyczny jest dobór postaci godnych według wydawcy utrwalenia w pamięci potomnych. Zasadniczym kryterium tego doboru miał być zakres, zasięg działalności, wykraczająca poza lokalne, parafialne granice. Znalazły się więc w zbiorze biogramy biskupów (Bertrama, Ferchego, Piontka, Nathana), wikariuszy generalnych i kapitulnych, wybitnych proboszczów, redaktorów pism kościelnych oraz reprezentantów najbardziej znanych na Śląsku zakonów. Cechą wyróżniającą wszystkich tych duchownych była ich niemiecka przynależność narodowa, wyraźnie skrytalizowane i manifestowane w praktycznej działalności niemieckie poczucie narodowe. Zabrakło więc w wydawnictwie miejsca dla utrwalenia pamięci o duchownych Polakach, aktywnych uczestnikach ruchu polskiego, posłów do Landtagu pruskiego z ramienia Polsko-Katolickiej Partii Ludowej na Śląsku Opolskim, znanych daleko poza granicami swych parafii, a także o duchownych Niemcach, którzy, jak np. ksiądz Melc, mieli odwagę występować w obronie praw narodowych katolików polskich.

Autorami poszczególnych biogramów są duchowni katolicy, działający niegdyś na Śląsku, zajmujący wysokie stanowiska w kurii wrocławskiej (np. P. Blaschke, K. Engelbert, J. Negwer, F. Piontek, F. Wosnitza), oraz ludzie znani przed wojną z działalności publicystyczno-politycznej o jawnie nacjonalistycznym i antypolskim charakterze (np. A. Perlick, profesor Akademii Pedagogicznej w Bytomiu, czy K. Schodrok, nadradca szkolny w Opolu). Podstawę źródłową opracowanych przez nich biogramów stanowią przede wszystkim wspomnienia, osobista znajomość z ich bohaterami. Autorzy nie mieli dostępu do materiałów

archiwalnych, a literaturę przedmiotu wykorzystali wrywkowo i całkowicie tendencyjnie, jeżeli tylko nie pasowała ona do koncepcji wydawnictwa. Prawie zupełnie pominięli więc przed- i powojenną literaturę polską, zawierającą wiele interesujących informacji o działalności niektórych przynajmniej duchownych śląskich, których biogramy znalazły się w wydawnictwie. Dotyczy to przede wszystkim Bertrama, ale także J. Glowatzkiego, L. Skowronka, S. Stephana, K. Ulitzki, J. Kubisa i innych. Jedynym echem sięgania do literatury polskiej jest powołanie się na zbiór dokumentów *Kardynał Bertram a polskość Śląska Opolskiego* (wydanych przez Zachodnią Agencję Prasową) oraz artykuły W. Urbana o ocalałych archiwaliach z czasów rządów Bertrama i M. Lewka o udziale duchowieństwa katolickiego w plebiscycie na Górnym Śląsku. Pomijają więc autorzy ustalenia polskiej historiografii, sprzeczne z koncepcją wydawnictwa, jego katolicko-rewizjonistycznym duchem, ale zarazem pragną stworzyć pozory, iż są obiektywni i prezentują swemu czytelnikowi materiał zaufania godny, w pełni naukowy.

Mimo pozorów, a raczej dążenia do ich zachowania, wydawnictwo J. Gottschalka posiada charakter wyraźnie polityczny, służy propagowaniu tez mało z nauką mających wspólnego. Polityczny, rewizjonistyczny cel wydawnictwa wyciera z każdego biogramu z osobna i ze wszystkich razem. Tak np. z biogramu Bertrama dowiadujemy się, że w drobnej, słabej fizycznie postaci tkwiła podziwu godna siła ducha i woli, że Bertram był tytanem pracy, nigdy nie brał urlopu, nie pił alkoholu, ale chętnie wypijał filiżankę dobrej kawy i wypalał dobre cygaro (ale nigdy w towarzystwie!), był złym mówcą, a nawet posiadał wadę wymowy, ale był mistrzem korespondencji i dla wyrażenia kwestii najbardziej nawet zawiłych znajdował zawsze odpowiednie słowo. Daremnie szukać jednak będziemy chociażby wzmianek o stosunku Bertrama i kurii wrocławskiej do hitleryzmu, Trzeciej Rzeszy, kolejnych aktów agresji hitlerowskiej, „listach do żołnierzy”, polityce germanizacji itd. W podobnej konwencji utrzymany jest także biogram prałata K. Ulitzki, w którym zresztą podstawową część stanowi jego własny opis zabiegów o pozostawienie Śląska w granicach Niemiec. Typowe dla metody autorów biogramów jest stwierdzenie J. Gottschalka, że chociaż Ulitzkę atakowano niezwykle ostro w gazetach polskich i na polskich zebraniach, „nahm er die seelsorgischen Rechte der polnisch-sprechenden Pfarrkinder stets wahr und war auch bei ihnen beliebt” (s. 101). W podobnie sielankowy sposób przedstawił J. Gottschalk prałata J. Kubisa, jednego z najzacieklejszych germanizatorów na Śląsku Opolskim w okresie międzywojennym, który zasłużył sobie z tej racji na wielokrotne i gorące pochwały w tajnych raportach opolskiego gestapo. Z biogramu J. Glowatzkiego dowiadujemy się np., że był on posłem do Reichstagu i Landtagu z ramienia Centrum, że dysponował niespożytymi siłami, rzadko chorował itd. Autor biogramu (A. Sabisch) skrętnie jednak przemilcza antypolską działalność Glowatzkiego, jego wystąpienia w Reichstagu itd. Również inny znany germanizator, proboszcz L. Skowronek z Bogucic, zaprezentowany został przede wszystkim jako autor znanego modlitewnika *Droga do nieba*, który miał rzekomo służyć „in erheblichem Masse der brüderlichen Gemeinschaft zwischen den deutsch- und polnischsprechenden Katholiken” (s. 71).

Obraz najnowszych dziejów Górnego Śląska (i Śląska w ogóle) zawarty w *Schlesische Priesterbilder* jest obrazem z krzywego zwierciadła. Dotyczy to zarówno stosunków narodowościowych i konfliktów społeczno-politycznych, jakie stały się udziałem ziemi śląskiej w ciągu ostatnich lat kilkudziesięciu, jak też polityki kościoła katolickiego, jego stosunku do ludności polskiej, nacjonalizmu niemieckiego, hitleryzmu, Trzeciej Rzeszy, II wojny światowej, zbrodni hitlerow-

skich itd. Śląsk w ujęciu autorów biogramów to kraj wręcz sielankowy, w którym zgodnie współżyją trzy narodowości (Niemcy, Polacy i Czesi), a duchowieństwo i kościół katolicki są symbolem ładu, sprawiedliwości i spokoju. O rzeczywistych stosunkach narodowościowych na Śląsku czytelnik dowiaduje się z marginalnych raczej wzmianek w rodzaju: ojciec biskupa Pionka mówił „po niemiecku i po polsku” (s. 23), a sam biskup znał dobrze język polski i czytał w oryginale *Pana Tadeusza*; w 1911 r. biskup Ferche został kapłanem „w językowo mieszanej, czysto katolickiej gminie przemysłowej Szombierki pod Bytomiem” (s. 30); parafia w Wysokiej w końcu XIX w. liczyła prawie 3 tys. „meist polnisch sprechenden Parochianen” (s. 60) itp. Polacy i Niemcy żyli jednak w całkowitej zgodzie, kościół szanował prawa po polsku mówiących parafian, kapłani byli rzecznikami braterskiej współpracy obu grup narodowościowych. Nie wszyscy jednak autorzy są tak ostrożni i powściągliwi w przemycaniu antypolskich i rewizjonistycznych treści. Kurt Engelbert (w biogramie biskupa Ferche) używa języka dobrze nam znanego i prezentuje równie dobrze znane tezy: o „nieszczęsnym dyktacie wersalskim”, a także o zmasowanym terrorze wymierzonym „durch polnische Freischärler” w okresie plebiscytu przeciwko ludności górnośląskiej (s. 31).

Zgodnie z duchem historiografii katolickiej w Niemieckiej Republice Federalnej autorzy biogramów jako rzecz oczywistą przyjmują tezę, że kościół katolicki na Śląsku walczył z hitleryzmem i Trzecią Rzeszą i był prześladowany. Świadczyć mają o tym skrętnie odnotowane i wyekspozowane fakty, iż np. biskup Ferche był w 1942 r. brutalnie przesłuchiwany przez gestapo, ponieważ powiedział do konfirmantów kilka słów po polsku i czesku, a biskup Nathan sprzeciwiał się realizacji programu eutanazji itd.

Tak więc bez żadnej przesady możemy stwierdzić, że recenzowana praca jest typowo rewizjonistycznym wydawnictwem (mimo całego naukowego kamuflażu), którego celem zasadniczym jest rozbudzenie i utrwalanie tęsknoty „wypędzonych” za utraconą „ojczyznę śląską”, wydawnictwem operującym całym tradycyjnym zestawem tez, mitów, fałszów i półprawd zachodnioniemieckiego rewizjonizmu ubranego w katolicki kostium.

Marian Orzechowski

P. de Saint Robert, *LE JEU DE LA FRANCE*, essai, Julliard, Paris 1967, ss. 252.

Książka Philippe'a de Saint Roberta w koncepcji swojej jest pomyślana i napisana niejako dwupłaszczyznowo. Pozornie bowiem Autor skupia się w niej wyłącznie na rozpatrywaniu zasadniczych linii dzisiejszej polityki zagranicznej Francji i Stanów Zjednoczonych oraz na ich wzajemnym stosunku. W istocie zaś rzeczy zarówno tok myśli de Saint Roberta, jak i wnioski przez niego z myśli tych wyrowadzane, jakkolwiek snute są na dalszym planie, konsekwentnie i uporczywie zajmują się innym zgoła zagadnieniem. Jest nim mianowicie próba udowodnienia, że wina za wywołanie dwóch wojen światowych nie może obciążać Niemców. Oczywiście, teza ta nie jest nowa, lecz sam fakt jej wskrzeszenia i motywowania przez 44-letniego pisarza francuskiego (współpracującego nb. z prawniczym „Combat”) ma swoją specyficzną wymowę. Świadczy on nie tylko o skuteczności propagandy zachodnioniemieckiej, która — przy wsparciu wiadomych sojuszników — niezmordowanie przerzuca brzemień odpowiedzialności ze sprawców zbrodni na ich ofiary, ale również o wciąż jeszcze niedostatecznej znajomości dziejów Europy środkowo-wschodniej wśród historyków francuskich.

W omawianej tutaj pracy ta niewystarczająca wiedza faktyczna powoduje m.in. utrzymywanie w stosunku do wspomnianej części Europy ujęć i poglądów, które sam Autor w innym kontekście uważa za całkowicie przebrzmiałe we współczesnym świecie. I tak np. de Saint Robert stwierdza z całym przekonaniem, że Europa środkowa i wschodnia zawsze była i powinna nadal pozostać naturalną przestrzenią dla ekspansji narodu niemieckiego i jego kultury (s. 44, 114 itd.). Dopóki na tym obszarze nie stawiano Niemcom przeszkód, równowaga europejska nie doznawała poważniejszych wstrząsów. Zburzył ją dopiero traktat wersalski 1919 r., główna przyczyna... drugiej wojny światowej.

W Wersalu, gdzie głos decydujący zapewnił sobie prezydent Stanów Zjednoczonych Woodrow Wilson, nie zorientowany zupełnie w sprawach europejskich, została przyjęta i szeroko zastosowana teoria o prawie narodów do samostanowienia. Na jej podstawie w Europie środkowej, wbrew najślusznieszym i wypróbowanym prawom historycznym, powstały państwa sztuczne, słabe, nie przygotowane do samodzielnego bytu i bez żadnej w tym zakresie tradycji historycznej. Jednocześnie zaś twórcy Wersalu przez swój wrogi stosunek do tworzącego się w rewolucyjnych warunkach Związku Radzieckiego zmusili ten ostatni do szukania porozumienia z pokonanymi Niemcami. Traktat w Rapallo w 1922 r. oraz pakt o nieagresji z sierpnia 1939 r. — oto niektóre z konsekwencji wersalskich.

W przytoczonym powyżej fragmencie rozumowania de Saint Roberta zbyt jaskrawo rzucają się w oczy przeinaczenia i błędy, by należało je wyjaśniać i prostować. Zbieżność wywodów Autora z tezami niemieckimi jest tutaj naprawdę poza wszelką dyskusją.

Zbieżność ta uwidacznia się zresztą wielokrotnie, jakkolwiek z drugiej strony często też pojawia się metoda świadomych niedopowiedzeń lub uproszczeń. Jej przykładem jest charakterystyka roli Wielkiej Brytanii w okresie międzywojennym, ograniczająca się do stwierdzenia, że Anglia zawsze i niezmiennie przeciwstawiała się — w obawie o własne bezpieczeństwo — każdej próbie konsolidacji kontynentu europejskiego. Trzeba bezstronnie przyznać, że jest w tym spora doza słuszności, ale przecie nie tak wielka, by określić stanowisko delegacji angielskiej w Wersalu jako zdecydowanie antyfrancuskie i proniemieckie. Oczywiście zbędne byłoby tutaj zaprzeczanie faktowi licznych inicjatyw dyplomatycznych podejmowanych przez Londyn w celu zbliżenia z Berlinem i przeciwstawiania go Paryżowi. Układy lokarneńskie z 1925 r., pakt czterech z 1933 r., umowa morska angielsko-niemiecka z 1935 r. czy wreszcie ugoda monachijska z 1938 r. dochodziły do skutku przy czynnym udziale dyplomacji brytyjskiej. Lecz jednocześnie przemilczanie w tych aktach międzynarodowych działania rewizjonizmu niemieckiego, reprezentowanego początkowo przez Gustawa Stresemana, później zaś przez Adolfa Hitlera, znowu dziwnie się pokrywa z tezą, że samo życie zmuszało twórców Wersalu do naprawy „niesprawiedliwości” popełnionych w stosunku do narodu niemieckiego.

Odpowiednik postanowień wersalskich dla okresu po drugiej wojnie światowej stanowią w przekonaniu de Saint Roberta decyzje powzięte w lutym 1945 r. w Jaltie na Krymie, gdyż i w Jaltie w katastrofalny sposób zaciążyła na przebiegu obrad wyjątkowa ignorancja w problematyce europejskiej prezydenta Stanów Zjednoczonych Franklina D. Roosevelta, który ponadto w zamian za udział Związku Radzieckiego w wojnie przeciwko Japonii skłonny był do najdalej idących ustępstw w stosunku do Moskwy. Anglia, osamotniona brakiem Francji, musiała zadowalać się obroną ostatnich swych pozycji: bezpieczeństwa Wyspy, utrzymania drogi do Indii oraz znaczenia na Bliskim i Dalekim Wschodzie.

Pisząc o konferencji krymskiej, de Saint Robert w szerszym niż uprzednio zakresie powołuje się na prace innych badaczy i stara się nimi podbudowywać własne wnioski i opinie. Przy dokładniejszej przecie konfrontacji okazuje się, że sformułowania użyte przez cytowanych autorów różnią się znacznie od tych ujęć, jakie znajdują się w omawianej książce. Przykładem praca Arthura Conte'a *Yalta ou le partage du monde* (Paryż 1964)¹, określona błędnie (s. 51) jako „Le partage de Yalta”.

Do najbardziej ujemnych skutków konferencji jałtańskiej de Saint Robert zalicza rozbite kontynentu europejskiego na dwa przeciwstawne bloki, co najdotkliwiej odczuwają naturalnie pokonane Niemcy, i to tym więcej, ponieważ Amerykanie, wykorzystując je bezwzględnie w swym gigantycznym współzawodnictwie ze Związkiem Radzieckim, podrzucają im hasła militarystki i rewizjonizmu. W istocie zaś — twierdzi z przekonaniem Autor omawianej pracy — sprawa wygląda zupełnie inaczej. Wprawdzie Niemiecka Republika Federalna zainteresowana jest mocno kierunkiem wschodnim, ale z innych powodów niż te, które są jej przypisywane. Pragnie ona tylko odnowić dawne (!) więzy gospodarcze i kulturalne łączące ją z państwami Europy środkowo-wschodniej, jakkolwiek zaś myśl antykomunistycznego pochodzenia jest jej absolutnie obca. Odwrotnie — właśnie rząd boński jest jak najbardziej przychylnie nastawiony do bezpośredniego i szczerego dialogu ze Związkiem Radzieckim, ponieważ jest przekonany, iż taki dialog rozstrzygnąłby m.in. kwestię zjednoczenia dwóch państw niemieckich. Konsekwencją zaś kolejną byłaby wówczas możliwość nowego Rapalla, którego pierwsza wersja z 1922 r. jest przez historyków wschodnioniemieckich (co wielokrotnie podkreśla zachodnioniemiecki autor Karl-Theodor Guttemberg w swej pracy: *Wenn der Westen will*, Stuttgart 1964) oceniana jako wzór pokojowego współistnienia.

W tak zarysowanej linii politycznej Bonn de Saint Robert nie dostrzega żadnych wątpliwości czy sprzeczności — nawet z własnymi wcześniejszymi sformułowaniami, np. z tym, co mówi o sztucznych i słabych państwach środkowoeuropejskich utworzonych w Wersalu na obszarze ekspansji niemieckiej, z którymi obecnie NRF stara się tylko wznowić dawne (!) stosunki gospodarcze lub kulturalne. Sprowadzając na płaszczyznę drobnych — niejako prestiżowych tylko — sporów nabrzmiały program terytorialnych rewindykacji Bonn, de Saint Robert stawia ostateczną kropkę nad i w swej niepokojąco jednostronnej interpretacji dzisiejszego zagadnienia niemieckiego.

Pozostaje jeszcze wspomnieć pokrótce o Francji i Stanach Zjednoczonych. Jeśli idzie o pierwszą, to de Saint Robert nie dał w swojej pracy niczego rzeczywiście oryginalnego ani specjalnie wartościowego. Wypowiedzi generała de Gaulle'a na temat roli Francji we współczesnym świecie rozszerzane metodą wyszukiwania analogii i porównań w przeszłości oraz referowanie niewątpliwych jego sukcesów na arenie międzynarodowej zajęły sporo miejsca w książce. Lecz od badacza francuskiego czytelnik ma prawo oczekiwać pełniejszej oceny i analizy właśnie francuskich spraw; nawet efektowne paralele nie przesłonią tego niewątpliwego braku.

Stany Zjednoczone Ameryki Północnej są w chwili obecnej najpoważniejszą groźbą dla pokoju światowego — oto główna teza w wywodach dotyczących polityki amerykańskiej. Jednakże to słuszne — rzecz raczej rzadka w omawianej pracy — stwierdzenie nie zostało rozwinięte we właściwy sposób, gdyż jego pro-

¹ Por. recenzję niżej podpisanego w „Przeglądzie Historycznym”, t. LVI, 1965, z. 2, s. 347—349.

porcje zostały wyraźnie naruszone przez błędne (lecz przecie świadome) określenie stosunków między 4 państwami: Stanami Zjednoczonymi, Francją, Niemiecką Republiką Federalną i Związkiem Radzieckim. W rozumieniu bowiem de Saint-Roberta w tej chwili na arenie politycznej świata tylko Stany i Francja mogą rzeczywiście wywierać wpływ na bieg wydarzeń; NRF, chociaż uzależniona gospodarczo od Ameryki i przez nią uzbrojona, prowadzi pokojową linię działania; Związek Radziecki wreszcie skupia główną uwagę na własnych granicach zagrożonych przez Chiny oraz na zmianach zachodzących wśród krajów bloku socjalistycznego.

Amerykańskie dążenie do podporządkowania sobie Europy zachodniej doznało poważnego zahamowania w 1958 r. z momentem powrotu do władzy gen. de Gaulle'a. Wycofanie się Francji z Paktu Atlantyckiego, uznanie przez nią Chin Ludowych oraz prezydenckie podróże do Moskwy i innych stolic środkowoeuropejskich — to wydarzenia kładące tamę europejskiej polityce Waszyngtonu. Wydaje się jednak, że tutaj de Saint Robert przecenił rolę Francji, nie uwzględnił natomiast tego oczywistego faktu, iż zwartość obozu socjalistycznego oraz jego pokojowe poczynania w zasadniczy sposób wpłynęły na poszukiwanie przez Stany Zjednoczone rozwiązań na innych kontynentach. Rozwiązania te, jak „Sojusz dla postępu”, konflikt na Morzu Karaibskim czy bezwzględna eskalacja wojny w Wietnamie nie przyniosły Waszyngtonowi spodziewanych sukcesów, a jeśli chodzi o walki na płw. Indochińskim, to stały się one zaczątkiem dotkliwych klęsk militarnych i politycznych.

Książka Philippe'a de Saint-Roberta, doktora nauk ekonomicznych i prawnych, napisana jest z dużym polotem i erudycją. Tym większa szkoda, że te pozytywne cechy wykorzystane zostały dla jeszcze² jednej, z góry skazanej na niepowodzenie próby usprawiedliwiania Niemiec — bezspornego i głównego winowajcy dwóch wojen światowych.

Paweł de Laval

A. Szefer, MNIEJSZOŚĆ NIEMIECKA W POLSCE I W CZECHOSŁOWACJI W LATACH 1933—1938. Śląski Instytut Naukowy, Katowice 1967, ss. 242.

W przedmowie do interesującej i nowatorskiej rozprawy katowickiego historyka doskonały znawca problemów Europy środkowej, Henryk Batowski, napisał, iż „nasza znajomość spraw czy niemieckich, czy czechosłowackich oraz stosunków polsko-niemieckich jest już wprawdzie niemała i staje się coraz lepsza, jednakże zupełnie nie brano dotąd w odnośnych badaniach pod uwagę podobieństw, jakie istnieją w różnych dziedzinach między stosunkami polsko-niemieckimi a czechosłowacko-niemieckimi. Zbadanie tych podobieństw (i oczywiście także różnic) może i powinno okazać się rzeczą nader pożyteczną i pouczającą” (s. 7).

Osią zainteresowań badawczych A. Szefera są podobieństwa i różnice w położeniu, postawie i roli mniejszości niemieckiej w Polsce i Czechosłowacji. Autor nawiązuje do tego nurtu dociekań nad dziejami mniejszości niemieckiej, który kierując się marksistowskimi dyrektywami metodologicznymi w kwestii narodowej wylegitymować się może wieloma poważnymi i trwałymi osiągnięciami. Szefer poszerza jednak wydatnie krąg zagadnień stanowiących dotychczas przedmiot naukowej eksploracji, obiektem bowiem Jego zainteresowań są dzieje mniejszości

² Por. recenzję niżej podpisanego w „Sobótce”, XVII, 1962, z. 3/4, książki: G. A u b r e é, *L'armée allemande ...*, Paris 1960.

niemieckiej w całej Polsce i w całej Czechosłowacji, aczkolwiek siłą rzeczy pewnym regionom (w Polsce — Śląskowi, a w Czechosłowacji — Sudetom) poświęca szczególnie wiele uwagi.

Cezurę początkową pracy stanowi 1933 r., ustanowienie dyktatury faszystowskiej w Niemczech, a zarazem rok przełomu w dziejach mniejszości niemieckich w Europie. Formułując zasadniczą tezę swej pracy Szefer stwierdza, iż „według zamierzeń politycznych Trzeciej Rzeszy mniejszość niemiecka miała odegrać ważną rolę, przygotowując państwu niemieckiemu warunki do agresji w stosunku do niektórych krajów Europy wschodniej i południowo-wschodniej. Aby mniejszość mogła sprostać temu zadaniu, należało ją przede wszystkim pozyskać dla ruchu narodowosocjalistycznego. Proces hitleryzacji mniejszości niemieckiej w Polsce i w Czechosłowacji nie wypływał więc z wewnętrznych jej dążeń, lecz z rozwoju sytuacji politycznej Trzeciej Rzeszy i kształtujących się w Europie nowych stosunków międzynarodowych w latach trzydziestych” (s. 11). Tej przewodniej tezie podporządkowana jest konstrukcja pracy. W rozdziale wstępnym zawarł Autor zarys dziejów Niemców w obu krajach przed 1933 r., a w następnych przedstawił szczegółowo stosunek ugrupowań niemieckich do hitleryzmu i Trzeciej Rzeszy, walkę Jungdeutsche Partei i Sudetendeutsche Partei o zhitleryzowanie mniejszości, koncentrację sił irredenty niemieckiej w latach 1936—1937, wpływ Anschlusu na postawę Niemców w Polsce i w Czechosłowacji, oddziaływanie kryzysu monachijskiego na mniejszość niemiecką w Polsce.

Charakterystyczną cechą recenzowanej pracy jest rzeczowość, granicząca niekiedy z pewną suchością i jakby beznamiętnością w relacjonowaniu faktów. Tego rodzaju konwencja wydaje się być jednak jak najbardziej uzasadniona, Autor bowiem ma do czynienia z materią politycznie i ideologicznie uwikłaną, budzącą wiele reminiscencji i resentymentów. Fakty zgromadzone w pracy są zresztą tak jednoznaczne, że bardzo często komentarz może tylko osłabiać ich wymowę. Podstawa źródłowa pracy jest niezwykle solidna. Stanowi ona owoc poszukiwań w siedmiu archiwach (w tym w 3 czeskich, z tym jednak, że nie udało się Autorowi dotrzeć do akt czechosłowackiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych) i 17 czasopiśmiech. Szefer wykorzystał również dość skrupulatnie obszerną literaturę przedmiotu (jej wykaz obejmuje około 250 pozycji), pomijając niekiedy rzeczy mniej istotne, chociaż godne odnotowania (np. J. Skorzyńskiego *Selbstschutz — V Kolumna*, opartą na materiałach Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce). Faktograficzna warstwa pracy nie jest jednolita. W partiach poświęconych dziejom mniejszości niemieckiej w Polsce przeważa materiał już znany, m.in. z dotychczasowych prac samego Autora. Dla czytelnika polskiego najciekawsze będą partie poświęcone mniejszości niemieckiej w Czechosłowacji, której dzieje znajdowały się dotychczas poza zasięgiem zainteresowań historiografii polskiej. One też właśnie wzbogacają wydatnie dotychczasową naszą wiedzę o dziejach obszaru środkowoeuropejskiego, rzucają nowe światło na utrwalone w potocznej świadomości przekonanie o fatalnej roli mniejszości niemieckich jako czołówek agresji hitlerowskiej. Wnioski płynące z własnych polskich doświadczeń nabierają w świetle ustaleń Szefera jakby nowych barw i wymiarów.

Cennym osiągnięciem metodologicznym Szefera jest to, że złożonego przecież procesu hitleryzacji mniejszości nie uprościł i nie zdemonizował, lecz pokazał jego społeczno-klasowe i ideowo-polityczne uwarunkowania, a także te siły wewnątrz społeczności niemieckiej, które stanowczo mu się przeciwstawiły. Sporo bowiem miejsca zajmuje w pracy opis opozycyjnej postawy i działalności niemieckich socjaldemokratów oraz innych, antyhitlerowskich ugrupowań. Można jednak mieć

pretensje do Autora, że nie pokazał w sposób dostatecznie pełny i wyrazisty stanowiska komunistów niemieckich (zwłaszcza w Czechosłowacji), stosunkowo słabej, ale zarazem najbardziej konsekwentnej siły antyhitlerowskiej, że pominął sprawy dla zrozumienia ich postawy niezwykle istotne, jak np. stosunek do hasła o prawie Górnego Śląska i obszaru sudeckiego do stanowienia o swym losie aż do oderwania od Polski i Czechosłowacji. Niezupełnie precyzyjna wydaje się również w tym kontekście skądinąd zrozumiała tendencja do szukania źródeł hitleryzacji mniejszości niemieckiej wyłącznie „w rozwoju sytuacji politycznej Trzeciej Rzeszy” oraz bagatelizowania wewnętrznych dążeń mniejszości, zwłaszcza w Czechosłowacji, w której ruch narodowosocjalistyczny (w innej tylko niż hitlerowska formie) posiadał dawne, dziesiętnastowieczne jeszcze tradycje, do których zresztą nawiązywała NSDAP.

Przyjmując za punkt wyjściowy przewrót hitlerowski w Niemczech, który niezależnie od ideowo-politycznej orientacji poszczególnych ugrupowań niemieckich wpłynął poważnie na intensyfikację ich działalności i zmusił je „do określenia swego stosunku wobec ruchu hitlerowskiego w Niemczech” (s. 88), skoncentrował Szefer swe rozważania wokół przebiegu i perypetii walki o zhitleryzowanie i „zgleichschaltowanie” mniejszości, których to procesów realizatorem była wiesnerowska Jungdeutsche Partei w Polsce i henleinowska Sudetendeutsche Partei w Czechosłowacji, a rzeczywistym inspiratorem i promotorem — władze NSDAP i rząd Trzeciej Rzeszy. Zwracając uwagę na podobieństwa i różnice w przebiegu tej walki, stosowane w niej metody i taktykę, podkreśla Autor fakt, że Henlein początkowo oficjalnie odzygnął się od narodowego socjalizmu i hitleryzmu, a Wiesner „nie krył się ze swymi poglądami, głosząc jawnie, że partia opiera swój program na zasadach narodowosocjalistycznych”. Ten pozorny paradoks wiąże Autor z polityką zagraniczną obu krajów, z tym iż „rząd polski w tym czasie sympatyzował z hitlerowską Rzeszą, podczas gdy rząd czechosłowacki od hitleryzmu odzygnął się zdecydowanie” (s. 131). Zarazem podkreśla on charakterystyczną w obu krajach „zbieżność metod działania” partii niemieckiej irredenty, torującą sobie drogę mimo różnic wynikających z siły liczebnej Niemców w Polsce i Czechosłowacji, ich terytorialnego rozmieszczenia, składu społecznego i polityki narodowościowej. W sumie więc praca Szefera oparta na bogatym materiale porównawczym potwierdza i wzbogaca znaną już skądinąd tezę, że irredenta niemiecka w Polsce i Czechosłowacji (podobnie jak w innych krajach wschodniej i południowo-wschodniej Europy) była ściśle powiązana z Trzecią Rzeszą, skąd nadchodziły instrukcje i plany działania.

Nowatorskie i interesujące studium Szefera nie jest pozbawione jednak pewnych akcentów kontrowersyjnych i słabych punktów. Najważniejsze z nich wynikają z tego, iż Autor analizuje proces hitleryzacji mniejszości niemieckiej jakby w oderwaniu od istotnych realiów politycznych i społecznych, które w poważnym stopniu determinowały jej tempo i charakter. Brakuje więc w pracy bardziej pogłębionej i wszechstronnej analizy rzeczywistego położenia mniejszości oraz polskiej i czechosłowackiej polityki narodowościowej. Szefer o sprawach tych pisze, ale bardzo często operuje ogólnikami lub ocenami zbyt skrótowymi, syntetycznymi. Rozrzucone w wielu miejscach marginalne raczej uwagi dotyczące położenia mniejszości niemieckiej w Czechosłowacji („mniejszość niemiecka... w oparciu o udzielone jej prawa rozwijała swą działalność w różnych kierunkach, nie napotykając poważniejszych oporów i trudności ze strony władz czechosłowackich” — s. 21; mniejszość niemiecka „korzystała w całej rozciągłości z zagwarantowanych praw i swobód politycznych, gospodarczych i kulturalnych” — s. 25) nawet nie stawiają problemu w całej jego złożoności i wieloaspektowości. W jeszcze większym stopniu dotyczy to położenia Niemców w Polsce. Autor jest w tym wypadku niezwykle

lakoniczny, ogranicza się bowiem do stwierdzenia, że „mniejszość niemiecka w Polsce posiadała zagwarantowane odpowiednie prawa” (s. 35) i w „w całej pełni” z nich korzystała (s. 37). Równie lakoniczna i słabo osadzona w materiale konkretnym jest końcowa konkluzja dotycząca polskiej i czechosłowackiej polityki wobec mniejszości niemieckiej: „wydaje się, iż rząd praski stworzył dla mniejszości niemieckiej w Czechołowacji korzystniejsze warunki działania i większą swobodę postępowania aniżeli rząd warszawski dla mniejszości niemieckiej w Polsce” (s. 207).

W sumie jednak wyszła spod pióra Andrzeja Szefera praca nowatorska, pożyteczna, pobudzająca do refleksji, wzbogacająca wydatnie wiedzę o niedawnej przeszłości Polski i Czechosłowacji.

Marian Orzechowski

WIERNI SPRAWIE. Opracowali Jan Kantyka, Henryk Rechowicz, Śląski Instytut Naukowy w Katowicach, Katowice 1968, ss. 422.

Wierni sprawie to zbiór wspomnień i relacji członków i aktywistów Komunistycznej Partii Polski z Górnego Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego, dokumentujących „przeżycia prostych ludzi, funkcjonariuszy partyjnych i szeregowych członków, ludzi, którzy wiernie służyli sprawie robotniczej, poświęcając czas, zdrowie i młode lata walce o sprawiedliwość społeczną, o demokratyczną Polskę”, wprowadzających „w atmosferę poświęcenia i bezkompromisowej walki” oraz ukazujących warunki „działania Komunistycznej Partii Polski”.

W przekazaniu czytelnikom klimatu i atmosfery walki i działalności Komunistycznej Partii Polski upatrywać trzeba najistotniejszy walor recenzowanego zbioru. Nie należy w nim szukać historiozoficznych rozważań ani też głębokiej refleksji nad dziejami klasy robotniczej i ruchu komunistycznego. Zawarte są w nim proste, często suche i — chciałoby się rzec — po prostu ludzkie opowiadania o zdarzeniach zwykłych i codziennych, prozaicznych i tragicznych, o losach pojedynczych ludzi i całych grup, które w sumie składają się na obraz tego, co stanowiło dzień powszedni istnienia, działalności i walki Komunistycznej Partii Polski na Górnym Śląsku z jego skomplikowanymi problemami narodowościowo-politycznymi oraz w Zagłębiu Dąbrowskim. Są w zbiorze relacje obszernie, zawierające niezwykle bogactwo informacji o wydarzeniach z przełomowych lat 1918—1919 (J. Skalskiego o radach delegatów robotniczych w Zagłębiu Dąbrowskim) lub wydarzeniach mało znanych, wprowadzających w problematykę traktowaną dotychczas marginalnie lub wręcz wstydliwie (A. Panica o działalności w Polskiej Partii Socjalistycznej-Lewicy), są również relacje krótkie, dotyczące faktów jednostkowych, ale także pełne autentyzmu i atmosfery „tamtych dni”. Autorzy wspomnień i relacji piszą o dniach i latach swej młodości, o życiu spędzonym w sanacyjnych więzieniach i w Berezie Kartuskiej, o latach bez pracy lub w pracy ciężkiej, beznadziejnej i za głodowe płace. Nie znajdziemy w nich pogłębionych ocen błędów i niedomagań ich własnej Partii, której oddali najlepsze lata swego życia, nie brzmiały w ich subiektywnym obrazie przeszłości echa wielkich sporów i kontrowersji ideowo-teoretycznych, rozdzierających Komunistyczną Partię Polski przez wiele lat. Wachlarz wątków problemowych reprezentowanych w zbiorze jest niezwykle szeroki: powstanie i działalność rad delegatów robotniczych w Zagłębiu Dąbrowskim, powstanie i działalność Komunistycznej Partii Górnego Śląska, współpraca Komunistycznej Partii Polski z Komunistyczną Partią Niemiec, działalność członków i aktywi-

stów Partii w legalnych organizacjach młodzieżowych, oświatowych, spółdzielczych, w ruchu wolnomyślicielskim i esperanckim, komuny więzienne i Bereza Kartuska, strajki ekonomiczne, głodowe i okupacyjne, walki z policją i prowokatorami.

Prawie wszystkie wspomnienia ilustrują drogę do Partii ludzi prostych — górników, hutników i bezrobotnych, młodych chłopców i dziewcząt oraz ludzi już dojrzałych i politycznie uformowanych. Dokumentują one także nie zawsze może w pełni docenianą rolę zwykłych kobiet w ruchu komunistycznym — matek, żon i siostr komunistów. Mówią wreszcie o kształtowaniu i wyrastaniu aktywu komunistycznego, w sposób bezpośredni dowodzą, że o miejscu w ruchu decydowały rzeczywiste walory człowieka, jego oddanie sprawie, hart, umiejętność kierowania zespółami ludzkimi i nawiązywania kontaktów i współpracy nie tylko z sympatykami Partii, ale także z ludźmi stojącymi na przeciwstawnych pozycjach ideowo-politycznych, otumanionych przez wroga, nacjonalistyczną propagandę.

Manifestuje się w recenzowanych wspomnieniach jedna jeszcze, podziwu godna cecha komunistów — ich bezkompromisowość, ideowy i życiowy nonkonformizm, umiejętność pozostawiania sobą w najtrudniejszych nawet sytuacjach życiowych. O swych politycznych i ideowych przeciwnikach mówią Autorzy wspomnień zazwyczaj twardo, jednoznacznie, nawet jakby „seksiarsko”. Słowo „sojusznik”, „ugodowiec”, „zdrajca” mają dla nich często inny wymiar i inny kształt, i odmienne nieco zabarwienie emocjonalne niż te same słowa odczytywane dzisiaj przez historyka z polemik prasowych, z wystąpień przywódców Partii i jej oficjalnych dokumentów, gdyż z reguły ukrywają się pod nimi żywi, realni ludzie — przeciwnicy i sojusznicy. Przebijają ze wspomnień autentyczna troska o Polskę i jej przyszłość, gorycz i zawiedziona nadzieja, że niepodległa ojczyzna nie stała się tym, o czym marzyli, czym mogła się stać, że władza polskiej burżuazji była dla nich „nie lepszą macochą od kajzerowskiej. Żandarma zastąpił tylko policjant, a »reктора« pan nauczyciel. Ale na kopalni niewiele się zmieniło ... Język niemiecki, pruska buta i brutalność panowały niepodzielnie na kopalni. Do nienawiści klasowej, będącej naturalnym uczuciem sługusa kapitalistycznego, dochodziła jeszcze nacjonalistyczna nienawiść pruskiej hołoty do Ślązaków, którzy w 1921 roku sprawili im krwawe cięgi. I takiego właściciela kopalni, obcego kapitalisty, broniła przed nami, Polakami — polska władza i polski policjant, polski wojewoda ... Bezrobocie, ciężkie warunki mieszkalne, niskie zarobki, tolerowanie brutalnego stosunku niemieckich urzędników do nas, panoszenie się niemieckiej buty i niemieckiego języka w biurach kopalni nie pozwoliły nam kochać tej władzy” (Paweł Szzydło, *W kopalni „Giesche”*, s. 320—321). Szkoda tylko, że wydawcy nie zaopatrzyli tych tak bardzo subiektywnych, osobistych wspomnień szerszym, niezbędnym wręcz niekiedy komentarzem i pozostawili czytelnika z lakonicznymi adnotacjami, że te czy inne oceny „mają charakter subiektywny” lub „niepełny”.

Zastanawiając się nad źródłami hartu, niespożytej energii i woli walki polskich komunistów „nawet wtedy, gdy mogło się здаwać, że stoją na straconej pozycji, mając przeciwko sobie cały aparat władzy, uzbrojoną po zęby policję, a nawet wojsko”, członek KC PZPR i sekretarz KW PZPR w Katowicach Zdzisław Grudzień napisał we wstępie do recenzowanego zbioru wspomnień, że nieugiętość i bohaterstwo czerpali członkowie i aktywiści Partii „z głębokiego ideowego zaangażowania, z poczucia odpowiedzialności wobec klasy robotniczej i narodu”, z przekonania, że pomyślność przyszłości Polski zapewnić może jedynie ustrój socjalistyczny, z prawdziwie ludowego patriotyzmu oraz internacjonalizmu. Słowa te stanowią klucz do zrozumienia tych prostych, autentycznych i cennych wspomnień śląskich i zagłębiowskich komunistów.

Marian Orzechowski

WELTGESCHICHTE. KLEINE ENZYKLOPAEDIE. LÄNDER DER ERDE VOM A BIS Z, Leipzig 1967, VEB Bibliographisches Institut, 3 wyd.

Wydawnictwa encyklopedyczne w Niemczech posiadają długie i dobre tradycje. Nawiązują do nich instytuty naukowe i firmy wydawnicze w NRD. Oprócz *Meyers Neues Lexikon* dużą popularnością cieszą się małe encyklopedie i słowniki. Serię takich „kieszonkowych” opracowań wydaje nie tylko wspomniana wyżej firma (np. „Flaggen und Wappen”, „Mayers Taschenlexikon”). Na jedno z takich wydawnictw Instytutu Bibliograficznego w Lipsku pragniemy zwrócić uwagę. Trzecie, poprawione i poszerzone wydanie *Weltgeschichte* z serii „Kleine Enzyklopaedie” w pełni na to zasługuje, i to z wielu względów.

Wyraźnie na tle tej małej encyklopedii widoczne jest nasze opóźnienie w wydawaniu podobnych prac. Nie negując osiągnięć takich firm wydawniczych, jak „Wiedza Powszechna” (małe słowniki z różnych dziedzin nauki) czy „Iskry”, stwierdzić trzeba, że nie doczekaliśmy się analogicznej, krótkiej, przeglądowej historii poszczególnych państw. Przydałaby się ona nie tylko historykom, dziennikarzom, pracownikom kultury, ale przede wszystkim młodzieży.

Dużą zaletą omawianej encyklopedii jest położenie — jak sami wydawcy stwierdzają w słowie wstępnym — nacisku na czasy nowe i najnowsze. W tym zaś okresie szczególną uwagę zwrócono na ruchy polityczne i społeczne.

Przy opracowaniu encyklopedii uczestniczyli badacze z prawie wszystkich ośrodków naukowych NRD. Całość zredagowali W. Markov, A. Anderle, E. Werner i H. Wurche.

Encyklopedia została zaopatrzona przez wydawców w blisko 300 tablic, zdjęć i map, dokładny spis treści z nazwiskami autorów poszczególnych haseł, indeks osobowy i rzeczowy oraz wykaz wspomnianych ilustracji. Poprzedzona jest krótkim rozdziałem o dziejach wspólnoty pierwotnej, na końcu zaś zamieszczony został krótki słownik historyczno-polityczny.

W porównaniu z poprzednimi wydaniami zmiany są niewielkie. Jedyną nowością jest mały ustęp o położeniu geograficznym, obszarze, ludności, formie ustrojowej, stolicy i języku urzędowym omawianego kraju. Nie dotyczy to państw już nie istniejących.

Niekażde państwo zostało w encyklopedii w jednakowy sposób opracowane. Mniejszym poświęcony jest krótki artykuł przeglądowy. Tym, które w przeszłości lub współcześnie odgrywają większą rolę, dodano tablice chronologiczne oraz mały słowniczek historyczny.

Nie przeglądaliśmy szczegółowo wszystkich haseł, najwięcej uwagi poświęciliśmy naszemu krajowi. Na jedną sprawę warto jednak zwrócić uwagę. Egipt został omówiony w dwóch hasłach: Egipt (do r. 1801) i Zjednoczona Republika Arabska. Wydaje się, że w encyklopedii powinno się unikać takiego podziału dziejów jednego kraju.

Hasło Polska opracowane zostało przez A. Anderle i A. Friedricha. Zajmuje ono 13 stron tekstu (w tym 2 mapy). Trudno było ująć na tych kilkunastu stronach przeszłość Polski od czasów przedhistorycznych. Z zadania tego Autorzy wywiązali się dobrze. Zgłosić można tylko drobne uwagi i zastrzeżenia.

Autorzy przyjęli zasadę, że chronologia i mały słowniczek powinny uzupełniać dane zawarte w artykule przeglądowym. Ma to niewątpliwie swoje dobre strony, ale równocześnie jest źródłem pewnych luk, uproszczeń i niejasności.

Z artykułu przeglądowego zniknął cały okres od powstania chłopskiego w 1037/38 aż do testamentu Bolesława Krzywoustego. W chronologii luka ta jest jeszcze większa, bo następną datą po ruchu ludowym jest 1226 r. i dopiero w ma-

łym słowniczku znajdzie czytelnik pewne uzupełnienie w haśle poświęconym Kazimierzowi Odnowicielowi.

Takie rozproszenie informacji występuje też przy omawianiu najnowszych dziejów Polski. W podrzdziale przedstawiającym walkę narodowyzwoleńczą polskiego ludu w okresie drugiej wojny światowej uwagę skupiono na najważniejszych formacjach wojskowych i politycznych powstałych w kraju i na emigracji. Brak jest wzmianki o utworzeniu w ZSRR I Dywizji im. T. Kościuszki. Znajdujemy ją w chronologii. O połączeniu się zaś Wojska Polskiego powstałego w ZSRR z Armią Ludową i utworzeniu Odrodzonego Wojska Polskiego dowiadujemy się z hasła poświęconego Armii Ludowej.

W całym artykule przeglądowym raz po raz potraktowanie po macoszemu spraw nauki, sztuki i kultury. O reformacji w Polsce jest tylko drobna wzmianka, że zyskała ona sobie wielu zwolenników. O nurtach radykalnych, o arianach, o polskiej tolerancji, a później fanatyzmie, nie ma ani słowa.

Nie oznacza to, że nie padło nazwisko żadnego wybitnego Polaka, który na trwałe wpisał się do dziejów kultury ludzkiej (np. M. Kopernik, J. Kochanowski, A. Modrzewski, S. Staszic, H. Kollątaj). Odczuwa się jednak brak nazwiska choć jednego malarza czy rzeźbiarza (np. W. Stwosz), pisarza żyjącego w czasach nowożytnych, uczonego (np. M. Skłodowska-Curie) czy muzyka. Wydaje się, że uwagi te można odnieść do wszystkich artykułów.

O ile Odrodzenie zostało dosyć obszernie i wystarczająco omówione, to o Oświeceniu jest tylko jedno zdanie. Na pewno trudno jest zestawiać nasze Oświecenie z analogicznym prądem w Anglii, Francji czy Niemczech, ale w dziedzinie oświaty mamy się czym pochwalić (np. dzieło Komisji Edukacji Narodowej).

W słowniczku Autorzy skupili się głównie na czasach najnowszych. Kryterium, którym się kierowali przy wyborze haseł, nie zawsze w pełni jest zrozumiałe. Z władców zamieszczeni zostali Bolesław Chrobry, Jagiełło, Kazimierz I, III i IV oraz w. ks. Witold. Dlaczego wyróżniono tych władców? Trudno jest na to pytanie odpowiedzieć. Rzuca się również w oczy brak nazwiska choć jednego dowódcy wojskowego czy męża stanu do XVIII w.

Dodajmy jeszcze kilka drobnych uwag. Na mapach pojawiają się zarówno nazwy polskie, jak i niemieckie. Taka dwujęzyczność zapewne utrudnia korzystanie z encyklopedii czytelnikowi niemieckiemu, nie jest też ułatwieniem dla polskiego czytelnika (np. Warschau, Kraków, Gdańsk, Danzig). Podobny nieporządek panuje w słowniczku. Część haseł podana jest w brzmieniu polskim i tłumaczona na niemiecki, a część zapisana jest odwrotnie.

Podkreślić na koniec jeszcze raz trzeba, że omawiana encyklopedia mimo wskazanych niedostatków jest pożytecznym wydawnictwem i takich inicjatyw można tylko pozazdrościć naszym przyjaciółom zza Odry.

Krzysztof Matwijowski

Roman Heck

VI MIĘDZYNARODOWY ZJAZD SLAWISTÓW W PRADZE 7—13 VIII 1968 r.

Zapoczątkowane w 1929 r. zjazdy slawistów należą do największych imprez naukowych w skali światowej. Poprzedni zjazd slawistyczny odbył się w 1963 r. w Sofii. Wtedy to postanowiono zorganizować następny zjazd w stolicy Czechosłowacji. Zjazd praski był kongresem o gigantycznych rozmiarach. Uczestniczyło w nim około 1800 uczonych z 26 krajów. Poza czechosłowackimi gospodarzami najliczniej reprezentowani byli: Bułgarzy (180 osób), uczeni ZSRR (155 osób), Jugosłowianie (123 osoby). Delegacja polska, w której zgłoszono 44 osoby, należała do delegacji przeciętnych. Wyprzedzały ją pod względem liczebności poza wyżej wymienionymi delegacjami reprezentacje: Stanów Zjednoczonych (79 osób), NRF (63 osoby) i NRD (61 osób).

Obrazy Zjazdu odbywały się w pięciu sekcjach: 1. językoznawczej, 2. literackiej, 3. literacko-lingwistycznej, 4. folklorystycznej, 5. historycznej. Sekcje te dzieliły się na podsekcje problemowe. Według opublikowanej książki zawierającej résumé prac zjazdowych zgłoszono we wszystkich sekcjach ogółem 265 referatów, 106 komunikatów i 175 przyczynków¹. Praktycznie w obradach zjazdowych potraktowano równorzędnie referaty i komunikaty, przyznając na wygłoszenie każdego z nich 10 minut, gdy natomiast limit czasu dla przyczynków i wystąpień dyskusyjnych wynosił 5 minut. Część komunikatów opublikowanych drukiem nie była w ogóle w czasie obrad referowana².

Przedstawienie całości obrad Zjazdu przekraczałoby możliwości jednego jego uczestnika. W moim sprawozdaniu dla „Sobótki” zajęłam się tylko interesującą jej czytelników sekcją historyczną. Jej program był w porównaniu z większością pozostałych sekcji ilościowo skromniejszy, ale mimo to bardzo bogaty i bardzo różnorodny. Nie wykonano go wprawdzie w pełni według pierwotnego planu, ponieważ niektórzy zgłoszeni autorzy do Pragi nie przyjechali, niemniej ilość referatów, komunikatów i przyczynków historycznych była pokaźna. Ogółem przewidywano wygłoszenie 28 referatów i komunikatów oraz 43 przyczynków, a wygłoszono faktycznie 21 referatów i komunikatów oraz 33 przyczynki.

Podobnie jak inne sekcje, sekcja historyczna dzieliła się również na podsekcje problemowe. Podsekcja pierwsza poświęcona była podstawowym problemom historii slawistyki. W referacie otwierającym obrady tej podsekcji prof. dr J. Macúrek (CSRS) zajął się kwestią funkcji nauki historycznej w rozwiązywaniu problemów slawistycznych. Jego główne tezy — 1. że slawistyka nie jest wiedzą

¹ VI Mezinárodní Sjezd Slavistů v Praze 1968, *Resumé přednášek, příspěvků a sdělení*, Academia — nakladatelství Československé Akademie Věd, Praha 1968.

² Program VI. Mezinárodního Sjezdu Slavistů, Praha 7.—13.VIII.1968, s. 95.

o poszczególnych krajach słowiańskich, lecz nauką porównawczą o zagadnieniach ogólnych dotyczących wielu narodów Słowiańszczyzny, 2. że historia jest narzędziem pomocniczym w badaniach słowianoznawczych — wywołały żywą dyskusję, szczególnie ze strony uczonych radzieckich. W przyczynkach tej sekcji mówiono między innymi o teoretycznych i heurystycznych problemach badań dziejów slawistyki (M. Kudělka, Z. Šimeček — CSRS), o Schölzerze (A. Lauch — NRD), o działalności P. J. Šafaříka w Nowym Sadzie (D. Živanavič — Jugosławia), slawistyce w okresie Jagiła i Gebauera (J. Kurz — CSRS), rozwoju slawistyki w Rumunii (G. Mihăilă — Rumunia), wreszcie o roli idei słowiańskiej w odrodzeniu narodowym Łużyczan (P. Nowotny — NRD). Przewidziany w programie interesujący referat prof. dr G. Labudy na temat historiografii niemieckiej o Słowianach Zachodnich nie został z powodu rezygnacji Autora z przyjazdu do Pragi wygłoszony.

Z podsekcją pierwszą związane też zespół tematów dotyczących problematyki wcześniejszego feudalizmu. W ramach tego zespołu wygłoszono następujące komunikaty: *Wczesnośredniowieczne gentes u Słowian* (L. E. Havlik — CSRS), *Organizacja żupna u Słowian i jej rola w rozwoju państwowości* (V. P. Graczev — ZSRR), *Poczucie solidarności słowiańskiej w czesko-polskich stosunkach politycznych w średniowieczu* (R. Heck — Polska), *Zmierch smerdów na ziemiach ruskich Korony i Litwy* (J. Bardach — Polska).

W podsekcji drugiej, poświęconej dziejom slawistyki, wygłoszono referaty: o współpracy między slawistami rosyjskimi i jugosłowiańskimi (C. Organdžieva — Jugosławia), o Maticach, czeskiej, morawskiej i słowackiej (S. B. Kimbal — Anglia), o kontaktach nauki czeskiej z Wiedą Słowiana (G. Todorovski — Jugosławia), o rusofilach i rusofobach w historiografii bułgarskiej do Rewolucji Październikowej (W. Chadžilnikolow — Bułgaria). Z podsekcją drugą związane również tematykę powstania wczesnofeudalnych państw słowiańskich. Z jej zakresu wygłoszono referat *Bułgarska kultura IX—X w. i kultura innych ziem słowiańskich* (J. Dujczew — Bułgaria) oraz szereg przyczynków: o paraleli w rozwoju kulturalnym Bułgarii i Serbii w średniowieczu (D. Angelow — Bułgaria), o wpływie prowincjonalnej kultury rzymskiej na Słowian w okresie formowania się państw słowiańskich (M. Cosma — Rumunia), o kulturze starobułgarskiej i jej wpływie na Słowian Europy środkowej w IX w. (Ž. Vazarova, S. Georgiewa, St. Stanczew — Bułgaria), o genezie Ziemi Połockiej (H. Łowmiański — Polska), o historii osad miejskich u Słowian Wschodnich (M. G. Rabinowicz — ZSRR), o wpływach czeskich w kulturze starej Rusi (A. J. Bogow — ZSRR) i napisach ruskich z XI—XIV w. w soborze Św. Zofii w Kijowie (S. A. Wysockij — ZSRR). Ciekawie zapowiadający się referat syntetyczny prof. dr W. D. Koroluka (ZSRR) *Słowianie, wschód i zachód* nie został z powodu nieobecności Autora w Pradze wygłoszony. Problemem polemicznym w dyskusji była sprawa wpływu kultury bułgarskiej na Macedonię. Sprawa macedońska stanowiła zresztą w czasiejazdu punkt zapalny, wywołując kilka spieß między naukowcami bułgarskimi z jednej a jugosłowiańskimi z drugiej strony.

Podsekcja trzecia zajmowała się problematyką ruchów religijnych i humanizmu. W czasie jej obrad wygłoszono referaty: *Słowiańskie źródła reformacji w oświeceniu polemiki wyznaniowej* (J. Tazbir — Polska) i *Bogomilstwo w Bułgarii a ziemie słowiańskie i jego znaczenie w Europie*. W przyczynkach omawiano zagadnienie „Kościoła bośniackiego” w nowszej nauce historycznej (J. Šidak — Jugosławia) i wpływ bogomilstwa na życie północnych Włoch w średniowieczu (W. K. Zajcew — ZSRR).

Podsekcja czwarta obradowała nad rozwojem idei i programów wzajemności

słowiańskiej w XVIII—XX w. Jej obrady otworzyły cztery referaty: *Idee, nurty i programy w bułgarskim ruchu narodowowyzwoleńczym* (Ch. Christow — Bułgaria), *Spółczeństwo bułgarskie i ruch wzajemności słowiańskiej od wyzwolenia Bułgarii do pierwszej wojny światowej* (J. Jecow, K. Lambrew, C. Todorowa, W. Topalow, L. Kirkowa — Bułgaria), *Neoslawizm przed pierwszą wojną światową* (H. Batowski — Polska), *Rola słowiaństwa w dziejach ruchu narodowowyzwoleńczego narodu czeskiego w XIX w.* (M. Kudělka, M. Švankmajer, V. Hostička, V. Štátný — CSRS). W przyczynkach omawiano ideę słowiańską u L'udovita Štura (A. Bartha — Węgry), świadomość wspólnoty słowiańskiej w serbskiej literaturze XVIII w. (I. Mohuter — Węgry), iliryzm w literaturze polskiej (M. Zivančević — Jugosławia), idee słowiańskie Towarzystwa Zjednoczonych Słowian (L. Bazyłow — Polska), rozwój idei słowiańskiej od Kongresu Praskiego w 1848 r. do Kongresu Moskiewskiego w 1867 r. (G. Luciani — Francja), stosunek M. N. Katkova do panslawizmu (J. D. Morison — Anglia), stosunek Bułgarów do sprawy polskiej w trzeciej ćwierci XIX w. (W. Paskalewa — Bułgaria), stosunki Jovana Škerlića z Czechami (Ž. Mladenović — Jugosławia), ruch wzajemności słowiańskiej w Macedonii na przełomie XIX i XX w. (L. Lape — Jugosławia), walkę ZSRR o bezpieczeństwo Europy w latach 1925—1932 (G. Rosenfeld — NRD), rozwój słowackiego języka literackiego (E. Arato — Węgry), oświecenie na ziemiach czeskich (A. S. Mylnikow — ZSRR). Z powodu nieprzybycia na Zjazd dwóch uczonych radzieckich nie wygłoszono dwóch najbardziej syntetycznych referatów tej grupy tematycznej: *Problemy jedności Słowian w różnych epokach historycznych* (F. P. Szewczenko) i *Ogólne cechy i specyficzne właściwości kształtowania się ruchu narodowowyzwoleńczego narodów słowiańskich w XIX w.* (S. A. Nikitin).

Ostatnią, piątą podsekcję tematyczną poświęcono dziejom narodów słowiańskich w czasie drugiej wojny światowej i ich rozwojowi społecznemu oraz kulturalnemu w epoce powojennej. Posiedzenia tej grupy zagajały referaty: *Wpływ Rewolucji Październikowej na zagraniczne narody słowiańskie* (I. A. Chrenow i T. G. Snytko — ZSRR), *W sprawie roli idei słowiańskiej w środkowej Europie między wojnami światowymi* (Z. Sladěk i J. Valenta — CSRS), *Bułgarsko-jugosłowiańskie zbliżenie przed drugą światową* (K. Manczew i Z. Minczewa — Bułgaria), *Współpraca ZSRR z państwami Europy środkowej i południowo-wschodniej w ostatnim etapie drugiej wojny światowej* (L. B. Walewa, A. I. Nedorezowa, G. M. Sławina, F. G. Zajewa — ZSRR). Do referatów tych nawiązywały przyczynki: o planach konfederacji polsko-czechosłowackiej w latach 1940—1942 (M. Turlejska — Polska), o przyjaźni i współpracy między Bułgarią a Jugosławią po drugiej wojnie światowej jako czynnika stabilizacji na Bałkanach (Ž. Grigrowa — Bułgaria), o rozwoju społecznym i kulturalnym Bułgarii w latach 1944—1958 (W. Bożinow — Bułgaria), o sytuacji Łużyczan w czasie rewolucyjnych przemian w NRD (M. Kasper, K. J. Schiller, J. Šolta — NRD), o Komitecie Ogólnosłowiańskim w Moskwie (J. Hrozičnik — CSRS), o warunkach i możliwościach rozwojowych neoslawizmu (K. Herman i J. Kolejka — CSRS).

W tej grupie tematycznej wywiązała się dość żywa dyskusja wokół sprawy idei słowiańskiej i panslawizmu oraz stosunku do tej idei Rosji carskiej, a następnie Związku Radzieckiego. Zarysowała się tu różnica zdań między grupą uczonych czechosłowackich, którzy wskazywali na panrusycystyczny charakter popieranego przez carat panslawizmu i zanik zainteresowania hasłami słowiańskimi w związku z dominacją ideologii internacjonalizmu w ZSRR w okresie międzywojennym, a niektórymi uczonymi radzieckimi, którzy podkreślali, że panrusycyzm był tylko jednym z kierunków idei słowiańskiej czy panslawistycznej, i w roz-

maity sposób wskazywali na rolę ZSRR po pierwszej wojnie światowej jako czynnika wpływającego na rozwój idei słowiańskiej wśród różnych narodów, a w szczególności wśród ludów bałkańskich. W dyskusji nad wpływem Rewolucji Październikowej na kraje słowiańskie jeden z dyskutantów czechosłowackich podniósł konieczność uwzględniania oddziaływania polityki i propagandy partii burżuazyjnych na świadomość mas ludowych przy rozpatrywaniu tego zagadnienia.

Ogólnie biorąc obrady sekcji historycznej Zjazdu można uznać za interesujące przedstawienie wielu problemów dziejowych krajów słowiańskich. Z szeregiem czechosłowackich, radzieckich i polskich referatów, komunikatów i przyczynków zainteresowani czytelnicy mogą zapoznać się w całości w specjalnych księgach przygotowanych przez wydawnictwa tych krajów³. Według oceny uczestników sekcji historycznej poważnym mankamentem jej obrady była zbyt duża różnorodność poruszanej tematyki oraz przeładunek programu referatami, komunikatami i przyczynkami, co nie sprzyjało obszerniejszej i bardziej dogłębnej dyskusji. Szeroko wysuwano postulat większej koncentracji tematycznej i stworzenia lepszych warunków do wymiany zdań i polemiki naukowej na ściśle określone tematy. Realizacja tego postulatu będzie zależała w dużym stopniu od uczonych polskich, ponieważ następny, VII Zjazd Słowistów ma odbyć się w 1973 r. w Warszawie.

Leszek Itman

MUZEUM ŚLĄSKIE WE WROCŁAWIU 1948—1968

W 1968 r. Muzeum Śląskie we Wrocławiu obchodziło dwudziestolecie swej działalności naukowo-oświatowej. Pierwsze jednakże poczynania muzealne na terenie Wrocławia, poprzedzające formalny akt powołania do życia Muzeum, związane są z datą 1 VI 1945 r. W dniu tym pełnomocnik ministra oświaty prof. dr Stanisław Kulczyński powołał we Wrocławiu Referat Muzeów i Ochrony Zabytków. Działalność Referatu w latach 1945—1946 skupiała się przede wszystkim na zabezpieczeniu, gromadzeniu i ewidencjonowaniu ocalałych zabytków, rozproszonych w mieście, jak i na terenie Śląska, na odgruzowywaniu byłych muzeów wrocławskich oraz przygotowywaniu odpowiednich środków i ludzi do utworzenia we Wrocławiu polskiego muzeum.

Z dniem 28 III 1947 r. Ministerstwo Kultury i Sztuki powołało do życia Muzeum Państwowe (w organizacji) jako centralną instytucję muzealną Śląska, powierzając stanowisko dyrektora dr Jerzemu Güttlerowi. Otwarcie Muzeum Państwowego we Wrocławiu w gmachu dawnej Rejencji Śląskiej (którego odbudowę rozpoczęto w 1947 r., a zakończono w 1952 r.) nastąpiło 11 VII 1948 r. z udziałem wiceministra Ziem Odzyskanych Glucka i naczelnego dyrektora Muzeów i Ochrony Zabytków Ministerstwa Kultury i Sztuki prof. dr Stanisława Lorentza. Udośćpiono wtedy trzy pierwsze wystawy stałe, a mianowicie: *Pradzieje Śląska*, *Sztuka średniowieczna na Śląsku* i *Galerię malarstwa polskiego*.

Zbiory nowo powstałego Muzeum Państwowego we Wrocławiu (przemianowanego z dniem 1 I 1950 r. na Muzeum Śląskie we Wrocławiu) były ilościowo

³ Prace historyczne uczonych z wymienionych krajów zostały opublikowane w okolicznościowych wydawnictwach: *Ceskoslovenské přednášky pro VI. Mezinárodní Sjezd slavistů*, Praha 1968; *Istorija, kultura, folklor i etnografija stavian-skich narodov, VI Meždunarodnyj Sjezd Slavistov, Doklady Sovjetskoj Delegacii*, Moskwa 1968; *Z polskich studiów slawistycznych*, seria 3, Historia, Warszawa 1968. Wydawnictwa te jednak nie obejmują wszystkich zgłoszonych i przedstawionych na zjeździe referatów.

skromne. Składały się one z około 2000 zabezpieczonych zabytków z terenu miasta i województwa, z szeregu depozytów, zwłaszcza z Muzeum Narodowego w Warszawie, a także z 615 obiektów przekazanych przez muzea lwowskie oraz 155 obiektów — daru muzeów kijowskich. Zespół pracowników liczył wtedy zaledwie 20 osób — pracowników naukowych, technicznych i administracyjnych. Dziś Muzeum zatrudnia 117 osób, w tym 42 pracowników naukowych.

Począwszy od 1948 r. organizują się kolejno i krystalizują zakresy poszczególnych działów muzealnych: Malarstwa, Śląskiej Sztuki Średniowiecznej (1948 r.), Archeologii (1949 r.), Rzemiosł Artystycznych, Historii (1951 r.), Gabinetu Rycin (1952 r.) oraz Oddziałów: Muzeum Historycznego m. Wrocławia (1948 r.), Muzeum Etnograficznego we Wrocławiu i Muzeum Zamkowego w Bolkowie (1953 r.). Powstają także w tym okresie niektóre pracownie, jak Fotograficzna i Stolarska (1949 r.). W 1950 r. rozpoczyna swą działalność Dział Naukowo-Oświatowy. Odrębną, a zarazem ważną komórką muzealną jest także biblioteka, której początki sięgają 1945 r. Znacznie później, gdyż w latach sześćdziesiątych, powstały nowe działy: Rzeźby, Fotografiki, Historii Oręża i Walk Narodowyzwoleńczych, Historii Kultury Materialnej Śląska, Numizmatyczno-Sfragistyczny.

Zakończenie prac organizacyjnych, gospodarczych i innych istotnych dla Muzeum Śląskiego przyjąć można na drugą połowę lat pięćdziesiątych. Wówczas skupiono się bardziej na naukowym opracowywaniu zbiorów oraz innych pracach badawczych muzealnych, jak i terenowych. Grupowały się one w zespołach historii sztuki, historii i etnografii, ich zakresy zaś sięgały od odległej przeszłości aż po problemy dnia dzisiejszego.

Badania te, jak i systematycznie wzrastające zbiory umożliwiły Muzeum zorganizowanie szeregu poważnych wystaw, jak np.: *Dziesięć wieków Śląska* (1959 r.), *Walka narodu polskiego o wyzwolenie Śląska w XX w.* (1965 r.), *Śląskie malarstwo ludowe na szkle* (1958 r.), *Dolnośląska rzeźba ludowa* (1961 r.), *Malarstwo Śląskie 1520—1620* (1957 r.), *Michał Willmann* (1959 r.) i *Alojzy Rejchan* (1960 r.), czy też *Malarstwo Śląskie późnego gotyku* (1962 r.). Ogółem działalność ekspozycyjna w latach 1948—1968 zamyka się liczbą 318 wystaw własnych i obcych.

Rosnąca ilość opracowań naukowych oraz wystaw stałych i czasowych skłoniła Muzeum do stworzenia własnych periodyków naukowych i wydawnictw popularnonaukowych (katalogów, przewodników, informatorów). W 1959 r. ukazał się więc I tom „Roczników Sztuki Śląskiej”, a w 1961 r. I tom „Roczników Etnografii Śląskiej”. W ciągu 20 lat wydano drukiem 114 publikacji popularnooświatowych oraz 11 tomów periodyków naukowych i 2 naukowych katalogów zbiorów (malarstwa polskiego i śląskiej rzeźby gotyckiej). W tym też okresie liczba zwiedzających zamknęła się sumą około 4 milionów osób.

Od początku istnienia Muzeum Śląskiego systematycznie pomnażano zbiory z zakresu sztuki, historii i etnografii, które obecnie liczą około 60 tys. obiektów. Zbiory polskiego malarstwa, grafiki i sztuki użytkowej obejmują dziś wszystkie ważniejsze zjawiska twórczości współczesnej, a na pewno pełną dokumentację środowiska dolnośląskiego. Również stan posiadania w zakresie sztuki śląskiej od XII—XVIII w., zwłaszcza rzeźby gotyckiej, liczy szereg obiektów najwyższej klasy artystycznej.

W zakresie sztuki europejskiej najliczniejszym zespołem są obiekty rzemiosła artystycznego, choć nie bez znaczenia są także obecnie zbiory rycin i obrazów. Zbiory historyczne i etnograficzne zawierają szereg unikalnych obiektów związanych tak z przeszłością Śląska, jak i z najnowszymi dziejami oraz zjawiskami kulturowymi tego regionu.

Krystyn Matwijowski

NOWE MUZEUM NA DOLNYM ŚLĄSKU

Dnia 26 VII 1968 r. minister Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego mgr inż. R. Gessing otworzył Muzeum Papiernictwa w Dusznikach-Zdroju. Muzeum ulokowane zostało w zabytkowej papierni z 1605 r. Zwiedzającym udostępniono kilka pomieszczeń, w których zebrano eksponaty obrazujące rozwój papiernictwa na świecie, w Polsce i na Śląsku. Warto w tym miejscu przypomnieć, że papiernictwo śląskie posiada długie tradycje. Najstarsze papiernie powstały na Śląsku w późnym średniowieczu. Na przełomie XV i XVII w. było już tu 14 młynów papierniczych, a w połowie XVIII w. liczba ich wzrosła do 37. Produkowały one w tym czasie 50 900 ryz papieru. Dzieje tej gałęzi przemysłu przedstawione zostały niedawno w osobnej monografii przez K. Maleczyńską. Muzeum więc posiada bardzo dobre zaplecze. Rzadko się jednak zdarza, by muzeum próbujące przedstawić na zachowanych eksponatach dzieje danej dziedziny przemysłu mogło zwiedzającym pokazać proces produkcyjny. Muzeum Papiernictwa w Dusznikach będzie taką wyjątkową placówką. W najbliższym czasie w tym najstarszym w Polsce i jednym z nielicznych w Europie młynie papierniczym uruchomiona zostanie produkcja papieru. Odbywać się ona będzie na zabytkowych urządzeniach i ściśle według zachowanych przepisów i metod średniowiecznych.

Do uruchomienia Muzeum przyczyniły się władze wojewódzkie i przemysł papierniczy, który w 1966 r. przejął obiekt. Duże zasługi położył też na tym polu kierownik Muzeum M. Kowalski.

Krystyn Matwijowski

DNI OCHRONY ZABYTEKÓW NA DOLNYM ŚLĄSKU

Dnia 22 IX 1968 r. w zamku Czocho k. Leśnej nastąpiła inauguracja Dni Ochrony Zabytków na Dolnym Śląsku. Z tej okazji w dniach 21—22 IX 1968 odbył się zjazd społecznych opiekunów zabytków. Organizatorem zjazdu był Wojewódzki Konserwator Zabytków i Dolnośląska Komisja Opieki nad Zabytkami przy Zarządzie Okręgu PTTK we Wrocławiu. Dnia 21 IX uczestnicy zjazdu zwiedzili zabytki w powiatach: legnickim, lwóweckim i bolesławieckim. We Lwówku spotkali się z architektem wojewódzkim inż. R. Millerem, z władzami miasta i powiatu oraz przedstawicielami społeczeństwa. W czasie spotkania inż. Miller wygłosił referat o pracy dolnośląskiej służby architektonicznej. Odbyła się następnie dyskusja, która skoncentrowała się na roli społecznego opiekuna zabytków. Dyskutanci wskazywali na osiągnięcia poszczególnych powiatów w zagospodarowywaniu i zabezpieczaniu zabytków, ale równocześnie nie szczędzili uwag krytycznych (np. niezabezpieczenie zabytkowej kamieniarki z rozbieranych obiektów, dowolne zmienianie starych nazw ulic itp.). We Lwówku pokazano uczestnikom zjazdu zagospodarowaną przez harcerzy Basztę Lubańską. Młodzież zorganizowała w niej Izbę Pamiątek. Zgromadziła w niej zarówno przekazy i zabytki z odległej przeszłości (np. listy Marysieńki Sobieskiej), jak i z czasów, gdy ziemia lwówecka powracała do Macierzy. W Bolesławcu odbyło się spotkanie z młodzieżą szkolną, która od dłuższego już czasu opiekuje się zabytkami w tym powiecie. Na spot-

kaniu tym, po omówieniu przez wiceprezesa Dolnośląskiej Komisji Opieki nad Zabytkami red. M. Majewskiego udziału młodzieży w ruchu społecznych opiekunów zabytków, postanowiono zwrócić się z apelem do organizacji młodzieżowych, aby zachęciły swoje ogniwa i członków do aktywniejszego włączenia się w akcję ochrony zabytków.

Następnego dnia odbyła się uroczysta inauguracja. Wzięli w niej udział: przedstawiciel Ministerstwa Kultury, zastępca kierownika Wydziału Kultury mgr E. Pałiński, przewodniczący Zarządu Okręgu Związku Pracowników Kultury i Sztuki mgr M. Hoszko, wiceprezes Okręgu PTTK Z. Kukis i prezes Komisji Opieki nad Zabytkami W. Strasburger.

W czasie uroczystości wręczono nagrody następującym opiekunom zabytków: M. Kowalskiemu z Muzeum Papiernictwa w Dusznikach, J. Szadkowskiemu z Technikum Nasiennictwa w Henrykowie, T. Steciowi z Jeleniej Góry i M. Stasiukowi z Wrocławia. Miłym akcentem było również wręczenie mjr. B. Romanowskiemu, komendantowi Wojskowego Domu Wczasowego Czocho k. Leśnej, tyśięcznej na Dolnym Śląsku legitymacji społecznego opiekuna zabytków (w całym kraju jest 3306 opiekunów).

Uczestnicy inauguracji Dni Ochrony Zabytków zwrócili się z apelem m. in. do historyków mieszkających na Dolnym Śląsku, aby włączyli się do społecznego ruchu ochrony zabytków, których tak wiele mamy na swoim terenie.

PRZEWODY HABILITACYJNE I OBRONA PRAC DOKTORSKICH Z ZAKRESU HISTORII ŚLĄSKA (UWZGLĘDNIONO PRACE Z ARCHEOLOGII)

Dr Zbigniew Kwaśny — adiunkt Katedry Historii Gospodarczej i Społecznej UWBB, uzyskał stopień docenta na podstawie monografii pt. *Hutnictwo żelaza na Górnym Śląsku w pierwszej połowie XIX w.*

Recenzenci: prof. dr Irena Pietrzak-Pawłowska, prof. dr Stanisław Hoszowski, prof. dr Marian Haisig.

Przewód habilitacyjny odbył się 8 V 1968 r. Praca ukazała się nakładem WTN w 1968 r.

Mgr Jerzy Lodowski — uzyskał stopień doktora na podstawie pracy pt. *Grody wczesnośredniowieczne (VI—XII w.) Śląska Środkowego na tle osadnictwa.*

Promotor: doc. dr Helena Hołubowiczowa.

Recenzenci: prof. dr Włodzimierz Antoniewicz, prof. dr Karol Meleczyński.

Obrona odbyła się 7 VI 1967 r.

W pracy przedstawiona została problematyka grodów na Śląsku Środkowym na tle ogólnego rozwoju osadnictwa w ciągu VI—VII w. Po podsumowaniu stanu badań we wstępie pracy autor zajmuje się: chronologią grodzisk, rozwojem budownictwa grodowego, związkiem osadnictwa z grodami, gospodarczo-społecznymi podstawami powstawania grodów oraz terytorium Ślężan. Autor wyróżnia 74 pewne grody (20 przed poł. X w.). Są one zróżnicowane pod względem wielkości i konstrukcji wałów (drewniano-ziemne w technice przekładkowej, skrzyniowej i w obu technikach z licowaniem kamiennym — specyfika Śląska Środkowego). Zróżnicowana była funkcja grodów (małe — rezydencje wielmożów, większe — siedziby wspólnot terytorialnych). Po włączeniu Śląska do państwa Piastów wraz z wprowadzeniem organizacji kasztelańskiej powstaje sieć grodów z silną załogą wojskową. Ilość grodów być może zmniejsza się, ale są one solidniej umocnione.

Stanowią one siedziby znaczniejszych feudałów, sprawujących funkcje administracyjno-militarne.

Osadnictwo Śląska Środkowego zarówno w VI—IX, jak i X—XII w. koncentrowało się przede wszystkim na urodzajnych glebach w dorzeczu Bystrzycy, Oławy i Ślęzy (od neolitu). Jedno stanowisko przypada tu na ok. 8 km². Ten kompleks osadniczy odpowiada w przybliżeniu terenowi osadnictwa Ślążan.

Mgr Barbara Leszczyńska — uzyskała stopień doktora na podstawie pracy pt. *Studia nad Ludolfem z Żagania*.

Promotor: prof. dr Ewa Maleczyńska.

Recenzenci: prof. dr Ignacy Zarębski, doc. dr Roman Heck.

Obrona odbyła się 21 VI 1967 r.

Ludolf z Żagania należał do względnie postępowego nurtu reformy wewnętrzkościelnej na przełomie XIV i XV w. Urodził się w Einbech w północnej Saksonii. W 1373 r. po studiach prawniczych na Uniwersytecie Karola w Pradze i uzyskaniu tytułu bakałarza przybył do Żagania, do klasztoru kanoników regularnych. Tu w 1394 r. został opatem. W tym czasie podjął też funkcję mówcy synodalnego diecezji wrocławskiej. W 1409 r. przebywał jako poseł biskupa wrocławskiego Wacława Legnickiego na soborze w Pizie; do Konstancji nie mógł jednak wyjechać z powodu zbyt podeszłego wieku. Zmarł w 1422 r. w Żaganiu. Ludolf z Żagania był autorem wielu traktatów i kazań, w których rozwinął własny program reformy wewnętrzkościelnej. Podstawą tego programu była drugocząca krytyka kleru wszystkich szczebli hierarchii duchownej oraz dokładna analiza dziejów wielkiej schizmy zachodniej. W oparciu o te elementy sformułował plan odnowy kościoła poprzez postulat ubóstwa i posłuszeństwa oraz wyższości soboru nad papieżem.

Zawarte w dziełach Ludolfa elementy krytyki stawiają go w jednym rzędzie z prehusyckimi reformatorami czeskimi, Konradem Waldhausenem, Miliczem z Kromieryża i młodym Janem Husem. Idee koncyliaryzmu i uniwersalizmu kościoła zbliżają opata żagańskiego do Mateusza z Krakowa, Mikołaja z Kuzy, Pawła Włodkowica i innych przedstawicieli umiarkowanej reformy XV w.

Mgr Irena Czachorowska — uzyskała stopień doktora na podstawie pracy pt. *Ze studiów nad kwestią kobiecą w wiekach średnich — klaryski śląskie*.

Promotor: prof. dr Ewa Maleczyńska.

Recenzenci: prof. dr Aleksander Gieysztor, doc. dr Wacław Korta.

Obrona odbyła się 22 XI 1967 r.

Praca jest pierwszą monografią śląskich żeńskich klasztorów minoryckich różniącą się od dotychczasowych prac poświęconych klasztorom żeńskim nowym ujęciem tematu. Polega ono na uwzględnieniu specyfiki klasztorów jako zgromadzeń kobiecych i zbadaniu, czy i w jakim stopniu przyczyniły się one do rozwijania na swoim terenie kwestii kobiecej.

Klasztory klarysek śląskich mimo postanowień reguły nie stały się domami „pań ubogich”. Wszystkie konwenty śląskie miały charakter bądź książęco-szlachecki (we Wrocławiu), bądź szlachecko-patrycjuszowski (w Strzelinie i w Głogowie). W istniejącej sytuacji rola społeczna klarysek była więc skromna. Klaryski stały się jakimś rozwiązaniem sprawy dla tej części kobiet z klas panujących, które dalekie od radykalnych przedsięwzięć pragnęły iść z duchem czasu. Zgodnie z tym życie wewnątrz klasztorów klarysek — to nie tylko asceza i myśl o śmierci, ale także praca, nauka i malarstwo (piękne miniatury). Wysoki poziom kultury klasztornej, umiejętność pisania ksiąg, istnienie bibliotek w poszczególnych kon-

wentach upoważniają do stwierdzenia, że w historii kultury Śląska odegrały klasyczny dużą rolę. Podobną zresztą spełniły w życiu politycznym Śląska, służąc wiernie dynastii piastowskiej.

Mgr Stanisław Pajączkowski — uzyskał stopień doktora na podstawie pracy pt. *Spółdzielczość spożywców na Górnym Śląsku w latach 1869—1939*.

Promotor: prof. dr Stefan Ingot.

Recenzenci: doc dr Stanisław Michalkiewicz, doc. dr Karol Jonca.

Obrona odbyła się 24 IV 1968 r.

Po omówieniu literatury i źródeł autor na tle sytuacji gospodarczo-społecznej i politycznej Górnego Śląska przedstawia rozwój polskiej spółdzielczości spożywców. Następnie omawia zagadnienia prawno-organizacyjne spółdzielczości, szczególnie nacisk kładąc na ustawodawstwo pruskie, niemieckie i polskie, które obowiązywało na Górnym Śląsku do 1939 r. Z kolei dokładnie pokazuje zasięg oddziaływania spółdzielczości spożywców poprzez omówienie spraw członkostwa (liczba członków, ich skład) i ilości spółdzielni oraz ich przynależności związkowej. Następnie przedstawia rozwój ekonomiczny spółdzielni (fundusze własne i obce, obroty, zyski, straty, zaopatrzenie) oraz ich działalność pozaekonomiczną (współpracę z partiami politycznymi i organizacjami patriotycznymi, walkę o polskość, szkolnictwo i propagandę spółdzielczą).

Mgr Grzegorz Domański — uzyskał stopień doktora na podstawie pracy *Zagadnienia tzw. kultury burgundzkiej*.

Promotor: doc. dr Helena Hołubowiczowa.

Recenzenci: prof. dr Kazimierz Zurawski, doc. dr Tadeusz Kotula.

Obrona odbyła się 22 V 1968 r.

Kultura burgundzka, łączona z germańskim plemieniem Burgundów, wydzielona przez archeologów niemieckich, a najszerszej omówiona w 1940 r. przez D. Bohnsacka, miała trwać w okresie wpływów rzymskich od II do IV w. n.e. i obejmować obszar od Bałtyku do Rudaw i Sudetów, którego osią była dolna Odra i Nysa Łużycka.

Po przeprowadzeniu analizy całego materiału archeologicznego autor stwierdził, że nawet w oparciu o elementy charakterystyczne dla tej kultury, wydzielone przez D. Bohnsacka, jej obszar został wyznaczony błędnie, gdyż nie występują one w całej północnej jego części. Kultura burgundzka zatem w postaci wydzielonej przez uczonego niemieckiego nie istniała. Dalsze badania wykazały, że w poszczególnych fazach okresu wpływów rzymskich na obszarze jej przypisywanym istniały różne grupy, często bardzo różniące się kulturowo. Część tego terenu mogła być przez krótki okres miejscem pobytu plemienia Burgundów.

Mgr Franciszek Szafranski — uzyskał stopień doktora na podstawie pracy pt. *Ludwik II brzesko-legnicki jako typ późnego feudała śląskiego*.

Promotor: prof. dr Ewa Maleczyńska.

Recenzenci: prof. dr Józef Garbacik, doc. dr Roman Heck.

Obrona odbyła się 5 VI 1968 r.

Autor stara się przedstawić całokształt działalności księcia Ludwika II dzięki dogodnej sytuacji skupił w swoim ręku rozległe obszary, o które zbytniej dbałości jednak nie wykazywał. O wiele bogatsza jest jego działalność polityczna. Książę wyrusza do Ziemi Świętej, zostaje wzięty do niewoli, w której przebywa kilka lat. Po wydostaniu się z niej powraca do kraju. W następnych latach dużo wędruje po zachodniej Europie w orszaku Zygmunta Luksemburskiego lub w jego

służbie. Odwiedził dwór holenderski, był częstym gościem w Budzie, wędrował po Niemczech, Francji, a nawet dotarł do Anglii. Uczestniczył także w soborze w Konstancji. Następnie bierze udział w wojnach husyckich. Autor po przedstawieniu działalności politycznej księcia, jego powiązań politycznych z Zygmuntem Luksemburskim, księżętami śląskimi, niemieckimi i Krzyżakami omawia kulturę dworu brzesko-legnickiego i wpływ osób z otoczenia księcia na jej kształtowanie się.

Mgr Stanisław Dąbrowski — uzyskał stopień doktora na podstawie pracy pt. *Koncepcja granic powojennych Polski w programach i działalności polskiego ruchu ludowego w latach 1939—1945*.

Promotor: doc. dr Marian Orzechowski.

Recenzenci: prof. dr Henryk Zieliński, doc. dr Jan Borkowski.

Obrona odbyła się 26 VI 1968 r.

Praca poświęcona jest interpretacji i ocenie koncepcji programowych oraz inicjatyw politycznych ruchu ludowego w latach 1939—1945 dotyczących ustalenia powojennych granic Polski. W oparciu o zachowane materiały źródłowe autor rozprawy dokonał analizy działalności w tym kierunku wszelkich organizacji i środowisk polskiego ruchu ludowego w kraju i na emigracji.

Praca omawia kolejno koncepcje granicy zachodniej i północnej, granicy wschodniej i wreszcie zapatrywania ugrupowań ruchu ludowego na sprawę zabezpieczenia granic i organizacji powojennej współpracy międzynarodowej w Europie środkowej. Ramy chronologiczne rozprawy wyznaczają: najazd hitlerowski na Polskę oraz decyzje konferencji poczdamskiej w sprawie granicy polsko-niemieckiej i uchwała konferencji moskiewskiej z 16 VIII 1945 r. w sprawie granicy polsko-radzieckiej.

Zestawił K. Matwijowski

SPIS TREŚCI

ARTYKUŁY I STUDIA MATERIAŁOWE

	Str.
S. Rybandt, Z problematyki rękopisów średniowiecznej biblioteki cysterskiej w Rudach	1
M. Wachowski, Rolnictwo polskie w kręgu postępowych wpływów międzynarodowych w latach 1750—1830	11
A. Sulik, Pruskie prawodawstwo urbanistyczne i jego realizacje w miastach górnośląskich do 1918 r.	27
J. Śliziński, Recepcja twórczości Alojzego Jiráska w Polsce	43
Z. Landau, Bezrobocie w Polsce w latach 1930—1935	57
R. Gomerski, Powstanie i rozwój prasy wrocławskiej w latach 1945—1948	93

MISCELLANEA ŹRÓDŁOWE

J. Kucianka, O jeszcze jednym spotkaniu wrocławskim	103
---	-----

RECENZJE

K. Demeter Das Deutsche Offizierkorps in Gesellschaft und Staat 1650—1945 — A. Galos	119
H. H. Kaplan, Russia and the Outbreak of the Seven Years' War — J. Gierowski	121
H. H. Müller, Märkische Landwirtschaft vor den Agrarreformen von 1807. Entwicklungstendenzen des Ackerbaues in der zweiten Hälfte des 18. Jahrhunderts — L. Wiatrowski	123
I. Homola, „Tygodnik Cieszyński” i „Gwiazdka Cieszyńska” pod redakcją Pawła Stalmacha 1848—1887 — A. Zajac	126
B. Jaroszewicz-Kleindienst, W kręgu polonofilskiej działalności Edwarda Jełinka — S. Bylina	128
E. Kehr, Der Primat der Innenpolitik. Gesammelte Aufsätze zur preussisch-deutschen Sozialgeschichte im 19. und 20. Jahrhundert — A. Galos	132
Z. Hemmerling, Posłowie polscy w Parlamencie Rzeszy Niemieckiej i Sejmie Pruskim (1907—1914) — J. Pabisz	134
Schlesische Priesterbilder — M. Orzechowski	137
P. de Saint Robert, Le jeu de la France — P. de Laval	139
A. Szefer, Mniejszość niemiecka w Polsce i w Czechosłowacji w latach 1933—1938 — M. Orzechowski	142
Wierni sprawie, opr. J. Kantyka, H. Rechowicz — M. Orzechowski	145
Weltgeschichte. Kleine Enzyklopaedie — K. Matwijowski	147

KRONIKA NAUKOWA

R. Heck, VI Międzynarodowy Zjazd Sławistów w Pradze 7—13 VIII 1968	149
L. Itman, Muzeum Śląskie we Wrocławiu 1948—1968	152
K. Matwijowski, Nowe muzeum na Dolnym Śląsku	154
K. Matwijowski, Dni Ochrony Zabytków na Dolnym Śląsku	154
Przewody habilitacyjne i obrona prac doktorskich z zakresu historii Śląska (uwzględniono prace z archeologii) — zestawiał K. Matwijowski	155

Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka

Organ Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii
R I (1946) — XI (1956) Sobótka

Zamówienia wraz z przedpłatą na prenumeratę w kraju **opłacane z funduszy państwowych bądź społecznych** — zarówno w mieście, jak i na wsi — realizuje wyłącznie najbliższy Oddział lub Delegatura „Ruchu”.

Zamówienia na prenumeratę dla czytelników indywidualnych, opłacane z funduszy prywatnych, przyjmują urzędy pocztowe oraz listonosze. Czytelnicy indywidualni mogą również dokonywać wpłat na konto w NBP I OM Wrocław nr 1641-6-99 Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki „Ruch”, Wrocław, ul. Hubska 8—14.

Zamówienia wraz z przedpłatami przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Cena prenumeraty:

półrocznej zł 50.—
rocznej zł 100.—

Zamówienia na prenumeratę zagraniczną, która jest o 40% droższa, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO nr 1-6-100024

Egzemplarze numerów zdezaktualizowanych można nabywać w Przedsiębiorstwie Prasy i Książki „Ruch” we Wrocławiu, ul. Hubska 8—14, konto w NBP I OM Wrocław nr 1641-6-99.